

Leigh Bardugo

# Cień i Kość



ТЕНЬ И КОСТЬ

Cień i kość nie przypomina żadnej innej książki, jaką czytałam.  
Veronica Roth, autorka bestselleru *Niezgodna*

PAPIER  WYKSIEZYC

**Leigh Bardugo**

**Cień i Kość**

**TRYLOGIA GRISZA Tom 1**

Przełożyła: Anna Pochłódka-Wątopek

Tytuł oryginalny: Shadow and Bone

Mapa Keith Thompson

Wydanie oryginalne 2012

Wydanie polskie 2013



**GRISZOWIE**

**Żołnierze Drugiej Armii**

**Mistrzowie Nauki Małej**

**KORPORALNICY**

**(Zakon Żywych i Umarłych)**

**ETEREALNICY**

**(Zakon Przyzywaczy)**

**MATERIALNICY**

**(Zakon Fabrykatorów)**





★ DJERHOLM

ΠΟΝΟΚΡΙΒΙΡΣΚ

ΠΙΕΜΟΡΖΕ

ΚΡΙΒΙΡΣΚ

ΟΣ ΚΕΡΒΟ

ΜΟΡΖΕ

ΠΡΑΨΔΖΙΨΕ

παραρ. Αλέξη Τσιλιπίζου



FJERDA

WIECZNA  
ZMARZLIKA

CZERPAST

CYBEJA

PEYRAZOJ

RIEVOST

RAVKA

BIRSK

VIA

BALAKIREV

★ OS ALTA

POLICPAJA

SIKURZOJ

SZU HAN



## Od tłumaczki.

*Cień i kość* to barwna, intensywna książka, a jej tłumaczenie było satysfakcjonującym wyzwaniem. Wiem jednak, że wiele moich decyzji może budzić kontrowersje. Leigh Bardugo na potrzeby swojej prozy stworzyła nowy język: ravncański, jak mówi - inspirowany rosyjskim oraz mongolskim. Ta informacja ukształtowała wiele moich wyborów translatorskich, chciałam bowiem zaznaczyć swoistość tego języka, mimo jego podobieństwa do rosyjskiego. Dlatego nie zdecydowałam się na żadną z przyjętych zasad transkrypcji cyrylicy. Ponadto chciałam, aby przekład nie stał w sprzeczności z systemem fonetycznym polszczyzny, a przynajmniej żeby wyglądał naturalnie, lecz przy tym nieco egzotycznie. Może to sprawiać wrażenie pewnej niekonsekwencji, ale wydaje mi się, że dzięki temu ravncański jawi się bardziej jako żywy język. Dlatego właśnie np. pewien pułkownik nazywa się Rajeński, a nie Rajewski albo - jak w oryginale - Raevsky; a ulubiony alkohol Ravncańców to kvas, a nie kwas. A Darkling to Darkling, bo żadne z wymyślonych przeze mnie słów nie brzmiało tak dobrze ani nie oddawało jego charakteru.

Serdecznie dziękuję Leigh Bardugo za życzliwe konsultacje, otwartość i cierpliwe czytanie moich dociekań etymologicznych w językach słowiańskich. Jej opinie pomogły mi dokonać ważnych rozstrzygnięć.

Anna Pochłódka-Wątołek

## **PRZEDTEM.**

Służba wołała na nich *malenczki*, małe duszki, bo byli najmniejsi i najmłodsi, i nawiedzali dwór księcia jak rozchichotane widma, wpadając i wypadając z pokoiów, kryjąc się w kredensach, by podsłuchiwać, zakradając się do kuchni, by skraść ostatnie letnie brzoskwinie.

Chłopiec i dziewczynka przyjechali w odstępie ledwie paru tygodni: kolejna dwójka osierocona przez wojny na granicy, uciekinierzy z brudnymi buziami, których wyszarpano z rumowisk odległych miast i sprowadzono do majątku księcia, by nauczyli się czytać i pisać oraz by zdobyli jakiś fach. Chłopiec był niski i krępy, nieśmiały, ale zawsze uśmiechnięty. Dziewczynka była inna, i dobrze o tym wiedziała.

Przycupnięta w kuchennym kredensie, nasłuchiwała, jak dorośli plotkują. Ana Kuya - ochmistrzyni księcia - powiedziała:

- Brzydulka z niej. Dziecko nie powinno tak wyglądać. Błade i skwaszone jak szklanka zsiadłego mleka.

- A jaka chuda! - odparła kucharka. - Nigdy nie kończy kolacji.

Chłopiec, który przy niej kuczał, obrócił się w jej stronę i wyszeptał:

- Właściwie to czemu ty nie jesz?

- Bo wszystko, co ona ugotuje, smakuje jak błoto.

- Mnie tam dobrze smakuje.

- Ty to wszystko zjesz.

Z powrotem przyłożyli uszy do szpary między drzwiczkami kredensu. Chwilę później chłopiec wyszeptał:

- Ja nie myślę, że jesteś brzydka.

- Ciiiiii! - Dziewczynka syknęła. Ale w ukryciu cieni kredensu się uśmiechnęła.

Latem znosili długie godziny obowiązków domowych, po których następowały jeszcze dłuższe godziny lekcji w dusznych salach. Gdy upał był najgorszy, uciekali do lasu tropić ptasie gniazda albo pływać w błotnistym strumyku, albo godzinami wylegiwali się na swojej łące. Patrzyli, jak słońce powoli przesuwa się nad ich głowami, i rozważali, gdzie zbudują swoją małą mleczną farmę oraz czy będą mieli dwie, czy trzy białe krowy. Zimą księżę wyjeżdżał do swojej miejskiej rezydencji w Os Alcie, a im krótsze i zimniejsze były dni, tym bardziej nauczyciele opuszczali się w obowiązkach, woleli bowiem siedzieć przy ogniu i grać w karty albo pić kvas. Znudzone i uwięzione w domu, starsze dzieci częściej były się między sobą. Więc chłopiec i dziewczynka ukrywali się w nieużywanych pokojach majątku, wystawiali sztuki dla publiczności złożonej z myszy i robili, co mogli, by się rozgrzać.

W dniu, kiedy przybyli Inspektorzy Griszów, chłopiec i dziewczynka przysiedli w oknie zakurzonej sypialni na piętrze, bo mieli nadzieję, że uda im się wypatrzyć pocztowy dyliżans. Zamiast tego zobaczyli, jak przez białą kamienną bramę na teren majątku wjeżdżają sanie zaprzęgnięte w trzy czarne konie. Obserwowali ich cichą jazdę przez śnieg do frontowych drzwi księcia.

Z sań wyłoniły się trzy postacie w eleganckich futrzanych czapkach i ciężkich wełnianych *keftacb*. jedna była szkarłatna, druga ciemnogramatowa, trzecia intensywnie purpurowa.

- Griszowie! - wyszeptała dziewczynka.

- Szybko! - powiedział chłopiec.

W jednej chwili zrzucili buty i cicho pobiegli korytarzem. Przemknęli przez pusty pokój muzyczny i śmignęli za kolumnę w galerii, wychodzącej na salon, gdzie Ana Kuya lubiła przyjmować gości.

Ana Kuya już tam była. W swojej czarnej sukni przypominała ptaka. Nalewała herbatę z samowaru, a wielki klucz pobrzękiwał jej przy talii.

- W tym roku zatem jest tylko ta dwójka? - zapytano cichym kobiecym głosem.

Przez balustradę balkonu wyjrzeni na znajdujący się poniżej pokój. Dwoje Griszów siedziało przy ogniu: przystojny mężczyzna ubrany na niebiesko i wyniosła, wyrafinowana kobieta w czerwonych szatach. Trzecia osoba - młody blondyn - przechadzała się po pokoju, prostując nogi.

- Tak - odparła Ana Kuya. - Chłopiec i dziewczynka, znacznie młodszy od wszystkich innych, jakich tu mamy. Wydaje się nam, że mają koło ośmiu lat.

- Wydaje się wam? - zapytał mężczyzna ubrany na niebiesko.

- Kiedy rodzice nie żyją...

- Rozumiemy - rzekła kobieta. - Oczywiście, ogromnie podziwiamy waszą placówkę. Możemy tylko sobie życzyć, by większa część szlachty zainteresowała się losem państwa.

- Nasz książę to bardzo wielki człowiek - powiedziała Ana Kuya.



U góry na balkonie chłopiec i dziewczynka pokiwali do siebie głowami z powagą. Ich dobroczyńca, księżę Keramsov, był słynnym bohaterem wojennym i przyjacielem ludu. Powróciwszy z frontu, przekształcił swój majątek w sierociniec i dom dla wojennych wdów. Kazano im modlić się za niego co noc.

- A jakie są te dzieci? - spytała kobieta.

- Dziewczynka umie trochę rysować. Chłopiec najbardziej swobodnie czuje się na łące i w lesie.

- Ale jacy są? - powtórzyła kobieta.

Ana Kuya zacisnęła zaszuszone usta.

- Jacy są? Niesforni, przekorni, o wiele za bardzo do siebie przywiązani. Oni...

- Przysłuchują się każdemu naszemu słowu - wtrącił młody człowiek w purpurze.

Chłopiec i dziewczynka aż podskoczyli ze zdziwienia. Mężczyzna wpatrywał się prosto w ich kryjówkę. Skurczyli się za kolumną, ale było już za późno. Głos Any Kui przeciął powietrze jak bicz.

- Alina Starkov! Malien Orecev! Schodźcie tu natychmiast!

Alina i Mal niechętnie zeszli po wąskich, krętych schodach na końcu galerii. Gdy dotarli na dół, kobieta ubrana na czerwono powstała z krzesła i skinęła na nich, by podeszli.

- Wiecie, kim jesteśmy? - zapytała kobieta. Miała stalowoszare włosy i pomarszczoną, lecz piękną twarz.

- Jesteście czarownice! - palnął Mal.

- Czarownice? - warknęła kobieta i obróciła się na pięcie do Any Kui. - Tego uczycie w tej szkole? Przesądów i kłamstw?

Ana Kuya pokraśniała ze wstydu. Kobieta w czerwieni obróciła się z powrotem w stronę Aliny i Mała. Jej oczy płonęły.

- Nie jesteśmy czarownicami. Praktykujemy Naukę Małą. Dbamy o bezpieczeństwo tego kraju i królestwa.

- Podobnie jak Pierwsza Armia - powiedziała Ana Kuya cicho, lecz ostro. Kobieta w czerwieni zeszywniała, lecz po chwili przyznała:

- Podobnie jak Armia Króla.

Młodzieniec w purpurze uśmiechnął się i ukląkł przed dziećmi. Odezwał się łagodnie:

- Kiedy liście zmieniają kolor, mówicie na to czary? Albo kiedy skaleczycie się w dłoń, a ona się goi? A kiedy postawicie garnek wody na piecu, a woda się zagotuje... czy to wtedy czary?

Mał pokręcił głową z szeroko rozwartymi oczami. Alina jednak zmarszczyła czoło i powiedziała:

- Każdy może zagotować wodę.

Ana Kuya westchnęła ze zniecierpliwieniem, ale kobieta ubrana na czerwono się zaśmiała.

- Masz zupełną rację. Każdy może zagotować wodę. Ale nie każdy może opanować Naukę Małą. Dlatego przybyliśmy, by poddać was próbie. - Odwróciła się do Any Kui. - Zostaw nas samych.

- Zaraz! - zakrzyknął Mał. - Co będzie, jeśli jesteśmy Griszami? Co z nami będzie?

Kobieta w czerwieni spojrzała na nich.

- Jeśli jakimś cudem *jedno* z was jest Griszą, wówczas to szczęśliwe dziecko uda się do specjalnej szkoły, gdzie Griszowie uczą się używać swoich darów.

- Będzie mieć najpiękniejsze ubrania, najlepsze jedzenie, czegokolwiek sobie zażyczy - dodał mężczyzna w purpurze. - Chciałbyś tak?

- To najwspanialszy sposób służby królowi - powiedziała Ana Kuya, która ciągle tkwiła przy drzwiach.

- Święte słowa - powiedziała kobieta w czerwieni, zadowolona i skłonna zawrzeć pokój.

Chłopiec i dziewczynka spojrzeli na siebie. Dorośli nie zwracali na nich za bardzo uwagi, więc nie zauważyli, jak dziewczynka wyciąga dłoń i łapie chłopca za rękę. Nie widzieli też spojrzenia, jakim dzieci się wymieniły. Książę byłby rozpoznał to spojrzenie. Spędził długie lata na spustoszonych rubieżach północy, gdzie wioski były stale oblężone, a wieśniacy toczyli boje, nie czekając pomocy króla ani nikogo innego. Widział kobietę, jak stała boso i bez drgnienia w drzwiach swojego domu naprzeciw bagnetów. Znał wyraz twarzy człowieka, który strzeże swego domu, do obrony mając tylko kamień w dłoni.

## 1.

Stojąc na skraju zatłoczonej drogi, popatrzyłam na falujące wzgórze oraz opuszczone farmy Doliny Tuły i pierwszy raz ujrzałam Fałdę Cienia. Mój pułk był oddalony od obozu wojskowego w Policnai o dwa tygodnie marszu, a nade mną grzało jesienne słońce, ale mimo płaszcza zadrzałam, spoglądając na mgłę, która jak brudna smuga spoczywała na horyzoncie.

Ciężkie ramię uderzyło mnie od tyłu. Potknęłam się i niewiele brakło, a upadłabym twarzą prosto w błotnistą drogę.

- Hej! - krzyknął żołnierz. - Uważaj!

- Może sam byś uważał, gdzie stawiasz te swoje tłuste kulasy? - odszczekałam, czerpiąc niejaką satysfakcję z wyrazu zaskoczenia, jaki pojawił się na jego szerokiej twarzy. Ludzie, zwłaszcza duzi mężczyźni z dużymi strzelbami, nie spodziewają się, że takie



chuchro jak ja im odpyskuje. Zawsze wyglądają na nieco otumanionych, kiedy to się dzieje.

Żołnierz szybko oswoił się z tym nowym doświadczeniem i spojrzał na mnie spode łba, poprawiając swój plecak, po czym rozplątał się w karawanie koni, ludzi, fur i wozów, jakie przelewały się przez szczyt wzgórza do znajdującej się niżej doliny.

Przyśpieszyłam kroku, starając się zerknąć ponad tłumem. Straciłam z oczu żółtą flagę fury mierniczych wiele godzin temu i wiedziałam, że jestem daleko w tyle.

Kiedy szłam, chłonełam zielonozłote zapachy jesiennego lasu, delikatną bryzę wiejącą mi w plecy. Byliśmy na VII, szerokiej drodze, która niegdyś wiodła z Os Alty aż do zamożnych miast portowych na zachodnim wybrzeżu Ravki. Ale to było przed czasami Fałdy Cienia.

Gdzieś w tłumie ktoś śpiewał. „Śpiewa? Co za kretyń śpiewa w drodze do Fałdy Cienia?” Ponownie spojrzałam na tę smugę na horyzoncie i musiałam stłumić dreszcz. Widziałam Fałdę Cienia na wielu mapach - tę czarną linię, która odcięła Ravkę od jej jedyne go wybrzeża i zamknęła ją w pierścieniu łądu. Niekiedy ukazywano ją jako plamę, niekiedy zaś jako ponurą i bezkształtną chmurę. Były też mapy, które przedstawiały Fałdę Cienia jako długie, wąskie jezioro i opisywały ją jej drugim mianem: Niemorze; mianem, którego celem było uspokoić żołnierzy oraz kupców i zachęcić ich do przekraczania Fałdy.

Parsknęłam śmiechem. Może jakiś gruby kupiec dałby się na to nabrać, ale mnie to nie pocieszało.

Oderwałam wzrok od złowieszczej mgły unoszącej się na horyzoncie i spojrzałam w dół, na zrujnowane farmy Tuły. Dolina mieściła niegdyś najbogatsze majątki Ravki. Kiedyś było to miejsce, gdzie farmerzy uprawiali rolę, a owce pasły się na

zielonych polach. Pewnego dnia krajobraz zmaćiła ciemna linia, pokos niemalże nieprzeniknionej ciemności, która rosła z roku na rok i roła się od potworów. Gdzie podziiali się farmerzy, ich trzody, ich plony, ich domy i rodziny - nikt nie wiedział.

„Przestań” - powiedziałam sobie zdecydowanie. „Tylko pogarszasz sytuację. Od lat przekracza się Fałdę... zazwyczaj towarzyszą temu ogromne ofiary w ludziach, ale jednak”. Zacerpnełam tchu głąboko, by się uspokoić.

- Nie wolno mdleć na środku drogi - rozbrzmiał głos blisko mego ucha, podczas gdy ciężkie ramię mnie objęło i ścisnęło. Spojrzałam w górę w znajomą twarz Mała i w jego niebieskie, roześmiane oczy. Zaczął iść przy mnie. - No już - powiedział. - Noga za nogą. Wiesz, jak to idzie.

- Zakłócasz mój plan.

- Czyżby?

- Tak. Zemdleć, dać się zdeptać, obfitość poważnych obrażeń.

- Świetny plan.

- Ależ gdy zostanę potwornie okaleczona, nie będę mogła przeprować się przez Fałdę.

Mał powoli pokiwał głową.

- Rozumiem. Mogę cię wepchnąć pod furę, jeśli to ci pomoże.

- Przemyślę to - odparłam marudnym tonem, chociaż i tak czułam, jak poprawia mi się nastrój. Choćbym starała się temu zaprzeczać, Mał wciąż miał na mnie taki wpływ. I nie tylko na mnie. Obok przeszła ładna blondynka. Pomachała do Mała i rzuciła mu zalotne spojrzenie przez ramię.

- Cześć Ruby - zawołał. - Zobaczymy się później?

Ruby zachichotała i czmychnęła w tłum. Mał uśmiechał się szeroko, póki nie zobaczył, jak przewracam oczami.

- Co? Myślałem, że lubisz Ruby.

- Tak się składa, że nie mamy zbyt wielu wspólnych tematów - odparłam sucho. Właściwie to lubiłam Ruby... na początku. Kiedy Mal i ja opuściliśmy sierociniec w Keramzinie, by szkolić się w Policnai do służby wojskowej, bałam się spotykać nowych ludzi. Jednak mnóstwo dziewcząt gorąco chciało się ze mną zaprzyjaźnić, a Ruby była jedną z najbardziej ochoczych. Te przyjaźnie trwały, póki nie zrozumiałam, że interesuję je tylko przez moją styczność z Malem.

Teraz patrzyłam, jak wyciąga daleko ramiona i wznosi twarz ku jesiennemu niebu, doskonale zadowolony. Zauważyłam z niesmakiem, że nawet idzie sprężystym krokiem.

- Co ci się dzieje? - wyszeptałam wściekle.

- Nic - odparł, zaskoczony. - Czuję się świetnie.

- Ale jak możesz być taki... taki zawadiacki?

- Zawadiacki? W życiu nie byłem zawadiacki. Mam nadzieję, że nigdy nie będę zawadiacki.

- No to o co w tym wszystkim chodzi? - Zapytałam, machając na niego ręką. - Wyglądasz, jakbyś się wybierał na porządny obiad, a nie na możliwą śmierć i rozczłonkowanie.

Mal się zaśmiał.

- Za dużo się martwisz. Król posłał całą grupę griszaickich płońców do ochrony skifów, a nawet paru tych strasznych Sercodarców. My mamy strzelby - powiedział, klepiąc broń na ramieniu. - Poradzimy sobie.

- Strzelba nie zrobi dużej różnicy w przypadku ciężkiego ataku.

Mal spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

- Co z tobą ostatnio? Gderasz jeszcze więcej niż zazwyczaj. I wyglądasz okropnie.

- Dzięki - powiedziałam zrzędliwie. - Słabo sypiam.

- Też mi nowość.



Oczywiście miał rację. Nigdy dobrze nie sypiałam. Ale w ciągu ostatnich kilku dni było jeszcze gorzej. Jedni Święci wiedzą, że mam masę dobrych powodów, by się bać wejścia do Fałdy, tych samych powodów, co każdy członek naszego pułku, który miał pecha być wybranym na przeprawę. Było jednak coś więcej, jakiś głębszy niepokój, którego nie umiałam w pełni zidentyfikować.

Zerknęłam na Mała. Kiedyś mogłam mu powiedzieć wszystko.

- Po prostu... mam takie przeczucie.

- Przestań się tyle martwić. Może Michaił trafi na skif. Wilkry tylko spojrzą na ten jego tłusty, soczysty brzuchol i nas zostawią w spokoju.

Mimowolnie przypomniało mi się, jak siedzieliśmy z Małem ramię w ramię w bibliotece księcia, przerzucając kartki wielkiej, oprawnej w skórę księgi. Natrafiliśmy na ilustrację przedstawiającą wilkra. Miał długie, brudne szpony, skórzaste skrzydła i rzędy ostrych jak brzytwa zębów służących do żywienia się ludzkim mięsem. Wilkry były ślepe, bo od pokoleń żyły i polowały w Fałdzie, ale według legendy potrafiły zwietrzyć ludzką krew z odległości wielu kilometrów. Pokazałam wówczas palcem stronę i zapytałam:

- Co to coś trzyma?

Wciąż słyszałam szept Mała w uchu:

- To... to chyba stopa.

Z trzaskiem zamknęliśmy księgę i piszcząc, wybiegliśmy na bezpieczne słońce...

Nie zdawałam sobie sprawy, że się zatrzymałam, zastygłam w miejscu, nie mogąc otrząsnąć się ze wspomnienia. Gdy Mał się zorientował, że mnie z nim nie ma, wydał udręczone westchnienie i pomaszerował do mnie. Oparł dłonie na moich barkach i lekko mną potrząsnął.

- Żartowałem. Nikt nie zje Michała.

- Wiem - odparłam, wpatrując się we własne buty. - Jesteś przezabawny.

- Alina, daj spokój. Poradzimy sobie.

- Skąd możesz to wiedzieć.

- Popatrz na mnie. - Zmusiłam się, by podnieść na niego oczy. - Wiem, że się boisz. Ja też się boję. Ale poradzimy sobie i nic nam nie będzie. Zawsze sobie radzimy. OK? - Uśmiechnął się, a w piersi bardzo głośno zabiło mi serce.

Potarłam kciukiem bliznę na prawej dłoni i zaczerpnęłam z drzeniem tchu.

- Okay - powiedziałam niechętnie, a nawet poczułam, jak też się uśmiecham.

- Pani poprawił się humor! - zakrzyknął Mal. - Słońce może znów świecić!

- Zamkniesz się wreszcie?

Odwróciłam się, by go lekko pacnąć, ale zanim zdążyłam to zrobić, złapał mnie i uniósł w górę. Powietrze przeszył stukot kopyt i krzyki. Mal ledwie ściągnął mnie szarpnięciem na pobocze, gdy obok z rykiem przemknął olbrzymi czarny powóz, rozpraszając ludzi, którzy rozpięchli się, by uniknąć dudniących kopyt czterech czarnych koni. Przy machającym biczem woźnicy przysiedli dwaj żołnierze w grafitowych płaszczach.

Darkling. Jego czarnego powozu ani mundurów jego osobistej straży nie sposób było pomylić z czymś innym.

Kolejny powóz, tym razem polakierowany na czerwono, przetoczył się obok nas z grzmotem w nieco wolniejszym tempie.

Popatrzyłam do góry na Mala. Serce mi łomotało z powodu niedawnego zagrożenia.

- Dzięki - wyszeptałam. Mal jakby z nagłą się zorientował, że mnie obejmuje. Puścił mnie i pośpiesznie się wycofał. Otrzeptałam kurz z płaszcza, mając nadzieję, że nie zauważy, jak się czerwienię.

Obok przejechał trzeci powóz - polakierowany na niebiesko. Z jego okna wychyliła się dziewczyna. Miała kręcone czarne włosy i czapkę ze srebrnego lisa. Omiotła wzrokiem obserwujący to wszystko tłum i, jak można było przypuszczać, jej oczy zatrzymały się na Malu.

„Ty sama właśnie się nad nim roztkliwiałaś” - skarciłam się. „Dlaczego prześliczna Grisza nie miałaby robić tego samego?”

Jej usta uniosły się w niewielkim uśmiechu. Patrzyła Malowi prosto w oczy, spoglądając na niego przez ramię, aż powóz zniknął z pola widzenia. Mal tępo wybałuszał gały z lekko rozwartymi ustami.

- Zamknij usta, zanim coś ci do nich wleci - warknęłam. Mal zamrugął. Wciąż wydawał się oszołomiony.

- Widziałeś to? - Rozległ się wrzask. Obróciłam się i zobaczyłam, jak Michaił biegnie ku nam wielkimi susami z wyrazem niemal komicznego, nabożnego podziwu na twarzy. Michaił był olbrzymim rudzielcem o szerokiej twarzy i jeszcze szerszym karku. Za nim z trudem śpieszył patykowaty i ciemny Dubrov. Obaj byli tropicielami w jednostce Mała i nigdy się od niego za bardzo nie oddalali.

- Oczywiście, że to widziałem - odrzekł Mal. Ogłupiały wyraz jego twarzy ustąpił miejsca aroganckiemu uśmieszкови.

Przewróciłam oczami.

- Popatrzyła prosto na ciebie! - krzyknął Michaił, klepiąc Mała po plecach.

Mal wzruszył obojętnie ramionami, ale uśmiechnął się szerzej.



- Owszem - odparł, zadowolony z siebie.

Dubrov nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

- Mówią, że griszaickie dziewczęta potrafią rzucać uroki.

Parsknęłam. Michaił spojrział na mnie, jak gdyby wcześniej w ogóle nie wiedział, że tam jestem.

- Cześć Patyczaku - powiedział i szturchnął mnie lekko w ramię. Skrzywiłam się, słysząc przezwisko, ale on już się odwrócił z powrotem do Mała. - Wiesz, że ona będzie nocować w obozie - powiedział sugestywnie.

- Podobno namiot Griszów jest wielki jak katedra - dodał Dubrov.

- Mnóstwo miłych, cienistych zakątków - powiedział Michaił i dosłownie poruszył brwiami. Mał zawył. Nie patrząc już na mnie w ogóle, cała trójka odmaszerowała, pokrzykując i popychając się nawzajem.

- Miło było was zobaczyć - wymamrotałam pod nosem. Poprawiłam na ramionach taśmę sakwy i wróciłam na drogę, dołączając do ostatnich maruderów, którzy schodzili właśnie ze wzgórza i wchodzili do Kribirska. Nie zwracałam sobie głowy pośpiechem. Pewnie na mnie nawrzeszczą, jak wreszcie dotrę do Namiotu Dokumentów, ale teraz już nic na to nie poradzę.

Pomasowałam ramię, gdzie Michaił mnie wałnął. „Patyczak”. Nie znosiłam tego przezwiska. „Nie mówiłeś na mnie Patyczak, jak upiłeś się kwasem i próbowałeś mnie obmacać wiosną na ognisku, ty żaloszny durniu” - pomyślałam zjadliwie.

Kribirsk nie był specjalnie okazały. Według Starszego Kartografa w czasach przed Fałdą Cienia Kribirsk był sennym miasteczkiem targowym - ot, niewiele więcej niż zakurzony rynek i gospoda przy Vii dla znużonych podróżnych. Teraz jednak stał się czymś w rodzaju rozklekotanego miasta portowego, które rozrastało się wokół stałego garnizonu wojska oraz suchych

doków, gdzie czekały skify piaskowe, by przewieźć pasażerów przez ciemność do Ravki Zachodniej. Mijałam tawerny, bary, a także miejsca, które - byłam pewna - gościły burdele, mające obsługiwać żołnierzy Armii Króla. Sklepy sprzedawały strzelby i kusze, lampy i pochodnie - wyposażenie konieczne podczas przeprawy przez Fałdę. Mała cerkiew z pobielonymi wapnem ścianami i lśniącymi kopułami była w zaskakująco dobrym stanie. „A może to wcale nie jest takie zaskakujące” - zastanowiłam się. Ktokolwiek, kto wybiera się na drugą stronę Fałdy, mądrze postąpi, jeśli wstąpi do cerkiewki się pomodlić.

Dotarłam na miejsce, gdzie zakwaterowani byli mierniczy, położyłam plecak na pryczy i pośpieszyłam do Namiotu Dokumentów. Ku mojej uldze po Starszym Kartografie nie było śladu i udało mi się wślizgnąć niepostrzeżenie.

Kiedy wchodziłam do białego, płóciennego namiotu, poczułam, jak pierwszy raz, odkąd zobaczyłam Fałdę, rozluźniam się. Namiot Dokumentów wyglądał zasadniczo tak samo w każdym obozie - pełen jasnego światła i zastawiony stołami kreślarskimi, przy których artyści i mierniczy pochylali się nad pracą. Po hałasie i przepychankach na drodze było coś kojącego w szeleście papieru, zapachu atramentu i cichym skrzypieniu stalówek oraz pędzli.

Wyjęłam szkicownik z kieszeni płaszcza i wsunęłam się na ławkę obok Aleksego, który obrócił się do mnie i wyszeptał z irytacją:

- Gdzieś ty była?

- Prawie rozjechał mnie powóz Darklinga - odparłam, sięgając po czystą kartkę papieru i przerzucając swoje szkice, by znaleźć odpowiedni do skopiowania. Aleksy i ja byliśmy młodszymi asystentami kartografów. W ramach szkolenia musieliśmy na

koniec każdego dnia przedstawić dwa ukończone szkice albo kopie.

Aleksy zaczerpnął ostro tchu.

- Serio? Naprawdę go widziałas?

- *Naprawdę* to byłam zajęta, bo starałam się nie zginać.

- Można umrzeć na gorsze sposoby. - Zauważył szkic skalistej doliny, który miałam właśnie zacząć kopiować. - Ugh. Tylko nie ten. - Przerzucił prace w moim szkicowniku, aż trafił na rysunek przedstawiający wznoszącą się grań, i popukał w niego palcem. - To.

Ledwie zdążyłam przyłożyć pióro do kartki, gdy Starszy Kartograf wszedł do namiotu i zaczął paradować wzdłuż ławek, obserwując po drodze naszą pracę.

- Mam nadzieję, że zaczniesz już drugi szkic, Alino Starkov.

- Tak - skłamałam. - Tak jest.

Jak tylko Kartograf nas minął, Aleksy wyszeptał:

- Opowiedz mi o powozie.

- Muszę skończyć szkice.

- Masz - powiedział ze zniecierpliwieniem, przesuwając ku mnie jeden ze swoich szkiców.

- Pozna, że to twoja praca.

- Nie jest najlepsza. Powinna ująć jako twoja.

- Oto i Aleksy, którego znam i toleruję - zagderałam, ale nie oddałam szkicu. Aleksy był jednym z najbardziej utalentowanych asystentów i dobrze o tym wiedział.

Aleksy wyciągnął ode mnie najdrobniejsze detale na temat trzech griszaickich powozów. Byłam wdzięczna za szkic, więc starałam się zaspokoić jego ciekawość, w międzyczasie kończąc

własny szkic grani i wprowadzając szacunkowe pomiary kilku najwyższych szczytów.

Gdy skończyliśmy, zapadał już zmrok. Oddaliśmy nasze prace i przeszliśmy do namiotu mieszczącego mesę. Ustawiliśmy się w kolejce po mętną potrawkę, którą nalewał chochlą spocony kucharz, i usiedliśmy z kilkorgiem innych mierniczych.

Posiłek spędziłam w milczeniu, przysłuchując się, jak Aleksy i inni przerzucają się obozowymi plotkami i nerwowo rozprawiają o jutrzejszej przeprawie. Aleksy nalegał, bym jeszcze raz opowiedziała o griszaickich powozach. Opowieść spotkała się ze zwykłą mieszanką fascynacji i strachu, jaką wywoływała każda wzmianka o Darklingu.

- On jest nienaturalny - powiedział Eva, inna asystentka. Miała ładne zielone oczy, które jednak nie bardzo odwracały uwagę od jej świńskiego nosa. - Oni wszyscy są nienaturalni.

Aleksy pociągnął nosem.

- Oszczędź nam swoich uprzedzeń, Eva.

- To przecież Darkling stworzył Fałdę Cienia.

- To było setki lat temu! - zaproponował Aleksy. - I tamten Darkling był zupełnie szalony.

- Ten tak samo.

- Wieśniaczka - orzekł Aleksy i machnął na nią ręką.

Eva spojrzała na niego z urazą i z rozmysłem odwróciła się do niego plecami, by pomówić z przyjaciółmi.

Ja milczałam. Pomimo jej przesądów to ze mnie była większa wieśniaczka niż z Evy. Tylko dzięki dobroci księcia potrafiłam pisać i czytać, a Mal i ja w milczącej zgodzie unikaliśmy wzmianek o Keramzinie.

Jak na zawołanie z zamyślenia wyrwał mnie gromki wybuch śmiechu. Spojrzałam przez ramię. Mal wiódł prym przy

hałaśliwym stole tropicieli. Aleksy powiódł wzrokiem tam, gdzie patrzyłam.

- Jak to się w ogóle stało, że się zaprzyjaźniliście?

- Dorastaliśmy razem.

- Nie wyglądacie, jakbyście mieli ze sobą wiele wspólnego.

Wzruszyłam ramionami.

- W dzieciństwie chyba łatwo mieć dużo wspólnego. - Na przykład samotność albo wspomnienia o rodzicach, których mieliśmy zapomnieć, oraz przyjemność wymknięcia się na łąkę, by grać w berka, zamiast spełniać domowe obowiązki.

Aleksy popatrzył na mnie tak sceptycznie, że aż się roześmiałam.

- Nie zawsze był tym Cudownym Małym, wytrawnym tropicielem i uwodzicielem griszaickich dziewcząt.

Aleksemu szczeka opadła.

- Uwiódł Griszę?

- Nie, ale na pewno uwiedzie - wymamrotałam.

- No to jaki był?

- Niski, gruby i bał się myć - powiedziałam z niejaką satysfakcją.

Aleksy zerknął na Małą.

- Pewnie faktycznie wiele się zmieniło.

Potarłam kciukiem bliznę na dłoni.

- Pewnie tak.

Opróżniliśmy talerze i wyszliśmy z mesy w chłodną noc. Wracaliśmy do baraków okrężną drogą, tak aby przejść obok obozu Griszów. Ich pawilon naprawdę był wielkości katedry. Pokrywał go czarny jedwab, a wysoko nad nim fruwały niebieskie, czerwone i purpurowe proporce. Ukryte gdzieś z tyłu



były namioty Darklinga, których strzegli Korporalnicy Sercodarcy oraz straż przyboczna Darklinga.

Gdy Aleksy napatrzył się do woli, skierowaliśmy się ku naszym kwaterom. Aleksy milczał i zaczął strzelać kostkami. Wiedziałam, że oboje myślimy o jutrzejszej przeprawie. Nie my jedni, jeśli ponury nastrój w barakach o czymś świadczył. Niektórzy leżeli już na swoich pryczach i spali - albo próbowali zasnąć - podczas gdy inni kulili się przy lampie i rozmawiali cicho. Kilkoro siedziało, ściskając ikony i modląc się do swoich Świętych.

Rozwinęłam swoje posłanie na wąskiej pryczy, zdjęłam buty i odwiesiłam płaszcz. Owinęłam się podszytymi futrem kocami i wpatrywałam w sufit, czekając na sen. Leżałam tak długo, aż zgaszono wszystkie lampy, a dźwięki rozmów ustąpiły miejsca cichym pochrapywaniom i szelestowi ciał.

Jutro, jeśli tylko wszystko pójdzie zgodnie z planem, bezpiecznie przedostaniemy się do Ravki Zachodniej, a ja pierwszy raz zobaczę Morze Prawdziwe. Na miejscu Mal i inni tropiciele będą polować na rude wilki, kosogony i inne stworzenia, na które jest popyt, a które znaleźć można tylko na Zachodzie. Ja zostanę w Os Kervo wraz z kartografami, by ukończyć szkolenie i pomóc naszkicować wszelkie informacje, jakie uda nam się zdobyć w Fałdzie. Potem, oczywiście, będę musiała ponownie przekroczyć Fałdę, by wrócić do domu. Ale trudno było wybiegać myślami tak daleko do przodu.

Wciąż nie spałam, kiedy je usłyszałam. Puk puk. Pauza. Puk. I znowu: puk puk. Pauza. Puk.

- Co jest? - wymamrotał rozespany Aleksy z najbliższej pryczy.

- Nic - wyszeptałam, od razu ześlizgując się z posłania i wkładając stopy w buty. Złapałam płaszcz i wymknęłam się z baraku najciszej jak umiałam. Otwierając drzwi, usłyszałam chichot, a kobiecy głos zawołał z ciemności:

- Jeśli to tropiciel, powiedz mu, żeby wszedł do środka i mnie rozgrzał.

- Jeśli zechce złapać *cyfil To* na pewno od razu do ciebie zajrzy - powiedziałam słodko i wyślizgnęłam się w noc.

Poczułam na policzkach uklucie zimna i schowałam brodę w kołnierzu, żałując, że szkoda mi było czasu, by wziąć szalik i rękawiczki. Mal siedział plecami do mnie na chwiejnych schodach. Za nim widziałam Michaiła i Dubrova, którzy podawali sobie nawzajem butelkę pod jaśniejącym światłem ze ścieżki.

Skrzywiłam się.

- Proszę nie mów mi, że właśnie mnie obudziłeś, by mnie informować, że wybierasz się do namiotu Griszów. Czego chcesz, mam ci poradzić?

- Nie spałaś. Leżałaś i się zamartwiałaś.

- Otóż nie. Planowałam, jak się zakraść do pawilonu Griszów i porwać sobie przystojnego Korporalnika.

Mal się roześmiał. Zawahałam się w drzwiach. To było w przebywaniu z nim najtrudniejsze - może poza tym, jak sprawiał, że moje serce wyczyniało niezdarne akrobatyczne podskoki. Nie znosiłam ukrywać, jak bardzo raniły mnie głupie rzeczy, które robił, ale jeszcze bardziej nie znosiłam myśli o tym, że się dowie. Pomyślałam, czy by się po prostu nie odwrócić na pięcie i nie wrócić do środka. Zamiast tego przelknęłam zazdrość i usiadłam przy nim.

- Mam nadzieję, że przyniosłeś mi coś ładnego - powiedziałam.  
- „Sekrety Uwodzenia” według Aliny tanie nie są.

- Dopiszesz mi do rachunku? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Dobra. Ale tylko dlatego, że wiem, że oddasz.

Wpatrzyłam się w ciemność i ujrzałam, jak Dubrov pociąga z butelki i słania się w przód. Michaił wyciągnął rękę, by pomóc mu

zachować równowagę, a potem nocne powietrze przyniosło do nas dźwięk ich śmiechu. Mal pokręcił głową i westchnął.

- Zawsze się stara dotrzymać kroku Michaiłowi. Pewnie skończy się na tym, że zwymiotuje na moje buty.

- Dobrze ci tak - powiedziałam. - To co ty tu w końcu robisz? - Na początku naszej służby wojskowej Mal odwiedzał mnie niemal co noc. Ale od kilku miesięcy do mnie nie zaglądał.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Strasznie smętnie wyglądałaś przy obiedzie.

Zdziwiłam się, że zauważył.

- Myślałam o przeprawie - powiedziałam ostrożnie. To nie było tak całkiem kłamstwo. Faktycznie byłam przerażona na myśl o wkroczeniu w Fałdę, a Mal zdecydowanie nie potrzebował wiedzieć, że Aleksy i ja o nim rozmawialiśmy. - Ale wzrusza mnie twoja troska.

- Ej - uśmiechnął się szeroko - martwię się.

- Jeśli ci się poszczęści, to wilkry zjedzą mnie jutro na śniadanie i nie będziesz się już musiał zamartwiać.

- Wiesz, że bez ciebie się pogubię.

- W życiu się nie pogubiłeś - zzymnęłam się. Choć to ja tworzyłam mapy, Mal potrafił znaleźć północ w przepasce na oczach i stojąc na głowie.

Szturchnął mnie ramieniem.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Pewnie - odparłam. Ale tak naprawdę nie wiedziałam.

Siedzieliśmy w ciszy, obserwując, jak nasze oddechy parują w zimnym powietrzu. Wpatrując się w czubki swoich butów, Mal powiedział:

- Chyba też się denerwuję.

Trąciłam go łokciem i powiedziałam z pewnością, której nie czułam:

- Skoro daliśmy radę Anie Kui, to damy też radę paru wilkrom.

- Jeśli dobrze pamiętam, to ostatnio kiedy podpadliśmy Anie Kui, natarła ci uszu i czyściliśmy stajnie.

Skrzywiłam się.

- Staram się udzielać wsparcia. Mógłbyś chociaż udawać, że mi się udaje.

- Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? - zapytał. - Czasem naprawdę mi jej brakuje.

Staralam się ukryć zaskoczenie. Spędziliśmy w Keramzinie ponad dziesięć lat życia, ale na ogół odnosiłam wrażenie, że Mal chciał zapomnieć o wszystkim, co wiązało się z tym miejscem, czasem nawet o mnie. Tam był jednym z wielu zagubionych uchodźców, kolejną sierotą zmuszaną by czuła się wdzięczna za każdy kęs jedzenia, każdą używaną parę butów. W wojsku wywalczył sobie miejsce i nikt nie wiedział, że Mal był kiedyś niechcianym małym chłopcem.

- Ja też - przyznałam. - Możemy do niej napisać.

- Może - powiedział Mal. Nagle sięgnął po moją dłoń. Staralam się zignorować lekki dreszcz, który mną wstrząsnął.

- Jutro o tej porze będziemy siedzieć w przystani w Os Kervo, patrzeć na ocean i pić kvas.

Zerknęłam na Dubrova, który zataczał się tam i z powrotem, i uśmiechnęłam się.

- Dubrov stawia?

- Tylko ty i ja - powiedział Mal.

- Serio?

- Zawsze jesteśmy tylko ty i ja, Alino.

Przez chwilę wydawało się, że to prawda. Świat sprowadzał się do tego stopnia, tego kręgu światła lampy, nas dwojga zawieszonych w ciemności.

- Dawaj! - Michaił zaryczał ze ścieżki. Mal wzdrygnął się jak ktoś zbudzony ze snu. Jeszcze raz ścisnął moją dłoń, po czym ją puścił.

- Muszę lecieć - powiedział ze swoim zwykłym zuchwałym uśmiechem. - Spróbuj się wyspać.

Zeskoczył lekko ze schodów i podbiegł do swoich przyjaciół.

- Życz mi powodzenia! - zawołał przez ramię.

- Powodzenia - powiedziałam automatycznie, po czym miałam ochotę się kopnąć. „Powodzenia? Najlepszego, Mal. Obyś znalazł ładną Griszę, zakochał się bez pamięci i spółdził wraz z nią masę ślicznych, obrzydliwie utalentowanych dzieci”.

Zastygłam na stopniach, patrząc, jak znikają na ścieżce, i wciąż czując ciepło dłoni Mala w mojej ręce. „No cóż - pomyślałam, wstając. - Może po drodze wpadnie do rowu”.

Wróciłam powoli do baraków, zamknęłam za sobą szczelnie drzwi i z wdzięcznością wtuliłam się w posłanie.

Czy ta czarnowłosa Grisza wymknie się z pawilonu na spotkanie z Malem? Odsunęłam od siebie tę myśl. To nie była moja sprawa, a zresztą i tak wolałam nie wiedzieć. Mal nigdy nie spojrział i nie spojrzy na mnie tak, jak patrzył na tę dziewczynę, albo chociaż jak patrzył na Ruby. Ale to, że wciąż byliśmy przyjaciółmi, było od tego wszystkiego ważniejsze.

„Ale na jak długo?” - zapytał natarczywy głos wewnętrzny. Aleksy miał rację: wiele się zmienia. Mal zmienił się na lepsze. Zrobił się przystojniejszy, dzielniejszy, bardziej arogancki. A ja zrobiłam się... wyższa. Westchnęłam i przewróciłam się na bok. Chciałam wierzyć, że Mal i ja zawsze będziemy przyjaciółmi, ale musiałam się zmierzyć z faktem, że znajdowaliśmy się na różnych



ścieżkach. Leżałam w ciemności, czekałam na sen i zastanawiałam się, czy te ścieżki będą nas nadal coraz bardziej od siebie oddalać, aż kiedyś nastanie dzień, kiedy znów będziemy sobie obcy.

## 2.

Poranek minął w mgnieniu oka: śniadanie, szybka wyprawa do Namiotu Dokumentów po zapasowy atrament i papier, a potem chaos suchych doków. Stałam z pozostałymi mierniczymi i czekaliśmy na swoją kolej, by wejść na pokład jednego z naszej niewielkiej floty skifów. Za nami Kribirsk budził się ze snu i krzątał wokół własnych spraw. Przed nami rozciągała się dziwna, ruchoma ciemność Fałdy.

Zwierzęta robiły za dużo hałasu i za łatwo je było przestraszyć, więc nie mogły pokonywać Niemorza. Dlatego przepraw dokonywano na skifach - płytkich saniach wyposażonych w olbrzymie żagle, które pozwalały im sunąć po martwych, szarych piaskach niemal bezgłośnie. Skify wypełniało zboże, drewno i surowa bawełna, ale w drodze powrotnej będą obładowane cukrem, strzelbami i wszelkiego rodzaju gotowymi produktami, które przeszły przez porty Ravki Zachodniej. Patrzyłam z daleka na pokład skifu, na który składało się niewiele więcej niż żagiel i chwiejna poręcz, i myślałam tylko o tym, że nie ma się tam gdzie schować.

Na maszcie każdego sań, w otoczeniu ciężkozbrojnych żołnierzy, stało po dwoje Griszów Eterealników, z Zakonu Przyzywaczy, w ciemnoniebieskich *keftach*. Srebrny haft na ich mankietach i brzegach ich szat wskazywał, że byli to Szkwalnicy, Griszowie, którzy potrafili podnieść albo obniżyć ciśnienie

powietrza i wypełnić żagle wiatrem, który poniesie nas na drugą stronę rozległej Fałdy.

Żołnierze, uzbrojeni w strzelby i nadzorowani przez ponurego oficera, byli rozstawieni wzdłuż poręczy. Między nimi stało więcej Eterealników, ale ich niebieskie szaty miały czerwone mankiety, sugerujące, że ci potrafią rozniecać ogień.

Na znak dany przez kapitana skifu Starszy Kartograf poprowadził mnie, Aleksego i pozostałych asystentów na pokład, gdzie dołączyliśmy do reszty pasażerów. Potem zajął miejsce przy maszcie u boku Szkwalników, by pomóc im nawigować w ciemności. Miał w dłoni kompas, ale ten nie zda się na wiele, gdy już będziemy w Fałdzie. Kiedy tłoczyliśmy się na pokładzie, spostrzegłam Mała, który stał wraz z innymi tropicielami po drugiej stronie skifu. Oni też byli uzbrojeni w strzelby. Za nimi stał rząd łuczników. Ich kołczany jeżyły się od strzał wykończonych grisaicką stałą. Dotknęłam palcem trzonka wojskowego noża, który miałam zatknięty za pasek. Nie poczułam się przez to pewniej.

Z doku dobiegł okrzyk brygadzysty i grupki barczystych mężczyzn na dole zaczęły pchać skify na bezbarwny piasek, który wyznaczał najdalsze krańce Fałdy. Pośpiesznie się cofnęli, jak gdyby ten jasny, martwy piasek parzył im stopy.

A potem była nasza kolej, i z nagłym wstrząsem nasz skif drgnął w przód, zgrzytając o ziemię, podczas gdy robotnicy w doku pchali. Złapałam poręcz, by zachować równowagę. Serce biło mi gwałtownie. Szkwalnicy unieśli ręce. Żagle wydeły się z głośnym hukiem i skif ruszył do przodu, w Fałdę.

Na początku przypominało to wnikanie w gęstą chmurę dymu, nie było jednak gorąco ani nie czuć było zapachu ognia. Dźwięki wydawały się przytłumione i świat znieruchomiał. Patrzyłam, jak skify przed nami wślizgują się w ciemność, nikt z oczu jeden po

drugim. Uświadomiłam sobie, że nie widzę już dzioba naszego skifu, a potem nie widziałam już nawet własnej ręki na poręczy. Obejrzałam się przez ramię. Żywy świat znikł. Dookoła nas zapadła ciemność, czarna, nieuchwytna, absolutna. Byliśmy w Fałdzie.

To było jak stanie na krańcu wszystkiego. Trzymałam się mocno poręczy, czując, jak drewno wrzyna się w moją dłoń, wdzięczna za jego dotykliwość. Skupiłam się na tym oraz na odczuciu palców w butach, które napierały na pokład. Po lewej słyszałam oddech Aleksego.

Próbowałam myśleć o żołnierzach ze strzelbami i o griszaickich płóćcach w niebieskich szatach. Przeprowa przez Fałdę bazowała na nadziei, że przemkniemy cicho i niepostrzeżenie; nie rozlegnie się żaden strzał, nie przyzwie się ognia. Ale ich obecność i tak podnosiła mnie na duchu.

Nie wiem, jak długo to trwało. Skify przesuwały się do przodu, a w ciszy słycać było tylko łagodny szelest piasku o ich kadłuby. Wydawało się, że minęło zaledwie parę minut, ale mogły to być godziny. „Poradzimy sobie” - myślałam. „Poradzimy sobie”. Nagle poczułam, jak dłoń Aleksego maca w poszukiwaniu mojej. Złapał mnie za nadgarstek.

- Słuchaj! - wyszeptał głosem chrapliwym z przerażenia. Przez chwilę słyszałam jedynie jego nierówny oddech oraz stabilny syk skifu. Potem, gdzieś w ciemności, inny dźwięk, słaby, ale nieustępliwy: rytmiczny łopot skrzydeł.

Jedną ręką złapałam ramię Aleksego, a drugą zacisnęłam na rękojeści noża. Serce mi waliło, oczy usilnie starały się wypatrzeć coś, cokolwiek w tej czerni. Usłyszałam odgłos odbezpieczanych spustów i strzał zakładanych na cięciwy. Ktoś szepnął:

- Bądźcie gotowi.

Czekaliśmy, nasłuchując, jak skrzydła uderzają powietrze. Dźwięk narastał, w miarę jak się zbliżały, niczym bębny nadciągającej armii. Wydawało mi się, że czuję podmuch wiatru na policzku, gdy zataczały coraz węższe kręgi.

- Ognia! - Zabrzmiał rozkaz. Potem usłyszeliśmy trzask krzemienia uderzającego o kamień i wybuch, kiedy falujące wykwyty grisaickich płomieni eksplodowały z każdego ze skifów.

Zmrużyłam oczy i czekałam, aż wzrok mi się przyzwyczai do nagłej jasności. W świetle ogni je zobaczyłam. Podobno wilkry przemieszczały się niewielkimi stadkami, ale tu ich były... nie dziesiątki, lecz setki. Unosiły się i pikowały w powietrzu wokół skifów. Były straszniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek widziałam w książkach, niż wszelkie potwory, jakie mogłam sobie wyobrazić. Rozległy się strzały. Łucznicy puścili cięciwy, a powietrze rozdarły wysokie i przeraźliwe wrzaski wilkrów.

Zanurkowały. Usłyszałam przenikliwy skowyt i zobaczyłam z przerażeniem, jak wilkier uniósł w powietrze żołnierza, który zaczął kopać i się szamotać. Aleksy i ja skuliliśmy się razem i przycupnęliśmy za poręczą, ściskając nasze liche noże i mamrocząc modły, podczas gdy świat przemieniał się w koszmar. Wszędzie dookoła mężczyźni pokrzykiwali, ludzie wrzeszczeli, żołnierze ścierali się z olbrzymimi, skręcającymi się skrzydlatymi bestiami, a nienaturalna ciemność Fałdy była tu i ówdzie rozdierana przez wybuchy złotego płomienia Griszów.

Nagle tuż obok mnie powietrze rozdarł krzyk. Wstrzymałam oddech, gdy wyrwano mi dłoń Aleksego. W przeblysku ognia zobaczyłam, jak kurczowo trzyma poręcz jedną ręką. Zobaczyłam jego skowyczące usta, wytrzeszczone z przerażenia oczy i to potworne coś, co trzymało go w połyskliwych szarych ramionach, biło skrzydłami, podnosząc go z ziemi, szpony miało wbite w jego

plecy i pazury już mokre od jego krwi. Palce Aleksego ześlizgnęły się z poręczy. Rzuciłam się do przodu i złapałam go za ramię.

- Trzymaj się! - zakrzyknęłam.

Potem płomień zniknął i w ciemności poczułam, jak palce Aleksego wysuwają się spomiędzy moich.

Wilkry uniosły go w ciemność, a jego krzyki rozplynęły się w odgłosach bitwy. Kolejny przebłysk płomieni rozjaśnił niebo, ale jego już nie było.

- Aleksey! - wrzeszczałam, przechylając się przez poręcz. - Aleksey!

Odpowiedział mi podmuch powietrza, gdy kolejny wilkier zaczął ku mnie pikować. Zatoczyłam się do tyłu, ledwie uniknąwszy jego szponów, drżącymi rękoma trzymając przed sobą nóż. Wilkier runął do przodu. W otwartej paszczy miał rzędy ostrych, krzywych, czarnych zębów, a od jego niewidomych, pokrytych bielmem oczu odbijało się światło ognia. Kątem oka spostrzegłam błysk prochu, usłyszałam strzał ze strzelby i wilkier upadł, wyjąc z bólu i wściekłości.

- Rusz się! - To był Mal. W ręce miał strzelbę, po twarzy ściekała mu krew. Złapał mnie za rękę i pociągnął za siebie.

Wilkier wciąż się zbliżał, szponami haratając pokład, choć jedno ze skrzydeł zwisało mu krzywo. Mal próbował przeładować strzelbę w świetle ognia, ale wilkier był za szybki. Rzucił się na nas, tnąc szponami i rozdierając pazurami klatkę piersiową Mała. Mal krzyknął z bólu.

Złapałam złamane skrzydło wilkra i wbiłam nóż głęboko między jego ramiona. Muskularne ciało wydawało się oślizgłe. Wilkier zaczął skrzeczeć i się miotać. Upadłam na plecy, mocno uderzając o pokład. Potwór rzucił się na mnie we wściekłym amoku, kłapiąc zębami.



Rozległ się kolejny strzał. Wilkier zatoczył się i upadł groteskowo, bez życia. Z ust wylewała mu się czarna krew. W przyćmionym świetle zobaczyłam, jak Mał opuszcza broń. Koszulę miał rozdartą i ciemną od krwi. Strzelba wyślizgnęła mu się z palców, zachwiał się i upadł na kolana, a potem przewrócił się na pokład.

- Mał! - Natychmiast byłam u jego boku i uciskałam jego klatkę piersiową, próbując zahamować krwawienie. - Mał! - Łkałam, a po policzkach strumieniami spływały mi łzy.

W powietrzu unosił się zapach krwi i prochu. Wszędzie dookoła słyszałam wystrzały ze strzelb, płacz ludzi... i ohydne odgłosy towarzyszące jedzeniu. Griszaickie płomienie słabły i były coraz rzadsze, a najgorsze, że skif przestał się przemieszczać. „To tyle” - pomyślałam bezradnie. Pochyliłam się nad Malem, uciskając ranę.

Oddychał ciężko.

- Nadchodzą - powiedział z trudem.

Spojrzałam w górę i w wąłym, gasnącym świetle griszaickiego ognia zobaczyłam, jak pikują ku nam dwa wilkry.

Skuliłam się nad Malem, zasłaniając go swoim ciałem. Wiedziałam, że to nic nie da, ale więcej nie mogłam zrobić. Poczułam cuchnący odór wilków, podmuchy powietrza kierowane ich skrzydłami. Przycisnęłam czoło do czoła Mała i usłyszałam jego szept:

- Spotkamy się na łące.

Coś we mnie ustąpiło. Z furii, z bezradności, z przekonania, że umrę. Czułam pod dłońmi krew Mała, widziałam ból na jego ukochanej twarzy. Wilkier zaskrzeczał triumfalnie, zatapiając pazury w moim barku. Ból przeszył moje ciało.

I świat stał się zupełnie biały.

Zamknęłam oczy, kiedy nagle wybuchło przeszywające światło. Wydawało mi się, że wypełnia ono moją głowę, oślepia mnie, zatapia. Skądś z góry usłyszałam przeraźliwy pisk. Poczułam, jak szpony wilkra rozluźniają ucisk, poczułam uderzenie, kiedy się przewróciłam w przód i głową walnęłam o pokład, a potem nie czułam już nic.

### 3.

Zbudziłam się nagle. Czułam ruch powietrza na skórze, a otworzywszy oczy, zobaczyłam jakby kłęby ciemnego dymu. Leżałam na plecach na pokładzie skifu. Szybko się zorientowałam, że chmury się przeredzały, ustępując miejsca ciemniejszym smugom, pomiędzy którymi jaśniało jesienne słońce. Ponownie zamknęłam oczy, czując intensywną ulgę. „Jakoś przeżyliśmy”. Ale czyżby? Zalały mnie przerażające wspomnienia ataku wilków. Gdzie Mal?

Spróbowałam usiąść i moje ramię przeszył ból. Zignorowałam to i się uniosłam. Okazało się, że patrzę prosto w lufę strzelby.

- Zabierz to ode mnie - warknęłam, odsuwając lufę.

Żołnierz przesunął strzelbę z powrotem, pogroził mi i wymierzył ją we mnie.

- Nie ruszaj się! - rozkazał.

Popatrzyłam na niego w osłupieniu.

- Co ci się dzieje?

- Obudziła się! - zawołał przez ramię. Dołączyło do niego jeszcze dwóch zbrojnych, kapitan skifu i Korporalniczka. Ze szmerem paniki zauważyłam, że mankiety jej czerwonej *kefty* są obszyte na czarno. Czego ode mnie chce Sercodarczyni?

Rozejrzałam się. Przy maszcie stał Szkwalnik z uniesionymi rękami, przesuając nas do przodu na silnym wietrze. Obok niego znajdował się żołnierz. Pokład był gdzieś blisko od krwi. W żołądku mi się przewróciło, jak przypominałam sobie horror bitwy. Korporalnik Uzdrowiciel zajmował się rannymi. Gdzie Mal?

Przy poręczach stali żołnierze i Griszowie. Byli zakrwawieni, poprzypalani i znacznie mniej liczebni, niż kiedy wyruszyliśmy. Wszyscy patrzyli na mnie nieufnie. Z narastającym strachem uświadomiłam sobie, że żołnierze i Korporalniczka mnie pilnują. Jak więźnia.

Przemówiłam:

- Mal Orecev. Jest tropicielem. Został ranny podczas ataku. Gdzie jest? - Nikt się nie odezwał. - Proszę - zaczęłam błagać. - Gdzie jest?

Skif osiadł na ziemi z lekkim wstrząsem. Kapitan wskazał na mnie strzelbą.

- Wstawaj.

Pomyślałam, czy by po prostu nie odmówić wstawania, dopóki mi nie powiedzą, co się stało z Malem, ale wystarczyło mi spojrzeć na Sercodarczynię i zmieniłam zdanie. Wstałam i skrzywiłam się, bo bark mnie zabolął. Zachwiałam się, gdy skif znowu ruszył, pociągnięty przez robotników w suchych dokach: Instynktownie wyciągnęłam rękę, by zachować równowagę, ale żołnierz, którego dotknęłam, wzdrygnął się, jakbym go poparzyła. Udało mi się ustać na nogach, ale w głowie miałam mętlik.

Skif znowu się zatrzymał.

- Ruszaj się - rozkazał kapitan.

Żołnierze sprowadzili mnie ze skifu na muszce. Minęłam resztę tych, co przeżyli. Byłam boleśnie świadoma ich ciekawych i przestraszonych spojrzeń. Spostrzegłam też Starszego Kartografa,

który paplał coś zawzięcie do jakiegoś żołnierza. Chciałam się zatrzymać i powiedzieć mu, co się stało Aleksemu, ale nie śmiałam.

Schodząc do doku, z zaskoczeniem zobaczyłam, że wróciliśmy do Kribirsa. Nie przeprawiliśmy się nawet przez Fałdę. Zadrżałam. Lepiej paradować przez obóz ze strzelbą wymierzoną w plecy niż przebywać na Niemorzu.

„Ale niewiele lepiej” - pomyślałam z niepokojem.

Kiedy żołnierze prowadzili mnie główną drogą, ludzie przerywali pracę i się gapili. W gonitwie myśli szukałam i nie znajdowałam odpowiedzi. Zrobiłam w Fałdzie coś złego? Złamałam jakiś wojskowy protokół? A w ogóle jak się wydostaliśmy z Fałdy? Rany w moim ramieniu pulsowały. Ostatnie, co pamiętałam, to okropny ból, kiedy szpony wilkra wbiły się w mój bark, i ten palący błysk światła. Jak my przeżyliśmy?

Myśli te uleciały z mojej głowy, kiedy zbliżyliśmy się do Namiotu Oficerskiego. Kapitan kazał strażom się zatrzymać i skierował się do wejścia.

Korporalniczka wyciągnęła rękę, by go zatrzymać.

- To strata czasu. Powinniśmy natychmiast...

- Zabieraj ode mnie łapy, rzeźniczko! - Kapitan szczerknął i strząsnął jej dłoń z ramienia. Korporalniczka przez chwilę patrzyła na niego, a jej oczy miały niebezpieczny wyraz. Potem jednak uśmiechnęła się zimno i skłoniła:

- *Da*, kapitanie.

Obleciała mnie gęsia skórka.

Kapitan wszedł do namiotu. Czekaliśmy. Patrzyłam nerwowo na Korporalniczkę, która najwyraźniej zapomniała o zatargu z kapitanem i znów przyglądała mi się badawczo. Była młoda,

może nawet młodsza ode mnie, ale to jej nie powstrzymało, gdy stawiała czoła oficerowi wyższemu stopniem. Niby czemu miałyby ją to powstrzymać? Potrafiła zabić kapitana na miejscu, nie sięgając nawet po broń. Potarłam ramiona dłońmi, próbując rozproszyć ogarniający mnie chłód.

Kłapa namiotu się odsunęła i z przerażeniem ujrzałam, jak ze środka wychodzi kapitan, a za nim srogi pułkownik Rajevski. Co ja takiego zrobiłam, że musi reagować wyższy oficer?

Pułkownik przyglądał mi się z ponurym wyrazem steranej twarzy.

- Czym jesteś?

- Asystentka Kartografa Alina Starkov. Królewski Korpus Mierniczych...

- *Czym ty jesteś?* - Przerwał mi.

Zamrugałam.

- Ja... jestem kartografką, pułkowniku.

Z grymasem na twarzy Rajevski wziął jednego z żołnierzy na stronę i coś do niego wymamrotał. Żołnierz natychmiast popędził z powrotem do doków.

- Idziemy - powiedział pułkownik szorstko.

Poczułam na plecach ukłucie lufy i zaczęłam iść.

Miałam bardzo złe przeczucia co do miejsca, do którego mnie zabierano. „Niemożliwe” - myślałam desperacko. „To nie ma sensu”. Ale ogromny czarny namiot rósł nam w oczach i nie mogło być wątpliwości, dokąd zmierzamy.

Wejścia do grisaickiego namiotu strzegli Korporalnicy Sercodarcy oraz odziani na grafitowo *oprycznicy*, elita żołnierzy tworząca straż przyboczną Darklinga. *Oprycznicy* to nie Griszowie, ale są równie straszni.

Korporalniczka ze skifu naradziła się ze strażami sprzed namiotu, po czym wraz z pułkownikiem Rajevskim zniknęła w środku. Czekałam z duszą na ramieniu. Słyszałam, jak za mną szepczą, czułam, jak się gapią, byłam coraz bardziej niespokojna.

Wysoko nad nami na wietrze łopotały cztery flagi: niebieska, czerwona, purpurowa, a nad nimi wszystkimi - czarna. Zaledwie wczoraj Mal śmiał się z kolegami i zastanawiali się, co też jest w tym namiocie. Teraz zaś wyglądało na to, że to ja się przekonam. „Gdzie Mal?” Pytanie wracało do mnie uporczywie, jedyna klarowna myśl, jaką potrafiłam wówczas sformułować.

Minęła bez mała wieczność, zanim Korporalniczka wróciła i kiwnęła głową do kapitana, który wprowadził mnie następnie do namiotu Griszów.

Na krótką chwilę mój strach znikł, przyćmiony zachwytem nad otaczającym mnie pięknem. Wewnętrzne ściany namiotu spływały kaskadami brązowego jedwabiu, który odbijał migotliwe światło świec ze skrzących się nad nami żyrandoli. Na ziemi leżały bogate materie i futra. Wzdłuż ścian stały błyszczące jedwabne parawany wydzielające pomieszczenia, w których Griszowie tłoczyli się w swoich barwnych *keftach*. Niektórzy stali i rozmawiali, inni wylegiwali się na poduszkach i popijali herbatę. Dwoje pochylało się nad szachami. Skądś dobiegały dźwięki strun bałałajki. Majątek księcia był piękny, ale było to melancholijne piękno zakurzonych pokojów i obłazącej farby, echo niegdyśiejszej wielkości. Namiot Griszów nie przypominał niczego, co wcześniej widziałam. Tętnił potęgą i zamożnością.

Żołnierze przeprowadzili mnie długim, wyłożonym chodnikiem przejściem. Na końcu widziałam duży czarny pawilon stojący na podeście. Nasze przejście przez namiot wywołało falę ciekawości. Griszowie przerywali rozmowy i gapili się na mnie, niektórzy nawet wstali, żeby lepiej widzieć.

Kiedy dotarliśmy do podestu, w pomieszczeniu zapanowała niemal całkowita cisza. Byłam pewna, że wszyscy słyszą, jak wali mi serce. Przed czarnym pawilonem stało kilku bogato odzianych ministrów z królewskim emblematem podwójnego orła, a grupka Korporalników tłoczyła się wokół długiego stołu pokrytego mapami. U szczytu stołu znajdowało się pieczołowicie rzeźbione krzesło z wysokim oparciem, wykonane z najczarniejszego hebanu. Na krześle spoczywał ktoś w czarnej kefcie. Podbródek wspierał na bladej dłoni. Tylko jeden Grisz nosił czerń, tylko jednemu *wolno było* nosić czerń. Obok niego stał pułkownik Rajevski i przemawiał do niego tak cicho, że nic nie słyszałam.

Wpatrywałam się w niego, rozdarta między lękiem a fascynacją. „Jest za młody” - pomyślałam. Ten Darkling dowodził Griszami jeszcze przed moim narodzeniem, ale człowiek siedzący nade mną na podium nie wyglądał dużo starszej niż ja. Miał piękną twarz o ostrych rysach, gęstą czarną czuprynę i przejrzyste szare oczy, które migotały jak kwarc. Słyszałam, że co potężniejsi Griszowie żyli ponoć długo, a Darklingowie byli ze wszystkich najpotężniejsi. Czułam jednak, że to złe, i przypominałam sobie słowa Evy: „On jest nienaturalny. Oni wszyscy są nienaturalni”.

Z tłumy, który zebrał się przy mnie u stóp podium, dobiegł wysoki, dźwięczny śmiech. Rozpoznałam śliczną dziewczynę w błękicie, tę z powozu Eterealników, której Mał tak bardzo wpadł w oko. Szepnęła coś do swojej przyjaciółki o kasztanowatych włosach i obie ponownie się roześmiały. Policzki mnie zapiekły, kiedy wyobraziłam sobie, jak muszę wyglądać w potarganym i obdartym płaszczu, po wyprawie do Fałdy Cienia i bitwie ze stadem głodnych wilków. Ale uniosłam głowę i spojrzałam ślicznej dziewczynie prosto w oczy. „Śmieję się do upojenia” - pomyślałam ponuro. „Cokolwiek tam sobie szepcesz, słyszałam gorsze rzeczy”. Chwilę patrzyła mi w oczy, po czym odwróciła

wzrok. Poczułam przelotną satysfakcję, ale głos pułkownika Rajevskiego sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

- Dawać ich - powiedział. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak wzdłuż alejki w namiocie kolejni żołnierze prowadzą grupę pobitych i oszołomionych ludzi. Wśród nich spostrzegłam żołnierza, który stał przy mnie, gdy zaatakowały wilkry, oraz Starszego Kartografa. Płaszcz, zazwyczaj schludny, miał podarty i brudny, a na twarzy malował mu się przestach. Zaniepokoiłam się jeszcze bardziej, kiedy zdałam sobie sprawę, że byli to ci, co przeżyli z mojego skifu, i że sprowadzono ich przed oblicze Darklinga w roli świadków. Co się stało w Fałdzie? Myślę, że co ja zrobiłam?

Zaparło mi dech w piersi, gdy rozpoznałam tropicieli w tej grupie. Najpierw zobaczyłam Michaiła - jego ruda, kudłata głowa kiwała się nad tłumem na grubym karku. A o niego opierał się Mal. Bardzo blady, bardzo zmęczony, bandaże wystawały mu spod zakrwawionej koszuli. Kolana się pode mną ugięły i przycisnęłam dłoń do ust, by stłumić szloch.

Mal żył. Chciałam przepchnąć się przez tłum i go objąć, ale z ulgi ledwie mogłam ustać. Cokolwiek się tu wydarzy, my sobie poradzimy. Przeżyliśmy Fałdę, więc przeżyjemy też ten obłęd.

Spojrzałam na podest i moja euforia zgasła. Darkling patrzył wprost na mnie, wciąż słuchając pułkownika Rajevskiego. Siedział swobodnie jak przedtem, ale jego wzrok wyrażał koncentrację i zdecydowanie. Skupił się znów na pułkowniku, a ja uświadomiłam sobie, że wstrzymywałam oddech.

Kiedy obszarpana grupa niedobitków stanęła u stóp podestu, pułkownik Rajevski rozkazał:

- Raport, kapitanie.

Kapitan stanął na baczność i odpowiedział beznamiętnie:



- Mniej więcej trzydzieści minut po rozpoczęciu przeprawy zaatakowało nas ze wszystkich stron duże stado wilkrów. Byliśmy przyparci do muru i ponosiliśmy ciężkie straty. Walczyłem po prawej burcie skifu. Wówczas zobaczyłem... - Żołnierz zawahał się, a kiedy ponownie się odezwał, brzmiał trochę bardziej niepewnie. - Nie wiem, co dokładnie zobaczyłem. Blask światła. Było jasno jak w południe, nawet jaśniej. Jakbym patrzył prosto w słońce.

Tłum zaczął szemrać. Ocaleli ze skifu kiwali głowami potakująco, i ja też z nimi kiwałam. Też widziałam blask światła.

Żołnierz znów stanął na baczność i ciągnął:

- Wilkry się rozpiechły, a światło zniknęło. Nakazałem natychmiastowy powrót do doków.

- A dziewczyna? - zapytał Darkling. Z zimnym ukłuciem strachu uświadomiłam sobie, że mówi o mnie.

- Nie widziałem dziewczyny, *soverenie moj*.

Darkling uniósł brew pytająco i zwrócił się do pozostałych niedobitków:

- Kto właściwie widział, co się stało? - Miał chłodny, odległy, niemal obojętny głos.

Ocaleli zaczęli mamrotać między sobą. Po chwili wolno, nieśmiało, Starszy Kartograf wystąpił do przodu. Poczulałam ostre ukłucie litości. Nigdy nie widziałam, żeby był taki obszarpany. Rzadkie, brązowe włosy sterczały mu na głowie na wszystkie strony, palcami nerwowo skubał zniszczony płaszcz.

- Powiedz nam, co widziałeś - rzekł Rajevski.

Kartograf oblizwał usta.

- Zostaliśmy... zostaliśmy zaatakowani - powiedział drżącym głosem. - Wszędzie dookoła walczone. Tyle hałasu. Tyle krwi...

Zabrały jednego z naszych chłopców, Aleksego. To było straszne, straszne. - Jego ręce trzepotały jak para przestraszonych ptaków.

Zmarszczyłam czoło. Skoro Kartograf widział napaść na Aleksego, dlaczego nie próbował pomóc?

Starzec odchrząknął.

- Były wszędzie. Widziałem, jak jeden atakuje ją...

- Kogo? - zapytał Rajewski.

- Alinę... Alinę Starkov, jedną z moich asystentek.

Piękność w błękicie uśmiechnęła się półgębkiem i pochyliła się, by wyszeptać coś do przyjaciółki.

Zacisnęłam zęby. Jak miło się przekonać, że Griszowie potrafią okazać snobizm nawet w trakcie dyskusji o ataku wilków.

- Mów dalej - Rajewski naciskał.

- Widziałem, jak jeden atakuje ją i tropiciela - powiedział Kartograf, wskazując na Małą.

- A ty gdzie byłeś? - spytałam gniewnie. Pytanie wyleciało mi z ust, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Wszyscy się ku mnie zwrócili, ale to mnie nic obchodziło. - Widziałeś, jak wilkry nas atakują. Widziałeś, jak porwały Aleksego. Dlaczego nie pomogłeś?

- Nie mogłem nic zrobić - powiedział błagalnie, rozkładając ręce szeroko. - Były wszędzie. To był chaos!

- Może Aleksy wciąż by żył, gdybyś ruszył to kościste dupsko i nam pomógł!

Z tłumu dobiegł czyjś głośny oddech, a potem zduszony śmiech. Kartograf pokraśniał ze złości, a ja od razu pożałowałam swoich słów. Jeśli wyjdę cało z tego zamieszania, będę miała poważne kłopoty.

- Dość! - zahuczał Rajewski. - Powiedz nam, co widziałeś, Kartografie.

Tłum przycichł, a Kartograf ponownie oblizał wargi.

- Tropiciel padł. Ona była przy nim. To coś, wilkier, ich atakował. Zobaczyłem to coś na niej, a potem... rozświetliła się.

Rozległy się szydercze i niedowierzające okrzyki Griszów. Paru z nich się zaśmiało. Gdybym nie była taka przerażona i zdumiona, może też bym się śmiała. „Może nie powinnam była traktować go tak surowo” - pomyślałam, patrząc na wymiętoszonego Kartografa. „To jasne, że biedaczyna uderzył się w głowę podczas napaści”.

- Ja to widziałem! - przekrzykiwał gwar. - Światło wydostawało się z *niej*.

Teraz niektórzy Griszowie drwili już otwarcie, inni jednak wołali:

- Niech mówi!

Kartograf spojrział na innych ocalałych z desperacją szukając u nich wsparcia, i ku mojemu zdumieniu niektórzy z nich potakiwali. Czy wszyscy poszaleli? Naprawdę sądzą, że to *ja* przepędziłam wilkry?

- To absurd! - Odezwał się głos z tłumu. Mówiła piękność w błękitach. - Co sugerujesz, starcze? Że znalazłeś nam Przyzywaczkę Słońca?

- Nic nie sugeruję - zaprzeczył. - Po prostu mówię, co widziałem!

- To nie jest niemożliwe - powiedział tęgi Grisza. Miał na sobie purpurową *keftę* Materialnika, członka Zakonu Fabrykatorów. - Według opowieści...

- Nie bądź śmieszny. - Dziewczyna zaśmiała się ze wzgardą. - Temu człowiekowi spotkanie z wilkami pomieszało rozum!

Tłum zaczął się głośno klócić.

Poczułam się nagle bardzo zmęczona. Dreszcze przeszywały mój bark, gdzie wilkier wbił szpony. Nie miałam pojęcia, co Kartografowi i innym na skifie się przywidziało. Wiedziałam tylko, że to wszystko stanowi jakąś potworną pomyłkę, a na końcu tej farsy to ja wyjdę na głupią. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jak po tym wszystkim będą mi dokuczać. I nie traciłam nadziei, że już wkrótce rzeczywiście będzie po wszystkim.

- Cicho. - Darkling ledwie podniósł głos, ale rozkaz przeciął tłum i zapadła cisza.

Stłumiłam drzenie. Jego ten żart może nie rozśmieszy. Miałam tylko nadzieję, że nie uzna, iż to moja wina. Darkling nie słychał z miłosierdzia. Może zamiast przejmować się dokuczaniem, powinnam zacząć się martwić, czy nie ześlą mnie na Cybeję. Albo jeszcze gorzej. Eva mówiła, że Darkling rozkazał kiedyś Uzdrowicielowi Korporalnikowi na stałe zapieczętować zdrajcy usta. Wargi tego człowieka zrosły się ze sobą i mężczyzna umarł z głodu. Aleksy i ja wysmialiśmy to wtedy i uznaliśmy historię za jedną z wariackich opowieści Ewy. Teraz nie byłam tego taka pewna.

- Tropicielu - Darkling odezwał się cicho - co widziałeś?

Jak jeden mąż tłum zwrócił się w stronę Mała, który spojrzał na mnie z niepokojem, a potem skierował wzrok z powrotem na Darklinga.

- Nic. Nic nie widziałem.

- Dziewczyna była zaraz obok ciebie.

Mał pokiwał głową.

- Coś musiałeś zobaczyć.

Mał znowu na mnie zerknął. Wyglądał, jakby przytłaczały go troski i zmęczenie. Nigdy nie widziałam, żeby był taki blady, i zastanawiałam się, ile krwi stracił. Poczułam przyływ

bezradnego gniewu. Był ciężko ranny. Powinien wypoczywać, zamiast sterczeć tutaj i odpowiadać na niedorzeczne pytania.

- Powiedz nam po prostu, co widziałeś, tropicielu - rozkazał Rajevski.

Mał wzruszył ramionami i skrzywił się z bólu odniesionych ran.

- Leżałem na plecach na pokładzie. Alina była obok mnie. Widziałem, jak wilkier pikuje, i wiedziałem, że leci prosto na nas. Powiedziałem coś...

- Co powiedziałeś? - Chłodny głos Darklinga przeciął powietrze w pokoju.

- Nie pamiętam - odparł Mał. Po jego zaciśniętych uparcie zębach poznałam, że kłamie. Pamiętał. - Poczulem woń wilkra, widziałem, jak ku nam pikuje. Alina krzyknęła, a potem nic nie widziałem. Świat po prostu... lśnił.

- Czyli nie widziałeś, skąd wydobywa się światło? - dopytał Rajevski.

- Alina nie jest... Nie mogła... - Mał pokręcił głową. - Jesteśmy z tego samego... sioła. - Zauważyłam króciutką pauzę... pauzę sieroty. - Gdyby umiała robić takie rzeczy, to bym o tym wiedział.

Darkling patrzył na Mała dłuższą chwilę, po czym ponownie zerknął na mnie.

- Wszyscy mamy swoje tajemnice - rzekł.

Mał otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale Darkling uniósł dłoń, by go uciszyć. Po twarzy Mała przemknął gniew, ale zacisnął wargi w ponurą linię.

Darkling powstał z krzesła. Gestem kazał żołnierzom się cofnąć i stanęłam z nim sama twarzą w twarz. Namiot wydawał się dziwnie cichy. Darkling powoli zszedł po schodach. Musiałam zwalczyć odruch, który kazał mi odsunąć się od niego. Zatrzymał się przede mną.

- *A co ty powiesz, Alino Starkov?* - zapytał uprzejmie.

Przełknęłam ślinę. Zaszło mi w gardle i serce łomotało mi nierówno, ale wiedziałam, że muszę się odezwać. Musiałam go przekonać, że nie miałam z tym wszystkim nic wspólnego.

- Nastąpiła jakaś pomyłka - powiedziałam chrapliwie. - Nic nie zrobiłam. Nie wiem, jak to się stało, że przeżyliśmy.

Darkling wydawał się rozważać moje słowa. Potem skrzyżował ręce, przekrzywił lekko głowę.

- Cóż - powiedział z odcieniem rozbawienia. - Chciałbym sądzić, że wiem o wszystkim, co dzieje się w Ravce, a gdybym miał Przyzywaczkę Słońca we własnym kraju, to byłbym tego świadom. - Od strony zgromadzonych dobiegły ciche szmery wyrażające zgodę, ale je zignorował, obserwując mnie uważnie. - Ale *coś* potężnego zatrzymało wilkry i uratowało królewskie skify.

Zamilkł na chwilę i zdawał się czekać, aż mu wyjaśnię tę zagadkę. Uniosłam podbródek uparcie.

- Ja nic nie zrobiłam - powiedziałam. - Zupełnie nic.

Kąciki ust Darklinga drgnęły, jakby tłumił uśmiech. Powiódł po mnie oczami od stóp do głów i z powrotem. Czułam się jak coś dziwnego i błyszczącego, ciekawostka przyniesiona na brzeg przez wody jeziora, którą może usunąć butem z drogi.

- Masz pamięć równie zawodną jak twój przyjaciel? - zapytał i skinął głową w stronę Mała.

- Nie... - Zawahałam się. Co takiego właściwie pamiętałam? Przerazenie. Ciemność. Ból. Krew Mała. Jak życie z niego wycieka pod moimi rękoma. Furia, jaka mnie ogarnęła na myśl o własnej bezradności.

- Wyciągnij rękę - rzekł Darkling.

- Co?

- Dość już czasu straciliśmy. Wyciągnij rękę.

Przeszyło mnie zimne ostrze strachu. Rozejrzałam się w panice, ale nikąd nie mogłam się spodziewać pomocy. Żołnierze patrzyli przed siebie z kamiennymi twarzami. Ocaleli ze skifu byli wyraźnie przestraszeni i zmęczeni. Griszowie patrzyli na mnie z ciekawością. Dziewczyna w błękitie uśmiechała się półgębkiem. Twarz Mała pobladła chyba jeszcze bardziej, ale w jego zmartwionych oczach nie było żadnej odpowiedzi.

Dygocąc, wyciągnęłam lewą rękę.

- Podciągnij rękaw.

- Nic nie zrobiłam. - Chciałam powiedzieć to głośno, oznajmić to, ale mój głos był cichy i lękliwy.

Darkling spojrział na mnie wyczekująco. Podciągnęłam rękaw.

Rozłożył ręce. Zalało mnie przerażenie, gdy zobaczyłam, jak jego dłonie wypełniają się czymś czarnym, co przepływało przez powietrze i kłębiło się jak atrament w wodzie.

- Zobaczmy teraz - powiedział tym samym cichym głosem, jakbyśmy siedzieli sobie, rozmawiając i pijąc herbatę, jak gdybym nie stała przed nim, trzęsąc się ze strachu - co umiesz.

Połączył dłonie i rozległ się dźwięk jak uderzenie gromu. Nabrałam gwałtownie powietrza, gdy z jego rąk wydobyły się smugi ciemności, rozlewające się czarną falą po mnie i tłumie.

Byłam ślepa. Pomieszczenie znikło. Wszystko znikło. Krzyknęłam z przerażenia, czując, jak palce Darklinga zaciskają się na moim gołym nadgarstku. Nagle mój strach zelżał. Wciąż był na miejscu, kuląc się we mnie jak zwierzę, ale został zepchnięty na bok przez coś spokojnego, pewnego i potężnego - coś jakby znajomego.

Usłyszałam w sobie zew i ku własnemu zaskoczeniu poczułam, jak coś we mnie wzbiera w odpowiedzi. Odepchnęłam to,

zepchnęłam w dół. Skądś wiedziałam, że jeśli to coś się wyzwoli, zniszczy mnie.

- Nic tu nie ma? - zamruczał Darkling. Uświadomiłam sobie, jak blisko mnie stoi w ciemności. Mój umysł w panice skupił się na jego słowach. „Nic tu nie ma. Otóż to, nic. Zupełnie nic. A teraz zostaw mnie w spokoju!”

Ku mojej uldze to wewnętrzne szamotanie ustało, pozostawiając zew Darklinga bez odpowiedzi.

- Nie tak szybko - wyszeptał. Poczułam coś zimnego na przedramieniu. W tej samej chwili, kiedy pojęłam, że to nóż, ostrze nacięło moją skórę.

Zalały mnie ból i strach. Krzyknęłam. To coś we mnie z rykiem wypląnęło na powierzchnię, śpiesząc, by odpowiedzieć na zew Darklinga. Nie mogłam się powstrzymać. Zareagowałam. Świat rozbłysł lśniącym białym światłem.

Ciemność roztrzaskała się wokół nas na kawałki jak szkło. Przez moment widziałam twarze zgromadzonych, ich otwarte ze zdumienia usta. Namiot wypełniało jaśniejsze światło słońca, powietrze drżało z gorąca. Wtedy Darkling mnie puścił, a gdy przestał mnie dotykać, przepadło także to osobliwe poczucie pewności, które wcześniej mną zawładnęło. Promienna jasność znikła, zastąpiona zwyczajnym światłem świec, ale ja wciąż czułam ciepły, niepojęty blask słońca na swojej skórze.

Nogi się pode mną ugięły i Darkling przycisnął mnie do siebie zaskakująco silnym ramieniem.

- Zatem tylko wyglądasz jak szara myszka - wyszeptał mi do ucha, po czym skinął na członka swojej straży przybocznej. - Weź ją - rzekł, przekazując mnie *oprycznikowi*, który wyciągnął rękę, by mnie podeprzeć. Poczułam, jak się czerwienię z upokorzenia, że tak mnie sobie podają jak worek ziemniaków, ale byłam zbyt



roztrzęsiona i zdezorientowana, by oponować. Z rany na ramieniu, którą zadał mi Darkling, ściekała krew.

- Ivan! - zawołał Darkling. Z podestu zbiegł wysoki Sercodarca i stanął u boku Darklinga. - Zaprowadź ją do mojego powozu. Ma być otoczona zbrojną strażą o każdej porze. Zawieź ją do Małego Pałacu. Żadnych postojów. - Ivan pokiwał głową. - I sprowadź Uzdrowiciela, by zamknął jej rany.

- Chwilę! - zaprotestowałam, ale Darkling już się odwracał. Złapałam go za ramię, ignorując patrzących na to wszystko Griszów, którzy nabrali gwałtownie powietrza. - Nastąpiła pomyłka. Ja nie... Nie potrafię... - Głos zamarł mi w gardle, gdy Darkling odwrócił się do mnie powoli, a jego ciemnoszare oczy spoczęły na rękawie, który kurczowo trzymałam. Puściłam go, ale nie zamierzałam tak łatwo się poddać. - Nie jestem tym, za co mnie uważasz - wyszeptałam desperacko.

Darkling zbliżył się do mnie i powiedział tak cicho, że tylko ja usłyszałam:

- Wątpię, byś miała pojęcie, czym jesteś. - Kiwnął głową na Ivana: - Idźcie!

Darkling odwrócił się do mnie plecami i szybkim krokiem odszedł w stronę podestu, gdzie otoczyła go rozgadana, głośna chmara doradców i ministrów.

Ivan złapał mnie brutalnie za ramię.

- Chodź.

- Ivan - zawołał Darkling. - Uważaj sobie. Ona jest teraz Griszą.

Ivan poczerwieniał i lekko się uklonił, ale kiedy ciągnął mnie alejką na zewnątrz, jego uchwyt na moim ramieniu nie zelżał.

- Musisz mnie wysłuchać - sapnęłam, próbując dotrzymać mu kroku. - Nie jestem Griszą. Jestem kartografką. W dodatku kiepską kartografką.

Ivan nie zwracał na mnie uwagi.

Spojrzałam w tłum przez ramię. Mał sprzeczał się z kapitanem skifu. Jak gdyby poczuł na sobie mój wzrok, spojrzał mi prosto w oczy. Na jego twarzy widziałam odbicie własnej paniki i konsternacji. Chciałam do niego zawołać, podbiec, ale chwilę później straciłam go z oczu, bo pochłonął go tłum.

#### 4.

W oczach wezbrały mi łzy frustracji. Ivan wywłókł mnie z namiotu na popołudniowe słońce. Zaciągnął mnie do stóp niskiego wzgórza, gdzie czarny powóz Darklinga już czekał, otoczony pierścieniem konnych Griszów Eterealników i zbrojną kawalerią na flankach. Dwóch odzianych na szaro członków straży Darklinga czekało przy drzwiach powozu. Razem z nimi stali kobieta i jasnowłosa mężczyzna, oboje w czerwieni Korporalników.

- Wsiadaj - polecił Ivan. Potem chyba sobie przypomniał rozkaz Darklinga, bo dodał: - Jeśli pani pozwoli.

- Nie - odparłam.

- Co? - Ivan wydawał się szczerze zdziwiony. Pozostali Korporalnicy wyglądali na zszokowanych.

- Nie! - powtórzyłam. - Nigdzie nie jadę. Nastąpiła pomyłka. Ja...

Ivan mi przerwał, mocniej ściskając moje ramię.

- Darkling się nie myli - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Wsiadaj do powozu.

- Nie chcę...

Ivan opuścił głowę tak, że nasze nosy niemal się stykały, i wypluł:

- Myślisz, że mnie obchodzi, czego ty chcesz? Za parę godzin każdy fjerdański szpieg, każdy szuhański zabójca będzie wiedział, co się wydarzyło w Fałdzie, i wszyscy będą cię tropić. Jedynym wyjściem z sytuacji jest zawieźć cię do Os Alty i umieścić za murami pałacu, zanim ktokolwiek się zorientuje, czym jesteś. A teraz *wsiadaj do powozu*.

Wepchnął mnie do środka i wsiadł za mną, rzucając się na przeciwległe siedzenie z wyrazem niesmaku. Dołączyli do niego pozostali Korporalnicy, a potem *oprycznicy*, którzy obsiedli mnie po bokach.

- Czyli jestem więźniem Darklinga?

- Jesteś pod jego opieką.

- Co za różnica?

Ivan przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Módl się, żebyś się nigdy nie przekonała.

Skrzywiłam się i zapadłam się w wyściełanym siedzeniu, po czym syknęłam z bólu. Zapomniałam o odniesionych obrażeniach.

- Zajmij się nią. - Ivan zwrócił się do Korporalniczki. Jej mankiety były wykończone szarym kolorem Uzdrowicieli.

Kobieta zamieniła się miejscami z *oprycznikami*, żeby móc usiąść koło mnie. Jeden z żołnierzy zajął do powozu

- Jesteśmy gotowi - rzekł.

- Dobrze - odparł Ivan. - Zachowajcie czujność i jedźmy.

- Postoje będą tylko na wymianę koni. Jeśli zatrzymamy się przed czasem, będziecie wiedzieć, że dzieje się coś złego.

Żołnierz znikł, zamknąwszy za sobą drzwi. Woźnica się nie wahał. Przy akompaniamencie okrzyku i trzasku bicia powóz ruszył gwałtownie do przodu. Poczulałam lodowaty skurcz paniki.

Co się ze mną stanie? Zastanawiałam się, czy nie otworzyć po prostu drzwi na oścież i nie próbować uciec. Ale dokąd? Otaczali nas zbrojni i znajdowaliśmy się na środku obozu wojskowego. Nawet gdybyśmy byli gdzie indziej, dokąd mogłabym się udać?

- Proszę zdejmij płaszcz - powiedziała siedząca obok mnie kobieta.

- Co?

- Muszę się zająć twoimi ranami.

Zastanowiłam się przelotnie, czy nie odmówić, ale niby po co? Niezdarnie zdjęłam płaszcz i pozwoliłam Uzdrowicielce unieść koszulę nad moje ramiona. Korporalnicy tworzyli Zakon Żywych i Umarłych. Staralam się koncentrować na tych „żywych”, ale nigdy nie leczył mnie żaden Grisza i każdy miesiąc w moim ciele zeszywniał ze strachu.

Korporalniczka wyjęła coś z niewielkiej sakwy, a po chwili powóz wypełnił ostry, chemiczny zapach. Zadrżałam i wbiłam palce w kolana, gdy czyściła mi rany. Kiedy skończyła, poczułam jakby gorące mrowienie między ramionami. Mocno zagryzłam wargę. Czułam niemal nieznośną potrzebę podrapania się w plecy. Wreszcie skończyła i naciągnęła mi koszulę z powrotem na miejsce. Ostrożnie napięłam barki. Nie bolało już.

- Teraz ręka - powiedziała.

Prawie zapomniałam o ranie zadanej nożem Darklinga, ale nadgarstek i dłoń lepiły mi się od krwi. Przemyla ranę i uniosła moją rękę ku światłu.

- Postaraj się nie wiercić - rzekła - bo będzie blizna.

Staralam się, jak mogłam, ale podskoki powozu na wybojach utrudniały zachowanie bezruchu. Uzdrowicielka powoli przesunęła dłoń nad moją raną. Poczułam, jak skóra pulsuje mi z gorąca. Ramię zaczęło mnie wściekle swędzieć, a przed moimi

zdumionymi oczami ciało zdawało się migotać i przemieszczać. Dwie strony nacięcia połączyły się i zrosły.

Swędzenie ustało, a Uzdrowicielka oparła się na siedzeniu. Dotknęłam ramienia drugą ręką. W miejscu skaleczenia znajdowała się lekko uniesiona blizna, ale nic więcej.

- Dziękuję - powiedziałam, pełna podziwu.

Uzdrowicielka kiwnęła głową.

- Daj jej swoją *keftę* - zwrócił się do niej Ivan.

Kobieta zmarszczyła czoło, ale wahała się tylko chwilę - zaraz zdjęła swą czerwoną *keftę* i wręczyła ją mnie.

- Po co mi to? - zapytałam.

- Weź to po prostu - warknął Ivan.

Wzięłam *keftę* od Uzdrowicielki. Jej twarz była bez wyrazu, ale widziałam, że przykro jej rozstawać się z nakryciem.

Zanim zdążyłam się namyśleć, czy zaoferować jej w zamian swój poplamiony krwią płaszcz, Ivan popukał w dach i powóz zaczął zwalniać. Uzdrowicielka nie czekała nawet, aż całkowicie się zatrzyma - otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz.

Ivan zamknął drzwi. *Oprycznik* wrócił na miejsce koło mnie i jechaliśmy dalej.

- Dokąd ona jedzie? - spytałam.

- Z powrotem do Kribirska - odparł Ivan. - Będziemy jechać szybciej z mniejszym obciążeniem.

- Wyglądasz mi na cięższego niż ona - mruknęłam.

- Załóż *keftę* - rozkazał.

- Dlaczego?

- Bo jest zrobiona z przepłótna Materialników. Oprze się strzałam z broni palnej.

Zagapiłam się na niego. To w ogóle możliwe? Krążyły opowieści o Griszach, którzy przetrwali bezpośredni ostrzał i przeżyli, mimo że powinni byli odnieść śmiertelne rany. Nigdy nie brałam tych historii na poważnie, ale może za wiejskimi bajaniami kryło się rzemiosło Fabrykatorów.

- Wszyscy to nosicie? - zapytałam, zakładając *keftę*.

- W terenie tak - powiedział jeden z *opryczników*.

Niemal podskoczyłam. Wcześniej żaden ze strażników się nie odzywał.

- Tylko nie daj się postrzelić w głowę - powiedział Ivan z pobłażliwym uśmiechem.

Zignorowałam go. *Kefta* była o wiele za duża, miękka i nieswoja. Futrzane podszycie było ciepłe w dotyku. Zagryzłam usta. Wydało mi się to niesprawiedliwe, że *oprycznicy* i Griszowie noszą przepłótno, a zwykli żołnierze nie. Czy nasi oficerowie też je mają?

Powóz nabrał tempa. Kiedy Uzdrowicielka pracowała, zaczął zapadać zmrok i wyjechaliśmy z Kribirska. Pochyliłam się, wysilając wzrok, by dojrzeć coś przez okno, ale świat na zewnątrz był rozmazany zmierzchem. Poczułam kolejny napływ łez i zamrugałam oczami, by je powstrzymać. Ledwie kilka godzin temu byłam przestraszoną dziewczyną w drodze w nieznane, ale przynajmniej wiedziałam, kim i czym jestem. Ścisnęło mi się serce, gdy pomyślałam o Namiocie Dokumentów. Być może pozostali mierniczy właśnie pracują. A może oplakują Aleksego? Będą rozmawiać o mnie i o tym, co wydarzyło się w Fałdzie?

Kurczowo ścisnęłam pomięty wojskowy płaszcz, który zwinęłam w kłębek na kolanach. To musi być sen, jakaś wariacka halucynacja wywołana potwornościami, jakie widziałam w Fałdzie Cienia. To niemożliwe, żebym naprawdę miała na sobie

griszaicką *keftę* i siedziała w powozie Darklinga - tym samym powozie, który prawie że mnie zmiądzzył raptem wczoraj.

Ktoś zapalił w powozie lampę. W migotliwym świetle lepiej widziałam udekorowane jedwabiem wnętrze. Siedzenia były miękkie i wyściełane czarnym aksamitem. Na szybach w oknach wycięto znak Darklinga: dwa nachodzące na siebie koła - zaćmienie słońca.

Griszowie siedzący naprzeciw przyglądali mi się z nieukrywaną ciekawością. Ich czerwone *kefty* były wykonane z najprzedniejszej wełny, obficie wyszywanej na czarno i obszytej czarnym futrem. Jasnowłosy Sercodarca był trochę patykowaty i miał podłużną, melancholijną twarz. Ivan był wyższy i szerszy, miał falowane brązowe włosy oraz opaloną skórę. Kiedy już mu się przyjrzałam, musiałam przyznać, że był przystojny. „I dobrze o tym wie. Wielki przystojny zbir”.

Poruszyłam się niespokojnie, bo przez ich spojrzenia czułam się niezręcznie. Wyrztałam przez okno, ale widać było wyłącznie narastającą ciemność i moje własne blade odbicie. Popatrzyłam znów na Griszów, starając się zdusić irytację. Cały czas się na mnie gapili. Powtarzałam sobie, że ci mężczyźni mogą rozsądzić mi serce w piersi, lecz w końcu nie mogłam tego dłużej znieść.

- Wiecie, nie mam żadnych sztuczek w repertuarze - szcękęłam.

Griszowie wymienili spojrzenia.

- W namiocie wyszła ci niezła sztuczka - powiedział Ivan.

Przewróciłam oczami.

- Dobra, jeśli postanowię zrobić coś ciekawego, obiecuję, że dam wam znać z wyprzedzeniem, więc może... zdrzemnijcie się czy coś.

Ivan wydawał się urażony. Poczulałam lekkie ukłucie strachu, ale jasnowłosy Korporalnik wybuchnął śmiechem.

- Jestem Fedior - powiedział - a to Ivan.

- Wiem - odparłam. Potem wyobraziłam sobie grymas dezaprobaty na twarzy Any Kui, więc dodałam: - Bardzo miło poznać.

Spojrzeli na siebie z rozbawieniem. Nie zwracając na nich uwagi, próbowałam się umościć na siedzeniu, by było mi wygodnie. Nie było łatwo, skoro dwaj ciężko uzbrojeni żołnierze zajmowali większość miejsca. Powóz podskoczył na wyboju.

- Czy to bezpieczne? - spytałam. - Podróżować nocą?

- Nie - odparł Fedior. - Ale znacznie niebezpieczniej byłoby się zatrzymać.

- Bo teraz ludzie mnie ścigają? - zapytałam sarkastycznie.

- Jeśli jeszcze cię nie ścigają, to wkrótce zaczną.

Parsknęłam. Fedior uniósł brwi i rzekł:

- Od setek lat Fałda Cienia wyręcza naszych wrogów: odcina dostęp do naszych portów, dusi nas, osłabia. Jeśli naprawdę jesteś Przyzywaczką Słońca, twoja moc mogłaby otworzyć Fałdę - może nawet ją zniszczyć. Fjerda i Szu Han nie będą siedzieć sobie z założonymi rękami, kiedy to się będzie działo.

Wbiłam w niego wzrok. Czego ci ludzie ode mnie oczekują? I co mi zrobią, kiedy się przekonają, że ja nie potrafię im tego dać?

- To niedorzeczne - wymamrotałam.

Fedior zmierzył mnie wzrokiem i lekko się uśmiechnął:

- Może.

Zmarszczyłam czoło. Zgadzał się ze mną, ale i tak czułam się urażona.

- Jak ją ukryłaś? - zapytał Ivan nagle.

- Co?

- Swoją moc - odparł Ivan niecierpliwie. - Jak ją ukryłaś?



- Nie ukryłam jej. Nie wiedziałam, że ją mam.
- Niemożliwe.
- A jednak tu oto jesteśmy - powiedziałam z goryczą.
- Nie sprawdzali cię?

Przez myśl przemknęło mi mgliste wspomnienie: trzy postaci w długich szatach, bawialnia w Keramzinie, wyniośle uniesiona brew kobiety.

- Oczywiście, że mnie sprawdzali.
- Kiedy?
- Kiedy miałam osiem lat.
- Bardzo późno - zauważył Ivan. - Dlaczego rodzice nie kazali cię sprawdzić wcześniej?

„Bo już nie żyli” - pomyślałam, ale się nie odezwałam. „A nikt się specjalnie nie przejmował sierotami księcia Keramsova”. Wzruszyłam ramionami.

- To zupełnie nie ma sensu.
- Właśnie o to mi chodzi! - Pochyliłam się w przód, spoglądając desperacko to na Ivana, to na Fediora. - Nie jestem tym, za co mnie uważacie. Nie jestem Griszą. To, co się stało w Faldzie... Nie wiem, co się stało, ale ja tego nie zrobiłam.

- A co się stało w namiocie Griszów? - zapytał Fedior spokojnie.

- Nie umiem tego wytłumaczyć. Ale to nie byłam ja. Darkling coś zrobił, kiedy mnie dotknął.

- Nic nie *zrobił* - Ivan się roześmiał. - On jest wzmacniaczem.
- Czym?

Fedior i Ivan znowu spojrzeli po sobie.

- Nieważne - warknęłam. - Nic mnie to nie obchodzi.

Ivan sięgnął za pazuchę i wyjął jakiś przedmiot na cienkim srebrnym łańcuszku. Wyciągnął to coś w moją stronę, bym mogła się przyjrzeć. Dałam się unieść ciekawości i zbliżyłam się nieco, żeby lepiej widzieć. To coś wyglądało jak kiść ostrych, czarnych szponów.

- Co to?

- Mój wzmacniacz - odparł Ivan z dumą. - Szpony z łapy niedźwiedzia z Sherbornu. Sam go zabiłem, kiedy skończyłem szkołę i wstąpiłem na służbę Darklinga. - Rozparł się z powrotem na siedzeniu i schował łańcuszek za pazuchą.

- Wzmacniacz zwiększa moc Griszy - powiedział Fedior. - Ale przede wszystkim Grisza musi mieć moc, żeby było co zwiększać.

- Czy wszyscy Griszowie mają wzmacniacze? - zapytałam. Fedior zeszywniał.

- Nie - odparł. - Wzmacniacze są rzadko spotykane i trudno je zdobyć.

- Tylko ulubieńcy Darklinga je mają - powiedział Ivan dufnie.

Żałowałam, że się odezwałam.

- Darkling to żywy wzmacniacz - powiedział Fedior. - Właśnie to poczułaś.

- Jak te szpony? Na tym polega jego moc?

- *Jedna* z jego mocy - poprawił mnie Ivan.

Nagle zrobiło mi się chłodniej i owinęłam się ciaśniej *keftą*. Pamiętałam poczucie pewności, jakie przeze mnie przepływało, kiedy Darkling mnie dotykał, oraz to dziwnie znajome wrażenie, że rozlega się we mnie zew - zew, który domaga się odpowiedzi. Budziło to lęk, ale zarazem ekscytację. W owej chwili wszystkie moje wątpliwości i rozterki zostały wyparte przez całkowitą pewność. Byłam nikim, uciekinierką z wioski bez nazwy, zabiedzoną, niezdarną dziewczyną, która potyka się w

nadciągającej ciemności. Ale kiedy Darkling zacisnął palce na moim nadgarstku, poczułam się inaczej - jak coś więcej. Zacisnęłam powieki i próbowałam się skupić, przypomnieć sobie to poczucie pewności, ożywić i rozpalić tę niepodważalną i doskonałą moc. Ale nic się nie stało.

Westchnęłam i otworzyłam oczy. Ivan wydawał się wielce ubawiony. Pragnienie kopnięcia go było niemal nieodparte.

- Wszystkich was czeka wielkie rozczarowanie - wymamrotałam.

- Dla twojego własnego dobra mam nadzieję, że się mylisz - powiedział Ivan.

- Dla dobra nas wszystkich - poprawił Fedior.

\* \* \*

Straciłam poczucie czasu. Noc i dzień mijały przez okna powozu. Większość czasu spędzałam, gapiąc się na krajobraz, wypatrując charakterystycznych obiektów, które pozwoliłyby mi się odnaleźć w czymś znajomym. Sądziłam, że pojedziemy bocznymi drogami, ale zamiast tego jechaliśmy Via. Fedior wyjaśnił, że Darkling postawił na prędkość kosztem dyskrecji. Miał nadzieję, że zanim pogłoski o mojej mocy dotrą do cudzoziemskich szpiegów i zabójców działających na terenie Ravki, znajdę się bezpiecznie za podwójnymi murami Os Alty.

Tempo jazdy było miazdzące. Od czasu do czasu robiliśmy postoje, by wymienić konie, i wolno mi było rozprostować nogi. Kiedy udało mi się zasnąć, potwory nawiedzały moje sny.

Raz obudziłam się nagle z galopującym sercem, i spostrzegłam, że Fedior mnie obserwuje. Ivan spał obok niego i głośno chrapał.

- Kim jest Mal? - zapytał Fedior.

Uświadomiłam sobie, że musiałam mówić przez sen.

Zawstydzona, zerknęłam na *opryczników* po moich obu stronach. Jeden beznamytnie patrzył przed siebie. Drugi drzemał. Na zewnątrz popołudniowe słońce prześwietlało brzozowy zagajnik, który mijaliśmy z łoskotem.

- Nikt - odparłam. - Przyjacieli.

- Ten tropiciel?

Pokiwałam głową.

- Był ze mną w Fałdzie Cienia. Uratował mi życie.

- A ty jemu.

Otworzyłam usta, by zaproponować, ale przerwałam. Czy ja uratowałam Malowi życie? Zaskoczyła mnie ta myśl.

- To wielki zaszczyt - zauważył Fedior. - Uratować życie. Ty uratowałaś ich wiele.

- Za mało - wyszeptałam, myśląc o przerażonym wyrazie twarzy Aleksego, kiedy porwano go w ciemność. Jeśli rzeczywiście mam tę moc, dlaczego nie potrafiłam go ocalić? Ani nikogo innego z tych, którzy zginęli w Fałdzie? Popatrzyłam na Fediora. - Skoro naprawdę myślisz, że uratować komuś życie to zaszczyt, dlaczego nie zostałeś Uzdrowicielem zamiast Sercodarcą?

Fedior zapatrzył się w pejzaż za oknem.

- Spośród wszystkich Griszów ścieżka Korporalników jest najtrudniejsza. Potrzebujemy najwięcej treningów i najwięcej nauki. Po tym wszystkim sądziłem, że ocale więcej istnień jako Sercodarca.

- Jako zabójca? - zapytałam z zaskoczeniem.

- Jako żołnierz - poprawił mnie Fedior. Wzruszył ramionami. - Zabić czy leczyć? - powiedział ze smutnym uśmiechem. - Każdy z nas ma swoje dary. - Nagle zmienił się na twarzy. Usiadł prosto i walnął Ivana w bok. - Wstawaj!

Powóz się zatrzymał. Rozejrzałam się z konsternacją.

- Czy... - zaczęłam, ale strażnik przy mnie przycisnął rękę do moich ust i przyłożył palec do własnych warg.

Drzwi powozu otworzyły się gwałtownie i żołnierz zajrzał do środka.

- Na drodze leży powalone drzewo - powiedział. - Ale to może być pułapka. Zachowajcie czujność i...

Nie dokończył zdania. Rozległ się strzał i upadł na twarz z kulą w plecach. Powietrze nagle wypełniły wołania pełne paniki i odgłos strzałów ze strzelb, od którego zęby zaczęły mi szczękać. Chmara pocisków trafiła powóz.

- Na ziemię! - zawołał siedzący przy mnie strażnik, zasłaniając mnie własnym ciałem. Ivan kopniakiem przesunął zwłoki żołnierza i zamknął drzwi.

- Fjerdanie - rzekł strażnik, wyglądając na zewnątrz.

Ivan odwrócił się do Fediora i strażnika przy moim boku.

- Fedior, idź z nim. Ty z tej strony, my z drugiej. Bronić powozu za wszelką cenę.

Fedior odpiął od paska duży nóż i podał mi go ze słowami:

- Nie wychylaj się i nie rób hałasu.

Griszowie czekali ze strażnikami, kucając przy oknach. Na dany przez Ivana sygnał wyskoczyli z obu stron powozu, zatraskując za sobą drzwi. Ja skuliłam się na podłodze. Kurczowo trzymałam ciężką rękojeść noża i przyciskałam kolana do piersi, a plecy do dolnej części siedzenia. Z zewnątrz dobiegały odgłosy walki, brzęk metalu, postękiwania i krzyki, rzenie koni. Powóz się zatrząsł, kiedy czyjeś zwłoki uderzyły o szybę w oknie. Z przerażeniem spostrzegłam, że był to jeden z moich strażników. Jego ciało zostawiło po sobie czerwoną smugę na szybie, zsuwając się poza zasięg mojego wzroku.

Drzwi powozu otworzyły się gwałtownie, ukazując mężczyznę o dzikiej twarzy z żółtą brodą. Popęzłam w przeciwną stronę, trzymając nóż w wyciągniętej ręce. Mężczyzna warknął coś do swoich towarzyszy w tym dziwnym fjerdańskim języku i sięgnął ręką w kierunku mojej nogi. Kopałam, by mnie puścił, kiedy nagle drzwi za mną się otworzyły i niewiele brakowało, a wpadłabym prosto na innego brodacza. Zaczęłam wyć i machać nożem, bo ten drugi złapał mnie pod pachami i brutalnie wyciągnął z powozu.

Musiałam w coś trafić, bo zaklął i poluzował uchwyt. Z trudem stanęłam na nogach i zaczęłam uciekać. Znajdowaliśmy się w lesistym wąwozie, gdzie Via zwężała się, by się zmieścić między dwoma spadzistymi pagórkami. Wszędzie dookoła żołnierze i Griszowie walczyli z brodacami. Drzewa stawały w płomieniach od griszaickiego ognia. Widziałam, jak Fedior szybkim gestem wyciąga rękę przed siebie, a stojący przed nim człowiek pada na ziemię, trzymając się za pierś, i krew spływa mu z ust.

Biegłam bez pojęcia o kierunku, wspinając się na najbliższe wzgórze. Stopy ślizgały mi się na opadłych liściach, które pokrywały poszycie lasu. Dyszałam ciężko. Przewróciłam się i nóż mi wypadł, kiedy wyciągnęłam rękę, by zamortyzować upadek.

Żółtobrody złapał mnie za nogi, zaczęłam więc się i wrzeszczeć. Zerknęłam w kierunku wąwozu desperacko, ale żołnierze i Griszowie poniżej walczyli na śmierć i życie, przytłoczeni liczbą przeciwnika. Nie mogli przyjść mi z pomocą. Walczyłam, miotając się, ale Fjerdanin był za silny. Położył się na mnie, kolanami ściskając moje ramiona, i sięgnął po nóż.

- Wypruję ci flaki tu na miejscu, wiedźmo - zaryczał z ciężkim fjerdańskim akcentem.

W tej chwili usłyszałam stukot kopyt, a mój napastnik odwrócił głowę, by spojrzeć w dół drogi. Grupa jeźdźców z łomotem wgalopowała do wąwozu. Ich *kefty* przypominały strumień czerwieni i błękitu, ich dłonie ciskały płomienie i grzmoty. Jeździec na czele ubrany był na czarno.

Darkling zsunął się z wierzchowca i rozłożył ręce szeroko, po czym złączył je z głośnym hukiem. Z jego połączonych dłoni wystrzeliły kłęby ciemności. Prześlizgiwały się przez wąwóz, znajdując fjerdańskich zabójców, pełzły w górę ich ciał, by spowić ich twarze w kipiący cień. Fjerdanie zaczęli wrzeszczeć. Niektórzy upuścili miecze, inni machali nimi na oślep. Patrzyłam z mieszaniną podziwu i przerażenia, jak ravnzańscy wojownicy objęli przewagę, z łatwością siecząc oślepionych, bezradnych ludzi.

Brodacz leżący na mnie wymamrotał coś, czego nie rozumiałam. Myślałam, że to może modlitwa. Zastygł w bezruchu i wpatrywał się w Darklinga z namacalnym przerażeniem. Zaryzykowałam.

- Tu jestem! - zawołałam w dół wzgórza.

Darkling obrócił głowę. Uniósł ręce.

- *Nej!* - zabeczał Fjerdanin z nożem uniesionym wysoko. - Nie muszę widzieć, żeby przekłuć jej serce ostrzem!

Wstrzymałam oddech. Nad wąwozem zapadła cisza, którą zakłócały jedynie jęki konających. Darkling opuścił ręce.

- Musisz wiedzieć, że jesteście otoczeni - rzekł spokojnie. Jego głos odbijał się od drzew.

Zabójca zerknął w prawo i lewo, a potem na szczyt wzgórza, gdzie pojawili się ravnzańscy żołnierze z gotowymi do strzału strzelbami. Kiedy Fjerdanin rozglądał się gorączkowo, Darkling przysunął się o parę kroków w górę.

- Nie zbliżać się! - zaryczał mężczyzna.

Darkling się zatrzymał.

- Oddaj mi ją - powiedział - a pozwolę ci czmychnąć do twojego króla.

Zabójca zachichotał obłąkańczo.

- O nie, o nie. Nie wydaje mi się - odparł, kręcąc głową i trzymając nóż wysoko nad moim galopującym sercem. Końcówka okrutnego ostrza lśniła w słońcu. - Darkling nie darowuje życia. - Spojrzał na mnie. Miał jasne rzęsy, niemal niewidzialne. - Nie będzie cię miał - zawodził cicho. - Nie będzie miał wiedzy. Nie będzie miał i tej mocy. - Uniósł nóż wyżej i zawył: - *Skirden Fjerda!*

Nóż zatoczył lśniący łuk. Odwróciłam głowę, zaciskając powieki z przerażenia. Właśnie wtedy mój wzrok padł na Darklinga, którego ręka przecinała powietrze. Usłyszałam kolejny podobny do grzmotu trzask... a potem nic.

Powoli otworzyłam oczy i spojrzałam na przerażający obraz przede mną. Rozchyliłam usta, by krzyzczeć, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Leżący na mnie człowiek został przecięty na pół. Głowa, prawy bark i ręka leżały na leśnym poszyciu. Zbielała dłoń wciąż zaciskała nóż. Reszta brodacza chwiała się chwilę nade mną. Ciemne pasmo dymu rozwiewało się w powietrzu w pobliżu rany, która przecinała jego tors. A potem to, co zostało, się przewróciło.

Odzyskałam głos i zaczęłam wrzeszczeć. Popęzłam do tyłu, gramoląc się jak najdalej od rozczłonkowanego ciała. Nie mogłam stanąć na nogach, nie mogłam odwrócić oczu od potwornego widoku, drżałam niepokonywanie.

Darkling pospiesznie wszedł na wzgórze i ukląkł przy mnie, zasłaniając zwłoki.

- Popatrz na mnie - polecił.



Próbowałam się skupić na jego twarzy, ale widziałam tylko rozcięte ciało zabójcy i jego krew, która wzbierała wśród wilgotnych liści.

- Co... co mu zrobiłeś? - zapytałam trzęsącym się głosem.

- To, co musiałem. Możesz wstać?

Pokiwałam głową z drżeniem. Chwycił mnie za rękę i pomógł mi się podnieść. Kiedy mój wzrok prześlizgnął się w stronę ciała, złapał mnie za podbródek i skierował moje oczy na niego.

- Patrz na mnie - rozkazał.

Pokiwałam głową i starałam się cały czas patrzeć na Darklinga. Sprowadził mnie na dół, okrzykami wydając rozkazy swoim ludziom.

- Udrożnić drogę. Potrzebuję dwudziestu konnych.

- Dziewczyna? - zapytał Ivan.

- Jedzie ze mną - odpowiedział Darkling.

Zostawił mnie przy swoim koniu i poszedł się naradzić z Iwanem oraz kapitanami. Z ulgą dojrzałam wśród nich Fediora, który trzymał się za ramię, ale poza tym wydawał się cały i zdrowy. Poklepałam spocony bok konia i nabrałam tchu, wdychając czystą, skórzastą woń siodła. Próbowałam zapanować nad biciem serca i nie zwracać uwagi na to, co - jak wiedziałam - leżało za mną na zboczu wzgórza.

Parę minut później zobaczyłam, że żołnierze i Griszowie dosiadają koni. Kilku mężczyzn skończyło usuwać drzewo z drogi, a inni odjeżdżali z naszym poważnie uszkodzonym powozem.

- Zmyłka - powiedział Darkling, podchodząc do mnie. - Pojedziemy południowym szlakiem. Od razu powinniśmy byli tak zrobić.

- Czyli jednak popełniasz błędy - palnęłam bezmyślnie. Przerwał nakładanie rękawiczek, a ja nerwowo zacisnęłam wargi.  
- Nie chciałam...

- Oczywiście, że popełniam błędy - powiedział, uśmiechając się lekko. - Po prostu niezbyt często.

Podniósł kaptur i podał mi rękę, żeby pomóc mi wsiąść na konia. Przez chwilę się wahałam. Stał przede mną - mroczny jeździec, odziany w czerń, z twarzą w cieniu. Przed oczyma przepłynął mi obraz rozczłonkowanego człowieka i poczułam, jak kotłuje mi się w żołądku. Jak gdyby czytał mi w myślach, powtórzył:

- Zrobiłem, co musiałem, Alino.

Wiedziałam o tym. Uratował mi życie. Jaki inny miał wybór? Podałam rękę Darklingowi i dałam sobie pomoc dosiąść konia. Wślizgnął się za mną i wprowadził wierzchowca w kłus.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z wąwozu, dotarło do mnie w pełni, co się właśnie wydarzyło.

- Dygoczesz - powiedział.

- Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ludzie chcą mnie zabić.

- Naprawdę? Ja już prawie nie zwracam na to uwagi.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Wciąż się lekko uśmiechał, ale nie byłam całkiem pewna, czy żartuje. Odwróciłam się z powrotem i powiedziałam:

- Poza tym widziałam właśnie człowieka przeciętego na pół. - Mówiłam lekkim tonem, ale nie dało się ukryć, że wciąż się trzęsę.

Darkling schwycił cugle jedną ręką i zdjął jedną z rękawiczek. Zesztywniałam, kiedy poczułam, jak wsuwa gołą dłoń pod moje włosy i kładzie mi ją na karku. Zaskoczenie ustąpiło miejsca spokojowi, kiedy ogarnęło mnie to samo co wcześniej wrażenie

mocy i pewności. Obejmując dłonią moją głowę, popędził konia w galop. Zamknęłam oczy i starałam się nie myśleć, a wkrótce, pomimo ruchu konia, pomimo horroru tego dnia, zapadłam w niespokojny sen.

## 5.

Kilka następnych dni rozmyło się w smudze niewygody i wyczerpania. Omijaliśmy Vię, trzymając się bocznych dróg i wąskich szlaków myśliwskich. Przemieszczaliśmy się najszybciej, jak na to pozwalał pagórkowaty i niekiedy zdradliwy teren. Zupełnie straciłam orientację w terenie i nie miałam pojęcia, jak daleko ujechaliśmy.

Po tym pierwszym dniu Darkling i ja jechaliśmy oddzielnie, ale odkryłam, że zawsze wiem, gdzie on się znajduje w kolumnie jeźdźców. Nie odzywał się do mnie ani słowem, aż z upływem dni zaczęłam się martwić, że go jakoś uraziłam. (Chociaż biorąc pod uwagę, jak mało ze sobą rozmawialiśmy, nie byłam pewna, kiedy niby miałabym go urazić). Od czasu do czasu czułam, jak na mnie patrzy chłodnymi, nieprzeniknionymi oczami.

Nie byłam nigdy szczególnie wybitnym jeźdźcem, a tempo jazdy narzucone przez Darklinga mi doskwierało. Nieważne, jak się ułożyłam w siodle - coś mnie bolało. Wpatrywałam się w strzygące uszy mojego wierzchowca apatycznie i starałam się nie myśleć o płonących z bólu nogach ani o kluciu w krzyżu. Piątej nocy zatrzymaliśmy się, by rozbić obóz na opuszczonej farmie. Miałam ochotę zeskoczyć z konia z radości. Byłam jednak tak zeszywniała, że tylko zsunęłam się niezdarnie na ziemię. Podziękowałam żołnierzowi, który zajął się moim wierzchowcem,

i poczłapałam powoli w dół wzgórza, skąd dobiegało ciche pluskanie strumienia.

Uklękałam chwiejnie przy brzegu i umyłam twarz oraz ręce w zimnej wodzie. W ostatnich dniach powietrze się zmieniło: błękitne nieba jesieni ustępowały miejsca ponurej szarości. Żołnierze zdawali się sądzić, że dotrzemy do Os Alty, zanim pogoda się zmieni na dobre. Ale co potem? Co się ze mną stanie, kiedy dotrzemy do Małego Pałacu? Co się stanie, kiedy nie uda mi się zrobić tego, czego będą ode mnie chcieli? Nieroztropnie jest rozczarowywać królów. Albo Darklingów. Wątpiłam, aby odesłali mnie po prostu z powrotem do pułku, mówiąc „Krzyż na drogę”. Zastanawiałam się też, czy Mal jest wciąż w Kribirsku. Jeśli wydobrzał z ran, może już znowu go posłali przez Fałdę, a może dostał jakieś inne zadanie. Wspominałam, jak jego twarz zniknęła mi z oczu w tłumie w namiocie Griszów. Nie miałam nawet kiedy się pożegnać.

Rozciągnęłam ramiona i plecy w zapadającym zmroku, starając się otrząsnąć z przygnębienia, które mnie ogarnęło. „Może tak i lepiej” - mówiłam sobie. Niby jak miałabym się pożegnać z Malem? „Dzięki, że byłeś moim najlepszym przyjacielem i że dzięki tobie moje życie było znośne. Aha, i nie gniewaj się, że się w tobie na chwilę zakochałam. Pisz do mnie!”

- Dlaczego się uśmiechasz?

Obróciłam się szybko, wyęzając wzrok w ciemności. Głos Darklinga zdawał się wyływać z cieni. Zszedł do strumienia i przykucnął na brzegu, by opluskać wodą twarz i ciemne włosy.

- No więc? - Podniósł na mnie wzrok i zapytał.

- Śmieję się z siebie - przyznałam.

- Taka jesteś dowcipna?

- Jestem przezabawna.

Darkling przyglądał mi się w gasnącym świetle zmierzchu. Miałam niepokojące wrażenie, że mnie bada. Nasza wędrówka prawie się na nim nie odbiła - miał tylko trochę kurzu na kefcie. Poczułam, jak policzki mnie pieką ze wstydu: nagle uświadomiłam sobie, że moja *kefta* jest podarta i za duża, że mam brudne włosy i sińca na twarzy, którego nabił mi fjerdański zabójca. Czy Darkling patrzył teraz na mnie i żałował, że mnie zaciągnął z sobą taki kawał drogi? Czy myślał, że popełnił kolejną ze swych rzadkich pomyłek?

- Nie jestem Griszą - palnęłam.

- Dowody wskazują na coś przeciwnego - powiedział swobodnie. - Skąd twa pewność?

- Popatrz na mnie!

- Patrzę.

- Wyglądam ci na Griszę? - Griszowie byli piękni. Nie mieli przyszczy, matowych brązowych włosów ani patykowatych ramion.

- W ogóle nie rozumiesz. - Pokręcił głową i wstał, po czym zaczął się wspinać z powrotem na wzgórze.

- Wytłumaczysz mi?

- Nie teraz, nie.

Byłam taka wściekła, że miałam ochotę palnąć go w tył głowy. I gdyby nie to, że widziałam, jak przecina człowieka na pół, pewnie właśnie tak bym zrobiła. Ostatecznie poprzestałam na tym, że wpatrywałam się z głęboką niechęcią w miejsce między jego łopatkami, kiedy szłam za nim na górę.

Na farmie ludzie Darklinga uprzętnęli część klepiska w zrujnowanej stodole i rozpalili tam ogień. Jeden z nich złapał i sprawił głuszca, a teraz piekł go nad płomieniem. Gdy wszyscy się nim podzieliliśmy, posiłek był z niego skromny, ale Darkling

nie chciał, by jego ludzie przemierzali las w poszukiwaniu dziczyzny.

Usiadłam przy ogniu i zjadłam swoją małą porcję w milczeniu. Kiedy skończyłam, tylko chwilę się zawahałam, nim wytarłam palce w i tak okropnie już brudną *keftę*. To była najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałam na sobie - zresztą pewnie ładniejszej już mieć nie będę - i było mi wyjątkowo przykro na widok rozdarć i plam na tkaninie.

W świetle ogniska patrzyłam, jak *oprycznicy* siedzą ramię w ramię z Griszami. Niektórzy już odeszli od ognia i położyli się spać. Innym przypadła pierwsza warta. Pozostali siedzieli, rozmawiali i podawali sobie flaszkę, podczas gdy płomień przygasały. Darkling siedział z nimi. Zauważyłam, że jego porcja głuszca nie była większa od innych. A teraz siedział przy swoich żołnierzach na zimnym klepisku - człowiek ustępujący pod względem władzy jedynie królowi.

Musiał poczuć na sobie mój wzrok, bo się odwrócił i spojrzał na mnie. Jego granitowe oczy zamigotały w świetle ognia. Zaczerwieniłam się. Ku mojej konsternacji wstał i podszedł, by usiąść przy mnie, podając mi jednocześnie flaszkę. Zawahałam się, po czym zrobiłam łyczek. Skrzywiłam się. Nigdy nie lubiłam kwasu, ale nauczyciele w Keramzinie pili go jak wodę. Mał i ja ukradliśmy raz butelkę. Lanie, jakie dostaliśmy, kiedy nas złapali, nawet się nie umywało do tego, jak okropnie się czuliśmy po tym kwasie. Ale napój palił w przełyku, a to ciepło było przyjemne. Upiłam jeszcze łyk i oddałam mu flaszkę.

- Dziękuję - powiedziałam, lekko kaszłąc. Upił trochę, patrząc w płomień, po czym powiedział:

- No dobrze. Pytaj mnie.

Zamrugałam oczami ze zdziwienia. Nie byłam pewna, od czego zacząć. Odkąd wyjechaliśmy z Kribirska, mój znużony umysł

miotął się między paniką, wyczerpaniem i niedowierzaniem, wprost przepelniały go pytania. Nie byłam pewna, czy starczy mi sił, by sformułować jakąś myśl, a kiedy otworzyłam usta, pytanie, jakie zadałam, zaskoczyło także mnie.

- Ile masz lat?

Popatrzył na mnie z zadumą.

- Nie wiem dokładnie.

- Jak możesz nie wiedzieć?

- A ile ty masz *dokładnie* lat? - Darkling wzruszył ramionami.

Spojrzałam na niego kwaśno. Nie znałam daty swoich narodzin. Wszystkim sierotom z Keramzinu nadano dzień urodzin księcia na cześć naszego dobroczyńcy.

- Dobrze, to ile mniej więcej masz lat?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Bo od dziecka słyszałam o tobie opowieści, ale nie wyglądasz na dużo starszego niż ja - odparłam szczerze.

- Jakie opowieści?

- Takie normalne - rzuciłam z lekką irytacją. - Jeśli nie chcesz mi odpowiedzieć, po prostu powiedz.

- Nie chcę ci odpowiedzieć.

- Aha.

Potem westchnął i rzekł:

- Sto dwadzieścia. Mniej więcej.

- Co? - zapiszczałam. Żołnierze siedzący naprzeciwko rzucili okiem. - To niemożliwe - powiedziałam ciszej.

Darkling zapatrzył się w płomień.

- Kiedy ogień się pali, zużywa drewno. Trawi je, pozostawia jedynie popiół. Moc Griszy nie działa w ten sposób.

- A w jaki sposób działa?

- Używanie naszej mocy nas umacnia. Krzepi nas, a nie pożera. Większość Griszów wie o długim życiu.
- Ale nie sto dwadzieścia lat.
- Nie - przyznał. - Długość życia Griszy odzwierciedla jej lub jego moc. Im większa moc, tym dłuższe życie. A kiedy potęga jest wzmocniona... - Wzruszył ramionami.
- A ty jesteś żywym wzmacniaczem. Jak niedźwiedź Ivana. Kącił jego ust uniósł się w tym nikłym uśmiechu.
- Jak niedźwiedź Iyana.
- Nasunęła mi się nieprzyjemna myśl.
- Ale to znaczy...
- Że moje kości albo parę moich zębów mogłyby sprawić, że jakiś inny Grisza stanie się bardzo potężny.
- Cóż, to kompletnie okropne. W ogóle cię to nie martwi?
- Nie - odrzekł po prostu. - Teraz ty odpowiedz na moje pytanie. Jakie historie o mnie ci opowiadano?
- Pokręciłam się nieswojo.
- No... Nasi nauczyciele mówili, że wzmocniłeś Drugą Armię, zbierając Griszów spoza Ravki.
- Nie musiałem ich zbierać. Sami do mnie przyszli. W innych krajach nie traktuje się Griszów tak dobrze jak w Ravce - powiedział ponuro. - Fjerdanie pałą nas jako czarownice, a Kerczanie sprzedają nas w niewolę. Szuhańcy tną nas na kawałki, szukając źródeł naszej mocy. Co jeszcze?
- Mówili, że jesteś najsilniejszym Darklingiem od pokoleń.
- Nie prosiłem o pochlebstwa.
- Dotykałam palcem luźnej nitki na mankiecie mojej *kefty*. Darkling patrzył i czekał.
- Cóż, był taki stary sługa, który pracował w majątku...



- Kontynuuj - rzekł. - Powiedz mi.

- On... mówił, że Darklingowie rodzą się bez duszy. Że tylko coś naprawdę złego mogło stworzyć Fałdę Cienia. - Zerknęłam na jego zimną twarz i dodałam pośpiesznie: - Ale Ana Kuya go wyrzuciła i powiedziała, że to same chłopskie zabobony.

Darkling westchnął.

- Wątpię, by tylko ten sługa w to wierzył.

Milczałam. Nie wszyscy podzielali zdanie Ewy albo tego starego sługi, ale spędziłam w Pierwszej Armii dość czasu, by zauważyć, że większość zwykłych żołnierzy nie ufała Griszom i nie poczuwała się do lojalności wobec Darklinga.

Po chwili Darkling powiedział:

- Mój pra-pra-pra-pradziadek był Czarnym Heretykiem, Darklingiem, który stworzył Fałdę Cienia. To był błąd... eksperyment zrodzony z chciwości, może ze zła. Nie wiem. Ale od tamtej pory każdy Darkling próbował naprawić szkody, jakie on wyrządził naszemu krajowi... ja tak samo. - Odwrócił się wówczas do mnie z poważnym wyrazem twarzy. Światło ognia igrało po doskonałych rysach jego twarzy. - Całe życie szukam sposobu, by to wszystko naprawić. Ty jesteś moim pierwszym promykiem nadziei od bardzo długiego czasu.

- Świat się zmienia, Alino. Muszkiety i strzelby to dopiero początek. Widziałem, jaką broń udoskonalają w Kerczu i Fjerdzie. Era potęgi Griszów ma się ku końcowi.

To była przerażająca myśl.

- Ale... ale co z Pierwszą Armią? Mają strzelby. Mają broń.

- Jak myślisz, skąd biorą się te strzelby? Amunicja? Za każdym razem, gdy przepławiamy się przez Fałdę, ponosimy straty w ludziach. Podzielona Ravka nie przetrwa nowej epoki.

Potrzebujemy naszych portów. Potrzebujemy naszych przystani. A tylko ty możesz jej nam zwrócić.

- Jak? - spytałam błagalnie. - Jak mam to zrobić?

- Pomagając mi zniszczyć Fałdę Cienia.

Pokręciłam głową.

- Oszalałeś. To wszystko to czyste szaleństwo.

Spojrzałam w nocne niebo przez połamane belki dachu stodoły. Niebo było pełne gwiazd, ale ja widziałam tylko nieskończone obszary ciemności między nimi. Wyobraziłam sobie, jak stoję w martwej ciszy Fałdy Cienia - ślepa, przestraszona, bezbronna poza moją domniemaną mocą. Pomyślałam o Czarnym Heretyku. To on stworzył Fałdę Cienia - Darkling taki sam jak ten, który siedział przy mnie przy ognisku i tak bacznie mnie obserwował.

- A to coś, co zrobiłeś? - zapytałam, zanim straciłam odwagę. - Temu Fjerdaninowi?

Darkling znów popatrzył w ogień.

- To się nazywa Cięcie. Wymaga wielkiej mocy i skupienia. Niewielu Griszów potrafi je wykonać.

Potarłam ramiona, starając się odpędzić chłód, który mnie ogarnął. Darkling zerknął na mnie i znów spojrzał w ogień.

- Gdybym usiekł go mieczem, czy byłoby lepiej?

Byłoby? W ostatnich kilku dniach widziałam niezliczone potworności. Ale nawet po koszmarze Fałdy Cienia obrazem, który najbardziej utkwił mi w pamięci, który wzbierał w moich snach i prześladował mnie, aż się budziłam, było przecięte ciało brodacza, chwiejące się w pstrym świetle słońca, nim na mnie upadło.

- Nie wiem - powiedziałam cicho.

Przez jego twarz przemknął jakiś grymas; coś, co wyglądało jak gniew, a może nawet ból. Bez dalszych słów wstał i odszedł ode mnie.

Patrzyłam, jak znika w ciemności i nagle poczułam się winna. „Nie bądź głupia” - zbesztalam się. „To Darkling. Drugi pod względem potęgi człowiek w Ravce. Ma sto dwadzieścia lat! Wcale nie uraziłaś jego uczuć”. Pomyślałam jednak o tym jego przelotnym wyrazie twarzy, o wstydzie w jego głosie, gdy mówił o Czarnym Heretyku, i nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, że nie sprostalam jakiegś próbie.

Dwa dni później, tuż po świcie, minęliśmy masywne wrota i słynne podwójne mury Os Alty.

Mał i ja przechodziliśmy nasz trening wojskowy niedaleko stąd, w twierdzy w Policnai, ale nigdy nie byliśmy w samym mieście. Os Alta stanowiła świat bardzo zamożnych; tworzyły ją domy wojskowych i państwowych urzędników, ich rodzin, ich kochanek, oraz przedsiębiorstwa, które zaspokajały ich potrzeby.

Poczułam ukłucie rozczarowania, kiedy mijaliśmy pozamykane sklepy, rozległy rynek, gdzie kilku sprzedawców rozkładało już stragany, i gęste rzędy wąskich domów. Os Altę nazywano miastem ze snów. Była to stolica Ravki, tu znajdowała się siedziba Griszów i królewski Wielki Pałac. Ale jeśli już, to wyglądała jak większe i brudniejsze miasteczko targowe w Keramzinie.

Wszystko to uległo zmianie, gdy dojechaliśmy do mostu. Rozpięty był nad szerokim kanałem, a pod nim kołysały się na wodzie niewielkie łódki. A po drugiej stronie, biała i lśniąca, wznosiła się wśród mgły inna Os Alta. Kiedy przejeżdżaliśmy po moście, zobaczyłam, że można go podnieść i zamienić kanał w

ogromną fosę, która oddzieliła miasto ze snów od pospolitego zamętu leżącego za nią miasta targowego.

Kiedy dotarliśmy na drugą stronę kanału, jakbyśmy wjechali do innego świata. Wszędzie dookoła widziałam fontanny i place, zielone parki i szerokie bulwary obsadzone równiutkimi rzędami drzew. Tu i ówdzie zobaczyłam światła na niższych piętrach rezydencji, gdzie rozpalano ogień w kuchniach i rozpoczynano całodniową pracę.

Ulice zaczęły piąć się w górę, a im wyżej wjeżdżaliśmy, tym większe i okazalsze były domy, aż wreszcie dotarliśmy do kolejnego muru i kolejnych wrót - te były wykute z lśniącego złota i zdobne w królewskiego podwójnego orła. Wzdłuż muru widziałam ciężko uzbrojonych ludzi na posterunkach - przypominali oni ponuro, że mimo całego swego piękna Os Alta to stolica państwa, które od lat pozostaje w stanie wojny.

Wrota otwarły się na oścież.

Jechaliśmy po szerokiej drodze wysypanej błyszczącym żwirem i obsadzonej rzędami eleganckich drzew. Po obu stronach rozciągały się wypielęgnowane ogrody, pełne zieleni i rozmyte przez poranną mgiełkę. Nad tym wszystkim, u szczytu piramidy marmurowych tarasów i złotych fontann, górował Wielki Pałac, zimowa siedziba ravszańskiego króla.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się u stóp pałacu, przy olbrzymiej fontannie z podwójnym orłem, Darkling podjechał do mnie na koniu.

- I co o tym myślisz? - zapytał.

Zerknęłam na niego, a potem ponownie na wyrafinowaną elewację. Pałac był największym budynkiem, jaki widziałam w życiu. Miał tarasy pełne posągów, jego trzy piętra lśniły rzędami błyszczących okien - każde obficie udekorowano, jak podejrzewałam, szczerym złotem.

- Jest bardzo... wystawny? - odpowiedziałam ostrożnie.

Popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

- Myślę, że to najbrzydszy budynek, jaki widziałem w życiu - odparł i szturchnąwszy wierzchowca, podjechał do przodu.

Trzymaliśmy się drogi, która zakręcała za pałac i wchodziła głębiej w otaczające go dobra. Minęliśmy labirynt z żywopłotu, rozległy trawnik, na środku którego stała świątynia z kolumnami, oraz ogromną szklarnię z zaporowanymi szybami. Wjechaliśmy potem do gęstego zagajnika, który był tak duży, że mógłby być lasem, i przejechaliśmy długim, ciemnym korytarzem, gdzie gałęzie splatały się nad nami w zwarty dach.

Obleciała mnie gęsia skórka. Czułam się tak samo jak przy przejeżdżaniu przez kanał - jakbyśmy przekraczali granicę między dwoma światami.

Gdy wyjechaliśmy z tunelu na słabe światło słońca, spojrzałam w dół łagodnego zbocza i zobaczyłam budynek niepodobny do niczego, co widziałam wcześniej.

- Witaj w Małym Pałacu - rzekł Darkling.

Dziwna to była nazwa, bo chociaż mniejszy niż Wielki Pałac, „Mały” Pałac i tak był olbrzymi. Wznosił się pośród otaczających go drzew jak coś, co wyrzeźbiono z zaczarowanego lasu, kępa ciemnych drewnianych ścian i złotych kopuł. Gdy się zbliżyliśmy, zobaczyłam, że każdy centymetr budynku jest pokryty pieczołowicie rzeźbionymi ptakami i kwiatami, krętą latoroślą, magicznymi stworami.

Na schodach czekała grupa odzianych na grafitowo sług. Zsiadłam z konia i jeden z nich pośpieszył, by się nim zająć, podczas gdy inni otworzyli wielkie podwójne drzwi. Kiedy przez nie przechodziliśmy, nie mogłam się oprzeć - wyciągnęłam dłoń i dotknęłam znakomitej snycerki. Rzeźby były inkrustowane masą

perłową, tak że błyszcząły w porannym świetle. Ile rąk, ile lat zajęło stworzenie takiego miejsca?

Przeszliśmy przez hall do ogromnej, sześciokątnej komnaty, gdzie na środku znajdowały się cztery stoły ustawione w kwadrat. Nasze kroki odbijały się echem od kamiennej posadzki, a kolosalna złota kopuła zdawała się unosić nad nami na niewyobrażalnej wysokości.

Darkling wziął na stronę jedną ze służących - starszą kobietę w grafitowej sukni - i rozmówił się z nią po cichu. Potem uklonił mi się lekko i wymaszerował z komnaty w asyście swoich ludzi.

Poczułam napływ irytacji. Od tej nocy w stodole Darkling prawie się do mnie nie odzywał i nie miałam pojęcia, czego się mogę spodziewać po przyjeździe. Ale nie miałam odwagi ani sił za nim biec, więc potulnie poszłam za kobietą w szarym przez kolejne drzwi i do jednej z mniejszych wież.

Kiedy zobaczyłam te wszystkie schody, prawie się załamalam i rozplakałam. „Może zapytam, czy nie mogłabym zostać tu sobie na środku hallu” - pomyślałam smętnie. Zamiast tego wsparłam dłoń na rzeźbionej poręczy i zaciągnęłam się na górę, mimo że moje zeszywniałe ciało na każdym kroku oponowało. Kiedy dotarliśmy na górę, miałam ochotę to uczcić, kładąc się na podłodze i ucinając sobie drzemkę, ale służąca kroczyła już w dół korytarza. Mijałyśmy drzwi za drzwiami, aż w końcu doszłyśmy do komnaty, gdzie w otwartych drzwiach stała inna pokojówka w mundurku.

Jak przez mgłę zobaczyłam duży pokój, ciężkie złote zasłony, ogień w palenisku z pięknymi kaflami, ale tak naprawdę obchodziło mnie tylko wielkie łóżce z baldachimem.

- Mogę coś podać? Może coś do jedzenia? - zapytała kobieta. Pokręciłam głową. Chciałam tylko spać. - Bardzo dobrze - powiedziała i skinęła na pokojówkę, która dygnęła i zniknęła w

korytarzu. - Dam ci zatem spocząć. Koniecznie proszę zamknąć drzwi.

Zamrugałam oczami.

- Na wszelki wypadek - powiedziała kobieta i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

„Na wszelki wypadek czego?” - Przeszło mi przez myśl. Ale byłam zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać. Zaryglowałam drzwi, zdjęłam *keftę* oraz buty i padłam na łóżko.

## 6.

Śniło mi się, że jestem znów w Keramzinie; skradam się po ciemnych korytarzach na bosaka, próbując znaleźć Mała. Słyszałam, jak do mnie woła, ale jego głos nigdy się nie zbliżał. Wreszcie doszłam na ostatnie piętro i stanęłam przed drzwiami starej niebieskiej sypialni, gdzie lubiliśmy siadywać w oknie i patrzeć na naszą łąkę. Usłyszałam, jak Mał się śmieje. Otworzyłam drzwi na oścież... i zaczęłam krzyczeć. Wszędzie była krew. W oknie przysiadł wilkier. Kiedy odwrócił się do mnie i rozwarł potworne szczęki, zobaczyłam, że ma oczy w kolorze szarego kwarcu.

Usiadłam na łóżku, wyrwana ze snu. Serce waliło mi w piersi. Rozejrzałam się dookoła z przerażeniem. Przez chwilę nie pamiętałam, gdzie jestem. Potem jęknęłam i opadłam z powrotem na poduszki.

Akurat znowu zasypiałam, kiedy ktoś zaczął walić do drzwi.

- Idź sobie - wymamrotałam spod kołder. Ale walenie tylko się nasiliło. Usiadłam, czując, jak całe moje ciało protestuje z

piskiem. Bolała mnie głowa, a kiedy próbowałam wstać, nogi odmówiły współpracy.

- Już dobrze! - krzyknęłam. - Idę! - Pukanie ustało. Pokuśtykałam do drzwi i sięgnęłam do rygla, ale się zawahałam: - Kto tam?

- Nie mam na to czasu - syknął kobiecy głos zza drzwi. - Otwieraj. Natychmiast!

Wzruszyłam ramionami. Niech mnie mordują, porywają czy co tam chcą. Jeśli tylko nie będę musiała jeździć konno ani chodzić po schodach, nie będę narzekać.

Ledwie zdążyłam odryglować drzwi, gdy otwarły się z impetem i do środka wmaszerowała wysoka dziewczyna, obrzucając pokój, a następnie mnie, krytycznym spojrzeniem. Z całą pewnością była to najpiękniejsza osoba, jaką widziałam. Miała faliste włosy w odcieniu najgłębszego kasztanu, wielkie i złote tęczówki, skórę tak gładką i nieskazitelną, że wyglądała, jakby jej idealne kości policzkowe wykrojono z marmuru. Ubrana była w kremową *keftę* ze złotą lamówką i podszytą futrem z rudego lisa.

- Wszyscy Święci - powiedziała, mierząc mnie wzrokiem. - Czyś ty się chociaż myła? I co ci się stało w twarz?

Zaczerwieniłam się mocno i przysłoniłam siniec na policzku dłonią. Odkąd opuściłam obóz, minął niemal tydzień, a odkąd się kąpałam albo czesałam włosy - jeszcze dłużej. Cała byłam wysmarowana brudem oraz krwią i jechało ode mnie końmi.

- Ja...

Ale dziewczyna już pokrzykiwała na służące, które z nią weszły.

- Przygotujcie kąpiel. Gorącą. Potrzebuję mojego przybornika, i zdejmijcie jej te ubrania.

Służące zstąpiły na mnie i zaczęły ciągnąć za guziki.



- Ej! - zaprotestowałam, klepiąc je po rękach. Grisza przewróciła oczami.

- Przytrzymajcie ją jeśli trzeba.

Służące zdwoiły wysiłki.

- Przestańcie! - krzyknęłam, odsuwając się od nich.

Zawahały się, spoglądając to na mnie, to na dziewczynę.

Powiem szczerze - nic nie wydawało mi się atrakcyjniejsze niż gorąca kąpiel i nowe ubrania, ale nie miałam zamiaru dać sobą pomiatać jakiemuś despotycznemu rudzielcowi.

- Co się dzieje? Kim ty jesteś?

- Nie mam cza...

- Znajdź czas! - warknęłam. - Przejechałam konno kilkaset kilometrów. Nie wyspałam się od tygodnia i dwa razy prawie zginęłam. Więc zanim zabiorę się za coś nowego, ty mi powiesz, kim jesteś i dlaczego koniecznie musisz mnie rozebrać.

Ruda nabrała głęboko powietrza i powiedziała powoli, jakby mówiła do dziecka:

- Nazywam się Genia. Za niecałą godzinę zostaniesz przedstawiona królowi, a ja mam za zadanie sprawić, byś wyglądała przyzwoicie.

Mój gniew wyparował. Poznam króla?

- Aha - powiedziałam słabo.

- Tak, „aha”. Możemy?

Milcząco pokiwałam głową, a Genia klasnęła. Służące rzuciły się do roboty, zdzierając mi ubranie i ciągnąc do łazienki. Wczoraj byłam zbyt zmęczona, by przejmować się pokojem, ale teraz, nawet drżąc i ogłupiała ze strachu na myśl o spotkaniu z królem, podziwiałam maleńkie brązowe kafelki, którymi wyłożone były wszystkie powierzchnie, oraz owalną, miedzianą wannę podłogową, którą służące napełniały właśnie parującą wodą.

Ścianę obok wanny pokrywała mozaika muszli i opalizującej masy perłowej.

- Wskakuj! Wskakuj! - powiedziała jedna ze służących, popychając mnie lekko.

Weszłam do wanny. Woda była boleśnie gorąca, ale wytrzymałam to, zamiast zanurzać się stopniowo. Życie w wojsku dawno temu wyleczyło mnie ze skromności, ale teraz było zupełnie inaczej - byłam jedyną nagą osobą w pomieszczeniu, a w dodatku wszyscy rzucali na mnie ciekawskie spojrzenia.

Zapiszczałam, gdy służąca schwyciła mnie za głowę i zaczęła zażarcie myć mi włosy. Inna pochyliła się nad wanną i zabrała się za czyszczenie moich paznokci.

Kiedy przywykłam do temperatury, gorąca woda była przyjemna dla mojego obolałego ciała. Nie brałam gorącej kąpieli od ponad roku, a taka wanna nawet mi się nie śniła. Widocznie bycie Griszą ma swoje plusy. Mogłabym się tak pluskać dobrą godzinę. Ale kiedy zostałam gruntownie wymoczona i wyszorowana, służąca szarpnęła mnie za ramię, wołając:

- Wychodź! Wychodź!

Niechętnie wyszłam z wanny, a kobiety wytarły mnie szorstko grubymi ręcznikami. Jedna z młodszych służących podała mi ciężki aksamitny szlafrok i zaprowadziła mnie do sypialni. Potem ona i pozostałe wycofały się za drzwi. Zostałam sama z Genią.

Przyglądałam się rudej nieufnie. Rozsunęła zasłony i przysunęła pieczołowicie rzeźbiony drewniany stolik oraz krzesło pod okna.

- Siadaj - rozkazała.

Zachnęłam się na ton jej głosu, ale posłuchałam.

Pod ręką miała niewielki kuferek. Był otwarty, a jego zawartość była rozłożona na blacie - pękate szklane słoiczki pełne czegoś na kształt jagód, liści i kolorowych proszków. Nie miałam okazji

bliżej się temu wszystkiemu przyjrzeć, bo Genia złapała mnie za podbródek, bacznie przyglądając się mojej twarzy i zwracając posiniaczony policzek ku światłu zza okna. Nabrała powietrza i zaczęła przesuwać palcami po mojej skórze. Poczułam to samo mrowienie jak wtedy, kiedy Uzdrowicielka leczyła moje rany odniesione w Fałdzie.

Mijały długie minuty, a ja zaciskałam dłonie w pięści, by się nie drapać. Potem Genia się cofnęła, a swędzenie ustało. Podała mi małe, złote ręczne lustro. Siniak zupełnie znikł. Ostrożnie nacisnęłam skórę, ale nie bolało.

- Dziękuję - powiedziałam, odkładając lustro i wstając. Ale Genia pchnęła mnie z powrotem na krzesło.

- Dokąd się niby wybierasz? Nie skończyłyśmy.

- Ale...

- Gdyby Darkling chciał, żeby cię po prostu uleczyć, posłałby Uzdrowiciela.

- Ty nie jesteś Uzdrowicielką?

- Nie jestem ubrana na czerwono, prawda? - Genia odparowała ze śladem gorzkości. Wskazała na siebie: - Jestem Krawcową.

Zbiła mnie z tropu. Uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej nie widziałam Griszy w białej kefcie.

- Uszyjesz mi sukienkę?

Genia westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Nie jestem od szat! Od *tego* - powiedziała, machając długimi, pełnymi wdzięku palcami przed swoją twarzą. - Nie myślisz chyba, że się urodziłam z takim wyglądem?

Wpatrywałam się w gładką, marmurową doskonałość rysów twarzy Genii, kiedy nagle pojęłam - i poczułam oburzenie.

- Chcesz mi zmienić twarz?

- Nie zmienić. Tylko... trochę cię odświeżyć.

Wykrzywiłam się w grymasie. Wiedziałam, jak wyglądam. W istocie byłam dojmująco świadoma własnych niedoskonałości. Ale naprawdę nie potrzebowałam, żeby przepiękna Grisza mi je wypominała. A jeszcze gorzej, że Darkling ją posłał, żeby to zrobiła.

- Zapomnij - powiedziałam, stając gwałtownie na nogach. - Jeśli Darklingowi się nie podoba, jak wyglądam, to jego problem.

- A czy tobie się podoba, jak wyglądasz? - Genia zapytała ze szczerą chyba ciekawością.

- Niespecjalnie - warknęłam. - Ale w moim życiu dość się namieszało, nie potrzebuję jeszcze obcej twarzy w lustrze.

- To nie tak działa - powiedziała Genia. - Nie mogę poczynić dużych zmian, tylko niewielkie. Wygładzić skórę. Zrobić coś z tymi twoimi mysimi włosami. Siebie doprowadziłam do perfekcji, ale miałam na to całe życie.

Chciałam się sprzeczać, ale ona faktycznie była doskonała.

- Wyjdź.

Genia przekrzywiła głowę, obserwując mnie.

- Dlaczego bierzesz to aż tak do siebie?

- Ty byś nie brała?

- Nie mam pojęcia. Zawsze byłam piękna.

- I skromna?

Wzruszyła ramionami.

- Więc jestem piękna. To niewiele znaczy wśród Griszów. Darklinga nie obchodzi, jak wyglądasz, tylko co potrafisz zrobić.

- To dlaczego cię posłał?

- Bo król kocha piękno, a Darkling o tym wie. Na królewskim dworze pozory to wszystko. Jeśli masz być zbawieniem całej Ravki... cóż, lepiej na to wyglądasz.

Skrzyżowałam ramiona i wyjrzałam przez okno. Na zewnątrz słońce odbijało się od małego jeziora z wysepką na środku. Nie miałam pojęcia, która jest godzina ani jak długo spałam.

Genia podeszła do mnie.

- Wiesz, nie jesteś brzydka.

- Dzięki - powiedziałam sucho, wciąż wpatrując się w zadrzewione tereny wokół pałacu.

- Po prostu wyglądasz trochę...

- Na zmęczoną? Chorowicie? Chudo?

- Cóż - powiedziała Genia rozsądnie - sama mówiłaś, że przez wiele dni intensywnie podróżowałaś i...

Westchnęłam.

- Zawsze tak wyglądam. - Wsparłam głowę na chłodnej szybie i poczułam, jak gniew i zażenowanie spływają ze mnie. O co walczyłam? Jeśli miałabym być ze sobą szczerą, perspektywa tego, co oferowała Genia, była kusząca. - Dobra. Zrób to.

- Dziękuję! - wykrzyknęła Genia, klaszcząc dłońmi. Spojrzałam na nią ostro, ale w jej głosie ani wyrazie twarzy nie było cienia sarkazmu. „Czuje ulgę” - uzmysłowiłam sobie. Darkling wyznaczył jej zadanie. Zastanawiałam się, co mogłoby ją spotkać, gdybym odmówiła. Pozwoliłam się zaprowadzić z powrotem na krzesło.

- Tylko nie daj się ponieść - powiedziałam.

- Nie martw się - odparła ruda. - Będziesz dalej wyglądać jak ty, tylko jakbyś pospała trochę dłużej niż parę godzin. Jestem bardzo dobra.

- Widzę - odrzekłam. Zamknęłam oczy.

- Nie ma sprawy, możesz patrzeć - powiedziała i wręczyła mi złote lusterko. - Ale bez gadania. I się nie ruszaj.

Uniosłam lusterko i patrzyłam, jak chłodne palce Genii osuwają się wolno na moje czoło. Skóra zaczęła mi mrowić i z rosnącym zdumieniem obserwowałam, jak ręce Genii przemieszczają się po mojej twarzy. Każdy pryszcz, każde zadrapanie, każda skaza zdawała się znikać pod jej dotykiem. Położyła kciuki pod moimi oczami.

- Och! - wykrzyknęłam, kiedy zniknęły ciemne kręgi pod oczami, które dokuczały mi od dzieciństwa.

- Nie podniecaj się za bardzo - powiedziała Genia. - To przejściowe. - Sięgnęła po jedną z róż na stole i oberwała blad różowy płatek. Przyłożyła mi go do policzka, a kolor płatką przeniknął na moją skórę, barwiąc ją ładnym rumieńcem. Potem kolejny płatek przyłożyła do moich ust i powtórzyła całą operację. - Utrzyma się tylko kilka dni - poinformowała mnie. - Teraz włosy.

Wyjęła ze swojego kuferka długi kościany grzebień oraz słoiczek z czymś świejącym.

- Czy to prawdziwe złoto? - zapytałam oszołomiona.

- Oczywiście - odparła Genia, podnosząc kosmyk moich matowych brązowych włosów. Położyła kawałeczek złota na czubku mojej głowy, a kiedy mnie cesała, złoto zdawało się rozplýwać w migotliwe pukle. Skończywszy z każdym z pasm, owijała je wokół palców, a gdy puszczała, włosy opadały falami.

Wreszcie zrobiła krok do tyłu i uśmiechnęła się z zadowoleniem:

- Lepiej, nie?

Przyjrzałam się sobie w lustrze. Włosy mi lśniły. Policzki pokrywał różany rumieniec. Wciąż nie byłam ładna, ale nie mogłam kwestionować poprawy. Przemknęło mi przez głowę pytanie, co Mal by powiedział, gdyby mnie zobaczył, ale odepchnęłam tę myśl.

- Lepiej - przyznałam niechętnie.

Genia westchnęła żałośnie:

- Na razie nic więcej nie wskóram.

- Dzięki - powiedziałam cierpko, ale Genia mrugnęła do mnie okiem i się uśmiechnęła.

- Poza tym - ciągnęła - nie chcesz za bardzo zwracać uwagi króla. - Mówiła lekkim tonem, ale widziałam, że po jej twarzy przeszedł cień. Przymaszerowała przez pokój i otworzyła drzwi, by wpuścić służące z powrotem.

Wepchnęły mnie za hebanowy parawan inkrustowany gwiazdami z masy perłowej - przypominał nocne niebo. W parę chwil miałam na sobie czystą tunikę i spodnie, miękkie skórzane buty i szary płaszcz. Z rozczarowaniem uświadomiłam sobie, że to po prostu czysty egzemplarz mojego wojskowego munduru. Miałam nawet małą naszywkę kartografa przedstawiającą różę wiatrów na prawym rękawie. Twarz musiała zdradzać moje uczucia.

- Nie tego się spodziewałaś? - zapytała Genia z niejakim rozbawieniem.

- Myślałam... - Ale co właściwie myślałam? Naprawdę sądziłam, że należą mi się szaty Griszy?

- Król spodziewa się skromnej dziewczyny prosto z szeregów jego armii, nieodkrytego skarbu. Jeśli pokażesz się w kefcie, pomyśli, że Darkling cię ukrywał.

- A czemu Darkling miałby mnie ukrywać?

Genia wzruszyła ramionami.

- Jako środek nacisku. Dla zysku. Kto wie? Ale król... cóż, zobaczysz, jaki jest król.

Zakotłowało mi się w żołądku. Zaraz miałam być przedstawiona królowi. Próbowałam się uspokoić, ale kiedy Genia popędziła

mnie za drzwiami i w dół korytarza, ledwie powłóczyłam drżącymi nogami.

Gdy byłyśmy już prawie u podnóża schodów, wyszeptała:

- Gdyby ktoś pytał, ja tylko pomogłam ci się ubrać. Nie wolno mi pracować na Griszach.

- Czemu nie?

- Bo niedorzeczna królowa i jej jeszcze bardziej niedorzeczny dwór uważają, że to niesprawiedliwe.

Wbiłam w nią osłupiały wzrok. Znieważanie królowej można było uznać za zdradę, ale Genia nie wydawała się tym zmartwiona.

Weszliśmy do ogromnego hallu nakrytego kopułą. W środku tłoczyli się Griszowie w karmazynowych, purpurowych i ciemnogrnatowych szatach. Większość wydawała się mniej więcej w moim wieku, ale w kącie zgromadziło się kilkoro starszych. Pomimo szpakowatych włosów i zmarszczek byli uderzająco pociągający. Właściwie to wszyscy byli tu niepokojąco atrakcyjni.

- Królowa może mieć trochę racji - wymamrotałam.

- Och, to nie moje rękodzieło - odparła Genia.

Zmarszczyłam czoło. Jeśli Genia mówiła prawdę, był to kolejny dowód na to, że to nie miejsce dla mnie.

Ktoś widział, jak wchodziłyśmy do środka, i wszystkie oczy w komnacie wbiły się we mnie.

Wysoki, barczysty Grisza w czerwonych szatach wystąpił do przodu. Był mocno opalony i zdawał się promieniować zdrowiem. Skłonił się nisko i powiedział:

- Jestem Siergiej Beznikov.

- Ja...



- Wiem, kim jesteś, oczywiście - przerwał mi Siergiej z błyskiem białych zębów. - Chodź, przedstawię cię. Pójdiesz z nami. - Schwycił mnie za łokieć i zaczął prowadzić w stronę Korporalników.

- Ona jest Przyzywaczką, Siergiej - wtrąciła dziewczyna w błękitnej kefcie z falującymi brązowymi włosami. - Pójdzie z nami. - Ze strony pozostałych Eterealników stojących za nią dobiegły pomruki zgody.

- Marie - powiedział Siergiej z nieszczerym uśmiechem - nie sugerujesz chyba, żeby weszła na salę jako Grisza z niższego zakonu.

Na alabastrowej skórze Marie nagle pojawiły się plamy, a wielu Przyzywaczy skoczyło na równe nogi.

- Mam ci przypomnieć, że sam Darkling jest Przyzywaczem?

- Więc teraz stawiasz się na równi z Darklingiem?

Marie zaczęła bełkotać, więc wtrąciłam, próbując zaprowadzić pokój:

- Może po prostu pójde z Genią?

Rozległo się kilka cichych parsknięć śmiechu.

- Z Krawcową? - zapytał Siergiej z niedowierzaniem. Zerknęłam na Genię, która się tylko uśmiechnęła i pokręciła głową.

- Jej miejsce jest z nami - zaproponowała Marie, a wokół nas rozgorzały kłótnie.

- Ona pójdzie ze mną - odezwał się niski głos, a w komnacie zapadła cisza.

## 7.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że w drzwiach stoi Darkling. Po bokach miał Ivana i kilku innych Griszów. Marie i Siergiej wycofali się pośpiesznie. Darkling powiódł wzrokiem po zgromadzonych i rzekł:

- Czekają na nas.

W komnacie od razu się zaroilo. Griszowie powstali i zaczęli formować rzędy przed wielkimi, podwójnymi drzwiami wiodącymi na zewnątrz. Ustawiali się dwójkami ramię w ramię w długi sznur. Najpierw Materialnicy, potem Eterrealnicy, a na końcu Korporalnicy, tak żeby Griszowie najwyżsi rangą weszli do sali tronowej na końcu.

Nie byłam pewna, co robić, zostałam więc na miejscu i obserwowałam tłum. Rozejrzałam się za Genią, ale rozplynęła się w powietrzu. Chwilę później stanął przy mnie Darkling. Zerknęłam na jego blady profil, wyrazisty podbródek, granitowe oczy.

- Wyglądasz na wypoczętą - powiedział.

Najeżyłam się. Miałam mieszanie uczucia co do tego, co zrobiła Genia, ale musiałam przyznać, że w tym pokoju pełnym pięknych Griszów byłam za to wdzięczna. Wciąż nie pasowałam do reszty, ale bez jej pomocy odstawałabym dużo bardziej.

- Są inni Krawcy? - zapytałam.

- Genia jest wyjątkowa - odparł, patrząc na mnie. - Jak my.

Zignorowałam dreszczyk podniecenia wywołany przez to „my” i spytałam:

- Dlaczego Genia nie paraduje z pozostałymi Griszami?

- Genia musi zająć się królową.

- Dlaczego?

- Kiedy zdolności Genii zaczęły się manifestować, mogłem pozwolić jej wybrać, czy chce być Fabrykatorką, czy Korporalniczką. Zamiast tego rozwinąłem jej własne skłonności i ofiarowałem ją w darze królowej.

- W darze? Czyli Genia jest po prostu niewolnicą?

- Wszyscy komuś służymy - rzekł, a mnie zdziwił szorstki ton jego głosu. Potem dodał: - Król spodziewa się pokazu.

Poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie wiadro zimnej wody.

- Ale ja nie umiem...

- Nie spodziewam się, że umiesz - odparł spokojnie i przesunął się do przodu. Ostatni czerwono odziani Korporalnicy zniknęli za wielkimi drzwiami.

Weszliśmy na zwirową ścieżkę oświetloną ostatnimi promieniami popołudniowego słońca. Trudno mi było złapać oddech. Czułam się, jakbym szła na własną egzekucję. „Może właśnie na nią idę” - pomyślałam z nagłą grozą.

- To niesprawiedliwe - wyszeptałam gniewnie. - Nie wiem, co król sobie myśli, że ja umiem robić, ale to niesprawiedliwe tak mnie przypierać do muru i oczekiwać, że po prostu... zrobię to coś.

- Mam nadzieję, że nie spodziewasz się po mnie sprawiedliwości, Alino. Nie jest to dziedzina, w której byłbym biegły.

Wbiłam w niego wzrok. Co ja mam z tego zrozumieć? Darkling spuścił na mnie oczy.

- Naprawdę sądzisz, że ściągnąłem cię aż tutaj, żeby cię ośmieszyć? Ośmieszyć nas oboje?

- Nie - przyznałam.

- A teraz to już zupełnie nie od ciebie zależy, prawda? - powiedział, kiedy przechodziliśmy pod ciemnym, drzewiastym

tunelem z gałęzi. Była to prawda, choć niespecjalnie podniosła mnie ona na duchu. Nie miałam wyboru - musiałam mu zaufać, że wie, co robi. Przemknęło mi nagle przez myśl coś przykrego.

- Potniesz mnie znów? - zapytałam.

- Wątpię, bym musiał, ale to zależy od ciebie.

Nie poczułam się przez to pewniej.

Próbowałam się uspokoić, wyrównać tętno, ale nim się obejrzałam, przeszliśmy majątek i znaleźliśmy się na marmurowych schodach do Wielkiego Pałacu. Przechodziliśmy przez przepastny hall oraz długi korytarz obwieszony lustrami i ozdobiony złotem. Jak inaczej od Małego Pałacu to wyglądało. Wszędzie widziałam marmury i złoto, pnące się w górę ściany, białe i bladziutko błękitne, lśniące żyrandole, lokajów w liberii, wypolerowane parkiety ułożone w skomplikowane wzory geometryczne. Nie było to pozbawione piękna, ale cała ta ekstrawagancja była w jakiś sposób męcząca. Zawsze sądziłam, że głodni wieśniacy i źle zaopatrzeni żołnierze Ravki to rezultat Fałdy Cienia. Ale kiedy mijaliśmy szmaragdowe drzewo zdobne w brylantowe liście, nie byłam już tego taka pewna.

Sala tronowa była wysoka na trzy piętra. Nad każdym oknem migotał podwójny złoty orzeł. Długi, bladoniebieski dywan wyznaczał oś komnaty, na szczycie której na podwyższeniu stał tron, otoczony przez dworzan. Wielu mężczyzn miało na sobie ubiór wojskowy: czarne spodnie i biały mundur pełen medali i wstąg. Kobiety iskrzyły się w sukniach z płynnego jedwabiu z małymi bufiastymi rękawkami i głębokimi dekoltami. Po obu stronach dywanu w szpalerze stali Griszowie, uporządkowani według zakonów.

Zapadła cisza, a wszystkie oczy skierowały się na mnie i Darklinga. Powoli podchodziliśmy do złotego tronu. Im bliżej się znajdowaliśmy, tym prościej na swym tronie siedział wibrujący

wprost z ekscytacji król. Wyglądał na jakieś czterdzieści parę lat. Był szczupły, miał opadające ramiona, duże załzawione oczy i bladego wąsa. Był w pełnej wojskowej gali: przy boku miał cienki miecz, a wąską pierś miał obwieszoną medalami. Obok niego na podwyższeniu stał mężczyzna z długą, ciemną brodą. Był ubrany w szatę duchowną, ale na piersi miał podwójnego złotego orła.

Darkling lekko ścisnął moje ramię na znak, że się zatrzymujemy.

- Wasza wysokość, carze mój - powiedział dźwięcznie i wyraźnie. - Alina Starkov, Przyzywaczka Słońca.

Od zgromadzonych dobiegł szmer głosów. Nie byłam pewna, czy mam się skłonić, czy dygnać. Ana Kuya nalegała, by sieroty wiedziały, jak powitać nielicznych wysoko urodzonych gości księcia, ale jakoś dyganie w wojskowych spodniach wydało mi się nie na miejscu. Król wybawił mnie od gafy, bo pomachał na nas niecierpliwie:

- Chodź, chodź! Przyrowadź ją do mnie.

Darkling i ja podeszliśmy do stóp podwyższenia.

Król przyjrzał mi się uważnie. Zmarszczył brew i wysunął lekko dolną wargę.

- Bardzo nieładna.

Zaczerwieniłam się i ugryzłam w język. U króla też nie było na czym zawiesić oka. Praktycznie nie miał podbródka, a z bliska widać było popękane naczynka krwionośne na jego nosie.

- Pokaż mi - rozkazał król.

Ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzałam na Darklinga. Czyli teraz. Skinął głową w moją stronę i rozłożył szeroko ramiona. Zapadła pełna napięcia cisza, a jego ręce wypełniły się ciemnymi, wirującymi wstęgami czerni, które barwiły powietrze. Połączył

dłonie z głośnym trzaskiem. Ktoś w tłumie krzyknął nerwowo. Zapanowała ciemność.

Tym razem byłam lepiej przygotowana na ciemność, która mnie ogarnęła, ale i tak się bałam. Wyciągnęłam rękę przed siebie instynktownie, żeby się czegoś chwycić. Darkling mnie złapał i wsunął gołe dłonie w moje ręce. Doświadczyłam tej samej potężnej pewności co wcześniej, a następnie poczułam zew Darklinga - czysty i nieodparty, domagający się odpowiedzi. Z mieszaniną paniki i ulgi czułam, jak coś we mnie wzbiera. Tym razem nie próbowałam z tym walczyć. Niech robi, co chce.

Salę tronową zalało światło. Przeniknęło nas ciepłem i roztrzaskało ciemność jak czarne szkło. Cały dwór wzniosł gromkie brawa. Ludzie płakali i ściskali się nawzajem. Jakaś kobieta zemdląła. Najgłośniej klaskał król, który powstał z tronu i bił brawo z radosnym uniesieniem.

Darkling puścił moją dłoń i światło zgasło.

- Genialnie! - zakrzyknął król. - Cud! - Zstąpił po schodach z podwyższenia. Brodaty ksiądz sunął za nim milcząco. Król chwycił mnie za rękę i uniósł ją do mokrych warg. - Moja droga - powiedział. - Moja droga, najdroższa. - Pomyślałam o tym, co Genia mówiła o względach króla. Przeszły mnie ciarki, ale nie śmiałam wyrwać mu dłoni. Już wkrótce jednak mnie wypuścił i klepnął Darklinga po plecach. - To cud, najprawdziwszy cud - egzaltował się. - Chodź, musimy natychmiast zacząć planować.

Kiedy król i Darkling odeszli na stronę, by porozmawiać, ksiądz wystąpił do przodu.

- W istocie to cud - powiedział, wpatrując się we mnie z niepokojącym napięciem. Oczy miał tak brązowe, że niemal czarne, i wydzielał lekką woń pleśni oraz kadzidła. „Jak grób” - pomyślałam z drżeniem. Ogarnęła mnie wdzięczność, kiedy odpełził w stronę króla.

Szybko otoczyli mnie pięknie ubrani mężczyźni i kobiety. Wszyscy chcieli mnie poznać, dotknąć mojej ręki albo rękawa. Tłoczyli się ze wszystkich stron, tręcali i przepychali, próbując się zbliżyć. Poczułam przyływ świeżej paniki, kiedy nagle u mego boku pojawiła się Genia. Wytchnienie jednak nie trwało długo.

- Królowa chce cię poznać - zamruczała mi do ucha. Wyprowadziła mnie z tłumu i przedostałyśmy się do hallu wąskimi bocznymi drzwiami. Stamtąd przeszłyśmy do bawialni lśniącej jak klejnocik, gdzie królowa wylegiwała się na otomanie. Na kolanach miała sapiącego psa z płaskim pyskiem.

Królowa była niezwykle urodziwa. Miała lśniące blond włosy ułożone w doskonałą koafiurę, a jej delikatne rysy były piękne i zimne. W jej twarzy było jednak również coś dziwnego. Tęczówki odrobinę zbyt niebieskie, włosy nieco zbyt żółte, skóra zbyt gładka. Przeszło mi przez myśl pytanie, ile dokładnie Genia dla niej zrobiła.

Królową otaczały damy we wspaniałych sukniach, różowych jak płatki kwiatu i w łagodnym odcieniu błękitu, z głębokimi dekoltami obszytymi złotą nicią oraz malutkimi rzeczonymi perłami. A jednak one wszystkie ustępowały urodą płomiennorudej Genii w jej prostej kefcie z kremowej wełny.

- Caryco ma - powiedziała Genia, dygając nisko i z wdziękiem.  
- Oto Przyzywaczka Słońca.

Tym razem musiałam dokonać wyboru. Ukłoniłam się lekko, a od dam dobiegł cichy chichot.

- Jakże czarująco - rzekła królowa. - Nie znoszę pretensji. - Całą siłą woli zmusiłam się, by słysząc to, nie parsknąć. - Pochodzisz z rodziny Griszów? - zapytała.

Zerknęłam nerwowo na Genię, która pokiwała głową zachęcająco.

- Nie - powiedziałam, szybko dodając: - Caryco ma.

- Zatem wieśniaczka?

Pokiwałam głową.

- Nasz lud jest naszym błogosławieństwem - rzekła królowa, a damy zaszemrały zgodnie. - Należy powiadomić rodzinę o twym nowym statusie. Genia wyśle posłańca.

Genia pokiwała głową i ponownie lekko dygnęła. Myślałam, czy by też nie potaknąć, ale miałam wątpliwości, czy naprawdę chcę zacząć okłamywać monarchów.

- Wasza wysokość, w rzeczywistości wychowałam się w domostwie księcia Keramsova.

Damy zaczęły szeptać w zaskoczeniu. Nawet Genia wydawała się zaciekawiona.

- Sierota! - zakrzyknęła królowa. Wydawała się zachwycona.  
-Jak cudownie!

Nie byłam pewna, czy okoliczność, że moi rodzice nie żyją, opisałabym jako „cudowną”, ale nie wiedząc, co innego powiedzieć, wymamrotałam:

- Dziękuję, caryco ma.

- To wszystko na pewno wydaje ci się dziwne. Uważaj, aby dworskie życie nie zepsuło cię, jak się to stało z innymi - powiedziała, przesuwając okrągłe, błękitne oczy na Genię. Zniewaga była ewidentna, ale twarz Genii nie zdradzała niczego. To się chyba królowej nie spodobało. Odprawiła nas szybkim ruchem obciążonej pierścieniami ręki. - Idźcie już.

Kiedy szłam za Genią z powrotem na korytarz, wydawało mi się, że słyszę, jak mówi: „Stara krowa”. Zanim jednak zdążyłam zdecydować, czy zapytać ją o słowa królowej, pojawił się Darkling i powiódł nas w dół pustego korytarza.

- Jak ci poszło z królową? - zapytał.



- Nie mam pojęcia - odparłam szczerze. - Mówiła same zupełnie miłe rzeczy, ale cały czas patrzyła na mnie tak, jakbym wypadła jej psu spod ogona.

Genia się zaśmiała, a Darklingowi usta drgnęły w czymś, co prawie stanowiło uśmiech.

- Witaj na dworze - powiedział.

- Nie jestem pewna, czy mi się tu podoba.

- Nikomu się tu nie podoba - przyznał. - Ale dobrze udajemy.

- Król był chyba zadowolony - podsunęłam.

- Król to dziecko.

Rozdziawiłam gębę ze zdziwienia i rozejrzałam się wokół nerwowo w obawie, że ktoś to podsłuchał. Tym ludziom słowa na miarę zdrady stanu przychodzą równie łatwo jak oddychanie. Genia w ogóle nie wydawała się poruszona tym, co Darkling powiedział. Musiał zauważyć moje zaniepokojenie, bo dodał:

- Ale dzisiaj dzięki tobie jest bardzo szczęśliwym dzieckiem.

- Kim był ten brodacz z królem? - zapytałam, chcąc zmienić temat.

- Aparat?

- To ksiądz?

- W pewnym sensie. Niektórzy mówią, że to fanatyk. Inni, że oszust.

- A ty?

- A ja mówię, że potrafi być użyteczny. - Darkling odwrócił się do Genii. - Myślę, że jak na jeden dzień już dość wymagaliśmy od Aliny - rzekł. - Odprowadź ją do komnaty i weź z niej miarę na *keftę*. Jutro zaczyna nauki.

Genia skłoniła się lekko i położyła mi dłoń na ramieniu, by mną pokierować. Przepelniały mnie jednocześnie ekscytacja i ulga.

Moja moc (*moja* moc - wciąż nie mogłam w to uwierzyć) znowu się ujawniła, dzięki czemu nie wyszłam na głupią. Przetrwałam prezentację królowi oraz audiencję u królowej. I dostanę grisaicką *keftę*.

- Geniu - zawołał za nami Darkling - *kefta* będzie czarna.

Genia nabrała gwałtownie powietrza w zaskoczeniu. Spojrzałam na jej oszołomioną twarz, a potem na Darklinga, który już się odwracał.

- Poczekaj! - zawołałam, zanim udało mi się pohamować. Darkling się zatrzymał i skierował na mnie te popielate oczy. - Ja... Jeśli mogę, to wołałabym mieć niebieskie szaty, jak Przyzywacze.

- Alino! - wykrzyknęła Genia z przerażeniem.

Darkling jednak uniósł dłoń, by ją uciszyć.

- Dlaczego? - zapytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Już teraz mam poczucie, że tu nie pasuję. Wydaje mi się, że byłoby łatwiej, gdybym nie była... wyróżniona.

- Tak bardzo ci śpieszno, by być jak wszyscy inni?

Uniosłam brodę. Mimo jego wyraźnej dezaprobaty nie zamierzałam się wycofywać.

- Po prostu nie chcę się jeszcze bardziej rzucać w oczy.

Darkling przyglądał mi się dłuższą chwilę. Nie byłam pewna, czy zastanawia się nad tym, co powiedziałam, czy może próbuje mnie onieśmielić, ale zacisnęłam zęby i spojrzałam mu w oczy.

Nagle skinął głową.

- Jak sobie życzysz - powiedział. - Będiesz miała niebieską *keftę*. - Bez dalszych słów odwrócił się do nas plecami i zniknął w korytarzu.

Genia wpatrywała się we mnie w osłupieniu.

- Co? - zapytałam defensywnie.

- Alino - powiedziała Genia powoli - żadnemu innemu Griszy nie było nigdy wolno nosić barwy Darklinga.

- Myślisz, że się gniewa?

- Przecież nie o to chodzi! Czarna *kefta* zaznaczałaby twoją wysoką pozycję, poważanie Darklinga. Umieściłaby cię dużo wyżej od innych.

- No cóż, ja nie chcę być dużo wyżej od innych.

Genia wyrzuciła ręce w powietrze niecierpliwym gestem i wzięwszy mnie za łokieć, zaprowadziła przez pałac do głównego wejścia. Dwaj służący w liberiach otworzyli przed nami wielkie złote drzwi. Drgnęłam, kiedy uświadomiłam sobie, że są ubrani na biało-złoto, tak samo jak Genia - w barwy służby. Nic dziwnego, iż uznała mnie za wariatkę, że odmawiam Darklingowi. Może miała rację.

Myślałam o tym całą długą drogę przez majątek do Małego Pałacu. Zapadał zmrok i służący zapalali latarnie wzdłuż żwirowej ścieżki. Kiedy dotarliśmy do schodów do mojego pokoju, ścisnęło mnie w żołądku.

Usiadłam przy oknie i zapatrzyłam się w ziemię. Kiedy ja snułam niewesołe rozważania, Genia zadzwoniła po służącą, którą posłała po szwaczkę oraz po posiłek. Zanim jednak odprawiła dziewczynę, zwróciła się do mnie:

- Może chcesz poczekać i zjeść później z Griszami? - zapytała. Pokręciłam głową. Za bardzo byłam zmęczona i oszołomiona, by spędzać czas z tłumem ludzi.

- Ale mogłabyś zostać? - zapytałam ją. Zawahała się. - Nie musisz, oczywiście - powiedziałam pośpiesznie. - Na pewno wolisz zjeść z innymi.

- Bynajmniej. Proszę zatem obiad dla dwóch osób - powiedziała władczo, a służka pognała spełnić polecenie. Genia zamknęła drzwi i podeszła do małej toaletki. Zaczęła porządkować poukładane na niej przedmioty: grzebień, szczotkę, pióro i kałamarz. Nie widziałam ich wcześniej, ale ktoś je pewnie przyniósł wcześniej dla mnie.

Wciąż odwrócona do mnie plecami, Genia powiedziała:

- Alino, musisz zrozumieć, że kiedy zaczniesz jutro nauki... Cóż, Korporalnicy nie jadają z Przyzywaczami. Przyzywacze nie jadają z Fabrykatorami, a...

Od razu przeszłam w defensywę:

- Słuchaj, jeśli nie chcesz zostać na obiad, obiecuję, że nie będę płakać w zupę.

- Nie! - wykrzyknęła. - To zupełnie nie tak. Próbuję ci tylko wytłumaczyć, jak tu wszystko działa.

- Mniejsza z tym.

Genia wypuściła powietrze z wyraźną frustracją.

- Nie rozumiesz. To dla mnie wielki zaszczyt, że zaprosiłaś mnie na wspólny obiad, ale pozostali Griszowie mogą tego nie akceptować.

- Dlaczego?

Genia westchnęła i usiadła na jednym z rzeźbionych krzeseł.

- Bo jestem maskotką królowej. Bo nie uważają, że to, co robię, ma wartość. Z wielu powodów.

Zastanowiłam się, jakie mogą być te inne powody i czy mają one coś wspólnego z królem. Pomyślałam o służących w liberii, którzy stali w każdych drzwiach Wielkiego Pałacu - wszyscy ubrani na biało-złoto. Jak to jest znajdować się w sytuacji Genii - być oddzielnym od takich jak ona sama, ale tak naprawdę nie należeć do dworu?

- Zabawne - odezwałam się po chwili - zawsze sądziłam, że uroda ułatwia życie.

- Ależ ułatwia - powiedziała Genia ze śmiechem. Chcąc nie chcąc, też się roześmiałam.

Przerwało nam pukanie do drzwi, i już niebawem szwaczka zajęła nas zdejmowaniem miar i przymiarokami. Kiedy skończyła i zbierała swój muślin oraz szpilki, Genia wyszeptła:

- Wiesz, jeszcze nie za późno. Wciąż możesz... - Przerwałam jej jednak.

- Niebieska - powiedziałam zdecydowanie, chociaż w żołądku znowu mi się ścisnęło.

Szwaczka wyszła, a my skupiliśmy się na obiedzie. Jedzenie było mniej dziwne, niż się spodziewałam - takie, jakie jadaliśmy w świąteczne dni w Keramzinie. Owsianka z zielonym groszkiem, pieczona przepiórka w miodzie, świeże figi. Odkryłam, że w życiu nie byłam bardziej głodna, i musiałam zwalczyć chętkę, by podnieść i wylizać swój talerz.

Podczas posiłku Genia rozprawiała swobodnie, głównie plotkując o Griszach. Nie znałam żadnego z bohaterów jej opowieści, ale byłam wdzięczna, że nie muszę się silić na rozmowę, więc kiwałam głową i uśmiechałam się, gdy zaszła potrzeba. Kiedy ostatni służący wyszli, zabierając z sobą naczynia, nie mogłam pohamować ziewania. Genia wstała.

- Zejdę po ciebie rano na śniadanie. Trochę potrwa, zanim nauczysz się, co gdzie jest. Mały Pałac przypomina nieco labirynt.  
- Jej idealne usta uniosły się w filuternym uśmiechu. - Lepiej spróbuj wypocząć. Jutro poznasz Baghrę.

- Baghrę?

Genia uśmiechnęła się łobuzersko.

- O tak. Jest absolutnie rozkoszna.

Zanim zdążyłam zapytać, co przez to rozumie, pomachała mi i wymknęła się za drzwi. Przygryzłam wargę. Co dokładnie jutro mnie czeka?

Kiedy za Genią zamknęły się drzwi, poczułam przyływ znużenia. Dreszczyk związany z tym, że faktycznie mogę mieć moc, ekscytacja wywołana spotkaniem z królewską parą, cuda i dziwy Pałaców Wielkiego i Małego odpędzały zmęczenie, teraz jednak powróciło ono - a wraz z nim ogromna, odbijająca się echem samotność.

Rozebrałam się, powiesiłam mundur schludnie na haczyku za rozgwieżdżonym parawanem, a pod spodem umieściłam moje lśniące nowe buty. Potarłam wełniany płaszcz między palcami. Miałam nadzieję, że będzie to jakieś znane doznanie, ale materiał był w dotyku nie taki, jak chciałam - zbyt sztywny, zbyt nowy. Nagle zatęskniłam za moim brudnym starym płaszczem.

Przebrałam się w koszulę nocną z miękkiej białej bawełny i przemyłam twarz. Osuszając ją, spostrzegłam swoje odbicie w lustrze. Może była to kwestia oświetlenia, ale wydawało mi się, że wyglądam jeszcze lepiej niż zaraz po tym, jak Genia skończyła pracę. Po chwili uzmysłowiłam sobie, że gapię się po prostu na siebie w lustrze. Chcąc nie chcąc, uśmiechnęłam się. Jak na dziewczynę, która nie znosiła na siebie patrzeć, groziło mi, że popadnę w próżność.

Wspięłam się na wysokie łóżko, wślizgnęłam pod ciężkie jedwabie oraz futra i zdmuchnęłam lampę. Z oddali dobiegały dźwięki zamykanych drzwi, głosy życzące sobie nawzajem dobrej nocy - odgłosy Małego Pałacu, który udawał się do snu. Zapatrzyłam się w ciemność. Nigdy wcześniej nie miałam własnego pokoju. W Keramzinie w otoczeniu niezliczonych innych dziewcząt spałam w starej galerii portretów, którą przekształcono w dormitorium. W wojsku spałam w barakach albo namiotach z innymi mierniczymi. Mój nowy pokój wydawał

się wielki i pusty. W ciszy tłoczyły się wszystkie wydarzenia dnia. Łzy napłynęły mi do oczu.

Może obudzę się jutro i okaże się, że to wszystko był sen, że Aleksy wciąż żyje, a Malowi nic się nie stało, że nikt nie próbował mnie zabić, że nigdy nie spotkałam króla ani królowej i że nie widziałam Apparata ani nie czułam dłoni Darklinga na karku. Może obudzę się, czując zapach ognisk w obozie, bezpieczna we własnym ubraniu, na niewielkiej pryczy, i będę mogła opowiedzieć Malowi o tym dziwnym i przerażającym, ale bardzo pięknym śnie.

Potarłam kciukiem bliznę na dłoni i usłyszałam głos Mała:

- Poradzimy sobie, Alino. Zawsze sobie radzimy.

- Mam nadzieję, Mal - wyszeptałam w poduszkę i pozwoliłam, by łzy utuliły mnie do snu.

## 8.

Po niespokojnej nocy obudziłam się wcześniej i nie mogłam z powrotem zasnąć. Przed pójściem spać zapomniałam zasunąć zasłony, więc przez okna wlewało się światło słońca. Myślałam, czy by nie wstać, nie zasunąć ich i nie wrócić do snu, ale po prostu nie miałam siły. Nie byłam pewna, co nie dało mi w nocy spać: czy zmartwienie i strach, czy może luksus spania w prawdziwym łóżku, do którego byłam nienawykła po tylu miesiącach spędzonych na chwiejnych płóciennych pryczach albo samych pościaniach rozwiniętych na twardej ziemi.

Przeciągnęłam się i sięgnęłam dłonią, by pogłodzić palcem pieczołowicie rzeźbione ptaki i kwiaty na kolumnie łóżka. Wysoko nade mną otwór w baldachimie odsłaniał wyrafinowany

wzór liści, kwiatów i ptaków w locie, wymalowany na suficie żywymi kolorami. Wpatrywałam się w niego, liczyłam liście na wieńcu z jałowca i trochę przysypiałam, kiedy ktoś delikatnie zapukał do drzwi. Odrzuciłam ciężkie przykrycie i wsunęłam stopy w niewielkie, wyściełane futrem pantofle przygotowane obok łóżka.

Kiedy otworzyłam drzwi, stała za nimi służąca ze stertą ubrań, parą butów i granatową *keftą* przełożoną przez ramię. Ledwie zdążyłam jej podziękować, a już dygnęła i znikła.

Zamknęłam drzwi i odłożyłam buty oraz ubrania na łóżko. Nową *keftę* starannie powiesiłam na parawanie.

Przez chwilę po prostu na nią patrzyłam. Całe życie chodziłam w odzieży przekazywanej po starszych sierotach, a potem w standardowym mundurze Pierwszej Armii. Z całą pewnością nic nigdy dla mnie nie uszyto. I nawet mi się nie śniło, że będę nosić grizaicką *keftę*.

Umyłam twarz i uczesałam włosy. Nie byłam pewna, o której przyjdzie Genia, więc nie wiedziałam, czy mam czas na kąpiel. Miałam ogromną ochotę na szklankę herbaty, ale zabrakło mi odwagi, by zadzwonić po służącą. W końcu nie miałam już nic do zrobienia.

Zabrałam się za stos ubrań na łóżku: dopasowane bryczesy z materiału, na jaki wcześniej nie trafiłam, ale który leżał i poruszał się jak druga skóra; długa bluzka z cienkiej bawełny z ciemnogramatowym paskiem w talii oraz buty. Chociaż mówić na nie buty jakoś się nie godziło. Buty wcześniej miewałam. Te to było coś zupełnie innego. Wykonano je z mięciutkiej czarnej skóry i idealnie pasowały do moich łydek. Dziwne to były ubrania. Przypominały odzież wieśniaków i rolników, ale materiały były lepsze i droższe, niż jakikolwiek wieśniak mógłby zamarzyć.



Kiedy się ubrałam, przyjrzałam się kefcie. Naprawdę to założę? Naprawdę będę Griszą? Nie wydawało się to możliwe.

„To tylko płaszcz” - zganiłam samą siebie.

Wzięłam głęboki wdech, zdjęłam *keftę* z parawanu i założyłam ją. Była lżejsza, niż się wydawało, i podobnie jak inne ubrania - pasowała doskonale. Zapięłam malutkie, schowane guziczki z przodu i zrobiłam krok wstecz, bo chciałam się obejrzeć w lustro ponad miednicą. *Kefta* była ciemnogramatowa i sięgała mi prawie do kostek. Rękawy miała szerokie i chociaż był to płaszcz, była tak elegancka, że miałam wrażenie, iż mam na sobie suknię. Wtedy zauważyłam haft na mankietach. Podobnie jak wszyscy Griszowie Eterealnicy oznaczali swoje miejsce w zakonie barwą haftu: bladoniebieskie nosili Pływowladni, czerwone Infernicy, a srebrne Szkwalnicy. Moje mankiety były wyszyte na złoto. Przesunęłam palcem po błyszczącej nici, czując ostre ukłucie niepokoju, i prawie podskoczyłam, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Bardzo ładnie - powiedziała Genia, kiedy otworzyłam drzwi. - Ale ładniej by ci było w czarnym.

Z gracją pokazałam jej język, po czym pobiegłam za nią korytarzem i po schodach. Genia zaprowadziła mnie do tej samej komnaty pod kopułą, gdzie wczoraj po południu zebraliśmy się przed procesją do króla. Dziś było tam znacznie mniej osób, ale i tak dało się słyszeć ożywiony gwar rozmów. W kątach Griszowie tłoczyli się wokół samowarów i wylegiwali na otomanach, grzejąc się przy ozdobnych piecach kafłowych. Inni śniadali przy czterech długich stołach, ułożonych w kwadrat na środku komnaty. Po naszym wejściu znowuż zapadła cisza, chociaż tym razem, kiedy przechodziłyśmy, ludzie przynajmniej udawali, że dalej rozmawiają.

Namierzyły nas dwie dziewczyny w szatach Przyzywaczy. Rozpoznałam Marie, która kłóciła się przed procesją z Siergiejem.

- Alina! - zawołała. - Nie przedstawiono nas sobie wczoraj, jak trzeba. Jestem Marie, a to Nadia - wskazała rumianą jak jabłuszko dziewczynę stojącą przy niej, która uśmiechnęła się do mnie szeroko. Marie wzięła mnie pod ramię, z rozmysłem odwracając się plecami do Genii. - Usiądź z nami!

Zmarszczyłam czoło i otworzyłam usta, by zaproponować, ale Genia pokręciła tylko głową i powiedziała:

- Idź. Twoje miejsce jest przy Eterealnikach. Przyjdę po ciebie po śniadaniu, żeby cię oprowadzić.

- My możemy jej pokazać... - zaczęła Marie, lecz Genia jej przerwała:

- Oprowadzić cię na *prośbę Darklinga*.

Marie pokraśniała.

- Czym ty niby jesteś, jej pokojówką?

- Coś w tym stylu - odparła Genia i odeszła, by nalać sobie szklankę herbaty.

- Ależ ona się pyszni - rzekła Nadia, pociągając lekko nosem.

- Z dnia na dzień jest gorzej - zgodziła się Marie. Potem odwróciła się do mnie z promiennym uśmiechem. - Na pewno konasz z głodu!

Zaprowadziła mnie do jednego z długich stołów. Kiedy podeszłyśmy, dwóch służących wysunęło dla nas krzesła.

- My siedzimy tutaj, po prawicy Darklinga - powiedziała Marie dumnym tonem, wskazując rozsiadłych wzdłuż stołu Griszów ubranych na niebiesko. - Korporalnicy siedzą tam - rzuciła okiem pogardliwie na przeciwległy stół, gdzie Siergiej - z bardzo ponurą miną - oraz parę innych czerwono odzianych osób jadło śniadanie.

Przyszło mi do głowy, że skoro my jesteśmy po prawicy Darklinga, to Korporalnicy siedzą równie blisko niego, tyle że po lewej, ale się nie odezwałam.

Stół Darklinga był pusty. Jedyнным znakiem jego obecności było wielkie hebanowe krzesło. Kiedy zapytałam, czy będzie jadł z nami śniadanie, Nadia pokręciła głową energicznie:

- O nie! Prawie nigdy z nami nie jada - powiedziała.

Uniosłam brwi. Taki rwetes o to, kto siedzi najbliżej Darklinga, a on nie raczy się pokazać?

Postawiono przed nami półmiski z żytnim chlebem i marynowanymi śledziami. Słumiłam odruch wymiotny. Nie znoszę śledzi. Na szczęście chleba było mnóstwo. Ku mojemu zaskoczeniu podano też pokrojone w plasterki śliwki, które wyhodowano pewnie w szklarni. Służący przyniósł nam gorącą herbatę z jednego z wielkich samowarów.

- Cukier! - zakrzyknęłam, kiedy postawił przede mną niewielką miseczkę. Marie i Nadia spojrzały na siebie znacząco, a ja się zaczerwieniłam. Cukier w Ravce od stu lat był racjonowany, ale najwyraźniej w Małym Pałacu nie był niczym nowym.

Przysiadła się do nas inna grupka Przyzywaczy. Przedstawili się i zaczęli zasypywać mnie pytaniami.

Skąd jestem? Z Północy. (Mal i ja nigdy nie kłamaliśmy, skąd pochodzimy. Po prostu nie mówiliśmy całej prawdy).

Naprawdę jestem kartografką? Tak.

Naprawdę zaatakowali mnie Fjerdanie? Tak.

Ile wilków zabiłam? Zero.

Tą odpowiedzią wszyscy byli rozczarowani, zwłaszcza chłopcy.

- Ale ja słyszałem, że zabiłaś ich setki, kiedy zaatakowały wasz skif! - zaoponował chłopiec imieniem Ivo o gładkich rysach norki.

- Cóż, to nieprawda - powiedziałam, ale potem się zastanowiłam. - A przynajmniej tak myślę. Ja... uhm... zemdlałam.

- Zemdlałaś? - Ivo był oburzony.

Byłam niezmiernie wdzięczna, kiedy poczułam dotknięcie na ramieniu i zobaczyłam, że Genia przybyła mi na ratunek.

- Idziemy? - zapytała, ignorując pozostałych.

Wymamrotałam jakieś pożegnanie i uciekłam szybko, cały czas z drugiego końca komnaty czując na sobie ich wzrok.

- Jak śniadanie? - zapytała Genia.

- Okropne.

Genia się zachnęła.

- Śledzie i żyto?

Chodziło mi bardziej o przesłuchanie, ale pokiwałam głową. Zmarszczyła nos.

- Ohyda.

Przyjrzałam się jej podejrzliwie.

- A ty co jadłaś?

Genia obejrzała się przez ramię, żeby się upewnić, czy nikt nie podsłucha, i wyszeptała:

- Córka jednej z kucharek miała straszne pryszczki. Usunęłam je, a teraz kucharka posyła mi te same słodkie wypieki, które przygotowują co rano dla Wielkiego Pałacu. Są boskie.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Inni Griszowie mogą patrzeć na Genię z góry, ale ona ma własną władzę i wpływ.

- Tylko nic o tym nie mów - dodała Genia. - Darklingowi bardzo zależy, byśmy wszyscy jedli zdrowe chłopskie jadło. Niech nam Święci dopomogą, jeśli zapomnimy, że jesteśmy *prawdziwymi* Ravkanami.

Pohamowałam parsknięcie śmiechu. Mały Pałac ucieleśniał bajkową wersję chłopskiego życia. Wcale nie był bliższy prawdziwej Ravce niż blichtr i pozłotka królewskiego dworu. Griszowie zdawali się opętani ideą naśladowania chłopskiego

życia, aż po ubrania, które nosiliśmy pod *keftami*. A jednak jedzenie „zdrowego chłopskiego jadła” z porcelanowych talerzy i pod kopułą inkrustowaną szczerym złotem było nieco niemądre. Zresztą jaki wieśniak nie wolałby słodkich wypieków od marynowanej ryby?

- Słowa nie pisnę - obiecałam.

- Dobrze! Jeśli będziesz dla mnie bardzo miła, może się nawet podzielę - powiedziała Genia, puszczając do mnie oko. - Dobra. Za tymi drzwiami są biblioteka i pracownia. - Wskazała olbrzymie podwójne drzwi przed nami. - Tędy się wraca do twojego pokoju - pokazała na prawo. - A tędy do Wielkiego Pałacu - wskazała podwójne drzwi po lewej. Genia ruszyła w stronę biblioteki.

- A tu co jest? - zapytałam i skinęłam głową w kierunku zamkniętych podwójnych drzwi za stołem Darklinga.

- Jeśli te drzwi się otworzą, zachowaj czujność. Wiodą do sali obrad i komnat Darklinga.

Kiedy przyjrzałam się bliżej gęsto rzeźbionym drzwiom, w płataninie winorośli i zwierząt w pędzie wypatrzyłam ukryty symbol Darklinga. Oderwałam się od oglądania drzwi i pognałam za Genią, która już wychodziła z komnaty pod kopułą.

Poszłam za nią korytarzem do kolejnych kolosalnych podwójnych drzwi. Te akurat wyrzeźbiono tak, by przypominały okładkę starej książki, a kiedy Genia je rozchyliła, straciłam dech z wrażenia.

Biblioteka była wysoka na dwa piętra. Jej ściany od podłogi do sufitu były wyłożone książkami, a na wysokości drugiego piętra pomieszczenie opasywał balkon. Komnata była nakryta całkowicie szklaną kopułą, więc biblioteka jaśniała porannym światłem. Przy ścianach stało kilka stolików i krzeseł do czytania.

Na środku, tuż pod błyszczącą szklaną kopułą, znajdował się okrągły stół okolony ławką.

- Tu będziesz przychodzić na historię i teorię - oznajmiła Genia, prowadząc mnie wokół stołu i na drugi koniec pokoju. - Ja od lat mam to już za sobą. Straszne nudy. - Potem się roześmiała. - Zamknij buzię. Wyglądasz jak pstrąg.

Zamknęłam usta, ale wciąż rozglądałam się dookoła z podziwem. Biblioteka księcia wydawała mi się taka wspaniała, ale w porównaniu z tym miejscem była to zwykła nora. Cały Keramzin wydawał się nędzny i wyblakły w zestawieniu z pięknym Małego Pałacu, ale z jakiejś przyczyny zrobiło mi się smutno, że tak myślę. Zastanawiałam się, co dostrzegłby tu Mal.

Zwolniłam. Czy Griszom wolno przyjmować gości? Czy Mal będzie mógł mnie odwiedzić w Os Alcie? Miał obowiązki w swoim pułku, ale może gdyby miał urlop... Myśl ta wprawiła mnie w ekscytację. Mały Pałac nie onieśmiał mnie już tak bardzo, kiedy wyobrażałam sobie, jak chodzę po jego korytarzach z moim najlepszym przyjacielem.

Z biblioteki przez kolejne podwójne odrzwia wyszłyśmy na ciemny korytarz. Genia skręciła w lewo, ale ja popatrzyłam w prawo, gdzie dwóch Korporalników wychodziło zza wielkich, polakierowanych na czerwono drzwi. Spojrzeli na nas nieprzyjaźnie i zniknęli w cieniu.

- Chodź - wyszeptała Genia, łapiąc mnie za ramię i ciągnąc w przeciwnym kierunku.

- Co jest za tymi drzwiami? - spytałam.

- Pomieszczenia anatomiczne.

Przeszył mnie zimny dreszcz. Korporalnicy. Uzdrowiciele... i Sercodarcy. Gdzieś musieli trenować, ale nie chciałam się zastanawiać, co wchodzi w zakres takiego szkolenia.

Przyśpieszyłam, by nadążyć za Genią. Nie chciałam, by ktoś zastał mnie samą w pobliżu tych czerwonych drzwi.

Na końcu korytarza zatrzymałyśmy się przy drzwiach z jasnego drewna, przepięknie rzeźbionych w ptaszki i kwitnące kwiaty. Kwiaty miały na środku żółte brylanty, a oczy ptaków wyglądały, jakby zrobiono je z ametystów. Klamki wykuto tak, by przypominały dwie doskonałe dłonie. Genia schwyciła jedną z nich i otworzyła drzwi.

Warsztat Fabrykatorów zorganizowano tak, by jak najlepiej wykorzystać przejrzyste światło od wschodniej strony, a ściany niemal w całości składały się z okien. Jasno oświetlone pomieszczenie przypominało mi trochę Namiot Dokumentów, ale zamiast atlasów, stosów papieru i kałamarzy wielkie stoły pokrywały bele materiałów, kawałki szkła, cienkie pasma złota i stali oraz dziwnie powykęcane odłamki kamienia. W kącie stały terraria, w których znajdowały się egzotyczne kwiaty, owady oraz - jak zauważyłam z drżeniem - węże.

Materialnicy w swoich ciemnopurpurowych *keftach* pochylali się nad robotą, ale kiedy przechodziłyśmy, podnieśli wzrok, by się na mnie do woli napatrzeć. Przy jednym ze stołów dwie Fabrykatorki pracowały nad płynną bryłą czegoś, co, jak sądziłam, zamieni się w griszaicką stal. Na stole porzrzucone były odłamki diamentów oraz słoje pełne jedwabników. Przy innym stole Fabrykator z osłoniętą chustką twarzą odmierzał gęstą, czarną ciecz, która cuchnęła smołą. Genia minęła ich wszystkich i zaprowadziła mnie do Fabrykatora, który siedział pochylony nad zestawem maleńkich szklanych dysków. Był blady, chudy jak trzcina i pilnie potrzebował strzyżenia.

- Cześć, Davidzie - powiedziała Genia.

David podniósł oczy, zamrugał, kiwnął głową krótko i wrócił do pracy. Genia westchnęła.

- Davidzie, to Alina.

David stęknął.

- Przyzywaczka Słońca - dodała Genia.

- To dla ciebie - odezwał się, nie podnosząc wzroku.

Spojrzałam na dyski.

- Och, uhm... Dziękuję? - Nie byłam pewna, co jeszcze powiedzieć, ale kiedy spojrzałam na Genię pytająco, wzruszyła tylko ramionami i przewróciła oczami.

- Do widzenia, Davidzie - powiedziała dobitnie. David ponownie stęknął. Genia wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła na zewnątrz, na drewniane, łukowate arkady, które wychodziły na zielony trawnik. - Nie bierz tego do siebie - powiedziała. - David świetnie pracuje w metalu. Potrafi zrobić klingę tak ostrą, że wejdzie w ciało jak w wodę. Ale jeśli nie jesteś z metalu albo ze szkła, to go nie zainteresujesz.

Genia mówiła lekkim tonem, lecz jej głos miał dziwne zabarwienie. Kiedy na nią zerknęłam, na jej doskonałych policzkach zauważyłam intensywne rumieńce. Spojrzałam za siebie, gdzie przez okno wciąż było widać kościste ramiona i rozczochrane brązowe włosy Davida. Uśmiechnęłam się. Skoro istota tak piękna jak Genia może stracić głowę dla chudego, sumiennego Fabrykatom, może jeszcze jest dla mnie nadzieja.

- Co? - zapytała, widząc mój uśmiech.

- Nic, nie.

Genia zmrużyła oczy podejrzliwie, ale ja trzymałam gębę na kłódkę. Przeszliśmy arkadą wzdłuż wschodniej ściany Małego Pałacu, mijając okna do innych warsztatów Fabrykatorów. Za winkliem okna się skończyły. Genia przyśpieszyła kroku.

- Czemu tu nie ma okien? - zapytałam.



Genia zerknęła nerwowo na solidne ściany. Były to jedyne elementy Małego Pałacu, jakie widziałam, które nie były pokryte płaskorzeźbami.

- Jesteśmy po drugiej stronie sal anatomicznych Korporalników.

- Nie potrzebują światła, żeby... pracować?

- Świetliki - odparła. - W dachu, jak w bibliotece. Tak wolą. Dzięki temu oni sami i ich sekrety są bezpieczni.

- Ale co oni tam robią? - zapytałam, chociaż nie byłam całkiem pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

- Tylko Korporalnicy to wiedzą. Ale krążą plotki, że razem z Fabrykatorami... eksperymentują.

Zadygotałam i z ulgą minęłam kolejny róg, za którym znowu pojawiły się okna. Zobaczyłam przez nie sypialnie podobne do mojej i zorientowałam się, że oglądam dormitoria na parterze. Byłam wdzięczna, że dostałam pokój na drugim piętrze. Mogłabym się obejść bez tych wszystkich schodów, ale skoro pierwszy raz w życiu miałam własny pokój, cieszyło mnie, że ludzie nie mogą sobie ot, tak po prostu przejść pod moim oknem.

Genia wskazała jezioro, które widziałam z okien sypialni:

- Tam idziemy - oznajmiła, pokazując mi małe, białe budynki na brzegu. - Do pawilonów Przyzywaczy.

- Tak daleko?

- Tam najbezpieczniej jest wam ćwiczyć. Tylko tego nam trzeba, żeby jakiś nadgorliwy Infernik spalił nam pałac.

- No tak - powiedziałam. - Nie pomyślałam o tym.

- To jeszcze nic. Fabrykatorzy mają inny warsztat, zupełnie za miastem, gdzie pracują nad materiałami wybuchowymi. Mogę ci zorganizować zwiedzanie - uśmiechnęła się łobuzersko.

- Nie trzeba.

Zeszliśmy po schodach na żwirową ścieżkę i udałyśmy się w stronę jeziora. Kiedy się zbliżyłyśmy, na odległym brzegu zobaczyłam jeszcze jeden budynek. Z zaskoczeniem zobaczyłam dzieci - biegały dookoła i pokrzykiwały. Dzieci w czerwieni, błękitnie i purpurze. Zadzwoił dzwonek, porzuciły więc zabawę i weszły do środka.

- Szkoła? - Zdziwiłam się.

Genia potaknęła.

- Kiedy odkrywają talent Griszy, sprowadza się tu dziecko na szkolenie. To tutaj prawie wszyscy z nas uczyliśmy się Nauki Małej.

Kolejny raz pomyślałam o tych trzech figurach, które pochylały się nade mną w Keramzinie. Dlaczego Inspektorzy Griszów nie dostrzegli wówczas moich zdolności? Trudno było sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie, gdyby je odkryli. Zamiast wypełniać obowiązki ramię w ramię ze służbą, sama byłabym obsługiwana. Nie zostałabym kartografką, nie umiałabym nawet wyrysować mapy. A co by to mogło znaczyć dla Ravki? Gdybym nauczyła się używać swojej mocy, być może Fałda Cienia byłaby już przeszła do historii. Mal i ja nie musielibyśmy walczyć z wilkami. Właściwie to Mal i ja pewnie już dawno byśmy o sobie nawzajem zapomnieli.

Spojrzałam przez wodę na szkołę.

- Co się dzieje, kiedy kończą szkołę?

- Wstępują do Drugiej Armii. Wielu zostaje wysłanych do wielkich rezydencji, by służyć u szlacheckich rodzin. Albo zostają posłani na służbę przy Pierwszej Armii na północnym albo południowym froncie, lub w pobliżu Fałdy. Najlepsi... wybrani... zostają w Małym Pałacu, kończą edukację i wstępują na służbę do Darklinga.

- A ich rodziny?

- Sowiecie wynagradzane. Rodzinie Griszy nigdy niczego nie brakuje.

- Nie o to mi chodziło. Nie jeździsz nigdy do domu w odwiedziny?

Genia wzruszyła ramionami:

- Nie widziałam rodziców, odkąd skończyłam pięć lat. Tu jest mój dom.

Patrzyłam na białą-złotą *keftę* Genii i nie byłam przekonana. Spędziłam w Keramzinie większość życia, ale nigdy nie czułam, że tam jest moje miejsce. I nawet po upływie roku mogłabym powiedzieć to samo o Armii Króla. U siebie czułam się jedynie przy boku Mała, a nawet to długo nie trwało. Mimo całej swej urody być może Genia nie różniła się ode mnie aż tak bardzo.

Kiedy doszliśmy na brzeg, minęliśmy kamienne pawilony, ale Genia zatrzymała się dopiero na ścieżce, która wiła się z brzegu jeziora w głąb lasu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła. Popatrzyłam na ścieżkę. Wśród drzew z trudem dojrzałam małą, kamienną chatę, ukrytą w cieniu.

- Tam?

- Nie mogę z tobą iść. Nie żebym chciała.

Spojrzałam znów na ścieżkę i przeszedł mnie dreszcz. Genia popatrzyła na mnie z litością.

- Baghra nie jest taka zła, jak się człowiek przyzwyczai. Ale lepiej się nie spóźniaj.

- Racja - powiedziałam pośpiesznie i pognałam po dróżce.

- Powodzenia! - zawołała za mną Genia.

Kamienna chata była okrągła i - jak zauważyłam z zaniepokojeniem - chyba nie miała okien. Podeszłam parę kroków do drzwi i zapukałam. Nikt nie otworzył, zapukałam więc

ponownie i czekałam. Nie byłam pewna, co robić. Obejrzałam się za siebie na ścieżkę, ale Genii już dawno nie było. Zapukałam raz jeszcze, po czym zebrałam się na odwagę i uchyliłam drzwi.

Skwar wałnął we mnie jak ściana gorąca. Natychmiast zaczęłam przepacać swoje nowe ubrania. Kiedy moje oczy przywykły do słabego światła, wypatrzyłam wąskie łóżko, miednicę oraz piec, na którym stał czajnik. Na środku pokoju były dwa krzesła i piec kaflowy, w którym gorzało.

- Spóźniłaś się - powiedział szorstki głos. Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo w małym pokoju nie widziałam. Nagle jeden z cieni się poruszył. Prawie wyskoczyłam z własnej skóry.

- Zamknij drzwi, dziewczyno. Ciepło wypuszczasz.

Zamknęłam drzwi.

- Dobrze, popatrzmy sobie na siebie.

Miałam ochotę obrócić się na pięcie i wiać w przeciwną stronę, ale kazałam sobie przestać się wygłupiać. Zmusiłam się, by podejść do ognia. Cień wychynął zza pieca i przyjrzał mi się w świetle płomieni.

W pierwszej chwili odniosłam wrażenie, że mam do czynienia z niemożliwie starą kobietą, ale kiedy lepiej się jej przyjrzałam, nie wiedziałam, dlaczego przyszło mi to do głowy. Skóra Baghry była gładka i napięta na ostrych rysach jej twarzy. Plecy miała proste, ciało żylaste jak u akrobaty z Suli, czarne jak węgiel włosy nietknięte siwizną. A jednak w świetle ognia jej twarz wyglądała niesamowicie, jak czaszka - same wystające kości i zapadłe głębiny. Była ubrana w starą *keftę* nieokreślonego koloru, a w wychudzonej ręce ścisnęła laskę z płaską główką, która wyglądała jak gałąź odrąbana ze srebrzystego, skamieniałego drewna.

- Czyli to ty jesteś Przyzywaczką Słońca, co to przybyła nas wszystkich uratować. - Odezwała się niskim, gardłowym głosem.

- Tylko tyle ciebie jest?

Przestąpiłam z nogi na nogę niespokojnie.

- No, dziewczyno, mówić nie umiesz?

- Umiem - wykrztusiłam.

- To już pewnie coś. Czemu nie sprawdzili cię w dzieciństwie?

- Sprawdzili mnie.

- Hm - rzekła. Nagle zmieniała się na twarzy. Spojrzała na mnie oczami tak niewyobrażalnie ponurymi, że pomimo temperatury w chacie przeszył mnie gwałtowny dreszcz. - Mam nadzieję, że jesteś silniejsza, niż wyglądasz, dziewczyno - powiedziała ponuro. Koścista dłoń wysunęła się z rękawa jej szat i mocno schwyła mnie za nadgarstek. - A teraz zobaczmy, co potrafisz.

## 9.

To była kompletna katastrofa. Kiedy Baghra zacisnęła wychudłą dłoń na moim nadgarstku, od razu się zorientowałam, że jak Darkling była wzmacniaczem. Poczułam, jak przepływa przeze mnie ta sama fala pewności, i pomieszczenie rozbłysło światłem słońca, iskrzącym się na kamiennych ścianach chaty. Ale kiedy mnie puściła i kazała przywołać moc samodzielnie, byłam beznadziejna. Besztwała mnie, zachęcała, nawet uderzyła mnie raz laską.

- Co ja mam zrobić z dziewczyną, co nie umie przywołać własnej mocy? - zawarczała na mnie. - Nawet dzieci to potrafią.

Jeszcze raz schwyła mnie za nadgarstek i poczułam, jak to coś we mnie wzbiera, szamoce się, by przebić się na powierzchnię. Sięgnęłam po to, próbując to złapać, pewna, że to czuję. A potem Baghra puściła, a moc mi się wyślizgnęła i utonęła jak kamień. W końcu zbyła mnie pełnym niesmaku machaniem.

Potem w ciągu dnia nie było lepiej. Resztę poranka spędziłam w bibliotece, gdzie dano mi ogromny stos książek o teorii oraz o historii Griszów i poinformowano, że to zaledwie ułamek mojej listy lektur. Podczas lunchu rozglądałam się za Genią, ale nigdzie jej nie było. Usiadłam przy stole Przyzywaczy i szybko roilo się wokół mnie od Eterealników.

Dziubałam jedzenie, a Marie i Nadia zadawały mi pytania o moją pierwszą lekcję, gdzie jest mój pokój, czy chcę iść z nimi wieczorem do bani. Kiedy się zorientowały, że za wiele ze mnie nie wydobędą, zaczęły omawiać swoje lekcje z innymi Przyzywaczami. Kiedy ja męczyłam się z Baghrą, inni Griszowie studiowali zaawansowaną teorię, języki, strategię wojskową. Ponoć to wszystko miało ich przygotować na wyjazd z Małego Pałacu w przyszłym roku w lecie. Większość pojedzie do Fałdy albo na północny lub południowy front, żeby objąć stanowiska dowódcze w Drugiej Armii. Największym jednak zaszczytem było zaproszenie do podróżowania z Darklingiem - jak Ivan.

Staralam się uważać, jak mogłam, ale myślami wciąż wracałam do mojej fatalnej lekcji z Baghrą. W pewnej chwili zorientowałam się, że Marie musiała mnie o coś spytać, bo obie z Nadią się we mnie wpatrywały.

- Przepraszam, co takiego? - odezwałam się.

Spojrzały na siebie znacząco.

- Chcesz z nami pójść do stajni? - zapytała Marie. - Na trening walki?

Trening walki? Popatrzyłam na niewielki plan zajęć, który dała mi Genia. Po lunchu podano: „Trening walki, Botkin, Zachodnie Stajnie”. Czyli w ciągu dnia będzie jednak jeszcze gorzej.

- Jasne - powiedziałam tępo i wstałam razem z nimi. Służący rzucili się do przodu, by wyciągnąć nasze krzesła i uprzątnąć

naczynia. Wątpiłam, bym kiedyś miała się przyzwyczaić, że tak mi się nadszkakuje.

- *Ne brinite* - zaśmiała się Marie.

- Co? - spytałam zdumiona.

- *To e biti zabavno*.

Nadia zachichotała:

- Powiedziała: „Nie martw się. Będzie fajnie”. To dialekt suli. Marie i ja się go uczymy, na wypadek gdyby posłali nas na zachód.

- Aha - powiedziałam.

- *Shi si yuyan Suli* - rzekł Siergiej, przechodząc koło nas pod kopułą. - To znaczy „Suli to martwy język” po szuhańsku.

Marie się skrzywiła, a Nadia przygryzła wargę.

- Siergiej uczy się shu - wyszeptała.

- Załapałam - odparłam.

Całą drogę do stajni Marie narzekała na Siergieja oraz innych Korporalników i rozważała przewagę suli nad szuhańskim. Na misje na północnym zachodzie suli nadaje się najlepiej. Szuhański oznacza, że się utknie przy przekładzie dokumentów dyplomatycznych. Siergiej był kretyńcem i lepiej by zrobił, gdyby uczył się handlować po kerczeńsku. Przerwała na moment, by pokazać banie - skomplikowany system łaźni parowych i zimnych sadzawek umieszczonych w brzozowym zagajniku koło Małego Pałacu - po czym natychmiast rozpoczęła tyradę o samolubnych Korporalnikach, którzy codziennie zajmują łaźnie.

Może trening walki nie będzie taki zły. Marie i Nadia zdecydowanie budziły we mnie ochotę, by w coś wałnąć.

Kiedy przechodziłyśmy po zachodnim trawniku, odniosłam nagle wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Podniosłam wzrok i zobaczyłam postać stojącą na uboczu ścieżki, prawie ukrytą wśród

cieni rzuconych przez grupkę niskich drzew. Długie, brązowe szaty i brudna, czarna broda były charakterystyczne i nie miałam wątpliwości, kto to był. Nawet ze znacznego dystansu odczuwałam niesamowite, przenikliwe oczy Apparata. Przyśpieszyłam, by dołączyć do Marie i Nadii, ale wciąż czułam na sobie jego wzrok, a kiedy obejrzałam się przez ramię, nadal tam stał.

Sale do ćwiczeń znajdowały się obok stajni. Były wielkie, puste, wysoko sklepione, miały klepiska, a na ścianach wisiała broń wszelkiego rodzaju. Nasz instruktor, Botkin Yul-Erdene, nie był Griszą, lecz byłym najemnikiem z Szu Hanu, który walczył w wojnach na każdym kontynencie i dla każdej armii, którą było stać na jego specyficzny talent do przemocy. Włosy miał siwe i potargane, a szyję przecinała mu blizna po tym, jak ktoś próbował poderżnąć mu gardło. Przez kolejne dwie godziny przeklinałam tę nieznaną osobę, że się bardziej nie postarała.

Botkin zaczął od treningu wytrzymałościowego: przegonił nas przez pałacowe dobra. Robiłam, co mogłam, by dotrzymać kroku pozostałym, ale jak zawsze byłam słaba i niezdarna, więc szybko zostałam w tyle.

- Tego uczą w Pierwszej Armii? - sztychował z silnym szuhańskim akcentem, kiedy gramoliłam się pod górę. Byłam zbyt zadyszana, by odpowiadać.

Kiedy wróciliśmy do sal treningowych, inni Przyzywacze dobrali się w pary do sparingu. Botkin nalegał, by ćwiczyć ze mną. W ciągu kolejnej godziny bolesne szturchnięcia i ciosy zlały się w jedno.

- Blokuj! - krzychał, zwalając mnie na plecy. - Szybciej! Dziewczynka lubi być bita?



Jedyną pociechą było to, że w salach treningowych nie było nam wolno używać naszych griszaickich mocy, więc ominął mnie wstyd płynący z tego, że nie umiem przywołać swoich zdolności.

Kiedy byłam już tak zmęczona i obolała, że miałam ochotę się tylko położyć i pozwolić mu się kopać, Botkin rozpuścił klasę. Zanim jednak wyszliśmy, zawołał za mną:

- Dziewczynka przyjdzie wcześniej jutro, poćwicz z Botkinem.

Ledwie powstrzymałam kwilenie.

Kiedy dowlokłam się do pokoju i wzięłam kąpiel, chciałam tylko wślizgnąć się pod kołdrę i schować. Zmusiłam się jednak, by powrócić do komnaty pod kopułą na kolację.

- Gdzie jest Genia? - zapytałam Marie, siadając przy stole Przyzywaczy.

- Ona jada w Wielkim Pałacu.

- I tam sypia - dodała Nadia. - Królowa lubi mieć ją pod ręką.

- Król też.

- Marie! - zaprotestowała Nadia, ale się zaśmiała.

Wbiłam w nie zdumiony wzrok.

- To znaczy...

- To tylko pogłoska - powiedziała Marie. Ale wymieniły z Nadią porozumiewawcze spojrzenia.

Pomyślałam o mokrych wargach króla, pękniętych naczynkach krwionośnych w jego nosie oraz o pięknej Genii w barwach służby. Odepchnęłam talerz. Mój skromny apetyt znikł.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Piłam powoli szklankę herbaty i znosiłam kolejną rundę niezmordowanego trajkotania Przyzywaczy. Zbierałam się właśnie, by przeprosić towarzystwo i uciec do swojego pokoju, kiedy drzwi za stołem Darklinga się otworzyły i cała komnata pogrążyła się w ciszy.

Pojawił się Ivan. Pewnym krokiem przeszedł do stołu Przyzywaczy, jakby nieświadom, że inni Griszowie się w niego wpatrują. Z przygnębieniem uświadomiłam sobie, że idzie prosto do mnie.

- Chodź ze mną, Starkov - rzekł, gdy się do nas zbliżył, po czym dodał drwiąco: - Proszę.

Odepchnęłam krzesło i stanęłam na nogach, które nagle zaczęły pode mną drzeć. Czy Baghra powiedziała Darklingowi, że jestem do niczego? Czy Botkin mu mówił, jak słabo się spisałam na lekcjach? Griszowie się na mnie gapili. Nadia miała dosłownie rozdziawioną gębę.

Przeszłam za Iwanem przez milczącą komnatę i ogromne, hebanowe drzwi. Powiódł mnie korytarzem i przez kolejne drzwi zdobne w symbol Darklinga. Łatwo było poznać, że jestem w pokoju narad. Nie było okien, a ściany pokryte były wielkimi mapami Ravki. Mapy wykonano w starym stylu - podgrzewanym atramentem na zwierzęcej skórze. W innych okolicznościach badałabym je godzinami, przesuwałabym palcem po wzniesieniach gór i wirażach rzek. Zamiast tego stałam z dłońmi zaciśniętymi w spocone pięści i serce mi w piersi łomotało.

Darkling siedział na końcu długiego stołu i przeglądał stos papierów. Kiedy weszliśmy, podniósł wzrok. Jego kwarcowe oczy zamigotały w świetle lamp.

- Alino - powiedział. - Usiądź, proszę - wskazał krzesło przy nim.

Zawahałam się. Po głosie nie *wydawał się* zły.

Ivan zniknął za drzwiami i zamknął je za sobą. Przelknęłam ślinę i zmusiłam się, by przejść przez pokój i zająć miejsce, które Darkling oferował.

- Jak twój pierwszy dzień?

Znowu przelknęłam ślinę.

- Dobrze - wyskrzeczalam.

- Naprawdę? - zapytał, ale lekko się uśmiechał. - Nawet Baghra? Ona potrafi być trudna.

- Odrobinę - wydusiłam.

- Jesteś zmęczona?

Potaknęłam.

- Tęsknisz za domem?

Wzruszyłam ramionami. Dziwnie było powiedzieć, że tęsknię za barakami Pierwszej Armii.

- Może trochę.

- Będzie lepiej.

Przygryzłam usta. Miałam nadzieję, że będzie lepiej. Nie byłam pewna, ile zniosę dni takich jak ten.

- Tobie będzie trudniej - zauważył. - Eterealnik rzadko pracuje sam. Infernicy dobierają się w pary. Szkwalnicy często współpracują z Pływowładnymi. Ale ty jesteś jedyna w swoim rodzaju.

- No tak - powiedziałam ze znużeniem. Niespecjalnie byłam w nastroju, by wysłuchiwać, jaka jestem wyjątkowa.

Wstał:

- Chodź ze mną.

Serce znowu zaczęło mi walić. Wyprowadził mnie z pokoju narad innym korytarzem. Pokazał mi wąskie, dyskretne drzwi w ścianie.

- Trzymaj się prawej strony, a dojdiesz do dormitoriów. Pomyślałem, że wołałabyś ominąć główną komnatę.

Wbiłam w niego wzrok.

- To wszystko? - palnęłam. - Chciałeś tylko zapytać, jak mi minął dzień?

Przekrzywił głowę.

- A czego się spodziewałaś?

Czułam taką ulgę, że wymknął mi się wybuch śmiechu.

- Nie mam pojęcia. Tortur? Przesłuchania? Ostrej połajanki?

Zmarszczył czoło lekko.

- Nie jestem potworem, Alino. Pomimo tego, co mogłaś słyszeć.

- Nie o to mi chodziło - zapewniłam pośpiesznie.

- Po prostu... nie wiedziałam, czego się spodziewać.

- Poza najgorszym?

- Stary nawyk. - Wiedziałałam, że powinnam na tym skończyć, ale nie mogłam się powstrzymać. Może nie byłam sprawiedliwa. Ale on też nie był sprawiedliwy.

- Dlaczego nie miałabym się ciebie bać? - zapytałam. - Jesteś Darklingiem. Nie twierdzę, że faktycznie byś to zrobił, ale na pewno mógłbyś wrzucić mnie do rowu albo zesać na Cybeję. Umiesz przecinać ludzi na pół. Myślę, że mam prawo być nieco onieśmielona.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę, a ja serdecznie pożałowałam, że się odezwałam. Ale potem ten półśmiech przemknął mu po twarzy.

- Może masz trochę racji.

Mój strach nieco zelżał.

- Dlaczego to robisz? - zapytał nagle.

- Co robię?

Sięgnął po moją rękę. Poczułam, jak zalewa mnie ta cudowna pewność.

- Pocierasz kciukiem dłoni.

- Aha - zaśmiałam się nerwowo. Nie wiedziałam nawet, że to robię. - To tylko kolejny stary nawyk.

Obrócił moją rękę i przyjrzał się jej w przyćmionym świetle korytarza. Przejechał kciukiem po bladej bliźnie na mojej dłoni. Przeszył mnie dreszcz.

- Skąd to masz? - zapytał.

- Ja... z Keramzina.

- Tam dorastałaś?

- Tak.

- Tropiciel też jest sierotą?

Nabrałam powietrza gwałtownie. Czy Darling ma także moc czytania w myślach? Przypomniałam sobie jednak, że Mał składała zeznanie w namiocie Griszów.

- Tak - odparłam.

- Dobry jest?

- Co? - Trudno mi było się skupić. Darkling wciąż przesuwiał kciukiem tam i z powrotem, odtwarzając kontur blizny na mojej dłoni.

- W tropieniu. Dobry w tym jest?

- Najlepszy - odpowiedziałam szczerze. - Chłopi w Keramzinie mówili, że z kamieni zrobiliby króliki.

- Zastanawiam się czasem, w jakim stopniu rozumiemy nasze własne dary - powiedział z zadumą. Potem puścił moją rękę i otworzył drzwi. Odsunął się i lekko mi się skłonił.

- Dobranoc, Alino.

- Dobranoc - wykrztusiłam.

Przemknęłam przez drzwi i znalazłam się w wąskim korytarzu. Chwilę później usłyszałam za sobą odgłos zamykanych drzwi.

## 10.

Następnego ranka ciało bolało mnie tak bardzo, że ledwie zwlokłam się z łóżka. Ale wstałam i zrobiłam to wszystko jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze. Z dnia na dzień było gorzej i moja frustracja narastała, lecz nie przestawałam. Nie mogłam. Nie byłam już kartografką, a jeśli nie uda mi się zostać Griszą, to co ze mną będzie?

Myślałam o tym, co Darkling powiedział tej nocy pod połamanymi krokwiami stodoły. „Ty jesteś moim pierwszym promykiem nadziei od bardzo długiego czasu”. Wierzył, że jestem Przyzywaczką Słońca. Wierzył, że pomogę mu zniszczyć Fałdę. A jeśli mi się to uda, żaden żołnierz, kupiec ani tropiciel nigdy więcej nie będzie musiał przepływać się przez Niemorze.

Jednak w miarę upływu dni ta myśl jawiła się jako coraz bardziej absurdalna.

Długie godziny spędzałam w chacie Baghry, ucząc się technik oddychania oraz przybierając bolesne pozy, które miały mi pomóc się skupić. Dawała mi książki do czytania, herbatki do picia i tłuła mnie laską, ale nic nie działało.

- Mam cię pociąć, dziewczyno? - wykrzykiwała z frustracją. - Mam kazać Infernikowi, żeby cię przypalił? Mam im kazać wrzucić cię z powrotem do Fałdy na żer tym obrazom niebios?

Z codziennymi porażkami w nauce z Baghrą równać się mogły tylko tortury, na które wystawiał mnie Botkin. Przegonił mnie po całych dobrach okalających pałac, przez lasy, w dół i w górę po wzgórzach, aż myślałam, że padnę ze zmęczenia. Przechodziłam dryle walki i dryle upadania, aż całe ciało miałam posiniaczone i w uszach mi dudniło od jego ciąglego sarkania: za powolna, za słaba, za chuda.

- Botkin nie zbuduje domu z takich marnych gałązek! - krzyczał na mnie, ściskając mój biceps. - Zjedz coś!

Nie byłam jednak głodna. Apetyt, który dopisywał mi, kiedy otarłam się o śmierć w Fałdzie, zgasł i jedzenie straciło smak. Pomimo luksusowego łóżka słabo sypiałam i miałam poczucie, że przechodzę przez dni po omacku. Upiększenia dokonane przez Genię zanikły i znowu miałam ziemiste policzki, podkrążone oczy i płaskie, matowe włosy.

Baghra sądziła, że brak apetytu i bezsenność łączyły się z niemożnością przywołania mojej mocy.

- O ileż trudniej chodzić ze związanymi stopami? Albo mówić z dłonią na ustach? - pouczała mnie. - Dlaczego trwonisz siły, walcząc ze swoją prawdziwą naturą?

Wcale tak nie robiłam. Albo przynajmniej nie wydawało mi się, że tak robię. Niczego już nie byłam pewna. Całe życie byłam wątła i słabowita. Każdy dzień stanowił wysiłek. Jeśli Baghra miała rację, to wszystko się zmieni, kiedy w końcu opanuję swój talent Griszy. O ile to kiedykolwiek nastąpi. Do tamtej chwili - utknęłam.

Wiedziałam, że inni Griszowie o mnie plotkują. Eterealnicy lubili trenować razem nad jeziorem. Eksperymentowali z nowymi sposobami na użycie wiatru, wody i ognia. Nie mogłam ryzykować, że odkryją, iż nie potrafię nawet przywołać własnej mocy, więc wymyślałam wymówki, by z nimi nie iść, aż w końcu przestali mnie zapraszać.

Wieczorami siadywali w komnacie pod kopułą, popijali herbatę albo kvas, planowali wycieczki do Balakirewa lub do którejś z innych wiosek w pobliżu Os Alty. Jednak Darkling wciąż się martwił o próby zamachu, musiałam więc zostać w pałacu. Wymówka mnie cieszyła. Im więcej czasu spędzę z Przyzywaczami, tym większe szanse, że mnie poznają.

Rzadko widywałam Darklinga, a jeśli już, to z daleka - przychodził albo odchodził, rozmawiał z Ivanem albo doradcami wojskowymi króla. Od innych Griszów dowiedziałam się, że nieczęsto przebywa w Małym Pałacu. Zamiast tego podróżował między Fałdą a północną granicą albo jeździł na południe, gdzie przed nastaniem zimy szuhańskie oddziały napadały na osady. Na terenie całej Ravki stacjonowały setki Griszów, a on odpowiadał za nich wszystkich.

W ogóle się do mnie nie odzywał, rzadko choćby na mnie patrzył. Byłam przekonana, że to dlatego, iż wiedział, że nie czynię żadnych postępów - że jego Przyzywaczka Słońca w końcu całkowicie zawiedzie.

Kiedy nie cierpiałam katuszy z rąk Baghry albo Botkina, siedziałam w bibliotece i przedzierałam się przez książki z griszaickiej teorii. Wydawało mi się, że rozumiem podstawy tego, co robią Griszowie. (Co *my* robimy - poprawiłam się). Wszystko na świecie da się rozbić na te same małe części. To, co wyglądało na magię, w istocie polegało na tym, że Griszowie manipulowali materią na najbardziej fundamentalnym poziomie.

Marie nie robiła ognia. Przyzywała łatwopalne składniki otaczającego nas powietrza - i wciąż potrzebowała krzemienia, by wykrzesać iskrę, która podpali zgromadzone przez nią paliwo. Griszaicka stal nie była zaczarowana, lecz stworzona dzięki zręczności Fabrykatorów, którzy nie potrzebowali wysokiej temperatury ani prymitywnych narzędzi, by przekształcać metal.

O ile jednak rozumiałam, co robimy, o tyle mniej byłam pewna, jak to robimy. Podstawową zasadą Nauki Małej była maksyma „podobne wzywa podobne”, potem jednak sprawy się komplikowały. *Odinakovost* oznaczała „totość” czegoś, która sprawiała, że to coś było takie samo jak wszystko inne. *Etovost* określała „tamtość” czegoś i powodowała, że to coś różniło się od wszystkiego innego. *Odinakovost* łączyła Griszów ze światem, ale



to *etovost* dawała im łączność z powietrzem, krwią albo w moim przypadku - ze światłem. Mniej więcej na tym etapie zaczynało mi się kręcić w głowie.

Jedno zwróciło moją uwagę: słowo, jakiego filozofowie używali dla opisu ludzi, którzy urodzili się bez grisaickich darów. *Otkazacja* - „porzuceni”. Było to inne określenie sieroty.

Pewnego późnego popołudnia przebijałam się przez fragment tekstu opisujący pomoc Griszów w dziedzinie szlaków handlowych, kiedy nagle poczułam za sobą czyjąś obecność. Podniosłam wzrok i wzdrygnęłam się. Nade mną pochylał się Aparat. Płaskie, czarne źrenice rozświetlała mu jakaś osobliwa intensywność.

Rozejrzałam się po bibliotece. Poza nami nie było w niej nikogo. Pomimo słońca, które wlewało się przez świetlik, zrobiło mi się zimno.

Usiadł na krześle przy mnie, wzbijając podmuch kurzu z szat, i owionęła mnie woń grobowca. Starłam się oddychać przez usta.

- Czy nauka sprawia ci radość, Alino Starkov?

- Ogromną - skłamałam.

- Jakże się cieszę - rzekł. - Mam jednak nadzieję, że rozwijając umysł, nie zapomnisz o pokarmie dla duszy. Jestem duchowym doradcą wszystkich mieszkańców tego pałacu. Mam nadzieję, że jeśli coś cię zmartwi lub zaboli, nie zawahasz się zwrócić do mnie.

- Oczywiście - odparłam. - Jak najbardziej.

- To dobrze, znakomicie. - Uśmiechnął się, pokazując ściśnięte, żółtawe zęby w dziąsłach czarnych jak u wilka. - Chcę, abyśmy byli przyjaciółmi. To bardzo ważne, abyśmy byli przyjaciółmi.

- Naturalnie.

- Sprawisz mi przyjemność, przyjmując ode mnie podarek - powiedział, sięgając w głąb swej brązowej szaty i wyjmując niewielką książeczkę oprawną w czerwoną skórę.

Jak ofiarowanie prezentu może się wydawać takie straszne?

Pochyliłam się niechętnie do przodu i wzięłam książeczkę z jego długiej, żylastej dłoni. Na okładce tytuł wytłoczono na złoto: *Istorii Sanktja*.

- Żywoty Świętych?

Pokiwał głową.

- W dawnych czasach wszyscy mali Griszowie otrzymywali tę książeczkę, kiedy przybywali się szkolić w Małym Pałacu.

- Dziękuję - powiedziałam zdziwiona.

- Wieśniacy kochają Świętych. Łakną cudownego. A jednak Griszów nie kochają. Jak sądzisz... dlaczego?

- Nie zastanawiałam się nad tym. - Otworzyłam książeczkę. Ktoś podpisał ją moim imieniem po wewnętrznej stronie okładki. Przerzuciłam kilka kartek. *Święty Petyr z Brema. Święty Ilia w Kajdanach. Święta Lizabeta*. Każdy rozdział zaczynał się od pięknie wykonanej, barwnej ilustracji na całą stronę.

- Myślę, że to dlatego, że Griszowie nie cierpią tak jak Święci, tak jak lud.

- Może - powiedział nieuważnie. - Ale ty cierpiałaś, prawda, Alino Starkoy? I myślę... tak. Jeszcze się nacierpisz.

Uniosłam głowę gwałtownie. Pomyślałam, że może mi grozi, ale w jego oczach malowało się dziwne współczucie, które przeraziło mnie jeszcze bardziej.

Spojrzałam na książkę, którą miałam na kolanach. Mój palec spoczywał na ilustracji śmierci Świętej Lizabety: była ciągnięta

końmi i poćwiartowana na polu róż. Jej krew płynęła strumieniem wśród płatków. Zatrzasnęłam książkę i skoczyłam na równe nogi.

- Muszę już iść.

Apparat powstał i przez chwilę sądziłam, że mnie zatrzyma.

- Nie podoba ci się podarek.

- Skądże, jest bardzo ładny. Dziękuję. Nie chcę się spóźnić - paplałam.

Rzuciłam się do drzwi biblioteki i nie odetchnęłam spokojnie, póki nie znalazłam się we własnym pokoju. Cisnęłam książkę o Świętych do szuflady na samym dole mojej toaletki i z hukiem ją zamknęłam.

Czego dokładnie chce ode mnie Apparat? Czy próbował mi grozić? Czy mnie ostrzec?

Nabrałam tchu głęboko. Poczułam przyływ znużenia i zagubienia. Tęskniłam za prostym rytmem Namiotu Dokumentów, kojącej monotonii mojego życia kartografki, gdzie oczekiwano ode mnie jedynie paru rysunków oraz porządku na biurku. Tęskniłam za znajomym zapachem papieru i atramentu. Najbardziej tęskniłam za Malem.

Pisałam do niego co tydzień na adres pułku, ale nie dostałam żadnej odpowiedzi. Wiedziałam, że listy mogły zaginąć albo że jego jednostka mogła opuścić okolice Fałdy i udać się choćby do Ravki Zachodniej, ale i tak miałam nadzieję, że wkrótce dostanę od niego wiadomość. Przestałam liczyć na to, że odwiedzi mnie w Małym Pałacu. Choć bardzo mi go brakowało, nie mogłam znieść, by się dowiedział, że do mojego nowego życia pasuję tak samo źle jak do starego.

Co noc, wspinając się po schodach do pokoju po kolejnym bezsensownym, bolesnym dniu, wyobrażałam sobie, że na toalecie czeka na mnie list, i przyśpieszałam kroku. Ale dni mijały, a list nie nadchodził.

Dziś było nie inaczej. Przesunęłam dłonią po pustej przestrzeni stołu.

- Gdzie jesteś, Mal? - wyszeptalam. Ale nie miał mi kto odpowiedzieć.

## 11.

Kiedy sądziłam, że gorzej być nie może, sytuacja się jeszcze bardziej popsowała.

Siedziałam przy śniadaniu w komnacie pod kopułą, kiedy główne drzwi rozwarły się z impetem i weszła grupka nieznanymi mi Griszów. Nie zwróciłam na nich większej uwagi. Griszowie w służbie Darklinga cały czas pojawiali się w Małym Pałacu i znikali. Niekiedy leczyli tu rany odniesione na północnym albo południowym froncie, niekiedy przyjeżdżali na urlop.

Nagle Nadia nabrała gwałtownie powietrza.

- O nie - jęknęła Marie.

Podniosłam oczy i z uciskiem w żołądku rozpoznałam kruczowłosą dziewczynę, którą Mal tak fascynował w Kribirsku.

- Kto to? - wyszeptalam, obserwując, jak dziewczyna sunie płynnie wśród innych Griszów, wita się i śmieje donośnie, a jej śmiech odbija się od złotej kopuły.

- Zoja - wymamrotała Marie. - Była rok wyżej od nas w szkole i jest okropna.

- Myśli, że jest lepsza niż wszyscy inni - dodała Nadia.

Uniosłam brwi. Jeśli Zoja zawiniła snobizmem, to Marie i Nadia nie miały prawa jej sądzić. Marie westchnęła:

- Najgorsze jest to, że właściwie to ma rację. Jest niesłychanie potężną Szkwalniczką, świetnie walczy, no i popatrz na nią.

Przyjrzałam się srebrnemu haftowi na mankietach Zoi, lśniącej perfekcji jej czarnych włosów, wielkim, błękitnym oczom otoczonym niemożliwie ciemnymi rzęsami. Była niemal tak piękna jak Genia. Pomyślałam o Malu i przeszło mnie ukłucie czystej zazdrości. Potem jednak uświadomiłam sobie, że Zoja stacjonowała przy Fałdzie. Jeśli ona i Mal... No cóż, może wiedzieć, czy Mal tam jest, czy jest zdrow. Odepchnęłam talerz. Perspektywa rozmowy z Zoją o Malu przyprawiła mnie o lekkie mdłości.

Jak gdyby poczuła na sobie mój wzrok, Zoja odwróciła się od swoich rozmówców - osłupiałych z zachwytu Korporalników - i podeszła do stołu Przyzywaczy.

- Marie! Nadia! Jak się macie?

Wstały, by ją uściskać. Na twarzach miały szerokie, fałszywe uśmiechy.

- Zoju, wyglądasz wspaniale! Jak się masz? - Witała się wylewnie Marie.

- Tak bardzo za tobą tęskniłyśmy! - pisnęła Nadia.

- Ja za wami też - powiedziała Zoja. - Tak dobrze jest wrócić do Małego Pałacu. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jaka byłam zajęta - Darkling nie dał mi chwili wytchnienia. Ale jestem nieuprzejma. Nie znam chyba waszej koleżanki.

- Och! - zakrzyknęła Marie. - Przepraszam bardzo. To Alina Starkov. Przyzywaczka Słońca - powiedziała z odcieniem dumy.

Wstałam niezgrabnie. Zoja mnie uściskała.

- To wielki zaszczyt poznać w końcu Przyzywaczkę Słońca - powiedziała głośno. Ale kiedy mnie obejmowała, wyszeptała mi do ucha: - Cuchniesz Keramzinem.

Zesztywniałam. Puściła mnie z uśmiechem na doskonałych wargach.

- Zobaczymy się później - rzuciła, machając do nas lekko. - Marzę o kąpieli. - Z tymi słowy odpłynęła z komnaty przez podwójne drzwi do dormitoriów.

Stałam w miejscu, osłupiała i z rozpalonymi policzkami. Miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią, ale wyglądało na to, że nikt inny nie słyszał, co powiedziała Zoja.

Jej słowa towarzyszyły mi przez resztę dnia: podczas kolejnej spartaczanej lekcji z Baghrą i podczas bezkresnego lunchu, kiedy to Zoja rozprawiała o podróży z Kribirska, stanie miast sąsiadujących z Fałdą oraz o cudnych łubokach, które widziała w jednej z chłopskich osad. Mogłam to sobie uroić, ale wydawało mi się, że ilekroć mówiła „chłopski”, patrzyła wprost na mnie. Kiedy przemawiała, światło odbijało się od ciężkiej, srebrnej bransolety na jej przegubie. Bransoleta wysadzana była kawałkami kości. „Wzmacniacz” - zrozumiałam.

Sytuacja ze złą stała się straszna, kiedy Zoja przyszła na nasz trening walki. Botkin uściskał ją, ucałował w oba policzki, po czym zaczął się z nią przekomarzać po szuhańsku. Czy było coś, czego by ta dziewczucha nie potrafiła?

Przyprowadziła ze sobą tę kasztanowłosą przyjaciółkę, którą pamiętałam z namiotu Griszów. Chichrały się i szeptały, kiedy z trudem brnęłam przez dryle, od których Botkin zaczynał każde zajęcia. Kiedy dobieraliśmy się w pary do sparingu, nawet się nie zdziwiłam, że Botkin przydzielił mi Zoję.

- Gwiazda uczennica - powiedział, szczerząc się w uśmiechu. - Pomoże dziewczynce.

- Ależ Przyzywaczka Słońca na pewno nie potrzebuje mojej pomocy - rzekła Zoja z zadowolonym uśmiechem.

Przyglądałam się jej nieufnie. Nie byłam pewna, dlaczego ta dziewczyna aż tak mnie nie cierpi, ale jak na jeden dzień miałam dość.

Przybrałyśmy pozycje do walki i Botkin dał sygnał, by zacząć.

Udało mi się nawet zablokować pierwszy cios Zoi, ale drugiego już nie. Trafił mnie prosto w szczękę i zarzuciło mi głową do tyłu. Próbowałam dojść do siebie.

Zoja z lekkością podbiegła do przodu i wycelowała pięść w moje zebra. W ciągu ostatnich kilku tygodni musiałam jednak przyswoić trochę nauk Botkina, bo zrobiłam unik w prawo i uderzenie mnie ominęło.

Naprężyła ramiona i okrążyła mnie. Kątem oka widziałam, że pozostali Przyzywacze przerwali sparing i przyglądają się nam.

Niepotrzebnie dałam się rozproszyć. Oberwałam od Zoi prosto w brzuch. Kiedy walczyłam o oddech, próbowała dowalić mi łokciem. Udało mi się tego uniknąć bardziej dzięki szczęściu niż umiejętnościom.

Wykorzystała przewagę i rzuciła się w przód. To był jej błąd. Byłam słaba i powolna, ale Botkin nauczył mnie robić użytek z siły przeciwnika.

Zrobiłam krok w bok, a kiedy się zbliżyła, podłożyłam jej nogę. Zoja padła na ziemię.

Inni Przyzywacze zaczęli bić brawo. Zanim jednak zdążyłam choćby się zorientować, że wygrałam, Zoja usiadła. Minę miała wściekłą i przecięła dłonią powietrze. Poczułam, że coś mnie unosi nad ziemię, pofrunęłam tyłem w górę i przywaliłam w drewnianą ścianę sali treningowej. Usłyszałam trzask, zupełnie straciłam oddech i osunęłam się na ziemię.

- Zoja! - Botkin zawył. - Mocy nie używać. Nie tu. Nigdy tu!

Mglisto widziałam, jak zbierają się wokół mnie pozostali Przyzywacze, a Botkin woła Uzdrowiciela.

- Nic mi nie jest - próbowałam powiedzieć, ale nie mogłam nabrać tchu. Leżałam na klepisku i dyszałam płytko. Za każdym razem, gdy próbowałam odetchnąć, ból rozrywał mój lewy bok. Przybyła grupa służących, ale kiedy podnieśli mnie na nosze, zemdlalam.

Marie i Nadia opowiedziały mi resztę, kiedy odwiedziły mnie w lecznicy. Uzdrowiciel spowolnił bicie mojego serca, aż zapadłam w głęboki sen, po czym naprawił moje złamane żebro i sińce, które nabiła mi Zoja.

- Botkin był wściekły! - wykrzyknęła Marie. - Nigdy nie widziałam, żeby był taki zły. Wyrzucił Zoję z sal treningowych. Myślałam, że sam ją uderzy.

- Ivo mówił, że widział, jak Ivan prowadził ją przez komnatę pod kopułą do sali obrad Darklinga, a kiedy wyszła, to płakała.

„I dobrze” - pomyślałam z satysfakcją. Kiedy jednak przypomniałam sobie, jak leżałam bezwładnie na gołej ziemi, zalała mnie fala zażenowania.

- Dlaczego to zrobiła? - zapytałam, próbując wstać. Była cała masa ludzi, którzy mnie ignorowali albo patrzyli na mnie z góry. Tymczasem Zoja wydawała się mnie autentycznie nienawidzić.

Marie i Nadia spojrzały na mnie tak, jakbym oberwała po czaszce, a nie po żebrach.

- Bo jest zazdrosna! - powiedziała Nadia.

- O mnie? - spytałam niedowierzająco.

Marie przewróciła oczami.

- Nie może znieść myśli, że ktoś jest ulubieńcem Darklinga.

Zaśmiałam się, a potem skrzywiłam, kiedy poczułam ból w boku.

- Nie jestem jego ulubienicą.



- Pewnie, że jesteś. Zoja jest potężna, ale to tylko zwykła Szkwalniczka. Ty jesteś Przyzywaczką Słońca.

Mówiąc to, Nadia się zaczerwieniła, i wiedziałam, że nie wyobraziłam sobie cienia zawiści w barwie jej głosu. Jak głęboko sięgała ta zawiść? Marie i Nadia gadały, jakby nie znosiły Zoi, ale patrząc jej prosto w twarz, uśmiechały się. „Co o mnie mówią, kiedy mnie nie ma?”

- Może ją zdegraduje! - pisnęła Marie.

- Może ześle ją na Cybeję! - zapiała Nadia.

Z cieni wychynał Uzdrowiciel, by je uciszyć i odprawić. Obiecały, że następnego dnia znowu mnie odwiedzą.

Pewnie z powrotem zasnęłam, bo kiedy ocknęłam się parę godzin później, w lecznicy było ciemno. W pokoju panowała niepokojąca cisza - inne łóżka były puste, a jedynym źródłem dźwięku było delikatne tykanie zegara.

Usiadłam z wysiłkiem. Wciąż czułam się obolała, ale trudno było uwierzyć, że ledwie kilka godzin wcześniej miałam złamane żebro.

Zaschło mi w ustach i zaczynała mnie boleć głowa. Zwlokłam się z łóżka i nalałam sobie szklankę wody z dzbanka stojącego na nocnej szafce. Potem otworzyłam okno i zaczerpnęłam nocnego powietrza głęboko.

- Alina Starkov.

Podsłoczyłam i obróciłam się na pięcie.

- Kto tam? - zapytałam niepewnie.

Z cieni przy drzwiach wyłonił się Aparat.

- Przestraszyłem cię? - spytał.

- Troszkę - przyznałam. Jak długo tam stał? Patrzył, jak śpię?

Sunał ku mnie przez salę bezgłośnie. Jego potargane szaty pełzały po podłodze lecznicy. Mimowolnie zrobiłam krok wstecz.

- Było mi bardzo przykro, gdy usłyszałem o twojej kontuzji - rzekł. - Darkling powinien lepiej uważać na swoich podopiecznych.

- Nic mi nie jest.

- Czyżby? - Przyglądał mi się w świetle księżyca. - Nie wyglądasz dobrze, Alino Starkov. Koniecznie musisz dobrze się miewać.

- Jestem po prostu trochę zmęczona.

Zbliżył się. Owionął mnie jego osobliwy zapach - dziwna mieszanina kadzidła, pleśni i świeżo zrytej ziemi. Pomyślałam o cmentarzu w Keramzinie, jego krzywych nagrobkach, wieśniaczkach zawodzących nad nowymi grobami. Znienacka stałam się bardzo świadoma, jak pusta była lecznica. Czy Korporalnik Uzdrowiciel wciąż był w pobliżu? Czy może poszedł sobie dokądś, znaleźć szklanekę kwasu i ciepłe łóżko?

- Wiedziałaś, że w niektórych wioskach na granicy budują ci ołtarze? - zamruczał Aparat.

- Co?

- O tak. Ludzie łakną nadziei, a malarze ikon zbijają dzięki tobie fortuny.

- Ale ja nie jestem Świętą!

- To błogosławieństwo, Alino Starkov. Dobrodziejstwo. - Stał jeszcze bliżej mnie. Widziałam ciemne, kołtuniaste włosy w jego brodzie, jego poplamione zęby. - Stajesz się coraz bardziej niebezpieczna.

- Ja? - wyszeptalam. - Dla kogo?

- Jest coś potężniejszego niż armia. Coś tak silnego, że może obalić królów, a nawet Darklingów. Wiesz, co to?

Pokręciłam głową, odsuwając się od niego trochę.

- Wiara - zaszemrał. Czarne oczy miał zupełnie dzikie. - Wiara.

Wyciągnął rękę w moją stronę. Macałam drogę do szafki nocnej i straciłam z niej szklankę wody. Roztrzaskała się z hukiem. Na korytarzu zadudniły ku nam pośpieszne kroki. Aparat się wycofał i rozpląnął w cieniu.

Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wpadł Uzdrowiciel w powiewającej za nim czerwonej kefcie.

- Nic ci nie jest?

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Jednak Aparat zdążył się już bezdźwięcznie wyslizgnąć na zewnątrz.

- Ja... Przepraszam. Rozbiłam szklankę.

Uzdrowiciel wezwał służbę, by uprzątnięto bałagan. Ułożył mnie z powrotem w łóżku i zasugerował, bym próbowała odpocząć. Ale jak tylko zamknęły się za nim drzwi, usiadłam i zapaliłam lampę.

Drżały mi ręce. Chciałam machnąć ręką na gadanie Apparata, ale nie umiałam. Nie, jeśli ludzie rzeczywiście modlili się do Przyzywaczki Słońca, nie, jeśli oczekiwali, że ich ocalę. Pamiętałam ponure słowa Darklinga, wypowiedziane pod połamanym dachem stodoły. „Era potęgi Griszów ma się ku końcowi”. Pomyślałam o wilkrach, o ludziach tracących życie w Fałdzie. „Podzielona Ravka nie przetrwa nowej epoki”. Sprawiałam zawód nie tylko Darklingowi, Baghrze czy sobie. Sprawiałam zawód całej Ravce.

Kiedy następnego ranka zajrzała do mnie Genia, powiedziałam jej o wizycie Apparata, lecz nie wydawała się przejęta jego słowami ani dziwnym zachowaniem.

- Jest straszny - przyznała - ale niegroźny.

- Nie jest niegroźny. Trzeba było go widzieć. Wyglądał jak kompletny wariat.

- To tylko ksiądz.

- Ale czemu on tu w ogóle jest?

Genia wzruszyła ramionami.

- Może król poprosił, żeby się za ciebie modlił.

- Nie zostanę tu już na noc. Chcę spać u siebie. Za zaryglowanymi drzwiami.

Genia pociągnęła nosem i rozejrzała się po skromnie umeblowanej lecznicy.

- No cóż, z tym przynajmniej mogę się zgodzić. Też bym tu nie chciała zostać. - Popatrzyła na mnie. - Wyglądasz potwornie - oznajmiła z typowym dla siebie taktem. - Dlaczego nie pozwolisz się trochę poprawiać?

- Nie.

- Pozbędę się chociaż tych podkrążonych oczu.

- Nie! - odparłam uparcie. - Ale potrzebna mi przysługa.

- Przynieść mój przybornik? - zapytała ochoczo.

Zrobiłam do niej minę.

- Nie o taką przysługę mi chodzi. Mój przyjaciel był ranny w Fałdzie. Ja... pisałam do niego, ale nie jestem pewna, czy moje listy dochodzą. - Poczulałam, jak się rumienię, i ciągnęłam pośpiesznie: - Czy mogłabyś się dowiedzieć, czy nic mu nie jest i gdzie stacjonuje? Nie wiem, kogo innego mogłabym poprosić, a ty zawsze jesteś w Wielkim Pałacu, pomyślałam więc, że umiałabyś pomóc.

- Oczywiście, ale... cóż, sprawdzałaś na listach poległych?

Pokiwałam głową ze ściśniętym gardłem. Genia poszła po papier i pióro, żebym mogła zapisać, jak się Mal nazywa.

Westchnęłam i potarłam oczy. Nie wiedziałam, co sądzić o milczeniu Mała. Co tydzień - z wałącym sercem, kamieniem w żołądku, przerażona, że znajdę tam jego imię - przeglądałam listy poległych. I co tydzień dziękowałam wszystkim Świętym, że Mal żyje i jest zdrow, nawet jeśli nie raczy mi odpisać.

Czy tak to było naprawdę?

Serce ścisnęło mi się boleśnie. Może Mal się cieszył, że wyjechałam - że się uwolnił od starej przyjaźni i zobowiązań. „A może leży gdzieś w szpitalu, a ty jesteś małosłowną smarkulą” - zgałłam się.

Genia wróciła i zapisałam jej nazwisko Mała, numer pułku i jednostki. Złożyła kartkę i wsunęła ją do rękawa *kefty*.

- Dzięki - powiedziałam chrapliwie.

- Na pewno nic mu nie jest - powiedziała i delikatnie uścisnęła moją dłoń. - A teraz kładź się, to usunę ci te ciemne wory pod oczami.

- Genia!

- Kładź się albo zapomnij o przysłudze.

Rozdziawiłam buzię.

- Jesteś podła.

- Jestem cudowna.

Obrzuciłam ją niechętnym spojrzeniem, po czym położyłam się na poduszkach.

Po wyjściu Genii poczyniłam przygotowania, by wrócić do siebie. Uzdrowiciel nie był zadowolony, ale nalegałam. Prawie już mnie nie bolało, a nie było mowy, bym spędziła w tej pustej lecznicy kolejną noc.

Kiedy wróciłam do pokoju, wzięłam kąpiel i próbowałam poczytać jedną z moich książek o teorii. Nie potrafiłam się skupić.

Perspektywa powrotu następnego dnia na zajęcia, perspektywa kolejnej bezowocnej lekcji z Baghrą napawała mnie lękiem.

Od mojego przyjazdu do Małego Pałacu gapienie się i plotki trochę przygasły. Nie miałam jednak wątpliwości, że bójka z Zoją wszystko to odnowi.

Wstając i przeciągając się, dostrzegłam swoje odbicie w lustrze nad toaletką. Przeszłam przez pokój i i przyjrzałam się swojej twarzy uważnie.

Cienie pod oczami zniknęły, ale wiedziałam, że za kilka dni powrócą. Nie robiło to zresztą różnicy. Wyglądałam tak jak zawsze: jakbym była zabiedzona, zmęczona, chora. Zupełnie nie jak prawdziwa Grisza. Miałam gdzieś w sobie moc, ale nie umiałam po nią sięgnąć - nie wiedziałam dlaczego. Dlaczego byłam inna? Dlaczego moja moc tak długo się nie ujawniła? I dlaczego samodzielnie nie mam do niej dostępu?

W lustrzanym odbiciu widziałam ciężkie złote zasłony na oknach, kolorowo pomalowane ściany, światło ognia migoczące na kaflach w palenisku. Zoja była okropna, ale miała też rację. Nie było dla mnie miejsca w tym pięknym świecie, a jeśli nie nauczę się używać mojej mocy, to nigdy go nie będzie.

## 12.

Następnego ranka nie było tak źle, jak sądziłam. Kiedy weszłam do komnaty pod kopułą, Zoja już tam była: siedziała sama na końcu stołu Przyzywaczy i jadła śniadanie w milczeniu. Nie podniosła wzroku, gdy Marie i Nadia przywitały mnie donośnie, i ja też ze wszystkich sił ją ignorowałam.

Rozkoszowałam się każdym krokiem po ścieżce nad jezioro. Słońce świeciło jasno, chłodne powietrze dotykało moich policzków i nie uśmiechała mi się perspektywa pobytu w dusznej, pozbawionej okien chacie Baghry. Kiedy jednak podeszłam pod drzwi, usłyszałam podniesione głosy.

Zawahałam się i zapukałam lekko. Głosy natychmiast ucichły, a ja po chwili uchyliłam drzwi i zajrzałam do środka. Darkling stał przy piecu kaflowym. Był wściekły.

- Przepraszam - powiedziałam i zaczęłam się wycofywać, Baghra jednak warknęła:

- Wchodź, dziewczyno. Nie wypuszczaj ciepła.

Kiedy weszłam do środka, Darkling lekko mi się uklonił.

- Jak się masz, Alino?

- Dobrze - wydusiłam.

- Dobrze! - zahuczała Baghra. - Dobrze! Nie rozświetli byle korytarza, ale ma się dobrze.

Skrzywiłam się i zapragnęłam zapaść się pod ziemię. Ku mojemu zaskoczeniu Darkling się odezwał:

- Daj jej spokój.

Baghra zmrużyła oczy:

- To by ci się podobało, prawda?

Darkling westchnął i przecesał ciemne włosy niecierpliwie. Kiedy na mnie spojrział, na ustach miał smętny uśmiech, a włosy sterczały mu na wszystkie strony.

- Baghra robi wszystko po swojemu - powiedział.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, chłopcze! - Jej głos trzasnął jak bicz. Ze zdumieniem zobaczyłam, jak Darkling staje do pionu. Potem przez jego twarz przebiegł grymas, jakby zorientował się, co robi.

- Nie besztaj mnie, starucho - powiedział cichym, niebezpiecznym głosem.

Pokój pulsował gniewną energią. Co ja zastałam? Zastanawiałam się, czy by się nie wyslizgnąć na zewnątrz i nie zostawić ich samych, aby skończyli przerwana kłótnię, kiedy nagle ostry głos Baghry przeciął ciszę.

- Chłopak myśli sprawić ci wzmacniacz - powiedziała. - Co ty na to, dziewczyno?

Tak dziwnie było słyszeć, jak ktoś nazywa Darklinga „chłopakiem”, że przez chwilę nie rozumiałam, o co jej chodzi. Kiedy jednak w końcu pojęłam, wezbrały we mnie nadzieja i poczucie ulgi. Wzmacniacz! Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Dlaczego *oni* nie pomyśleli o tym wcześniej? Baghra i Darkling mogli mi pomóc wzniecić moją moc, bo byli żywymi wzmacniaczami, dlaczego więc nie mieć własnego wzmacniacza, jak niedźwiedzie kły Ivana albo ząb uszatki, który widziałam na szyi Marie?

- To genialne! - wykrzyknęłam głośniejszym głosem, niż zamierzałam.

Baghra się zachnęła. Darkling spojrział na nią ostro, ale potem zwrócił się do mnie:

- Alino, słyszałaś o stadzie Morovozovej?

- Oczywiście, że słyszała. Słyszała też o jednoroźcach i szuhańskich smokach - zakpiła Baghra.

Po twarzy Darklinga przemknął gniew, potem jednak się opanował.

- Czy mogę zamienić z tobą słowo, Alino? - zapytał grzecznie.

- Oczywiście - wyjąkałam.

Baghra znowu parsknęła, ale Darkling nie zwracał na nią uwagi, tylko wziął mnie pod ramię i wyprowadził z chatki, zamykając za



sobą mocno drzwi. Odeszliśmy kawałek ścieżką, a on westchnął głośno i znowu przeczesał dłonią włosy.

- Co za baba - powiedział pod nosem. Ciężko się było nie śmiać.

- Co? - Zapytał nieufnie

- Nie widziałam nigdy, żebyś był taki... rozdrażniony.

- Baghra tak działa na ludzi.

- Ciebie też uczyła?

Po twarzy przebiegł mu cień.

- Tak. Co wiesz o stadzie Morozovej?

Przygryzłam wargę.

- Tyle... No wiesz...

Westchnął.

- Bajki dla dzieci?

Wzruszyłam ramionami przepraszająco.

- Nie szkodzi-powiedział. - Co pamiętasz z opowieści?

Sięgnęłam myślą w przeszłość, wspominając głos Any Kui, którym opowiadała nam historie do późnej nocy w dormitoriach.

- To białe jelenie, czarodziejskie stworzenia, które pokazują się tylko o zmierzchu.

- Nie bardziej czarodziejskie niż my. Są jednak prastare i bardzo potężne.

- To one istnieją? - zapytałam niedowierzająco. Nie napomknęłam, że ja sama ostatnio nie czuję się specjalnie czarodziejska ani potężna.

- Tak myślę.

- Ale Baghra się nie zgadza.

- Większość moich pomysłów uważa za niedorzeczne. Co jeszcze pamiętasz?

- Cóż - powiedziałam ze śmiechem. - W opowieściach Any Kui umiały mówić, a jeśli myśliwy je pojmał, ale darował im życie, spełniały życzenia.

Roześmiał się. Pierwszy raz usłyszałam, jak się śmieje. To był piękny, mroczny dźwięk, który rozplynał się kaskadą przez powietrze.

- To akurat zdecydowanie nie jest prawdą.

- Ale cała reszta się zgadza?

- Królowie i Darklingowie od wieków poszukują stada Morozovej. Moi łowcy twierdzą, że widzieli znaki świadczące o ich istnieniu, ale nie same te stworzenia.

- Wierzysz im?

Popielatoszare oczy były chłodne i spokojne.

- Moi ludzie mnie nie okłamują.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz. Wiedząc, co Darkling potrafi, też bym nie chciała go okłamywać.

- Dobrze - powiedziałam niespokojnie.

- Jeśli uda się pochwycić jelenia Morozovej, z jego rogów można zrobić wzmacniacz. - Wyciągnął dłoń i poklepał mój obojczyk. Nawet ten krótki kontakt sprawił, że poczułam impuls tej całkowitej pewności.

- Naszyjnik? - zapytałam, próbując sobie to wyobrazić. Wciąż czułam dotknięcie jego palców na szyi. Potaknął.

- Najsilniejszy znany wzmacniacz.

Rozdziawiłam buzię.

- I ty chcesz mi go dać?

Ponownie pokiwał głową.

- Nie byłoby prościej, żebyś dostała jakiś szpon albo kiel? Albo nie wiem, cokolwiek innego?

Pokręcił głową.

- Jeśli chcemy mieć cień nadziei na zniszczenie Fałdy, potrzebujemy potęgi jelenia.

- Ale może gdybym mogła wcześniej poćwiczyć z czymś innym...

- Wiesz przecież, że to tak nie działa.

- Wiem?

Zmarszczył brew.

- Nie czytałaś teorii?

Popatrzyłam na niego znacząco i powiedziałam:

- Dużo jest tej teorii.

Zaskoczył mnie, bo się uśmiechnął.

- Zapominam, że to dla ciebie nowe.

- No, ja nie zapominam.

- Jest aż tak źle?

Z zażenowaniem poczułam, jak mnie ściska w gardle. Przełknęłam.

- Baghra na pewno ci mówiła, że nie potrafię sama przywołać ani jednego promyka słońca.

- To się wydarzy, Alino. Nie martwię się o to.

- Nie?

- Nie. Zresztą nawet gdybym się martwił, kiedy będziemy mieć wzmacniacz, nie będzie to już miało znaczenia.

Poczułam przypływ frustracji. Jeśli wzmacniacz mógł ze mnie zrobić prawdziwą Griszę, to nie chciałam czekać na jakiegoś tam mitycznego rogacza. Chciałam mieć prawdziwy wzmacniacz. Już.

- Skoro nikt jak dotąd nie znalazł stada Morozovej, to skąd wiesz, że teraz je znajdziesz? - zapytałam.

- Bo to przeznaczenie. Jeleń jest ci pisany, Alino. Czuję to. - Popatrzył na mnie. Wciąż był rozczochrany, ale w porannym słońcu wyglądał przystojniej i bardziej po ludzku, niż kiedykolwiek widziałam. - Wygląda na to, że proszę cię o zaufanie.

Co miałam powiedzieć? Tak naprawdę nie miałam wyboru. Jeśli Darkling chce, żebym była cierpliwa, będę musiała być cierpliwa.

- OK - powiedziałam w końcu. - Ale pośpiesz to.

Znowu się roześmiał, a ja pokraśniałam z zadowolenia. Potem jednak spoważniał:

- Długo na ciebie czekałem, Alino - powiedział. - Ty i ja zmienimy świat.

Zaśmiałam się nerwowo.

- Nie jestem typem rewolucjonistki.

- Poczekaj tylko - powiedział cicho, a kiedy popatrzył na mnie tymi szarymi, kwarcowymi oczami, serce zabiło mi mocniej. Sądziłam, że powie coś więcej, ale nagle zrobił krok w tył. Twarz miał zatroskaną. - Powodzenia w nauce - rzekł. Ukłonił się krótko, odwrócił i odszedł ścieżką w stronę jeziora. Jednak uszedłszy ledwie parę kroków, obrócił się do mnie.

- Alino, jeśli chodzi o tego jelenia?

- Tak?

- Proszę zachowaj to dla siebie. Większość ludzi uważa, że to bajka dla dzieci, a ja nie chciałbym wyjść na głupca.

- Nic nie powiem - obiecałam. Pokiwał głową i odszedł bez dalszych słów. Patrzyłam za nim chwilę. Nie wiedzieć czemu, czułam się nieco oszołomiona.

Kiedy podniosłam wzrok, Baghra stała na ganku swojej chatki i przyglądała mi się. Zupełnie bez powodu się zaczerwieniłam.

- Pft - parsknęła, po czym ona także odwróciła się do mnie plecami.

Po rozmowie z Darklingiem przy pierwszej okazji poszłam do biblioteki. W żadnej z moich książek do teorii nie wspomiano o jeleniu, ale znalazłam wzmiankę o Ilii Morozovej, jednej z pierwszych i najpotężniejszych Grisz.

Było też mnóstwo o wzmacniaczach. Książki jednoznacznie stwierdzały, że Grisza w całym swoim życiu może mieć tylko jeden wzmacniacz oraz że kiedy Grisza zdobędzie wzmacniacz, nikt inny nie może go mieć. „Grisza bierze wzmacniacz w posiadanie, lecz także wzmacniacz bierze w posiadanie Griszę. Gdy to nastanie, innego być nie może. Podobne wzywa podobne, rodzi się więź”.

Powody, dla których tak się działo, nie były dla mnie całkiem jasne, ale chodziło chyba o to, by jakoś ukrócić moc Grisz.

„Koń ma prędkość. Niedźwiedź siłę. Ptak skrzydła. Żadne stworzenie nie ma wszystkich tych darów, i tak świat pozostaje w równowadze. Wzmacniacze podlegają tej równowadze i nie mogą być środkiem jej podważenia. Każdy Grisza powinien o tym pamiętać dla własnego dobra, inaczej poniesie konsekwencje”.

Inny filozof napisał: „Dlaczego Grisza może posiadać tylko jeden wzmacniacz? Zamiast tego odpowiem na inne pytanie: Cóż jest nieskończone? Wszechświat i ludzka chciwość”.

Siedziałam pod szklaną kopułą biblioteki i myślałam o Czarnym Heretyku. Darkling powiedział, że Fałda Cienia to rezultat chciwości jego przodka. Czy takie konsekwencje miał filozof na myśli? Po raz pierwszy uzmysłowiłam sobie, że Fałda to jedyne miejsce, gdzie Darkling jest bezradny, a jego potęga nic nie znaczy. Potomkowie Czarnego Heretyka cierpieli z powodu jego

ambicji. Niemniej nie mogłam przestać myśleć o tym, że to Ravka musiała zapłacić za to krwią.

Jesień przeszła w zimę, a zimne wichry odarły gałęzie w pałacowym ogrodzie do naga. Nasze stoły wciąż były zastawione świeżymi owocami i kwiatami z griszaickich szklarni, gdzie Griszowie sami tworzyli pogodę, ale nawet soczyste śliwki i purpurowe winogrona nie poprawiały mi apetytu.

Wydawało mi się, że rozmowa z Darklingiem coś we mnie zmieni. Chciałam wierzyć w to, co mówił, i kiedy staliśmy nad brzegiem jeziora, prawie wierzyłam. Nic się jednak nie zmieniło. Wciąż nie potrafiłam przyzywać bez pomocy Baghry. Wciąż nie byłam prawdziwą Griszą.

Jednocześnie trochę mnie to mniej unieszczęśliwiało. Darkling poprosił, bym mu zaufała, a skoro on sądził, że jeleń stanowi wyjście z sytuacji, mogłam tylko mieć nadzieję, że się nie myli. Wciąż unikałam ćwiczeń z innymi Przyzywaczami, ale dałam Marie i Nadii się zaciągnąć do bani parę razy i raz na balet do Wielkiego Pałacu. Pozwoliłam nawet Genii nadać mi trochę rumieńca.

Moja nowa postawa doprowadzała Baghrę do furii.

- Już się nawet nie starasz! - krzyczała. - Czekasz, aż cię uratuje jakiś czarodziejski jeleń? Czekasz na swój śliczny naszyjnik? Równie dobrze możesz czekać, aż jednorożec położy ci głowę na kolanach, głupia.

Kiedy zaczynała na mnie gderać, wzruszałam tylko ramionami. Miała rację. Byłam już zmęczona ciągłymi nieudanymi próbami. Byłam inna niż pozostali Griszowie i przyszła pora to zaakceptować. Poza tym miałam jakąś buntowniczą żyłkę, przez którą lubiłam doprowadzać ją do szału.

Nie wiedziałam, jak ukarano Zoję, ale nadal mnie ignorowała. Zakazano jej wstępu do sal treningowych. Słyszałam też, że ma wrócić do Kribirsa po zimowej feście. Od czasu do czasu łapałam ją na tym, jak patrzy na mnie nienawistnie albo chichocze z zaprzyjaźnionymi Przyzywaczami, zasłaniając usta ręką, ale starałam się tym nie przejmować.

Nie mogłam jednak otrząsnąć się z wrażenia, że poniosłam porażkę. Kiedy spadł pierwszy śnieg, po przebudzeniu znalazłam na drzwiach pokoju nową *keftę*. Była z ciężkiej, granatowej wełny i miała kaptur obszyty gęstym, złotym futrem. Założyłam ją, ale trudno było nie czuć się oszustką.

Przy śniadaniu pogrzebałam w talerzu i jak zwykle poszłam do Baghry. Infernicy oczyścili żwirowe ścieżki, które lśniły teraz w słabym zimowym słońcu. Prawie już dotarłam nad jezioro, kiedy dogoniła mnie służąca. Wręczyła mi złożoną kartkę papieru i dygnęła, po czym odbiegła z powrotem. Rozpoznałam pismo Genii.

*Jednostka Maliena Oreceva od sześciu tygodni stacjonuje w placówce w Czernasti na północnej Cybei. Według rejestru jest zdrow. Możesz do niego pisać na adres pułku.*

*Ambasadorowie Kerchu zasypują królową podarkami. Ostrygi i bekasy na suchym lodzie (ohyda), i cukierki migdałowe! Przyniosę wieczorem.*

G.

Mal był na Cybei. Żył, był bezpieczny, daleko od walk i pewnie polował na zimową zwierzynę.

Powinam być wdzięczna. Powinam się cieszyć.

„Możesz do niego pisać na adres pułku”. Pisałam do niego na adres pułku od długich miesięcy.

Pomyślałam o ostatnim liście, jaki mu wysłałam:

*Drogi Malu,*

*Nie mam od Ciebie wieści, więc zakładam, że poznałeś i poślubiłeś jakąś wilkrę, a teraz żyjecie sobie wygodnie w Fałdzie Cienia, gdzie nie ma światła ani papieru, na którym mógłbyś pisać. Albo nowa żonka zjadła Ci obie ręce.*

Wypełniłam list opisami Botkina, sapiącego psa królowej i dziwnej fascynacji wiejskimi obyczajami pośród Griszów. Opowiedziałam mu o pięknej Genii, pawilonach nad jeziorem i wspaniałej szklanej kopule w bibliotece. Opowiedziałam o tajemniczej Baghrze, orchideach w szklarni i ptakach namalowanych nad moim łóżkiem. Ale nie pisałam o jeleniu Morozovej ani o tym, że jako Grisza jestem zupełnie do niczego, ani że tęsknię za nim każdego dnia.

Kiedy skończyłam, zawahałam się i szybko nabazgrałam na dole:

*Nie wiem, czy dostałeś inne moje listy. Tu jest piękniej, niż umiem to opisać, ale oddałabym to wszystko, gdybym mogła jedno popołudnie puszczać z Tobą kaczki na stawie Trivki. Pisz proszę.*



Ale dostał moje listy. Co z nimi wszystkimi zrobił? W ogóle je otworzył? Czy westchnął z zażenowaniem, kiedy przyszedł piąty, szósty, siódmy?

Wzdrygnęłam się. Proszę, pisz, Mal. Proszę, nie zapomnij mnie, Mal.

„Żalodne” - pomyślałam, ocierając gniewne łzy.

Zapatrzyłam się w jezioro. Zaczynało zamarzać. Pomyślałam o potoku, który przecinał majątek księcia Keramsova. W każdą zimę czekaliśmy z Malem, aż potok zamrznie, żeby pojeździć na nim na łyżwach.

Zgniotłam liścik od Genii w pięści. Nie chciałam już myśleć o Malu. Żalowałam, że nie mogę zatrzeć każdego wspomnienia z Keramzina. Najbardziej to żalowałam, że nie mogę pobiec do siebie do pokoju i porządnie się wypłakać. Ale nie mogłam. Zamiast tego musiałam spędzić z Baghrą kolejny bezcelowy, nieszczęsny poranek.

Nie śpieszyłam się, idąc po ścieżce nad jeziorem. Potem z dudnieniem weszłam po schodach do chaty Baghry i głośno otworzyłam drzwi.

Jak zwykle siedziała przy ogniu, ogrzewając przy płomieniach swoje kościste ciało. Walnęłam się na krzesło naprzeciw niej i czekałam.

Baghra parsknęła krótkim śmiechem:

- Czyli dzisiaj jesteś zła, dziewczyno? Na co ty możesz się złościć? Masz już dość czekania na czarodziejskiego białego jelenia?

Skrzyżowałam ramiona i nie odzywałam się.

- Gadaj, dziewczyno.

Innego dnia okłamałabym ją, powiedziałabym, że nic mi nie jest, że jestem zmęczona. Ale chyba przelała się czara, bo mnie poniosło.

- Mam dość tego wszystkiego - odpowiedziałam z gniewem. - Mam dość zryta i śledzi na śniadanie. Mam dość tej głupiej *kefty*. Mam dość tego, że Botkin okłada mnie pięściami, i mam dość ciebie.

Sądziłam, że będzie wściekła, ale ona tylko mi się przyjrzała. Kiedy tak przekrzywiła głowę, a oczy lśniły jej czernią w świetle płomieni, wyglądała jak bardzo złośliwa jaskółka.

- Nie - powiedziała wolno. - Nie. To nie to. Chodzi o coś innego. O co? Biedna dziewczynka tęskni za domem?

Zzymnęłam się.

- Niby za czym mam tęsknić?

- Ty mi powiedz, dziewczyno. Tak ci tu źle? Nowe ubrania, miękkie łóżko, gorące posiłki, szansa, by być maskotką Darklinga.

- Nie jestem jego maskotką.

- Ale chcesz nią być - zadrwiła. - Nie trać czasu, by mnie okłamywać. Jesteś taka jak one wszystkie. Widziałam, jak na niego patrzysz.

Policzki mnie paliły i miałam ochotę walnąć Baghrę po głowie jej własną laską.

- Tysiąc dziewcząt sprzedałoby własne matki, żeby być na twoim miejscu, a ty tu siedzisz smętnie i dąsas się jak dziecko. Więc powiedz mi, dziewczyno. Za czym tęskni twoje smutne serduszko?

Oczywiście miała rację. Doskonale wiedziałam, że tęsknię za moim najlepszym przyjacielem. Ale nie zamierzałam jej tego powiedzieć.

Wstałam, przewracając krzesło z łoskotem.

- To strata czasu.

- Czyżby? Co innego masz do roboty? Będziesz rysować mapy? Przynieść atrament jakiemuś staremu kartografowi.

- Nie ma nic złego w byciu kartografem.

- Oczywiście, że nie. Nie ma też nic złego w byciu jaszczurką. Chyba że ktoś się urodził, by być jastrzębiem.

- Mam już tego dość - warknęłam i odwróciłam się do niej plecami. Byłam bliska łez, a nie zamierzałam płakać przy tej wstrętnej babie.

- Dokąd idziesz? - zawołała za mną drwiącym tonem. - Co tam na ciebie czeka?

- Nic! - odkrzyknęłam. - Nikt!

Jak tylko wypowiedziałam te słowa, ich prawda walnęła mnie jak obuchem i zaparła dech w piersiach. Chwyciłam mocno klamkę, bo nagle zakręciło mi się w głowie.

W tym momencie nagle powróciło wspomnienie Inspektorów Griszów.

*Jestem w salonie w Keramzjnie. W kominku płonie ogień. Przysadzisty mężczyzna w purpurze podnosi Mala i zaciąga go do biblioteki, zatraskując za nimi drzwi. Kopię i miotam się. Słyszę, jak Mal wykrzykuje moje imię.*

*Drugi mężczyzna mnie trzyma. Kobieta w czerwieni chwyta mnie za nadgarstki. Czuję nagły przyptyw czystej pewności.*

*Przestaję walczyć. Rozlega się we mnie zew. Coś w środku wzbiera, by odpowiedzieć.*

*Nie mogę oddychać. Czuję się, jakbym odbiła się od dna jeziora i zaraz miała wypłynąć na powierzchnię. Płuca boleśnie pragną powietrza.*

Kobieta w czerwieni bacznie mi się przygląda zza zmrużonych powiek.

Przez drzwi biblioteki słyszę głos Mała. Alina. Alina.

Wtedy już wiem. Wiem, że się różnimy. Strasznie, nieodwracalnie różnimy.

Alina. Alina!

Dokonuję wyboru. Łapię to coś w środku mnie i spycham to na dół.

- Mal! - krzyczę i zaczynam znowu się szamotać.

*Kobieta w czerwieni próbuje schwycić mnie za nadgarstki, ale wiercę się i zawodzę, aż w końcu mnie puszcza.*

Oparłam się o drzwi do chaty Baghry. Dygotałam. Kobieta w czerwieni była wzmacniaczem. Dlatego zew Darklinga wydał mi się znajomy. Jakoś jednak udało mi się jej oprzeć.

W końcu zrozumiałam.

Przed nastaniem Mała Keramzin był miejscem lęków, długich nocy płaczu w ciemnościach, starszych dzieci, które mnie ignorowały, zimnych i pustych pokoi. Ale potem przyjechał Mal i wszystko się zmieniło. Ciemne korytarze przemieniły się w miejsca kryjówki i zabawy. Samotne lasy były terenami do zbadania. Keramznin stał się naszym pałacem, królestwem, a ja już się nie bałam.

Ale Inspektorzy Griszów zabraliby mnie z Keramzina. Zabraliby mnie od Mała, a on był jedynym dobrem w moim życiu. Dokonałam więc wyboru. Zepchnęłam moc w dół i trzymałam ją tam co dnia, ze wszystkich sił, nakładem całej energii, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Zużywałam całą siebie, by dochować tej tajemnicy.

Pamiętałam, jak stoję w oknie z Malem i patrzymy, jak Griszowie odjeżdżają swoją trojką. Pamiętałam, jaka się czułam

zmęczona. Następnego ranka obudziłam się z podkrążonymi oczami. Od tamtej pory mnie nie opuściły.

„A teraz?” Zadałam sobie pytanie, przyciskając czoło do chłodnego drewna drzwi. Drżałam na całym ciele.

Teraz Mal mnie zostawił.

Jedyna osoba na świecie, która naprawdę mnie знаła, doszła do wniosku, że nie jestem warta wysiłku skreślenia paru słów. Ale ja wciąż nie odpuszczałam. Pomimo luksusów Małego Pałacu, pomimo moich nowo odkrytych mocy, pomimo milczenia Mała - wciąż nie odpuszczałam.

Baghra miała rację. Wydawało mi się, że tak się staram, ale w głębi serca chciałam po prostu wrócić do domu, do Mała. W głębi serca miałam nadzieję, że to wszystko pomyłka, że Darkling zda sobie sprawę z własnego błędu i odeśle mnie do pułku, że Mal uświadomi sobie, jak bardzo za mną tęsknił, i zesterujemy się razem na naszej łące. Mal poszedł w życiu naprzód, podczas gdy ja wciąż stałam przestraszona przed tymi trzema tajemniczymi figurami, ściskając go za rękę.

Pora puścić. Tamtego dnia w Fałdzie Cienia Mal uratował mi życie, a ja ocaliłam jego. Może nasze ścieżki w tym punkcie miały się rozejść.

Ta myśl wypełniła mnie żałobą. Żałobą po naszych wspólnych marzeniach, po mojej miłości, po pełnej nadziei dziewczynie, którą już nigdy nie będę. Żałoba ta mnie zalała i rozwiązała węzeł, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Zamknęłam oczy, czując lzy na policzkach, i sięgnęłam po to coś we mnie, co tak długo ukrywałam. „Przepraszam” - wyszeptalam do tego czegoś.

„Przepraszam, że tak długo kazałam ci tkwić w ciemności”.

„Przepraszam, ale teraz jestem już gotowa”.

Przyzwałam i światło odpowiedziało. Poczułam, jak ściąga ku mnie zewsząd pośpiesznie, muskając powierzchnię jeziora, jak

przemyka po złotych kopułach Małego Pałacu, pod drzwiami i przez ściany chatki Baghry. Czułam je wszędzie. Rozłożyłam ręce i światło zakwitło przeze mnie, wypełniło pokój, oświetliło kamienne ściany, stary piec kaflowy i każdą płaszczyznę osobliwej twarzy Baghry. Otaczało mnie, pulsując gorącem, potężniejsze i czystsze niż kiedykolwiek wcześniej, bo całkiem moje. Chciało mi się śmiać, śpiewać, krzyżeć. Nareszcie było coś, co należało całkowicie i zupełnie do mnie.

- Dobrze - odezwała się Baghra, mrużąc oczy w jasności. - To teraz zabieramy się do roboty.

## 13.

Jeszcze tego popołudnia przyłączyłam się do Eterealników nad jeziorem i zawezwałam dla nich swoją moc pierwszy raz. Posłałam migotliwy arkusz światła po powierzchni wody. Pozwoliłam mu przetaczać się po falach, które przyzywał Ivo. Nie panowałam jeszcze nad swoim talentem jak inni, ale radziłam sobie. Właściwie było to łatwe.

Nagle cała masa rzeczy wydawała się łatwa. Nie czułam się cały czas zmęczona ani wyczerpana, kiedy wchodziłam po schodach. Co noc spałam głęboko i bez snów, a budziłam się wypoczęta. Posiłki były jak objawienie: miski owsianki z cukrem i śmietaną, talerze smażonej na maśle płaszczki, dorodne śliwki i brzoskwinie ze szklarni, wyrazisty i gorzkawy posmak kwasu. Czułam się, jakbym wtedy w chatce Baghry pierwszy raz nabrała tchu i przebudziła się ku nowemu życiu.

Inni Griszowie nie wiedzieli, że wcześniej tak trudno mi było przyzywać, więc zmiana we mnie nieco ich skonfundowała. Nic nie wyjaśniałam, a Genia zdradziła mi co śmieszniejsze plotki.

- Marie i Ivo przypuszczali, że Fjerdanie zarazili cię jakąś chorobą.

- Myślałam, że Griszowie nie chorują.

- Otóż to! - powiedziała. - Dlatego to było takie groźne. Ale ponoć Darkling cię wyleczył, podając ci do picia własną krew oraz ekstrakt z diamentów.

- Ohyda! - odparłam ze śmiechem.

- To jeszcze nic. Zoja próbowała rozpuścić pogłoskę, że jesteś opętana.

Zaśmiałam się jeszcze bardziej.

Lekcje z Baghrą nadal były trudne i nie sprawiały mi zbytnej przyjemności. Ale cieszyłam się na każdą możliwość użycia swojej mocy i miałam poczucie, że robię postępy. Na początku za każdym razem, kiedy przymierzałam się, by przyzwać moc, bałam się, że jej nie będzie i wrócę do punktu wyjścia.

- To nie jest coś odrębnego od ciebie - warknęła Baghra. - To nie jest zwierzę, które się płoszy albo decyduje, czy przyjść, kiedy je wołasz. Prosisz serce, żeby biło, albo płuca, żeby oddychały? Twoja moc ci służy, bo w takim celu istnieje, *nie może ci nie służyć*.

Niekiedy miałam wrażenie, że w słowach Baghry kryje się cień - ukryte znaczenie, które miałam pojąć. Ale miałam do wykonania ciężką pracę nawet bez zgadywania sekretów starej, zgorzkniałej kobiety.

Wymagała ode mnie bardzo wiele, zmuszała, bym zwiększała mój zasięg oraz kontrolę. Nauczyła mnie koncentrować moją moc w krótkie, jasne przebłyski, przeszywające promienie, które paliły, i długie, stabilne kaskady. Kazała mi przyzywać światło raz po razie, i znowu, i znowu, aż wreszcie ledwie musiałam po nie sięgać. Poleciała mi przychodzić do chatki na ćwiczenia nocą, kiedy przyzwanie światła graniczyło z niemożliwością. Kiedy

wreszcie z dumą uzyskałam słabą smużkę światła słonecznego, walnęła laską o ziemię i krzyknęła:

- Za mało!

- Staram się, jak mogę - wymamrotałam ze zniecierpliwieniem.

- Pft! - Splunęła. - Myślisz, że świat obchodzi, czy się starasz, jak możesz? Zrób to jeszcze raz, a tym razem zrób to dobrze.

Prawdziwym zaskoczeniem były lekcje z Botkinem. Jako mała dziewczynka bawiłam się i biegałam z Malem po lasach i polach, ale nigdy nie umiałam dotrzymać mu kroku. Zawsze byłam zbyt chorowita i wątła, za łatwo się męczyłam. Ale teraz, kiedy pierwszy raz w życiu jadałam i sypiałam regularnie, wszystko to się zmieniło. Botkin narzucał mi brutalne treningi walki i, jak mi się wydawało, bezkresne przebieżki po dobrach wokół pałacu, ale przekonałam się, że niektóre wyzwania sprawiają mi przyjemność. Lubiłam odkrywać, co potrafi to nowe, silniejsze ciało.

Wątpiłam, bym kiedyś umiała pokonać starego najemnika w trakcie treningu, ale Fabrykatorzy pomogli wyrównać szanse. Stworzyli dla mnie parę skórzanych mitenek wykładanych małymi lusterkami - były to te tajemnicze szklane krążki, które David pokazał mi pierwszego dnia w warsztacie. Jednym ruchem nadgarstka mogłam wsunąć lusterko między palce i - za zgodą Botkina - ćwiczyłam odbijanie od nich błysków światła prosto w oczy przeciwnika. Pracowałam z nimi, aż stały się dla mnie niemal drugą skórą, jakby stanowiły przedłużenie moich palców.

Botkin wciąż był gburowaty i krytyczny, a przy każdej okazji mówił mi, że jestem bezużyteczna, ale od czasu do czasu wydawało mi się, że na jego steranej twarzy widzę ślad aprobaty.

Późną zimą wziął mnie na stronę po długiej lekcji, podczas której udało mi się nawet trafić go w żebra parę razy (odwdzięczył mi się za to mocnym ciosem w szczękę).



- Masz - powiedział, wręczając mi ciężki nóż w stalowo-skórzanej pochwie. - Zawsze go miej przy sobie.

Z zaskoczeniem zobaczyłam, że to nie był zwyczajny nóż - był wykonany z grisaickiej stali.

- Dziękuję - wydusiłam.

- Nie „dziękuję” - powiedział. Poklepał się po swojej brzydkiej bliźnie na gardle. - Na stal się pracuje.

Zima jawiła mi się inna niż kiedykolwiek wcześniej. W słoneczne popołudnia jeździłam na łyżwach po jeziorze albo na sankach po majątku z pozostałymi Przyzywaczami. Śnieżne wieczory spędzaliśmy w komnacie pod kopułą, zebrani wokół pieców kaflowych, pijąc kvas i objadając się słodyczami. Uczciliśmy dzień Świętego Mikołaja, jedząc wielkie michy zupy z pierogami oraz kutii z miodem i makiem. Niektórzy Griszowie wyjeżdżali na kuligi i wycieczki psimi zaprzęgami po zasypanych śniegiem okolicach Os Alty, ale ze względów bezpieczeństwa ja wciąż musiałam pozostać na terenie pałacowego majątku.

Nie przeszkadzało mi to. Czułam się teraz przy Przyzywaczach swobodniej, ale wątpiłam, by towarzystwo Marie i Nadii zaczęło mi kiedyś sprawiać prawdziwą przyjemność. Dużo bardziej wolałam siedzieć w swoim pokoju z Genią popijając herbatę i plotkując przy kominku. Uwielbiałam słuchać dworskich plotek, a jeszcze lepsze były opowieści o sutych przyjęciach w Wielkim Pałacu. Najbardziej lubiłam historię o ogromnym torcie, który pewien hrabia ofiarował królowi. Z tortu wyskoczył karzeł i wręczył carycy bukietek niezapominajek.

Na koniec sezonu król i królowa urządzali ostatnią zimową fetę, na którą przybywali wszyscy Griszowie. Genia twierdziła, że będzie to najbardziej wystawne przyjęcie ze wszystkich. Będzie tam każda szlachecka rodzina i każdy dworski urzędnik wysokiego szczebla, podobnie jak bohaterowie wojenni,

zagraniczni dygnitarze oraz carewicz, najstarszy syn króla i jego dziedzic. Widziałam raz, jak następca tronu objeżdża pałacowe dobra na białym wałachu, który był wielki jak dom.

Książę był prawie przystojny, ale miał ten sam niewyraźny podbródek co król, a powieki opadały mu tak bardzo, że ciężko było stwierdzić, czy jest zmęczony, czy po prostu nadzwyczaj mu się nudzi.

- Pewnie jest pijany - orzekła Genia, mieszając herbatę. - Cały czas poświęca na polowania, jazdę konną i picie. Doprowadza królową do szaleństwa.

- No cóż, Ravka jest w stanie wojny. Zapewne powinien bardziej się przejmować sprawami państwowymi.

- Och, to jej nie obchodzi. Ona chce po prostu, żeby przestał się szlajać po świecie i wydawać kupy pieniędzy na kucyki.

- A ten drugi? - zapytałam. Wiedziałam, że królewska para ma młodszego syna, ale nigdy go nie widziałam.

- Sobaczka?

- Nie możesz nazywać księżęcia krwi „szczeniakiem” - roześmiałam się.

- Wszyscy tak na niego mówią. - Ciszej dodała: - Krążą plotki, że ta krew nie całkiem jest książęca.

Prawie zadławiłam się herbatą.

- Nie!

- Tylko królowa wie na pewno. On i tak jest poniekąd czarną owcą. Uparł się, żeby służyć w wojsku w piechocie, a potem terminował u rusznikarza.

- I nigdy nic bywa na dworze?

- Od lat. Wydaje mi się, że studiuje gdzieś budowę okrętów czy coś równie nudnego. Na pewno dogadałby się z Davidem - dodała kwaśno.

- O czym wy w ogóle rozmawiacie? - zapytałam z ciekawością. Nadal nie do końca rozumiałam Genii fascynację Fabrykatorem. Westchnęła.

- O normalnych rzeczach. O życiu. Miłości. Temperaturze topnienia rudy żelaza. - Owinęła kosmyk intensywnie rudych włosów wokół palca. - On potrafi być bardzo zabawny, jeśli sobie pozwoli.

- Naprawdę?

Genia wzruszyła ramionami:

- Ja tak myślę.

Poklepałam ją po dłoni krzepiąco.

- Jeszcze się przekona. Po prostu jest nieśmiały.

- Może powinnam się położyć na stole w warsztacie i sprawdzić, czy coś do mnie przyspawa.

- Moim zdaniem tak się zaczyna większość historii miłosnych.

Roześmiała się, a ja poczułam nagłe ukłucie wyrzutów sumienia. Genia tak otwarcie mówiła o Davidzie, a ja nigdy nie zwierzyłam się jej na temat Mała.

„To dlatego, że nie ma z czego się zwierzać” - powtórzyłam sobie szorstko i dosypałam cukru do herbaty.

W pewne ciche popołudnie, kiedy pozostali Griszowie wybrali się poza granice Os Alty, Genia namówiła mnie, żebyśmy się zakradły do Wielkiego Pałacu. Długie godziny przeglądałyśmy stroje i buty w garderobie królowej. Genia nalegała, bym przymierzyła bladą różową, jedwabną suknię wysadzaną rzeczonymi perłami. Kiedy mnie zasznurowała i postawiła w niej przed jednym z olbrzymich złotych luster, nie mogłam oczom uwierzyć.

Nauczyłam się unikać luster. Nigdy nie pokazywały mi tego, co chciałam zobaczyć. Ale dziewczyna, która stała w lustrze obok

Genii, była obca. Miała różane policzki, lśniące włosy i... figurę. Mogłabym gapić się na nią godzinami. Nagle zapragnęłam, by zobaczył mnie teraz stary, poczciwy Michaił. „Patyczak? Akurat” - pomyślałam butnie.

Genia spojrzała mi w lustrze w oczy i uśmiechnęła się szeroko.

- Czy po to mnie tu zaciągnęłaś? - zapytałam podejrzliwie.

- Ależ o co ci chodzi?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Pomyślałam tylko, że może masz ochotę dobrze się sobie przyjrzeć... to wszystko.

Przełknęłam wzbierające, zenujące łzy i uściskałam ją spontanicznie.

- Dzięki - wyszeptalam. A potem lekko ją popchnęłam. - A teraz się odsuń. Nie sposób czuć się ładną, kiedy ty stoisz obok mnie.

Resztę popołudnia spędziłyśmy, mierząc suknie i wpatrując się w siebie w lustrze. Nie przyszłoby mi wcześniej do głowy, że akurat te dwie czynności mogą mi sprawić przyjemność. Straciłyśmy poczucie czasu. W końcu Genia musiała mi pomóc wygrzebać się z akwamarynowej sukni balowej i założyć z powrotem moją *keftę* żebym mogła iść na wieczorną lekcję z Baghrą. Biegłam całą drogę, ale i tak się spóźniłam. Baghra była wściekła.

Wieczorne sesje z Baghrą zawsze były najtrudniejsze, ale tej nocy naciskała mnie wyjątkowo mocno.

- Kontroluj się! - warknęła, kiedy słaba poświata, którą przyzwałam, zamigotała na jeziorze. - O czym ty myślisz?

„O kolacji” - pomyślałam, ale się nie odezwałam. Genia i ja zatraciłyśmy się w rozrywkach garderoby królowej i zapomniiałyśmy o jedzeniu, a teraz burczało mi w brzuchu.

Skupiłam się i światło pojaśniało nad zamarzniętym jeziorem.

- Lepiej - powiedziała Baghra. - Niech światło za ciebie pracuje. Podobne wzywa podobne.

Spróbowałam się rozluźnić i pozwolić, by światło samo się przyzywało. Ku mojemu zaskoczeniu pognało po lodzie, oświetlając małą wysepkę na środku jeziora.

- Więcej! - zażądała Baghra. - Co cię powstrzymuje?

Sięgnęłam głębiej i krąg światła rozszerzył się poza wysepkę. Całe jezioro oraz szkoła na przeciwległym brzegu były skąpane w lśniącym słońcu. Choć na ziemi leżał śnieg, powietrze wokół nas jaśniało i drgało letnim skwarem. Moje ciało wibrowało mocą. Było to ekscytujące, ale czułam, że się męczę i odbijam od granic moich możliwości.

- Więcej! - krzyknęła Baghra.

- Nie mogę! - zaoponowałam.

- Więcej! - powiedziała ponownie. Jej głos pobrzmiwał jakąś dziwną natarczywością. Zaniepokoiło mnie to i straciłam koncentrację. Światło zamigotało i wymknęło mi się z rąk. Próbowałam je pochwycić, ale uciekało ode mnie, zatapiając szkołę, potem wyspę, wreszcie brzeg jeziora na powrót w ciemnościach.

- To nie wystarczy. - Drgnęłam, słysząc ten głos. Darkling wynurzył się z cieni na oświetloną lampami ścieżkę.

- To może wystarczyć - powiedziała Baghra. - Widzisz, jaka jest silna. Nawet jej nie pomagałam. Daj jej wzmacniacz, to zobaczysz, co potrafi.

Darkling pokręcił głową.

- Będzie miała jelenia.

Baghra zrobiła grymas.

- Jesteś głupcem.

- Słyszałem gorsze określenia. Często z twoich ust.

- To głupota. Musisz to ponownie przemyśleć.

Twarz Darklinga przybrała zimny wyraz.

- *Muszę?* Nie rozkazujesz mi już, starucho. Wiem, co trzeba zrobić.

- Mogę cię zaskoczyć - wtrąciłam. Darkling i Baghra odwrócili się, by na mnie spojrzeć. Prawie jakby wcześniej zapomnieli, że tam byłam. - Baghra ma rację. Wiem, że stać mnie na więcej. Mogę pracować ciężiej.

- Byłaś w Fałdzie Cienia, Alino. Wiesz, z czym musimy się zmierzyć.

Nagle poczułam upór.

- Wiem, że co dzień staję się silniejsza. Gdybyś dał mi szansę...

Darkling ponownie pokręcił głową.

- Nie mogę podjąć takiego ryzyka. Nie, gdy idzie o przyszłość Ravki.

- Rozumiem - powiedziałam drętwo.

- Czyżby?

- Tak - odparłam. - Bez jelenia Morozowej jestem właściwie bezużyteczna.

- Ach, czyli nie jest taka głupia, na jaką wygląda - zarechotała Baghra.

- Zostaw nas samych - powiedział Darkling zaskakująco srogo.

- Wszyscy będziemy cierpieć przez twoją dumę, chłopcze.

- Więcej nie będę prosił.

Baghra obrzuciła go niechętnym, zde gustowanym spojrzeniem, po czym obróciła się na pięcie i pomaszerowała do swojej chaty. Kiedy trzasnęła drzwiami, Darkling przyjrzał mi się w świetle lamp.

- Dobrze wyglądasz - rzekł.

- Dzięki - wymamrotałam, odwracając wzrok. Może Genia nauczy mnie, jak przyjąć komplement.

- Jeśli wracasz do Małego Pałacu, odprowadzę cię - rzekł.

Przez pewien czas szliśmy brzegiem jeziora w milczeniu, mijając opuszczone kamienne pawilony. Za płaszczyzną lodu widziałam światła szkoły.

W końcu musiałam zapytać.

- Są jakieś wieści? O jeleniu?

Zacisnął usta.

- Nie - odparł. - Moi ludzie przypuszczają, że stado przeszło na teren Fjerdy.

- Aha - powiedziałam, próbując ukryć rozczarowanie.

Zatrzymał się nagle.

- Nie uważam, że jesteś bezużyteczna, Alino.

- Wiem - zwróciłam się do czubków swoich butów. - Nie bezużyteczna. Ale też nie do końca użyteczna.

- Żaden Grisza nie jest wystarczająco potężny, by stawić czoła Fałdzie. Nawet ja.

- Rozumiem.

- Ale ci się to nie podoba.

- A powinno mi się podobać? Jeśli nie potrafię ci pomóc zniszczyć Fałdy, to do czego właściwie się nadaję? Na pikniki w środku nocy? Żeby stopy w zimie nie marzły?

Wargi drgnęły mu w lekkim uśmiechu.

- Pikniki w środku nocy?

Nie potrafiłam odwzajemnić uśmiechu.

- Botkin mi powiedział, że na grisaicką stal trzeba zapracować. Nie chodzi o to, że nie jestem za to wszystko wdzięczna. Bo

jestem szczerze wdzięczna. Ale nie wydaje mi się, abym na to zapracowała.

Westchnął.

- Przepraszam, Alino. Poprosiłem o zaufanie i nie dotrzymałem zobowiązania.

Wydawał się taki znużony, że od razu poczułam przyływ skruchy.

- Nie chodzi o to...

- To prawda. - Ponownie zaczerpnął tchu głęboko i pomasaował sobie dłonią kark. - Nie chcę tego przyznać, ale może Baghra ma rację.

Przekrzywiłam głowę na bok.

- Wydajesz się zawsze taki niewzruszony. Dlaczego pozwalasz jej tak się wyprowadzać z równowagi?

- Nie wiem.

- Cóż, myślę, że ona dobrze ci robi.

Drgnął z zaskoczenia.

- Dlaczego?

- Bo tylko ona tutaj ani się ciebie nie boi, ani nie próbuje ciągle zrobić na tobie wrażenia.

- Ty próbujesz zrobić na mnie wrażenie?

- Oczywiście - roześmiałam się.

- Zawsze mówisz dokładnie to, co myślisz?

- Ani w połowie przypadków.

Wtedy on też się roześmiał, i przypomniałam sobie, jak bardzo podobał mi się ten dźwięk.

- Czyli powinienem uważać się za szczęściarza - powiedział.



- Jaką w ogóle Baghra ma moc? - zapytałam. Pierwszy raz przyszło mi to do głowy. Była wzmacniaczem jak Darkling, ale on miał też własną moc.

- Nie jestem pewien - odparł. - Wydaje mi się, że była Pływowladną. Nikt tu nie jest tak stary, by pamiętać. - Popatrzył na mnie. Od zimnego powietrza poczerwieniały mu policzki, a szare oczy lśniły w świetle lamp.

- Alino, gdybym ci powiedział, że wciąż wierzę, iż znajdziemy jelenia, pomyślałabyś, że oszalałem?

- Dlaczego miałyby cię obchodzić, co myślę?

Wydawał się szczerze zbity z tropu.

- Nie wiem - rzekł. - Ale mnie obchodzi.

A potem mnie pocałował.

Stało się to tak nagle, że ledwie miałam czas na reakcję. W jednej chwili patrzyłam w popielatoszare oczy, a w drugiej przyciskał swoje usta do moich. Poczułam, jak rozplywa się po mnie to znajome wrażenie pewności, a jednocześnie moje ciało rozbrzmiało nagłym gorącem, zaś serce zatańczyło w szybkim, nierównym rytmie. Wtem, równie niespodziewanie, zrobił krok wstecz. Wyglądał na tak zaskoczonego, jak ja się czułam.

- Nie chciałem... - powiedział.

Wtedy usłyszeliśmy kroki i zza zakrętu wyszedł Ivan. Skłonił się Darklingowi, a potem mnie, ale kątem oka dostrzegłam na jego twarzy uśmiešek.

- Aparat się niecierpliwi - powiedział.

- To jedna z jego mniej pociągających cech - odparł Darkling gładko. Wyraz zaskoczenia zniknął z jego twarzy. Zupełnie opanowany, ukłonił mi się i nie patrząc już na mnie, zostawili mnie z Ivanem na śniegu.

Stałam tam dłuższą chwilę, a potem wróciłam do Małego Pałacu w oszołomieniu. „Co się stało?” Dotknęłam palcami ust. „Czy Darkling naprawdę właśnie mnie pocałował?” Wyminęłam komnatę pod kopułą i poszłam prosto do swojego pokoju, ale kiedy już byłam u siebie, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Zadzwoiłam po kolację, po czym siedziałam nad talerzem i bawiłam się jedzeniem. Rozpaczliwie chciałam porozmawiać z Genią, ale ona co noc sypiała w Wielkim Pałacu, a ja nie miałam odwagi pójść jej poszukać. W końcu się poddałam i postanowiłam jednak zejść do komnaty pod kopułą.

Marie i Nadia wróciły z kuligu i siedziały przy ogniu, pijąc herbatę. Ze zdumieniem zobaczyłam, że Siergiej siedzi obok Marie i trzyma jej rękę pod ramię. „Może coś lata w powietrzu” - pomyślałam z zadziwieniem.

Siedziałam z nimi, sącząc herbatę, pytałam o ich dzień i wycieczkę na wieś, ale trudno mi było się skupić na rozmowie. Moje myśli uparcie wracały do tego, jak to było czuć usta Darklinga na moich, oraz do tego, jak wyglądał, stojąc w świetle lamp, wydychając parę w zimnym powietrzu nocy, z osłupiałym wyrazem twarzy.

Wiedziałam, że nie zasnę, więc kiedy Marie zaproponowała wyprawę do bani, postanowiłam się przyłączyć. Ana Kuya zawsze powtarzała, że bania to barbarzyński wynalazek i wymówka dla wieśniaków, by pić kvas i zachowywać się rozwiązle. Zaczynałam jednak zdawać sobie sprawę, że Ana była lekką snobką.

Siedziałam w zaparowanym wnętrzu tak długo, jak umiałam wytrzymać wysoką temperaturę, po czym z piskiem rzuciłam się z innymi na śnieg. Potem wbiegliśmy do środka - i od nowa. Zabawiłam tam do późna, śmiejąc się, dysząc, próbując rozjaśnić sobie nieco w głowie.

Kiedy grubo po północy wtoczyłam się do swojego pokoju, padłam na łóżko. Skórę miałam wilgotną i zaróżowioną, włosy mokre i splątane. Czuję się przyjemnie znużona i zrelaksowana, ale myśli wciąż nie dawały mi spokoju. Skupiłam się i przyzwałam ciepłą falę słońca, każąc jej tańczyć i rozszczepiać się na malowanym suficie. Pozwoliłam, by pewny przepływ mocy ukoił moje nerwy. Nagle wspomnienie pocałunku Darklinga przeszło mnie i zachwiało moją koncentrację. Myśli się rozproszyły, serce zanurkowało jak ptak niesiony niepewnym prądem.

Światło się rozprysło, pogrążając mnie w ciemności.

## 14.

Z końcem zimy coraz więcej mówiono o królewskich uroczystościach w Wielkim Pałacu. Griszowie Przyzywacze mieli urządzić demonstrację swoich umiejętności ku rozrywce arystokracji i wiele czasu poświęcano na dyskusje, kto ma wystąpić i co najlepiej wypadnie na pokazie.

- Tylko nie mów na to „występy” - ostrzegła Genia. - Darkling tego nie znosi. Jego zdaniem zimowa feta to ogromna strata czasu Griszów.

Myślałam sobie, że Darkling może mieć trochę racji. Warsztaty Materialników od rana do nocy tętniły, realizując zamówienia z pałacu: na tkaniny, klejnoty i fajerwerki. Przyzywacze spędzali w kamiennych pawilonach długie godziny, doskonaląc swoje „demonstracje”. Jeśli się wzięło pod uwagę, że Ravka od ponad stu lat pozostawała w stanie wojny, wszystko to sprawiało nieco frywolne wrażenie. Ale ja nie byłam na zbyt wielu przyjęciach i

trudno było nie pogрузić się w rozmowach o jedwabiach, tańcach i kwiatach.

Baghra nie miała do mnie cierpliwości. Jeśli choć na chwilę straciłam koncentrację, waliła mnie laską i mówiła:

- Marzysz o tańcach ze swoim mrocznym księciem?

Ignorowałam ją, ale nazbyt często miała rację. Mimo najszczerzych wysiłków rozmyślałam o Darklingu. Znowu zniknął, a Genia powiedziała, że wyjechał na północ. Inni Griszowie przypuszczali, że będzie się musiał pokazać na feacie, ale nikt nie był pewien. Wiele razy łapałam się na tym, że już-już mam powiedzieć Genii o pocałunku, ale słowa zawsze zamierały mi na ustach.

„Jesteś śmieszna” - mówiłam sobie surowo. „To nic nie znaczyło. Pewnie całuje masę griszaickich dziewcząt. I niby dlaczego Darkling miałby się tobą interesować, skoro wokół są takie osoby jak Genia czy Zoja?” Ale jeśli to wszystko było prawdą, nie chciałam wiedzieć. Póki trzymałam głębę na kłódkę, pocałunek był wspólną tajemnicą Darklinga i moją. Chciałam, żeby tak zostało. A zarazem w pewne dni ostatkiem sił się powstrzymywałam, by nie wstać w środku śniadania i nie wrzasnąć: „Darkling mnie pocałował!”.

O ile Baghra była mną rozczarowana, o tyle było to niczym w porównaniu z zawodem, jaki sprawiałam sama sobie. Choć naciskałam najmocniej, jak umiałam, uwidoczniły się moje ograniczenia. Na końcu każdej lekcji słyszałam głos Darklinga: „To nie wystarczy” - i wiedziałam, że ma rację. Chciał zniszczyć samą materię Fałdy, zawrócić czarny przyływ Niemorza, a ja po prostu nie miałam dość siły, by tego dokonać. Dość już przeczytałam, by wiedzieć, że tak jest na świecie. Moc każdego Grisy ma swoje granice, nawet moc Darklinga. Powiedział

jednak, że zmienię świat, i trudno było się pogodzić z tym, że mogę nie podołać temu zadaniu.

Darkling znikł, za to Apparat zdawał się wszechobecny. Czaił się w korytarzach i na ścieżce nad jezioro. Myślałam, że może próbuje znowu złapać mnie samą, ale nie chciałam wysłuchiwać jego tyrad o wierze i cierpieniu. Starannie unikałam okazji, by zostać z nim na osobności.

W dniu zimowej fety zwolniono mnie z lekcji, ale i tak poszłam do Botkina. Za bardzo się denerwowałam na myśl o swojej roli w demonstracji oraz perspektywie zobaczenia Darklinga i nie mogłam usiedzieć w pokoju. Towarzystwo innych Griszów nie pomagało. Marie i Nadia bez przerwy gadały o swoich nowych jedwabnych *keftach* oraz o tym, jaką biżuterię zamierzają założyć, a David i inni Fabrykatorzy ciągle mnie zaczepiali, byśmy omówili szczegóły pokazu. Ominęłam więc komnatę pod kopułą i poszłam do sal treningowych przy stajniach.

Botkin dał mi wycisk i kazał ćwiczyć z udziałem lusterek. Bez nich wciąż nie mogłam mu sprostać. Za to w rękawiczkach prawie potrafiłam zawalczyć. Albo tak mi się wydawało. Po zakończeniu lekcji Botkin przyznał, że się hamował.

- Nie powinien bić dziewczynki po twarzy, gdy ona idzie na przyjęcie - wzruszył ramionami. - Jutro Botkin sprawiedliwszy.

Słyszając to, jęknęłam.

Zjadłam szybki obiad w komnacie pod kopułą i zanim ktokolwiek zdążył mnie zaczepić, pobiegłam do pokoju, myślami będąc już w mojej pięknej, wpuszczanej w podłogę wannie. Bania była przyjemna, ale w wojsku dość się nakapałam z innymi ludźmi i prywatność wciąż stanowiła dla mnie atrakcję.

Po długiej, rozkosznej kąpieli usiadłam przy oknach, by osuszyć włosy i popatrzeć, jak noc zapada nad jeziorem. Już niebawem zapalą lampy stojące wzdłuż długiego podjazdu do pałacu.

Zajeżdzać będzie arystokracja swoimi wystawnymi powozami, co jeden, to bardziej zdobny. Poczulałam maleńkie ukłucie ekscytacji. Kilka miesięcy temu taka noc napawałaby mnie lękiem: występ, przebieranki wśród setek pięknych ludzi w pięknych ubraniach. Byłam spięta, ale wydawało mi się, że to może być... fajna zabawa.

Popatrzyłam na zegar na kominku i zmarszczyłam czoło. Służąca miała dostarczyć moją nową jedwabną *keftę*, ale jeżeli wkrótce nie przyjdzie, będę musiała założyć starą, wełnianą, albo pożyczyć coś od Marie.

Niemal dokładnie wtedy, gdy to pomyślałam, rozległo się pukanie do drzwi. Była to jednak Genia. Jej wysoką sylwetkę spowijał kremowy jedwab suto haftowany złotem, rude włosy miała spięte wysoko na głowie, by podkreślić ogromne brylanty w jej uszach oraz wdzięczny łuk szyi.

- I jak? - spytała, obracając się wte i wewte.

- Nienawidzę cię - oznajmiłam z uśmiechem.

- Rzeczywiście wyglądam nadzwyczajnie - powiedziała, podziwiając się w lustrze nad toaletką.

- Jeszcze bardziej byłoby ci do twarzy z odrobiną pokory.

- Wątpię. Czemu nie jesteś ubrana? - zapytała, przerywając na chwilę zachwyty nad własnym odbiciem, by zwrócić uwagę, że wciąż jestem w szlafroku.

- Moja *kefta* jeszcze tu nie dotarła.

- No cóż, Fabrykatorzy byli trochę przytłoczeni prośbami królowej. Na pewno niedługo będzie. A teraz siadaj przed lustrem, uczeszę ci włosy.

Miałam ochotę zapisać z ekscytacji, ale udało mi się pohamować. Liczyłam na to, że Genia zaproponuje, iż mnie uczesze, ale nie chciałam jej prosić.

- Myślałam, że będziesz pomagać królowej - powiedziałam, kiedy zmyślne dłonie Genii zabrały się do pracy.

Przewróciła bursztynowymi oczami.

- Moje umiejętności mają swoje granice. Jej wysokość uznała, że nie czuje się na siłach, by wziąć dziś udział w balu. Boli ją głowa. Ha! A to ja przez godzinę usuwałam jej kurze łapki.

- Czyli nie idzie?

- Pewnie, że idzie! Po prostu chce, żeby jej damy dworu się z nią trochę pocackały, tak by poczuła się jeszcze ważniejsza. To największe wydarzenie sezonu. Za żadne skarby świata tego nie opuści.

Największe wydarzenie sezonu. Wypuściłam urywany oddech.

- Denerwujesz się? - spytała Genia.

- Trochę. Nie wiem dlaczego.

- Może dlatego, że kilkuset arystokratów czeka, żeby cię pierwszy raz zobaczyć.

- Dzięki. To bardzo pomocne.

- Nie ma za co - odparła, ciągnąc mnie mocno za włosy. - Powinnaś już być przyzwyczajona, że się na ciebie gapią.

- Ale nie jestem.

- Dobra, jeśli będzie bardzo źle, daj mi sygnał, to wejdę na stół, zarzucę spódnicę na głowę i troszkę potańczę. Wtedy nikt nie będzie na ciebie patrzył.

Roześmiałam się i poczułam, jak się trochę rozluźniam. Po chwili, siłąc się na swobodny ton, zapytałam:

- Darkling przyjechał?

- O tak. Przyjechał wczoraj. Widziałam jego powóz.

Posmutniałam trochę. Był w pałacu cały dzień, a nie przyszedł do mnie ani mnie nie wezwał.

- Pewnie jest bardzo zajęty - powiedziała Genia.

- Oczywiście.

Po chwili powiedziała łagodnie:

- Wiesz, wszyscy to czujemy.

- Co?

- Przyciąganie. Darklinga. Ale on nie jest taki jak my, Alino.

Spięłam się. Genia konsekwentnie wpatrywała się w zwoje moich włosów.

- O czym mówisz? - zapytałam. Sama słyszałam, że mój głos jest nienaturalnie wysoki.

- To, jaką ma moc, jak wygląda. Trzeba by być szalonym lub ślepym, by tego nie zauważyć.

Nie chciałam pytać, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Czy on kiedyś...? To znaczy, czy ty i on kiedyś...?

- Nie! Nigdy! - Uśmiechnęła się filuternie. - Ale bym to zrobiła.

- Naprawdę?

- A kto by nie zrobił? - Spojrzała mi w oczy w lustrze. - Ale serca bym w to nie mieszała.

Wzruszyłam ramionami - miałam nadzieję, że obojętnie.

- Oczywiście, że nie.

Genia uniosła nieskazitelne brwi i pociągnęła mnie mocno za włosy.

- Au! - zaskowyczałam. - Będzie tu dzisiaj David?

Genia westchnęła.

- Nie, on nie lubi przyjąć. Ale zajrzałam przypadkiem do warsztatów, żeby mógł sobie popatrzeć, co go omija. Prawie na mnie nie spojrział.

- Wątpię - powiedziałam pocieszająco.



Genia zakręciła ostatni kosmyk moich włosów i umocowała go złotą wsuwką.

- Proszę! - powiedziała triumfalnie. Podała mi moje małe lusterko i obróciła mnie, żebym mogła sobie obejrzeć jej dzieło. Zebrała połowę moich włosów w wyrafinowany węzeł. Reszta spływała mi po ramionach lśnącymi kaskadami. Uśmiechnęłam się do niej szeroko i uściskałam ją szybko.

- Dziękuję! Jesteś cudna.

- I co mi z tego - odparła zrzędliwie.

Jak to możliwe, że Genia tak bardzo się zakochała w kimś tak poważnym, cichym i pozornie ślepym na jej urodę? A może właśnie dlatego się w Davidzie zakochała?

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Prawie pognałam, by je otworzyć. Na widok dwóch służących, z których każda trzymała kilka pudeł, zalała mnie ulga. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się martwię o swoją *keftę*. Położyłam na łóżku największe pudło i zdjęłam pokrywę.

Genia pisnęła, a ja tylko stałam i gapiłam się na zawartość. Nie ruszałam się, więc sięgnęła do środka i wyjęła niezliczone metry układającego się w drobne fale czarnego jedwabiu. Rękawy i dekolt były delikatnie haftowane złotem i migotały maleńkimi gagatami.

- Czarna - wyszeptała Genia.

*Jego* barwa. Co to znaczyło?

- Patrz! - wykrzyknęła bez tchu.

Dekolt sukni oplatała czarna aksamitna wstążka, na której wisiał niewielki złoty wisior: słońce w zaćmieniu, symbol Darklinga.

Przygryzłam wargę. Tym razem Darkling zdecydował się mnie wyróżnić i nie mogłam nic na to poradzić. Poczułam ukłucie niechęci, ale przyćmiła je ekscytacja. Wybrał dla mnie te kolory

przed nocą nad jeziorem czy po niej? Czy poczuje żal, kiedy mnie dzisiaj w nich zobaczy?

Nie mogłam teraz o tym myśleć. Jeśli nie chciałam iść na bal nago, to nie miałam zbyt wielu opcji do wyboru. Weszłam za parawan i założyłam nową *keftę*, mocując się z małutkimi guziczkami. Dotyk jedwabiu był chłodny na mojej skórze. Kiedy wyszłam z za parawanu, Genia uśmiechnęła się szeroko.

- Och, wiedziałam, że będzie ci do twarzy w czerni. - Złapała mnie za rękę. - Chodź!

- Jestem bez butów!

- No chodźże!

Zaciągnęła mnie w dół korytarza, po czym bez pukania gwałtownie otworzyła drzwi.

Zoja wrzasnęła. Stała na środku swojego pokoju w granatowej *kefcie* i ze szczotką do włosów w dłoni.

- Przepraszamy - oznajmiła Genia - ale potrzebny nam ten pokój. Rozkazy Darklinga!

Piękne oczy Zoi zmrużyły się groźnie.

- Jeśli ci się wydaje... - zaczęła, a potem mnie zauważyła. Rozdziawiła usta i krew odpłynęła jej z twarzy.

- Won! - rozkazała Genia.

Zoja zamknęła usta, ale ku mojemu zdumieniu wyszła z pokoju bez słowa. Genia zatrzęsnęła za nią drzwi.

- Co ty robisz? - zapytałam z powątpiewaniem.

- Pomyślałam, że to ważne, byś przejrzała się w porządnym lustrze, nie w tym bezużytecznym kawałku szkła na twojej toalecie. Ale głównie to chciałam popatrzeć na minę tej suczy, kiedy cię zobaczy w barwie Darklinga.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- To było wspaniałe.

- Prawda? - powiedziała Genia z rozmarzeniem.

Odwrociłam się do lustra, ale Genia złapała mnie i posadziła przy toalecie Zoi. Zaczęła grzebać w jej szufladach.

- Genia!

- Poczekaj... Ha! Wiedziałam, że przyciemnia sobie rzęsy! - Genia wyjęła z szuflady Zoi mały słoiczek czarnego antymonu. - Możesz przyzwać dla mnie trochę światła, żebym miała przy czym pracować?

Przywołałam miły, ciepły blask, żeby Genia lepiej widziała, i próbowałam zachować cierpliwość, kiedy kazała mi patrzeć w górę, w dół, w prawo i w lewo.

- Idealnie! - orzekła, kiedy skończyła. - Och, Alino, wyglądasz zupełnie jak kusicielka.

- Jasne - odparłam i wyrwałam jej lusterko. Potem jednak nie mogłam się nie uśmiechnąć. Smutna, chorowita dziewczyna z zapadniętymi policzkami i kościstymi ramionami zniknęła. Na jej miejscu była Grisha o skrzących oczach i błyszczących falach brązowych włosów. Czarny jedwab przylegał do mojej nowej sylwetki, przesuwając się i ślizgając jak pozszywane cienie. A Genia zrobiła z moimi oczami coś cudownego, co sprawiało, że wydawały się ciemne i niemal kocie.

- Bizuteria! - zakrzyknęła Genia i pobiegłyśmy z powrotem do mnie, mijając na korytarzu gotującą się z wściekłości Zoję.

- Skończyłyście? - warknęła.

- Chwilowo - rzuciłam beztrąsko, a Genia parsknęła śmiechem zupełnie nie jak dama.

W pozostałych pudłach na moim łóżku znalazłyśmy złote jedwabne pantofle, migotliwe kolczyki ze złota i gagatów oraz grubą futrzaną mufkę. Kiedy byłam gotowa, przejrzałam się w

lusterku nad toaletką. Czulałam się egzotyczna i tajemnicza, jakbym miała na sobie strój jakiejś innej, dużo bardziej olśniewającej dziewczyny.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Genia przygląda mi się ze stroskaną miną.

- Co się stało? - zapytałam, nagle znowu niepewna siebie.

- Nic - odparła z uśmiechem. - Wyglądasz pięknie. Naprawdę. Ale... - Uśmiech przygasł. Wyciągnęła rękę i podniosła niewielki medalik na moim dekolcie.

- Alino, Darkling większości z nas nie zauważa. Jesteśmy tylko chwilami, które w swoim długim życiu zapomni. I nie jestem pewna, czy to źle. Po prostu... zachowaj ostrożność.

Wpatrywałam się w nią, zbita z tropu.

- Przed czym?

- Przed potężnymi mężczyznami.

- Geniu - zapytałam, zanim straciłam odwagę - co się wydarzyło między tobą a królem?

Przyjrzała się czubkom swoich atlasowych pantofli.

- Król używa sobie na wielu służkach - powiedziała. Potem wzruszyła ramionami. - Ja przynajmniej mam z tego trochę klejnotów.

- Wcale tak nie myślisz.

- Nie. Nie myślę tak. - Zaczęła się bawić jednym z kolczyków. - Najgorsze jest to, że wszyscy wiedzą.

Objęłam ją ramieniem.

- Oni się nie liczą. Jesteś warta więcej niż oni wszyscy razem wzięci.

Zaoferowała słabą kopię pewnego siebie uśmiechu.

- Och, wiem o tym.

- Darkling powinien być coś zrobić - powiedziałam. - Powinien być cię ochronić.

- Ochronił mnie, Alino. Bardziej niż sądzisz. Poza tym on też jest niewolnikiem kaprysów króla, tak samo jak my wszyscy. Przynajmniej na razie.

- Na razie?

Uścisnęła mnie krótko.

- Nie roztrząsajmy dziś przykrych spraw. Chodź - powiedziała z powalającym uśmiechem. - Rozpaczliwie potrzebuję szampana!

Z tymi słowy wypłynęła pogodnie z pokoju. Chciałam powiedzieć jej coś więcej. Chciałam zapytać, co miała na myśli, mówiąc o Darklingu. Chciałam walnąć króla po głowie młotkiem. Ale Genia miała rację. Jutro będzie mnóstwo czasu na żałobę. Jeszcze raz zerknęłam w lustro i popędziłam po korytarzu, troski i ostrzeżenia Genii zostawiając za sobą.

Moja czarna *kefta* wywołała spore poruszenie w komnacie pod kopułą. Genię i mnie otoczyły Marie, Nadia i grupka innych odzianych w niebieskie aksamity lub jedwabie Eterealników. Genia chciała się wymknąć, jak to zwykle robiła, ale trzymałam ją mocno pod ramię. Jeśli miałam na sobie barwę Darklinga, to zamierzałam zrobić z tego pełen użytek i mieć przy boku przyjaciółkę.

- Wiesz, że nie mogę z tobą wejść na salę balową. Królowa dostałaby szału - wyszeptała mi do ucha.

- OK, ale przejść tam ze mną możesz. - Genia się rozpromieniła.

Kiedy szliśmy po żwirowej ścieżce, a potem przez leśny tunel, zauważyłam, że Siergiej i inni Sercodarcy dotrzymują nam kroku. Uświadomiłam sobie nagle, że nas strzegą - czy raczej pewnie

strzegą mnie. Prawdopodobnie miało to sens - na terenie pałacowych dóbr było pełno nieznanym, którzy przybyli na fetę - ale i tak stanowiło to niepokojące przypomnienie, że na świecie jest pełno ludzi, którzy życzą mi śmierci.

Ziemie wokół Wielkiego Pałacu rozświetlono, by zaprezentować żywe obrazy oraz niewielkie trupy akrobatów, którzy występowali przed spacerującymi gośćmi. Zamaskowani muzycy przechadzali się po drózkach. Minął nas człowiek z małpką na ramieniu, a dwóch zupełnie pozłożonych ludzi przejechało obok na zebrach, rzucając wszystkim kwiaty wykonane z kamieni szlachetnych. W koronach drzew śpiewały poprzebierane chóry.

W fontannie z podwójnym orłem pluskały się trzy rudowłose tancerki. Były ubrane w niewiele więcej niż muszelki oraz korale i podawały gościom półmiski pełne ostryg.

Zaczęłyśmy właśnie wchodzić po marmurowych schodach, kiedy pojawiła się służąca z wiadomością dla Genii. Ta przeczytała liścik i westchnęła.

- Ból głowy królowej cudem minął i postanowiła, że jednak pójdzie na bal. - Genia uściskała mnie, obiecała, że mnie znajdzie przed demonstracją, i się wymknęła.

Pojawiły się ledwie pierwsze oznaki wiosny, ale w Wielkim Pałacu nie sposób było to stwierdzić. Muzyka płynęła po marmurowych schodach. Powietrze było dziwnie ciepłe i zapachniało wonią tysięcy białych kwiatów, hodowanych w grisaickich szklarniach. Pokrywały one stoły i wisiały w grubych pękach przy balustradach.

Marie, Nadia i ja przemknęłyśmy przez grupy arystokratów, którzy udawali, że nie zwracają na nas uwagi, ale szeptali między sobą, kiedy mijaliśmy ich wraz z naszą strażą Korporalników. Trzymałam głowę wysoko i nawet uśmiechnęłam się do jednego z

młodych arystokratów, który stał w wejściu na salę balową. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że się czerwieni i spogląda na własne buty. Zerknęłam na Marie i Nadię, żeby się przekonać, czy to zauważyły, ale one paplały o różnych daniach serwowanych szlachcie na kolację: pieczonym rysiu, solonych brzoskwiniach, opalonym łabędziu w szafranie. Ucieszyłam się, że już jadłam.

Sala balowa była jeszcze większa i wspanialsza niż sala tronowa. Oświetlały ją niezliczone rzędy błyszczących żyrandoli i wypełniały masy ludzi, którzy pili i tańczyli do muzyki granej przez zamaskowaną orkiestrę, siedzącą wzdłuż przeciwległej ściany. Suknie, klejnoty, kryształy kapiące z żyrandoli, nawet podłoga pod naszymi stopami - wszystko zdawało się świecić. Zastanawiałam się, ile z tego to kunszt Fabrykatorów.

Sami Griszowie krążyli w tłumie i tańczyli, ale łatwo ich było wypatrzyć dzięki śmiałym kolorom: purpurze, czerwieni, granatowi. Skrzyły się one pod żyrandolami jak egzotyczne kwiaty, które wyrosły w jakimś bladym ogrodzie.

Kolejna godzina minęła niepostrzeżenie. Przedstawiono mnie niezliczonym arystokratom z żonami, wysokim rangą oficerom wojska, dworzanom, a nawet paru Griszom ze szlacheckich domów, którzy przybyli jako goście na bal. Szybko zrezygnowałam z prób spamiętania imion - uśmiechałam się tylko, kiwałam głową i kłaniałam. I próbowałam nie wodzić wzrokiem po tłumie w poszukiwaniu czarno odzianej sylwetki Darklinga. Skosztowałam też pierwszy raz szampana, który, jak się przekonałam, smakował mi znacznie bardziej niż kwas.

W pewnej chwili stanęłam twarzą w twarz ze znużonym arystokratą, który wspierał się na lasce.

- Książę Keramsov! - wykrzyknęłam. Miał na sobie swój dawny mundur oficerski. Do szerokiej piersi przypiął swe liczne medale.

Starszy człowiek spojrział na mnie z iskierką zainteresowania, wyraźnie zdziwiony, że wiem, jak się nazywa.

- To ja - powiedziałam. - Alina Starkov?

- Tak... tak. Oczywiście! - odparł ze słabym uśmiechem. Popatrzyłam mu w oczy. W ogóle mnie nie pamiętał.

I niby czemu miałby mnie pamiętać? Byłam tylko jedną z sierot, w dodatku bardzo niepozorną. Zaskoczyło mnie jednak, jak bardzo mnie to zabolowało.

Konwersowałam z nim grzecznie, ile było konieczne, a potem skorzystałam z pierwszej okazji, by uciec.

Oparłam się o filar i wzięłam kolejny kieliszek szampana od przechodzącego właśnie służącego. Na sali było nieprzyjemnie ciepło. Rozglądając się dookoła, poczułam się nagle bardzo samotna. Pomyślałam o Malu i pierwszy raz od tygodni serce ścisnęło mi się w ten znajomy sposób. Żałowałam, że nie może tu być, by zobaczyć to miejsce. Żałowałam, że nie może mnie ujrzyć w jedwabnej *kefcie* ze złotem we włosach. A przede wszystkim to żałowałam, że nie stoi przy moim boku. Odepchnęłam tę myśl i wzięłam spory łyk szampana. Co za różnica, że jakiś stary pijak mnie nie poznał? Cieszyłam się, że nie poznał chudej, zabiedzonej dziewczynki, którą byłam.

Widziałam, jak Genia sunie przez tłum w moją stronę. Hrabiowie, książęta i zamożni kupcy odwracali się i patrzyli na nią, gdy przechodziła, ale ona na żadnego z nich nie zwracała uwagi. „Nie traćcie czasu” - miałam ochotę im powiedzieć. „Jej serce należy do tykowego Fabrykatora, który nie lubi przyjęć”.

- Pora na przedstawienie... to znaczy demonstrację - powiedziała, kiedy do mnie doszła. - Czemu jesteś sama?

- Potrzebna mi była mała przerwa.

- Za dużo szampana?



- Może.

- Niemądra dziewczyna - powiedziała, biorąc mnie pod rękę. - Nie można wypić za dużo szampana. Chociaż jutro rano ból głowy będzie chciał cię przekonać do czego innego.

Pokierowała mną wśród tłumu, z wdziękiem wymykając się ludziom, którzy chcieli poznać mnie albo pogapić się na nią. W końcu dotarliśmy za scenę, którą ustawiono wzdłuż jednej ze ścian sali balowej. Stałyśmy przy orkiestrze i patrzyłyśmy, jak człowiek w skomplikowanym srebrnym stroju wszedł na scenę, by zapowiedzieć Griszów.

Orkiestra zagrała dramatyczny akord. Już niebawem goście wdychali i bili brawo, gdy Infernicy rzucali nad zgromadzonych łuki płomieni, a Szkwalnicy wprawiali w wirowy ruch kolumny brokatu. Dołączyła do nich grupa Pływowladnych, co z pomocą Szkwalników zalali balkon ogromną falą, którą następnie zawiesili w bezruchu parę centymetrów nad głowami publiczności. Widziałam, jak ręce wyciągają się, by dotknąć lśniącej powierzchni wody. Potem Infernicy unieśli ramiona i fala z sykiem eksplodowała w kłęby pary. Ukryta z boku sceny, w przychylnym natchnieniu posłałam przez mgłę światło. Powstała tęcza, która zamigotała krótko w powietrzu.

- Alino.

Podskoczyłam. Światło zgasło i tęcza znikła. Przy mnie stał Darkling. Jak zwykle był ubrany w czarną *kefte*, lecz ta była uszyta z surowego jedwabiu i aksamitu. Światło świec błyszczało na jego ciemnych włosach. Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się, ale Genia zniknęła.

- Dzień dobry - wykrztusiłam.

- Jesteś gotowa?

Pokiwałam głową, a on zaprowadził mnie do stóp schodów wiodących na podest. Kiedy Griszowie schodzili ze sceny, a tłum bił brawo, Ivo walnął mnie w ramię.

- Świetny pomysł, Alino! Ta tęczą była idealna.

Podziękowałam mu i skupiłam uwagę na zgromadzonych. Nagle ogarnęło mnie zdenerwowanie. Dookoła widziałam zaciekawione twarze. Otoczona przez damy dworu królowa wyglądała na znudzoną. Obok niej król chwiał się na tronie - było jasne, że trochę już popił. Przy jego boku stał Apparat. Jeśli księżęta pofatygowali się na bal, nie było ich widać. Zauważyłam nagle, że Apparat patrzy prosto na mnie, i szybko odwróciłam wzrok.

Czekaliśmy. Orkiestra zaczęła wygrywać złowieszcze, narastające dudnienie, a srebrny człowiek ponownie wspiął się na scenę i nas przedstawił.

Nagle znalazł się przy nas Ivan. Powiedział coś Darklingowi do ucha. Usłyszałam, jak Darkling odpowiada:

- Zaprowadź ich do pokoju narad. Zaraz tam przyjdę.

Ivan odbiegł, zupełnie mnie ignorując. Kiedy Darkling odwrócił się do mnie, uśmiechał się, a oczy lśniły mu entuzjazmem. To musiały być jakieś dobre wieści.

Silny aplauz dał sygnał, że nasza kolej wejść na scenę. Darkling wziął mnie pod ramię i rzekł:

- Dajmy ludziom, czego chcą.

Potaknęłam. Darkling wprowadził mnie po schodach i na sam środek sceny. Zaschło mi w ustach. Słyszałam ochoczy szmer tłumu, spojrzałam na ich wyczekujące twarze. Darkling kiwnął do mnie głową krótko. Bez zbędnych ceregieli połączył ręce z impetem. W sali rozległ się dźwięk grzmotu i bal zalała fala ciemności.

Czekał, podsycając niecierpliwość zgromadzonych. Darklingowi mogło się nie podobać, że Griszowie występują, ale sam potrafił urządzić przedstawienie. Dopiero kiedy sala praktycznie wibrowała z napięcia, pochylił się ku mnie i wyszeptał, tak cicho, że tylko ja usłyszałam:

- Teraz.

Z łomotem serca wyciągnęłam rękę, dłonią do góry. Zacerpnęłam tchu głęboko i przywołałam to poczucie pewności, poczucie, że światło pędzi ku mnie oraz przeze mnie, i skupiłam je w rękę. Jasna kolumna wystrzeliła z mojej dłoni, lśniąc w ciemności sali balowej. Z tłumu dobiegły westchnienia i ktoś krzyknął:

- To prawda!

Obróciłam dłoń lekko, celując - miałam nadzieję - we właściwe miejsce na balkonie, które opisał mi wcześniej David.

- Wyceluj tylko wystarczająco wysoko, a my cię znajdziemy - zapewnił.

Wiedziałam, że trafiłam, kiedy promień z mojej dłoni przestrzelił balkon i obiegł pomieszczenie, odbijając się od kolejnych wielkich luster fabrykatorskiej roboty, aż całą salę przecinały strumienie świecącego słońca.

Tłum zaszemrał z ekscytacji.

Zamknęłam dłoń i promień znikł. Potem z rozbłyskiem pozwoliłam światłu spowić siebie i Darklinga. Niczym płynna, złota aureola otoczyła nas lśniąca kula światła.

Popatrzył na mnie i wyciągnął rękę, wplatając w kulę wijące się wstęgi ciemności. Zwiększyłam zasięg i natężenie światła. Z przyjemnością czułam, jak moc się we mnie porusza, pozwalałam jej igrać w moich palcach, podczas gdy on słał w światło atramentowe, roztańczone wici ciemności.

Zgromadzeni bili brawo, a Darkling powiedział cicho:

- Teraz im *pokaż*.

Uśmiechnęłam się szeroko i zrobiłam, jak mnie nauczono. Rozłożyłam ręce i poczułam, jak cała się otwieram, po czym klasnęłam dłońmi, a po sali balowej rozległo się dudnienie. Przenikliwe, białe światło wybuchło między zgromadzonymi z szumem. Goście zbiorowo westchnęli i zamknęli oczy, podnosząc ręce, by je osłonić przed jasnością.

Podtrzymałam światło przez parę sekund, a potem rozdzieliłam dłonie, aby jasność stopniowo zgasła. Rozległy się gromkie brawa. Ludzie klaskali i tupali nogami.

Ukloniliśmy się, a orkiestra zaczęła grać i aplauz ustąpił miejsca podekscytowanym głosom. Darkling pociągnął mnie na bok sceny i szepnął:

- Słyszysz ich? Widzisz, jak tańczą i się obejmują? Teraz wiedzą, że pogłoski były prawdziwe, że wszystko się zmieni.

Moje uniesienie nieco opadło. Poczułam napływ niepewności.

- Ale czy nie robimy ludziom fałszywych nadziei? - zapytałam.

- Nie, Alino. Powiedziałem ci, że jesteś moim wyjściem z sytuacji. I jesteś.

- Ale po tym, co stało się nad jeziorem... - Zaczerwieniłam się mocno i szybko wyjaśniłam: - To znaczy, mówiłeś, że nie jestem dość silna.

Usta Darklinga drgnęły, jakby miał się uśmiechnąć, ale w oczach miał powagę.

- Naprawdę sądziłaś, że już z tobą skończyłem?

Przeszedł mnie lekki dreszcz. Przyglądał mi się, a półuśmiech znikł. Nagle schwycił mnie za rękę i ściągnął ze sceny w tłum. Ludzie gratulowali, wyciągali dłonie, by nas dotknąć, ale Darkling posłał falującą chmurę ciemności, która wniknęła w tłum i znikła,

jak tylko przeszliśmy. Prawie jakby być niewidzialnym. Kiedy prześlizgiwaliśmy się między grupami osób, słyszałam urywane strzępy rozmów:

- Nie wierzyłem...
- ... Cud!
- ... nigdy mu nie ufałem, ale...
- To koniec! To koniec!

Słyszałam, jak ludzie śmieją się i płaczą. Znowu ogarnął mnie ten niepokój. Oni wierzyli, że ich ocalę. Co sobie pomyślą, kiedy się dowiedzą, że umiem tylko pokazać parę sztuczek? Te obawy stanowiły jednak zaledwie słabe echa. Trudno było mi myśleć o czymkolwiek poza tym, że po tygodniach ignorowania mnie Darkling trzyma mnie za rękę i ciągnie przez wąskie drzwi na pusty korytarz.

Wymknął mi się radosny śmiech, kiedy wślizgnęliśmy się do pustego pokoju, oświetlonego jedynie przez światło księżyca wlewające się przez okno. Ledwie zdążyłam zauważyć, że był to salon, dokąd przyprowadzono mnie kiedyś, bym poznała królową, bo jak tylko drzwi się za nami zamknęły, już mnie całował i o niczym innym nie mogłam myśleć.

Całowano mnie wcześniej - pijackie pomyłki, niezdarne obłapianie. To było coś zupełnie innego: naznaczone pewnością i potęgą, jak gdyby całe moje ciało właśnie się rozbudziło. Czulałam walenie swojego serca, ucisk jedwabiu na skórze, siłę jego ramion wokół mnie - jedno zatopione w moich włosach, drugie przyciskało moje plecy i przyciągało mnie do niego. Jak tylko nasze usta się zetknęły, otworzyła się łączność między nami i poczułam, jak zalewa mnie jego moc. Czulałam, jak bardzo mnie pragnie - ale za tym pożądaniem wyczuwałam coś innego, coś jak gniew.

Wycofałam się, wstrząśnięta:

- Nie chcesz tego robić.

- Tylko to chcę robić - zawarczał, a w tonie jego głosu usłyszałam gorycz i pożądanie splecione w jedno.

- I nie możesz tego ścierpieć - powiedziałam w przebłysku zrozumienia. Westchnął i naparł na mnie, przesuwając moje włosy, aby odsłonić szyję.

- Może i tak - zamruczał, muskając ustami moje ucho, szyję, obojczyk. Zadrzałam i wygięłam szyję, ale musiałam spytać:

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzył, wciąż muskając ustami moją skórę, przesuwając palcami po wstążkach w moim dekolcie. - Alino, wiesz co Ivan mi powiedział, zanim weszliśmy na scenę? Dziś wieczorem dostaliśmy wiadomość, że moi ludzie wypatrzyli stado Morozovej. Wreszcie mamy w zasięgu klucz do Fałdy Cienia. W tej chwili powinienem być w pokoju narad i słuchać, jak zdają raport. Powinienem planować wyprawę na północ. Ale tego nie robię, prawda?

Mój umysł się wyłączył, poddając się krążącej przeze mnie rozkoszy i przewidywaniu, gdzie padnie jego następny pocałunek.

- Prawda? - powtórzył i ugryzł mnie delikatnie w szyję. Nabrałam tchu gwałtownie i pokręciłam głową, niezdolna myśleć. Przciskał mnie do drzwi, napierając twardymi biodrami na moje biodra. - Problem z pragnieniem - wyszeptał, sunąc wargami wzdłuż mojego policzka, aż zatrzymał się tuż nad moimi ustami - polega na tym, że przez nie jesteśmy słabi. - I wtedy, nareszcie, kiedy już myślałam, że dłużej tego nie zniosę, opuścił swoje usta na moje.

Ten pocałunek był mocniejszy, podszyty gniewem, który wciąż w nim wyczuwałam. Nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło mnie to, że mnie ignorował ani że mieszał mi w głowie, ani

mgliste ostrzeżenia Genii. Znalazł jelenia. Miał rację co do mnie. Miał rację co do wszystkiego.

Zsunął dłoń na moje biodro. Kiedy moje spódnice podjechały do góry, a jego palce schwyciły moje nagie udo, poczułam lekką wibrację paniki, zamiast jednak się odsunąć, przycisnęłam się do niego.

Nie wiem, co mogło się później wydarzyć - w tej chwili usłyszeliśmy z korytarza donośny jazgot głosów. Grupka bardzo hałaśliwych, bardzo pijanych ludzi zataczała się po korytarzu i ktoś uderzył mocno w drzwi, szarpiąc za klamkę. Znieruchomieliśmy. Darkling napał barkiem na drzwi, żeby nie dało się ich otworzyć, a grupa wśród krzyków i śmiechów poszła dalej.

Patrzyliśmy na siebie w ciszy, która nastąpiła. Potem westchnął i opuścił rękę, a moje jedwabne spódnice opadły na miejsce.

- Powinienem iść - wymruczał. - Ivan i pozostali na mnie czekają.

Pokiwałam głową, nie dowierzając głosowi.

Odsunął się ode mnie. Odeszłam na bok, a on uchylił drzwi i rozejrzał się po korytarzu, by się upewnić, że jest pusty.

- Nie wrócę na przyjęcie - powiedział. - Ale ty powinnaś wrócić, przynajmniej na pewien czas.

Ponownie pokiwałam głową. Nagle byłam dotkliwie świadoma, że stoję w ciemnym pokoju z kimś, kogo prawie nie znam, a ledwie parę chwil temu niewiele brakowało, a miałabym spódnice wokół pasa. W wyobraźni stanęła mi surowa twarz Any Kui, kiedy pouczała mnie o głupich błędach wieśniaczek, i zaczerwieniłam się ze wstydu.

Darkling wymknął się na korytarz, ale potem odwrócił się do mnie.

- Alino - powiedział. Widziałam, że walczy ze sobą. - Czy mogę do ciebie przyjść dziś w nocy?

Zawahałam się. Wiedziałam, że jeśli się zgodzę, nie będzie odwrotu. Skóra wciąż mnie paliła tam, gdzie mnie dotknął, ale chwilowa ekscytacja topniała, wracało trochę rozsądku. Nie byłam pewna, czego chcę. Niczego już nie byłam pewna.

Za długo zwlekałam. Usłyszeliśmy na korytarzu kolejne głosy. Darkling zamknął drzwi, odchodząc korytarzem, podczas gdy ja wstąpiłam z powrotem w ciemność. Czekałam nerwowo, próbując wymyśleć wymówkę, która by tłumaczyła, czemu się chowam w pustym pokoju.

Głosy przycichły. Wypuściłam długi, drżący oddech. Nie miałam okazji powiedzieć Darklingowi tak lub nie. Czy przyjdzie mimo to? Czy chcę, żeby przyszedł? W głowie miałam mętlik. Musiałam doprowadzić się do porządku i wrócić na przyjęcie. Darkling mógł sobie po prostu zniknąć, ale mnie nie było stać na taki luksus.

Wyjrzałam na korytarz i popędziłam do sali balowej. Po drodze zatrzymałam się przy jednym z połączonych luster, aby sprawdzić, jak wyglądam. Nie było tak źle, jak sądziłam. Policzki miałam zaczerwienione, usta nieco spuchnięte, ale na to nie mogłam nic poradzić. Wygładziłam włosy i poprawiłam *keftę*. Akurat kiedy miałam wejść na salę balową, usłyszałam, jak na drugim końcu korytarza otwierają się drzwi. Zaraz też w moją stronę śpieszył Apparat, aż powiewały za nim brązowe szaty. „Proszę nie teraz”.

- Alino! - zawołał.

- Muszę wracać na bal - powiedziałam wesoło i odwróciłam się od niego.

- Muszę z tobą pomówić! Sprawy posuwają się znacznie szybciej...



Wślizgnęłam się na przyjęcie, przybrawszy - miałam nadzieję - pogodny wyraz twarzy. Niemal natychmiast otoczyli mnie arystokraci, którzy chcieli mnie poznać i pogratulować mi demonstracji. Siergiej i pozostali Sercodarcy z mojej straży przyszli do mnie szybko, przepraszając, że zgubili mnie w tłumie. Obejrzałam się przez ramię i z ulgą zobaczyłam, że obszarpaną postać Apparata wchłonęła fala gości.

Staralam się, jak mogłam, konwersować uprzejmie i odpowiadać na pytania, które zadawali mi goście.

Pewna kobieta ze łzami w oczach poprosiła mnie, bym ją pobłogosławiła. Nie miałam pojęcia, co zrobić, więc poklepałam jej dłoń krzepiąco. Pragnęłam tylko być sama i się zastanowić, uporządkować gmatwaninę emocji w swojej głowie. Szampan nie pomagał.

Kiedy jedną grupę gości zastąpiła inna, rozpoznałam pociągłą, melancholijną twarz Korporalnika, który jechał ze mną oraz Ivanem w powozie Darklinga i pomógł odeprzeć atak fjerdańskich zabójców. Grzebałam w pamięci, próbując sobie przypomnieć, jak się nazywa.

Poratował mnie - uklonił się i powiedział:

- Fedior Kamiński.

- Przepraszam - powiedziałam. - To była długa noc.

- Wyobrażam sobie.

„Mam nadzieję, że nie” - pomyślałam, czując skurcz zażenowania.

- Wygląda na to, że Darkling miał jednak rację - powiedział z uśmiechem.

- Słucham? - zaskrzeczałam.

- Taka byłaś pewna, że nie jesteś Griszą.

Odwzajemniłam uśmiech:

- Staram się wykształcić nawyk mylenia się ze szczętem.

Fedior ledwie zdążył mi powiedzieć, że ma nowe zadanie przy południowej granicy, kiedy zmiotła go kolejna fala niecierpliwych gości, czekających na swoją chwilę z Przyzywaczką Słońca. Nawet mu nie podziękowałam, że tamtego dnia w wąwozie ochraniał moje życie.

Udało mi się mówić i uśmiechać przez jakąś godzinę, ale w pierwszej wolnej chwili powiedziałam moim strażom, że chcę już wyjść, i najkrótszą drogą poszłam do drzwi.

Jak tylko znalazłam się na zewnątrz, poczułam się lepiej. Nocne powietrze było na szczęście zimne, gwiazdy świeciły jasno na niebie. Zaczerpnęłam tchu głęboko. Kręciło mi się w głowie, byłam wyczerpana, a moje uczucia krążyły między ekscytacją a niepokojem i z powrotem. Gdyby Darkling przyszedł tej nocy do mojego pokoju, co by to znaczyło? Myśl, że mogłabym należeć do niego, wprawiała mnie w lekkie drżenie. Nie sądziłam, by był we mnie zakochany, i nie miałam pojęcia, co sama do niego czuję, ale mnie pragnął, i to może wystarczy.

Potrząsnęłam głową, starając się sobie wszystko poukładać. Ludzie Darklinga znaleźli jelenia. O tym powinnam myśleć, o swoim przeznaczeniu, o tym, że będę musiała zabić odwieczne stworzenie, o potędze, którą mi to da, oraz o związanej z tym odpowiedzialności. Ale mogłam myśleć tylko o jego rękach na moich biodrach, jego ustach na mojej szyi, o tym, jak to było czuć w ciemności jego szczupłe, twarde ciało. Jeszcze raz nabrałam nocnego powietrza głęboko. Rozważnie byłoby zaryglować drzwi i iść spać. Nie byłam jednak pewna, czy mam ochotę być rozważna.

Kiedy dotarliśmy do Małego Pałacu, Siergiej i pozostali zostawili mnie i wrócili na bal. Komnata pod kopułą była pogrążona w ciszy, ogień w piecach kaflowych żarzył się pod

popiołem, lampy jaśniały łagodnie złotym blaskiem. Miałam właśnie przejść na główną klatkę schodową, kiedy rzeźbione drzwi za stołem Darklinga się otworzyły. Pośpiesznie schowałam się w cieniu. Nie chciałam, by Darkling wiedział, że opuściłam przyjęcie wcześniej, a poza tym nie byłam jeszcze gotowa na spotkanie z nim. Ale to była tylko grupka żołnierzy, która przechodziła przez hall, wychodząc z Małego Pałacu. Przemknęło mi przez głowę pytanie, czy to byli ci sami, którzy przyjechali złożyć raport na temat miejsca pobytu jelenia. Kiedy światło padło na ostatniego żołnierza w grupie, serce prawie stanęło mi w piersi.

- Mal!

Kiedy się odwrócił, myślałam, że rozpląnę się ze szczęścia na widok jego znajomej twarzy. Z tyłu głowy zauważyłam jego ponurą minę, ale wszystko ustąpiło wobec czystej radości, jaką czułam. Przebiegłam przez hall i objęłam go za szyję. On zerknął na pozostałych żołnierzy, którzy się zatrzymali i przyglądali się nam. Wiedziałam, że pewnie narobiłam mu wstydu, ale po prostu mnie to nie obchodziło. Podskakiwałam w miejscu, prawie tańczyłam ze szczęścia.

- Idźcie - powiedział do nich. - Dołączę do was.

Uniesiono parę brwi, ale żołnierze wyszli głównym wejściem i zostawili nas samych.

Otworzyłam usta, by się odezwać, ale nie byłam pewna, od czego zacząć, więc zdecydowałam się na to, co najpierw przyszło mi do głowy:

- Co ty tu robisz?

- Żebym ja to wiedział - odparł Mal ze znużeniem, które mnie zaskoczyło. - Musiałem zdać raport twojemu panu.

- Mojemu... komu? - Nagle do mnie dotarło i uśmiechnęłam się szeroko. - To ty znalazłeś stado Morozovej! Powinnaś była się domyśleć.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Nawet nie spojrział mi w oczy. Odwrócił tylko wzrok i powiedział:

- Powinienem już iść.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem i gasnącą euforią. Czyli miałam rację. Mal ze mną skończył. Przytłoczył mnie cały gniew i wstyd, jakie czułam w ostatnich miesiącach.

- Przepraszam - powiedziałam chłodno. - Nie zdawałam sobie sprawy, że marnuję twój czas.

- Tego nie powiedziałem.

- Ależ nie. Rozumiem. Nie raczysz odpowiedzieć na moje listy, więc dlaczego miałbyś chcieć stać tu i rozmawiać ze mną, podczas gdy twoi prawdziwi przyjaciele czekają?

Zmarszczył czoło.

- Nie dostałem żadnych listów.

- Jasne - powiedziałam gniewnie.

Westchnął i potarł dłonią twarz.

- Musimy się ciągle przemieszczać, żeby tropić stado. Moja jednostka prawie nie ma już kontaktu z pułkiem.

Miał tak znużony głos. Pierwszy raz się mu naprawdę przyjrzałam i zobaczyłam, jak bardzo się zmienił. Błękitne oczy miał podkrążone. Nieogolony policzek przecinała nierówna blizna. To wciąż był Mal, ale było w nim coś twardszego, zimnego, obcego.

- Nie dostałeś moich listów?

Pokręcił głową z tym samym, zdystansowanym wyrazem twarzy.

Nie wiedziałam, co myśleć. Mal nigdy wcześniej mnie nie okłamał i mimo mojego gniewu nie sądziłam, że teraz mnie okłamuje. Zawahałam się.

- Mal, ja... Nie mógłbyś zostać trochę dłużej? - Sama usłyszałam błaganie w swoim głosie. Nie mogłam tego znieść, ale myśli o jego odjeździe nie mogłam znieść jeszcze bardziej. - Nie umiesz sobie nawet wyobrazić, jak tu jest.

Parsknął szorstkim śmiechem.

- Nie muszę sobie wyobrazać. Widziałem twoją małą demonstrację w sali balowej. Robi wrażenie.

- Widziałeś mnie?

- Owszem - odparł chrapliwie. - Wiesz, jak ja się o ciebie martwiłem? Nikt nie wiedział, co się z tobą stało, co z tobą zrobili. Nie dało się z tobą skontaktować. Krążyły nawet plotki, że cię torturują. Kiedy kapitan potrzebował ludzi, żeby zdać raport Darklingowi, jak idiota przyszedłem tutaj, licząc, że cię przypadkowo znajdę.

- Naprawdę? - Trudno mi było w to uwierzyć. Przywykłam do myśli o obojętności Mala.

- Tak - wysyczał. - A tymczasem ty tu jesteś, cała i zdrowa, tańczysz i flirtujesz jak jakaś rozpieszczona księżniczka.

- Nie bądź taki zawiedziony - warknęłam. - Darkling na pewno może załatwić jakieś Madejowe łożo albo gorące węgle, jeśli od tego poczujesz się lepiej.

Mal spojrzął na mnie wilkiem i zrobił krok wstecz.

Do oczu napłynęły mi łzy frustracji. Dlaczego się kłóciliśmy? W desperacji wyciągnęłam rękę i położyłam ją na jego ramieniu. Naprężył mięśnie, ale się nie odsunął.

- Mal, nic nie poradzę na to, jak tu jest. Nie prosiłam się o to wszystko.

Popatrzył na mnie, a potem odwrócił wzrok. Poczułam, jak opuszcza go część napięcia. W końcu się odezwał:

- Wiem.

Znowu usłyszałam w jego głosie to okropne znużenie.

- Co ci się stało, Mal? - wyszeptałam. Nie odpowiedział, tylko zapatrzył się w ciemność w hallu. Uniosłam dłoń i dotknęłam jego zarosniętego policzka. Delikatnie odwróciłam jego twarz w moją stronę.

- Powiedz mi.

Przymknął oczy.

- Nie mogę.

Pogładziłam palcami uniesioną skórę blizny na brodzie.

- Genia mogłaby to naprawić. Ona umie...

Od razu się zorientowałam, że powiedziałam coś niewłaściwego. Otworzył oczy.

- Nie potrzebuję, żeby mnie naprawiać - warknął.

- Nie miałam na myśli...

Oderwał moją dłoń od swojej twarzy i przytrzymał ją mocno. Niebieskie oczy patrzyły w moje badawczo

- Jesteś tu szczęśliwa, Alino?

Pytanie mnie zaskoczyło.

- Ja... Nie wiem. Czasem.

- Jesteś tu szczęśliwa z *nim*?

Nie musiałam pytać, o kogo Malowi chodzi. Otworzyłam usta, by udzielić odpowiedzi, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

- Nosisz jego symbol - zauważył, zerkając na złoty wisiołek na moim dekolcie. - Jego symbol i jego barwę.

- To tylko ubrania.

Usta Mala wykrzywił cyniczny uśmiech, uśmiech tak inny od tego, który znałam i kochałam, że prawie się wzdrygnęłam.

- Wcale tak nie sądzisz.

- Co za różnica, co mam na sobie?

- Ubrania, klejnoty, nawet to, jak wyglądasz. *Wszędzie go na tobie znać.*

Słowa zabolowały jak policzek. W ciemności korytarza poczułam na twarzy brzydki rumieniec. Wyrwałam mu dłoń i skrzyżowałam na piersi ramiona.

- To nie tak - wyszeptałam, ale nie patrzyłam mu w oczy. Miałam wrażenie, że Mal patrzy przeze mnie na wylot, jakby potrafił wyszarpnąć z mojej głowy każdą gorączkową myśl, jaką kiedykolwiek miałam o Darklingu. Ale po piętach wstydu deptał gniew. A gdyby wiedział, to co z tego? Jakie miał prawo mnie osądzać? Ile dziewcząt Mal obejmował w ciemnościach?

- Widziałem, jak na ciebie patrzy - powiedział.

- Lubię to, jak na mnie patrzy! - Niemalże krzyknęłam.

Mal pokręcił głową. Na ustach wciąż miał ten gorzki uśmiech. Miałam ochotę zmieść mu go z twarzy pięścią.

- Przyznaj się - powiedział szyderczo. - Jesteś jego własnością.

- Ty też jesteś jego własnością, Mal - zaatakowałam w odpowiedzi. - Wszyscy jesteśmy jego własnością.

To starło mu uśmiešek z twarzy.

- Nieprawda - powiedział Mal zaciekle. - Ja nie. Ja nigdy.

- Och, czyżby? Nie musisz gdzieś być, Mal? Nie masz rozkazów, które musisz wypełnić?

Mal się wyprostował.

- Owszem - odparł z zimnym wyrazem twarzy. - Owszem, mam. Odwrócił się gwałtownie i wyszedł na zewnątrz.

Przez chwilę stałam tam, dygocąc z gniewu, potem pobiegłam do drzwi. Byłam już u stóp schodów, kiedy się zatrzymałam. Łzy, które cały czas stały mi w oczach, w końcu spłynęły mi po policzkach. Chciałam za nim biec, odszczekać, co powiedziałam,

błagać, by został, ale całe życie goniłam za Malem. Zamiast tego stałam więc w ciszy i pozwoliłam mu odejść.

## 15.

Dopiero kiedy byłam u siebie w pokoju, za bezpiecznie zamkniętymi drzwiami, poddałam się łkaniu. Osunęłam się na podłogę, przyciskając plecy do łóżka, obejmując kolana ramionami, próbując utrzymać się w ryzach.

Mał pewnie już opuszczał pałac i wracał na Cybeję, aby dołączyć do pozostałych tropicieli polujących na stado Morozovej. Rosnący dystans między nami wydawał mi się dotykalny. Czułam się bardziej od niego oddalona niż przez te wszystkie samotne miesiące, które minęły.

Potarłam kciukiem bliznę na dłoni.

- Wróć - wyszeptałam, drząc w nowym szlochu. - Wróć.

Ale on nie wróci. Równie dobrze mogłam była rozkazać mu odejść. Wiedziałam, że prawdopodobnie więcej go nie zobaczę, i cierpiałam.

Nie wiem, jak długo siedziałam w ciemności. W pewnym momencie usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Wyprostowałam się, próbując stłumić siąkanie. A co jeśli to Darkling? Nie mogłam teraz znieść myśli o spotkaniu z nim, o tym, że mam mu tłumaczyć swoje łzy, ale coś musiałam zrobić. Z wysiłkiem stanęłam na nogach i otworzyłam drzwi.

Koścista ręka złapała mnie za nadgarstek w żelazny uścisk.

- Baghra? - zapytałam, patrząc na kobietę na moim progu.

- Chodź - powiedziała, ciągnąc mnie za rękę i nie oglądając się za siebie.



- Zostaw mnie w spokoju, Baghro. - Próbowałam się od niej odsunąć, ale była zadziwiająco silna.

- Chodź ze mną natychmiast, dziewczyno - wycedziła. - Już!

Może chodziło o jej intensywne spojrzenie, może o szokujący dla mnie wyraz lęku w jej oczach, a może po prostu byłam przyzwyczajona robić, co Baghra kazała, ale wyszłam za nią. Zamknęła za nami drzwi, nie puszczając mojego nadgarstka.

- Co się dzieje? Dokąd idziemy?

- Cicho.

Zamiast skręcić w prawo i iść na główne schody, pociągnęła mnie w przeciwną stronę hallu. Przycisnęła płytkę na ścianie i otworzyły się ukryte drzwi. Pchnęła mnie. Nie miałam energii z nią walczyć, więc potykając się, zesłam po wąskich, krętych schodach. Ilekroć się na nią obejrzałam, popychała mnie lekko. Kiedy dotarliśmy na dół, Baghra mnie wyprzedziła i poprowadziła ciasnym korytarzem o gładkich kamiennych podłogach i prostych drewnianych ścianach. W porównaniu z resztą Małego Pałacu wydawało się to niemal nagie. Pomyślałam, że może przechodzimy przez kwatery dla służby.

Baghra złapała mnie znów za nadgarstek i wciągnęła do mrocznej, pustej komnaty. Zapaliła świecę, zamknęła i zaryglowała drzwi, po czym przeszła na drugą stronę pokoju, wspięła się na palce i zasunęła zasłony na małym okienku w piwnicy. Pokój był skromnie umeblowany: wąskie łóżko, proste krzesło, umywalka.

- Masz - powiedziała, wciskając mi stertę ubrań. - Załóż to.

- Jestem zbyt zmęczona na lekcje, Baghro.

- Koniec lekcji. Musisz stąd wyjechać. Dziś.

Zamrugałam oczami.

- O czym ty mówisz?

- Próbuję cię ocalić przed resztą życia w charakterze niewolnicy. A teraz się przebieraj.

- Baghra, co się dzieje? Dlaczego mnie tu przyprowadziłaś?

- Nie mamy wiele czasu. Darkling niedługo znajdzie stado Morozovej. Wkrótce będzie miał jelenia.

- Wiem - powiedziałam, myśląc o Mału. Bolało mnie serce, ale nie mogłam się oprzeć odrobinie zadowolenia z siebie. - Sądziłam, że nie wierzysz w jelenia Morozovej.

Zamachała rękoma, jakby zbywała moje słowa.

- Tak mu powiedziałam. Miałam nadzieję, że zrezygnuje z łowów na jelenia, jeśli będzie uważał, że to tylko chłopska gadka. Ale kiedy go zdobędzie, nic nie będzie w stanie go powstrzymać.

Wyrzuciłam ręce w powietrze ze zniecierpliwieniem.

- Powstrzymać go przed czym?

- Użyciem Fałdy jako broni.

- Rozumiem - powiedziałam. - Zamierza tam też postawić sobie letni domek?

Baghra schwyciła mnie za ramię:

- To nie jest żart!

W jej głosie rozbrzmiewał nieznany, desperacki ton, a rękę ścisnęła mi prawie boleśnie. Co się jej działo?

- Baghro, może powinniśmy wstąpić do lecznicy...

- Nie jestem chora i nie jestem szalona - rzuciła. - Musisz mnie posłuchać.

- To gadaj z sensem - odparłam. - Jak ktoś może użyć Fałdy jako broni?

Pochyliła się ku mnie, wbijając palce w moje ciało.

- Rozszerzając ją.

- Jasne - powiedziałam powoli, próbując się uwolnić z jej rąk.

- Obszar, który obecnie pokrywa Niemorze, niegdyś był zielony i pełen dóbr, żyzny i bogaty. Teraz jest martwy, jałowy i roi się od obrzydliwości. Darkling przesunie jego granice na północ do Fjerdy, na południe do Szu Hanu. Ci, którzy się mu nie pokłonią, ujrzą, jak ich królestwa zamieniają się w zdewastowane pustkowia, a ich ludzi pożerają wygłodniałe wilkry.

Gapiałam się na nią z przerażeniem, zaszokowana obrazami, które przywołała. Było jasne, że starej pomieszało się w głowie.

- Baghro - powiedziałam łagodnie - wydaje mi się, że masz jakąś gorączkę. - „Albo kompletnie stetryczałaś”. - Znalezienie jelenia to coś dobrego. To znaczy, że będę mogła pomóc Darklingowi zniszczyć Fałdę.

- Nie! - krzyknęła, choć bardziej przypominało to wycie. - Nigdy nie chciał jej zniszczyć. Fałda to jego dzieło.

Westchnęłam. Dlaczego Baghra musiała stracić kontakt z rzeczywistością akurat dzisiaj?

- Fałdę stworzył setki lat temu Czarny Heretyk. Darkling...

- On *jest* Czarnym Heretykiem - powiedziała wściekle, tuż przy mojej twarzy.

- Oczywiście. - Z niejakim wysiłkiem poluzowałam jej palce i cofnęłam się w stronę drzwi. - Znajdę ci Uzdrowiciela, a potem idę do łóżka.

- Popatrz na mnie, dziewczyno.

Nabrałam powietrza i się obróciłam. Byłam u kresu wytrzymałości. Było mi jej żal, ale tego było już po prostu za wiele.

- Baghro...

Słowa zamarły mi na ustach.

W dłoniach Baghry wzbierała ciemność. W powietrze unosiły się smużki atramentowej czerni.

- Nie znasz go, Alino. - Pierwszy raz zwróciła się do mnie po imieniu. - Ale ja go znam.

Stałam i patrzyłam, jak rozwijają się wokół niej ciemne spirale, próbując pojąć, co widzę. Wpatrywałam się w dziwne rysy twarzy Baghry i wyczytałam w nich klarowne wyjaśnienie. Ujrzałam ducha z pewnością pięknej niegdyś kobiety, pięknej kobiety, która urodziła pięknego syna.

- Jesteś jego matką - wyszeptałam drętwo.

Pokiwała głową.

- Nie jestem szalona. Jestem jedyną osobą, która naprawdę wie, czym on jest, co naprawdę zamierza. I mówię ci, że musisz uciekać.

Darkling twierdził, że nie wie, jaką Baghra ma moc. Okłamał mnie?

Pokręciłam głową, próbując uporządkować myśli, pojąć to, co Baghra mi mówi.

- To niemożliwe - powiedziałam. - Czarny Heretyk żył setki lat temu.

- Służył niezliczonym królom, sfingował nieprzeliczone zgony, przeczekiwał w oczekiwaniu na ciebie. Kiedy przejmie kontrolę nad Fałdą, nikt nie będzie mógł się mu sprzeciwić.

Przeszył mnie dreszcz.

- Nie. Powiedział mi, że Fałda była błędem. Nazwał Czarnego Heretyka złym.

- Fałda nie była błędem. - Baghra opuściła ręce i wirująca ciemność wokół niej się rozplynęła. - Jedynym błędem były wilkry. Nie przewidział ich, nie przyszło mu do głowy, by się zastanowić, co taka potęga zrobi zwykłym ludziom.

Przewróciło mi się w żołądku.

- Wilkry były ludźmi?

- O tak. Wiele pokoleń temu. Rolnicy z żonami, ich dzieci. Ostrzegałam go, że trzeba będzie zapłacić cenę, ale nie słuchał. Zaślepią go żądza władzy. Tak samo jak teraz go zaślepia.

- Mylisz się. - Pocierałam ramiona, próbując odpędzić przenikliwy chłód, który przeniknął mnie aż do kości. - Kłamiesz.

- Tylko wilkry powstrzymały Darklinga przed użyciem Fałdy przeciw jego wrogom. Są jego karą, żywym świadectwem jego arogancji. Ale ty to wszystko zmienisz. Potwory nie zdzierzą światła słońca. Kiedy Darkling użyje twojej mocy, by poskromić wilkry, będzie mógł wjechać do Fałdy bezpiecznie. Wreszcie będzie miał to, czego chce. Jego władza nie będzie znała granic.

Pokręciłam głową.

- Nie zrobiłby tego. Nigdy by tego nie zrobił. - Pamiętałam noc, kiedy rozmawiał ze mną przy ognisku w rozwalonej stodole, pamiętałam smutek i wstyd w jego głosie. „Całe życie szukam sposobu, by to wszystko naprawić. Ty jesteś moim pierwszym promykiem nadziei od bardzo długiego czasu”. - Mówił, że chce ponownie scalić Ravkę. Mówił, że...

- Przestań mi powtarzać, co mówił! - wysyczała. - Jest *odwieczny*. Miał mnóstwo czasu, by nauczyć się dobrze kłamać samotnej, naiwnej dziewczynie. - Zbliżyła się do mnie z płonącymi, czarnymi oczami. - Myśl, Alino. Jeśli Ravka się połączy, Druga Armia nie będzie już niezbędna dla jej przetrwania. Darkling nie będzie już nikim więcej niż zwykły sługa króla. O tym marzy na przyszłość?

Zaczynałam się trząść.

- Proszę przestań.

- Ale jeśli będzie miał władzę nad Fałdą, będzie przed sobą rozsiewał zniszczenie. Spustoszy świat i nigdy więcej nie będzie musiał uklęknąć przed żadnym królem.

- Nie.

- I to wszystko dzięki tobie.

- Nie! - krzyknęłam na nią. - Nie zrobiłabym tego! Nawet jeśli mówisz prawdę, nigdy bym mu nie pomogła tego zrobić.

- Nie będziesz miała wyboru. Potęga jelenia należy do tego, kto go zgładzi.

- Ale on nie może używać wzmacniacza - zaproponowałam słabo.

- Może używać *ciebie* - odparła Baghra łagodnie. - Jeleń Morozovej to nie jest zwyczajny wzmacniacz. Będzie na niego polował. Zabije go. Zabierze jego rogi i kiedy założy ci je na szyję, będziesz należeć wyłącznie do niego. Będziesz najpotężniejszą Griszą w historii, a cała ta nowa moc będzie na jego rozkazy. Będiesz z nim związana na wieki i nie będziesz mogła się temu przeciwstawić.

To litość w jej głosie mnie pokonała. Litość ze strony kobiety, która nigdy nie pozwoliła mi na chwilę słabości czy wytchnienia.

Nogi się pode mną ugięły i osunęłam się na podłogę. Zakryłam głowę rękoma, próbując zablokować głos Baghry. Ale nie mogłam powstrzymać słów Darklinga, które odbijały się echem w mojej głowie.

„Wszyscy komuś służymy”.

„Król to dziecko”.

„Ty i ja zmienimy świat”.

Okłamał mnie w sprawie Baghry. Okłamał mnie w sprawie Czarnego Heretyka. Czy okłamał mnie też w sprawie jelenia?

„Proszę cię o zaufanie”.

Baghra błagała go, by dał mi inny wzmacniacz, ale on nalegał, że to muszą być rogi jelenia. Kościany naszyjnik - nie, obraża. A kiedy naciskałam, pocałował mnie i zupełnie zapomniałam o jeleniu, wzmacniaczach i o wszystkim innym. Pamiętałam jego

doskonałą twarz w świetle lamp, oszołomiony wyraz twarzy, zmierzwione włosy.

Czy to wszystko było zrobione z rozmysłem? Pocałunek nad jeziorem, błysk bólu na jego twarzy tamtej nocy w stodole, każdy ludzki gest, każdy wyszeptany dowód zaufania, nawet to, co wydarzyło się między nami tej nocy?

Wzdrygnęłam się na myśl o tym. Wciąż czułam na szyi jego ciepły oddech, słyszałam szept w uchu. „Problem z pragnieniem polega na tym, że przez nie jesteśmy słabi”.

Miał całkowitą rację. Tak bardzo chciałam znaleźć gdzieś swoje miejsce, gdziekolwiek. Tak skwapliwie chciałam go zadowolić, taka byłam dumna, że dotrzymuję jego tajemnic. Ale nigdy nie zwracałam sobie głowy pytaniem, czego on naprawdę może chcieć, jakie są jego prawdziwe motywy. Byłam zbyt zajęta mrzonkami o sobie u jego boku - zbawczyni Ravki, najbardziej ceniona, najbardziej upragniona, jak jakaś królowa. Ależ mu to wszystko ułatwiłam.

„Ty i ja zmienimy świat. Poczekaj tylko”.

Ubierz się ładnie i czekaj na następny pocałunek, następne miłe słowo. Czekaj na jelenia. Czekaj na obrożę. Czekaj, aż się zmienisz w morderczynię i niewolnicę.

Ostrzegł mnie, że epoka potęgi Griszów zmierza ku końcowi. Powinnam była wiedzieć, że nigdy na to nie pozwoli.

Zrobiłam urywany wdech i spróbowałam powstrzymać drżenie. Pomyślałam o biednym Aleksym i innych, których pozostawiono na pewną śmierć w czarnych czeluściach Fałdy. Pomyślałam o popielatych piaskach, które niegdyś były miękką, brązową glebą. Pomyślałam o wilkrach - pierwszych ofiarach chciwości Czarnego Heretyka.

„Naprawdę sądziłaś, że już z tobą skończyłem?”

Darkling chciał mnie wykorzystać. Chciał mi odebrać jedyne, co w całym moim życiu naprawdę do mnie należało, jedyną siłę, jaką miałam.

Stałam na nogi. Nie zamierzałam mu dłużej niczego ułatwiać.

- Dobra - powiedziałam, sięgając po stertę ubrań, którą przyniosła mi Baghra. - Co mam robić?

## 16.

Wyraz ulgi na twarzy Baghry był jednoznaczny, ale nie traciła czasu:

- Możesz się dziś wymknąć z artystami. Udaj się na zachód. Kiedy dotrzesz do Os Kervo, znajdź „Verloren”. To kerczański statek handlowy. Twój przejazd opłacono.

Moje palce zastygły na guzikach *kefty*.

- Chcesz, żebym jechała do Ravki Zachodniej? Mam przeprowadzić się przez Fałdę sama?

- Chcę, żebyś zniknęła, dziewczyno. Jesteś teraz dość silna, by samodzielnie przejść przez Fałdę. Powinno być łatwo. Jak myślisz, po co tyle cię szkoliłam?

Kolejna sprawa, której nie pofatygowałam się kwestionować. Darkling kazał Baghrze zostawić mnie w spokoju. Sądziłam, że mnie broni, ale może chciał po prostu, żebym była słaba.

Zrzuciłam *keftę* i założyłam tunikę z surowej wełny.

- Wiedziałaś, co zamierza, od początku. Czemu teraz mi o tym mówisz? Dlaczego tej nocy?

- Nie mamy więcej czasu. Nie wierzyłam, że naprawdę znajdzie stado Morozovej. To nieuchwytnie istoty, należące do najstarszej nauki, do tworzenia w sercu świata. Ale nie doceniłam jego ludzi.



„Nie” - pomyślałam, zakładając skórzane spodnie i buty. „Nie doceniłaś Mala”. Mala, który potrafił polować i tropić jak nikt inny. Mala, który zrobiłby króliki z kamieni. Mala, który znalazłby jelenia i nawet o tym nie wiedząc, przekazałby mnie, nas wszystkim, we władzę Darklingowi.

Baghra podała mi gruby, brązowy płaszcz podróżny podszyty futrem, ciężką futrzaną czapkę i szeroki pas. Przepasując się nim, znalazłam przy nim kabzę, mój nóż oraz sakiewkę, w której znajdowały się moje skórzane rękawiczki oraz bezpiecznie owinięte lusterka.

Wyprowadziła mnie na zewnątrz przez małe drzwiczki i podała mi skórzany plecak, który przerzuciłam sobie przez ramię. Pokazała palcem światła z Wielkiego Pałacu migoczące w oddali. Słyszałam dźwięki muzyki. Z zaskoczeniem zdałam sobie sprawę, że przyjęcie trwało w najlepsze. Miałam wrażenie, że odkąd opuściłam salę balową, upłynęły całe lata, ale w istocie minęła może godzina.

- Idź do labiryntu z żywopłotu i skręć w lewo. Unikaj oświetlonych ścieżek. Niektórzy artyści już wychodzą. Znajdź jeden z odjeżdżających wozów. Są przeszukiwane tylko przy wejździe do pałacu, więc powinno być bezpiecznie.

- Powinno?

Baghra nie zwróciła na mnie uwagi.

- Kiedy wyjedziesz z Os Alty, staraj się unikać głównych dróg. - Podała mi zapieczętowaną kopertę. - Jesteś czeladniczką snycerza i jedziesz do Ravki Zachodniej do swojego nowego mistrza. Rozumiesz?

- Tak. - Pokiwałam głową. Serce już teraz zaczynało galopować mi w piersi. - Dlaczego mi pomagasz? - spytałam nagle. - Dlaczego zdradzasz własnego syna?

Przez chwilę stała w cieniu Małego Pałacu, wyprostowana i milcząca. Potem się do mnie odwróciła, a ja zrobiłam krok w tył z zaskoczenia, bo wtedy to ujrzałam, wyraźnie, jak gdybym stała na krawędzi: otchłań. Bezkresną, czarną, rozdziawioną, niekończącą się pustkę życia, które trwa za długo.

- Te wszystkie lata temu - odezwała się cicho - zanim Druga Armia przyszła mu do głowy, zanim wyrzekł się imienia i został Darklingiem, był po prostu błyskotliwym, utalentowanym chłopcem. Dałam mu ambicję. Dałam mu dumę. Kiedy przyszedł czas, to ja powinnam była go powstrzymać. - Uśmiechnęła się małym uśmiechem tak pełnym bolesnego smutku, że trudno było na niego patrzeć. - Myślisz, że nie kocham swojego syna - powiedziała. - Ale to nieprawda. Właśnie dlatego, że go kocham, nie pozwolę mu posunąć się poza granice odkupienia. - Spojrzała na Mały Pałac. - Jutro rano postawię służącą pod twoimi drzwiami, żeby mówiła, że jesteś chora. Postaram się kupić ci jak najwięcej czasu.

Przygryzłam wargę.

- Dzisiaj. Postaw służącą dzisiaj. Darkling może... przyjść do mojego pokoju.

Spodziewałam się, że Baghra znowu mnie wyśmieje, ale ona tylko pokręciła głową i powiedziała cicho:

- Niemądra dziewczyna.

Jej pogardę łatwiej byłoby znieść.

Wyglądając na ziemię wokół Wielkiego Pałacu, myślałam, co mnie czeka. Naprawdę to zrobię? Musiałam zwalczyć przyływ paniki.

- Dziękuję, Baghro - przełknęłam ślinę. - Za wszystko.

- Hmf - odparła. - Idź już, dziewczyno. Spiesz się i uważaj.

Odwróciłam się do niej plecami i pobiegłam.

Niekończące się dni treningów z Botkinem sprawiły, że dobrze znałam majątek. Biegając po trawniku i pomiędzy drzewami, czułam wdzięczność za każdą przepoconą godzinę szkolenia. Baghra posłała za mną cienkie zwoje czerni, które zakryły mnie ciemnością, kiedy znajdowałam się na tyłach Wielkiego Pałacu. Czy Marie i Nadia nadal w środku tańczą? Czy Genia zastanawia się, gdzie się podziałam? Wypchnęłam te myśli z głowy. Bałam się zbyt głęboko zastanawiać nad tym, co robię, nad wszystkim, co za sobą zostawiam.

Trupa teatralna ładowała na wóz rekwizyty i wieszaki z kostiumami. Woźnica trzymał już cugle i pokrzykiwał na nich, żeby się pośpieszyli. Jeden z aktorów wspiął się na kozła, a inni stłoczyli się na dwukółce, która ruszyła przy wtórze dzwonek. Przebiegłam za wóz, wcisnęłam się między elementy scenografii i nakryłam jutową kapą.

Wstrzymywałam oddech, kiedy toczyliśmy się z łoskotem po długim żwirowym podjeździe i przejeżdżaliśmy przez pałacową bramę. Byłam pewna, że lada moment ktoś podniesie alarm i zatrzymają nas. Ściągną mnie z wozu haniebnie. Już niebawem jednak terkotaliśmy po kocich łbach Os Alty.

Próbowałam sobie przypomnieć trasę, którą pokonałam z Darklingiem, kiedy wiele miesięcy temu przeprowadził mnie przez miasto, ale byłam wówczas tak zmęczona i przytłoczona, że w mojej pamięci rezydencje i zamglone ulice zlewały się bezużytecznie. Niewiele widziałam ze swojej kryjówki, a nie śmiałam z niej wyglądać. Z moim szczęściem ktoś będzie akurat przechodził i mnie zauważy.

Moją jedyną nadzieją było oddalić się od pałacu jak najbardziej, zanim ktoś zauważy, że mnie nie ma. Nie wiedziałam, jak długo Baghrze uda się ich opóźnić, i próbowałam popędzić woźnicę siłą woli. Kiedy przejechaliśmy po moście do miasteczka, pozwoliłam sobie na cichutkie westchnienie ulgi.

Przez drewniane listwy wozu wnikało zimne powietrze, byłam więc wdzięczna za gruby płaszcz, który dała mi Baghra. Czułam się znużona i było mi niewygodnie, ale przede wszystkim to się bałam. Uciekałam przed najpotężniejszym człowiekiem w Ravce. Griszowie, Pierwsza Armia, może nawet Mal z drużyną tropicieli będą mnie szukać. Jakie mam szanse, że sama dotrę do Fałdy? A jeśli uda mi się dotrzeć do Ravki Zachodniej i na pokład „Verlorena”, to co potem? Będę sama w obcym kraju, nie znając języka i w ogóle nikogo. Łzy zapiekły mnie w oczy i otarłam je zawzięcie. Gdybym zaczęła płakać, to bym już chyba nie przestała.

Podróżowaliśmy przez całą noc. Minęliśmy kamienne uliczki Os Alty i wjechaliśmy na szeroką Vię. Świt nastał i przeminął. Od czasu do czasu drzemałam, ale przez większą część jazdy strach i niewygodna nie dawały mi spać. Kiedy słońce stało wysoko na niebie i zaczęłam się pocić w grubym płaszczu, wóz się zatrzymał.

Zaryzykowałam i zajrzałam za wóz. Staliśmy na tyłach tawerny albo gospody.

Rozprostowałam nogi. Obie stopy mi zdrętwiały i skrzywiłam się z bólu, kiedy krew ruszyła do palców. Poczekałam, aż woźnica oraz pozostali członkowie trupy wejdą do środka, i wyślizgnęłam się z kryjówki.

Myślałam sobie, że zwrócę na siebie większą uwagę, jeśli będę wyglądać, jakbym się czaiła, więc wyprostowałam się i pewnym krokiem obeszłam budynek, po czym włączyłam się w gwar wozów i ludzi na głównym gościńcu.

Musiałam trochę popodsłuchiwać, ale wkrótce odkryłam, że jestem w Balakirevie, niewielkim miasteczku prawie dokładnie na zachód od Os Alty. Poszczyło mi się - jechałam we właściwym kierunku.

Podczas jazdy policzyłam pieniądze, jakie dała mi Baghra, i próbowałam powziąć jakiś plan. Wiedziałam, że najszybciej podróżuje się konno, ale wiedziałam też, że samotna dziewczyna, która ma dość gotówki, by kupić wierzchowca, zwróci uwagę. Tak naprawdę potrzebowałam ukraść konia, nie miałam jednak pojęcia, jak się za to zabrać, więc postanowiłam po prostu ruszyć dalej.

Przy wyjeździe z miasteczka zatrzymałam się przy straganie, by kupić zapas twardego sera, chleba i suszonego mięsa.

- Głodna, co? - zapytał stary bezzębny sprzedawca, przyglądając się nieco zbyt bacznie, jak wpycham jedzenie do plecaka.

- Mój brat jest głodny. On je jak świnia - odparłam i udałam, że macham do kogoś w tłumie. - Już idę! - krzyknęłam i oddaliłam się pośpiesznie. Mogłam tylko liczyć na to, że zapamięta dziewczynę podróżującą z rodziną, albo jeszcze lepiej - w ogóle mnie nie zapamięta.

Noc spędziłam w schludnym spichrzu mlecznej farmy tuż przy VII. Było to coś zupełnie innego niż moje piękne łóżko w Małym Pałacu, ale byłam wdzięczna za schronienie i otaczające mnie odgłosy zwierząt. Zwinęłam się w kłębek, kładąc torbę i płaszcz pod głowę. Ciche muczenie i szelesty krów sprawiły, że czułam się mniej samotna.

A co jeśli Baghra nie ma racji? Martwiłam się, leżąc w spichrzu. A co jeśli skłamała? Albo jeśli po prostu się myli? Mogłabym wrócić do Małego Pałacu. Mogłabym spać we własnym łóżku, uczyć się u Botkina i rozmawiać z Genią. Taka kusząca myśl. Gdybym wróciła, czy Darkling mi wybaczy?

„Wybaczy”? Co było ze mną nie tak? On chciał mi założyć obrozę i zrobić ze mnie niewolnicę, a ja się martwię o jego przebaczenie? Obróciłam się na drugi bok, wściekła na siebie.

W głębi serca wiedziałam, że Baghra ma rację. Pamiętałam, co sama powiedziałam Malowi: „Wszyscy jesteśmy jego własnością”. Wyrzekłam to w gniewie, bezrefleksyjnie, bo chciałam urazić dumę Mała. Niemniej powiedziałam prawdę, tak samo jak Baghra. Wiedziałam, że Darkling jest bezwzględny i niebezpieczny, ale to ignorowałam, wierząc radośnie w moje rzekomo wielkie przeznaczenie, zachwycona myślą, że to właśnie mnie pragnie.

„Czemu nie przyznasz po prostu, że chciałaś do niego należeć?” - odezwał się głos w mojej głowie. „Czemu nie przyznasz, że w głębi duszy wciąż tego chcesz?”

Odepchnęłam tę myśl. Próbowałam się zastanowić, co przyniesie następny dzień, jaka jest najbezpieczniejsza trasa na zachód. Próbowałam myśleć o czymkolwiek poza jego oczami w kolorze burzowych chmur.

Następny dzień i noc pozwoliłam sobie podróżować Via wtapiając się w tłum, który jechał do Os Alty albo z powrotem. Wiedziałam jednak, że Baghra nie może odwlekać pościgu w nieskończoność, a główne drogi były po prostu zbyt ryzykowne. Od tamtej pory szłam przez pola i lasy, po szlakach myśliwskich i po miedzach. Piechotą szło się wolno. Bolały mnie nogi, na palcach miałam pęcherze, ale zmuszałam się, by stale iść na zachód, w ślad za słońcem na niebie.

Nocą nakrywałam uszy futrzaną czapką i dygotałam w płaszczu, nasłuchując burczenia w brzuchu. Z rozmysłem wyobrażałam sobie mapy - te mapy, nad którymi tak długo pracowałam w komfortowym Namiocie Dokumentów. Wyobrażałam sobie własny powolny ruch z Os Alty do Balakireva, z pominięciem wiosek Czernicyn, Kerskie i Polvost, i starałam się nie tracić

nadziei. Przede mną do Fałdy daleka droga, ale mogłam tylko nie ustawać w ruchu i mieć nadzieję, że szczęście mi dopisze.

- Wciąż żyjesz - szeptałam do siebie w ciemności. - Wciąż jesteś wolna.

Od czasu do czasu napotykałam rolników albo innych podróżujących. Na wypadek kłopotów miałam na sobie moje mitenki, a pod ręką trzymałam nóż, ale oni nie zwracali na mnie uwagi. Byłam nieustannie głodna. Zawsze byłam kiepskim myśliwym, więc żywiłam się marnym prowiantem, który zakupiłam w Balakirewie, wodą ze strumieni, a niekiedy jajkiem czy jabłkiem, które ukradłam z któregoś samotnego gospodarstwa.

Nie miałam pojęcia, co przyniesie przyszłość ani co mnie czeka na końcu tej wyczerpującej podróży, a jednak z jakiejś przyczyny nie czułam się nieszczęśliwa. Całe życie byłam samotna, ale nigdy wcześniej nie byłam tak naprawdę sama. Nie było to nawet w połowie tak straszne, jak sobie wyobrażałam.

Mimo to kiedy natrafiłam na bieloną wapnem cerkiewkę, nie mogłam się oprzeć i wślizgnęłam się do środka, by wysłuchać mszy. Kiedy ksiądz skończył, pomodlił się za parafian: za kobietę, której syn odniósł rany w bitwie, za gorączkujące niemowlę i za zdrowie Aliny Starkov. Wzdrygnęłam się.

- Niech Święci bronią Przyzywaczki Słońca - zaintonował ksiądz - posłanej, by wyzwolić nas od zła Fałdy Cienia i zjednoczyć naród.

Przelknęłam głośno ślinę i wymknęłam się szybko z cerkwi. „Teraz się za ciebie modlą” - myślałam ponuro - „ale jeśli będzie tak, jak chce Darkling, to cię znienawidzą”. Może zresztą powinni. Czyż nie porzucam Ravki i ludzi, którzy we mnie wierzą? Tylko moja moc jest w stanie zniszczyć Fałdę, a ja uciekam.

Pokręciłam głową. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na takie myśli. Byłam zdrajczynią i zbiegiem. Kiedy uwolnię się od Darklinga, będę mogła się przejmować przeszłością Ravki.

Szłam po szlaku do lasu szybkim krokiem. Gonił mnie po wzgórzu dźwięk cerkiewnych dzwonów.

Wyobrażając sobie mapę, zorientowałam się, że niebawem dotrę do Rievosti, a to oznaczało, że będę musiała podjąć decyzję, którądy najlepiej zmierzać do Fałdy Cienia. Mogłam iść wzdłuż rzeki albo udać się w Petrazoj, skaliste góry na północnym zachodzie. Wzdłuż rzeki łatwiej by się szło, ale musiałabym przejść przez gęsto zaludnione obszary. Przez góry wiodła bardziej bezpośrednia, ale znacznie trudniejsza do pokonania trasa.

Rozważałam to, aż dotarłam na rozwidlenie dróg w Szurze. Tam wybrałam szlak przez góry. Będę musiała wstąpić do Rievosti, zanim udam się na pogórze. Było to największe z nadrzecznych miast i wiedziałam, że ryzykuję, ale zdawałam sobie też sprawę, że nie przejdę przez Petrazoj bez większej ilości jedzenia i jakiegoś namiotu czy pośłania.

Po tylu samotnych dniach gwar i hałas na zatłoczonych ulicach oraz kanałach Rievosti wydawały mi się dziwne. Szłam z opuszczoną głową i mocno wciśniętą na głowę czapką, przekonana, że na każdym słupie i w każdej sklepowej witrynie zobaczę plakaty ze swoją twarzą. Im głębiej jednak wchodziłam w miasto, tym bardziej się rozluźniałam. Może wieści o moim zniknięciu nie rozeszły się tak szybko ani tak daleko, jak sądziłam.

Ślinka mi ciekła, gdy czułam zapach pieczonej jagnięciny i świeżego chleba, więc uzupełniając zapasy twardego sera i suszonego mięsa, pozwoliłam sobie na jabłko.



Przywiązywałam właśnie moje nowe posłanie do torby podróżnej, przemyśliwując, jak ja wtaszczę dodatkowy ciężar na zbocze góry, kiedy za winklem niemal zderzyłam się z oddziałem żołnierzy.

Serce wpadło w galop na widok oliwkowych płaszczy i strzelb na ich plecach. Miałam ochotę obrócić się na pięcie i pognać w przeciwnym kierunku, ale nie podnosząc głowy, zmusiłam się, by przejść obok nich w normalnym tempie. Kiedy ich minęłam, zaryzykowałam spojrzenie przez ramię. Nie patrzyli na mnie podejrzliwie. Właściwie to wyglądali, jakby w ogóle niewiele robili. Rozmawiali, żartowali, jeden z nich gwizdał na dziewczynę, która wieszała pranie.

Wstąpiłam w zaułek i czekałam, aż serce mi wróci do zwykłego rytmu. Co się działo? Uciekłam z Małego Pałacu ponad tydzień temu. Na pewno podnieśli już alarm. Byłam pewna, że Darkling pośle jeźdźców do każdego pułku w każdym mieście. Każdy członek Pierwszej i Drugiej Armii powinien mnie teraz szukać.

Opuszczając Rievost, widziałam innych żołnierzy. Jedni byli na urlopie, inni na służbie, ale żaden nie wyglądał, jakby mnie szukał. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Zastanawiałam się, czy zawdzięczałam to Baghrze. Może udało jej się przekonać Darklinga, że porwali mnie - albo nawet zabili - Fjerdanie. A może sądził po prostu, że zaszłam już dalej na zachód. Postanowiłam nie kusić losu i przyśpieszyłam.

Wyjście z miasta zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałam, i na zachodnie krańce dotarłam dopiero dobrze po zmroku. Ulice były ciemne i puste z wyjątkiem paru podejrzanie wyglądających tawern i starego pijaka, który opierał się o budynek i śpiewał pod nosem. Kiedy mijałam jakąś hałaśliwą gospodę, jej drzwi otworzyły się z impetem i tęgi mężczyzna wytoczył się na ulicę z nagłym wybuchem światła oraz muzyki. Złapał mnie za płaszcz i przyciągnął do siebie.

- Cześć, ślicznotko! Przyszłaś mnie rozgrzać?

Próbowałam się odsunąć.

- Silna jesteś jak na takie maleństwo. - Na jego gorącym oddechu czułam smród zwiertzałego piwa.

- Puść mnie - powiedziałam cicho.

- Nie bądźże taka, *lapuszka* - zamruczał. - Możemy się razem zabawić.

- Powiedziałam, żebyś mnie puścił! - Napałam na jego pierś.

- Jeszcze nie - zaśmiał się, ciągnąc mnie do ciemnej alejki przy tawernie. - Chcę ci coś pokazać.

Poruszyłam nadgarstkiem i poczułam kojącą wagę lusterka, które wsunęło mi się między palce. Wyrzuciłam rękę do przodu, a krótki przeblysłk światła strzelił mu prosto w oczy.

Gdy światło go oślepiło, stęknął i uniósł ręce. Puścił mnie. Zrobiłam tak, jak uczył Botkin. Nadepnęłam mu mocno na stopę i zahaczyłam nogę za jego kostkę. Stracił równowagę i walnął o ziemię z łoskotem.

W tej chwili boczne drzwi do tawerny otworzyły się gwałtownie. Wyłonił się z nich żołnierz w mundurze. W jednej ręce miał butelkę kwasu, a drugą obejmował skąpo odzianą kobietę. Ze zgrozą zauważyłam, że był ubrany w grafitowy mundur straży Darklinga. Objął scenę mętным wzrokiem: człowiek na ziemi, a ja nad nim.

- Co tu się dzieje? - wybełkotał. Dziewczyna na jego ramieniu zachichotała.

- Jestem ślepy! - zawył mężczyzna na ziemi. - Oślepiła mnie!

*Oprycznik* popatrzył na niego, a potem na mnie. Spojrzał mi w oczy - i nagle mnie rozpoznał. Dobra passa się skończyła. Nawet jeśli nikt inny mnie nie szuka, straż Darklinga owszem.

- Ty... - wyszeptał.

Zaczęłam biec. Z walącym sercem pognałam wzdłuż alejki i w labirynt wąskich uliczek. Jak tylko minęłam ostatnie, obskurne budynki w Rievosti, zbiegłam z drogi i rzuciłam się w leśne poszycie. Gramoliłam się głębiej w las, a gałęzie siekły mnie po policzkach i czole.

Za mną rozległy się odgłosy pogoni: pokrzykiwania, ciężkie kroki w lesie. Chciałam biec na ślepo, ale zmusiłam się, by się zatrzymać i posłuchać.

Znajdowali się na wschód ode mnie i przeszukiwali drogę. Nie mogłam się rozeznąć w ich liczbie.

Wyciszyłam oddech i uświadomiłam sobie, że słychać szmer płynącej wody. W pobliżu musiał być strumień, dopływ rzeki. Jeśli uda mi się dotrzeć do wody, to zamaskuję swój trop, a im będzie trudno znaleźć mnie w ciemnościach.

Kierowałam się na odgłos strumienia, przystając od czasu do czasu, by skorygować trasę. Wspinałam się po zboczu tak stromym, że prawie pełzłam, podciągając się na gałęziach i odsłoniętych korzeniach drzew.

- Tam! - Pode mną rozległ się głos, a kiedy spojrzałam przez ramię, zobaczyłam światła przemierzające się przez las ku podnóżu pagórka. Przedzierałam się wyżej, ziemia osuwała mi się spod rąk, każdy oddech palił mnie w płucach. Kiedy dotarłam na szczyt, zajrzałam na dół po przeciwnej stronie. Poczulałam przyływ nadziei na widok powierzchni strumienia, która odbijała światło księżyca.

Ześlizgiwałam się po stromym wzgórzu, odchylając się nieco do tyłu, żeby zachować równowagę. Szłam najszybciej, jak mogłam. Słyszałam krzyki, a kiedy obejrzałam się za siebie, na tle nocnego nieba zobaczyłam sylwetki uczestników obławy. Dotarli na szczyt wzgórza.

Opanowała mnie panika i zaczęłam zbiegać po zboczu, strącając lawiny kamyków, które z hałasem spadały w stronę strumienia. Było zbyt stromo. Straciłam grunt pod nogami i upadłam. Podrapałam obie dłonie, uderzywszy w ziemię, nie mogłam zatrzymać się w pędzie, stoczyłam się ze wzgórze i wpadłam do lodowatej wody.

Przez chwilę wydawało mi się, że serce mi stanęło. Zimno było jak dłoń, nieustępliwie i lodowato ściskająca moje ciało, podczas gdy ja koziółkowałam w wodzie. Wynurzyłam nagle głowę i nabrałam cennego powietrza, zanim nurt znowu mnie porwał i pociągnął. Nie wiem, jak daleko uniosła mnie woda. Myślałam tylko o tym, by zaczerpnąć tchu, i o rosnącym odrętwieniu członków mego ciała.

Nareszcie, kiedy już mi się wydawało, że nie przebiję się na powierzchnię, prąd rzucił mnie do powolnej, cichej sadzawki. Złapałam się głazu i zaciągnęłam na płyciznę. Z wysiłkiem stanęłam na nogach. Buty ślizgały mi się po gładkich rzecznych kamieniach i uginałam się pod wagą własnego płaszcza.

Nie wiem, jak to zrobiłam, ale przedarłam się do lasu i zaryłam w gęste krzaki. Dopiero potem pozwoliłam sobie paść, drżąc z zimna i wciąż pokaszując wodą.

To była na pewno najgorsza noc w moim życiu. Płaszcz miałam przemoczony. Stopy zdrętwiały mi w butach. Drżałam, słysząc każdy dźwięk, bo byłam przekonana, że mnie znaleźli. Moja futrzana czapka, torba pełna jedzenia i nowe posłanie przepadły gdzieś w górze strumienia, więc moja katastrofalna wyprawa do Rievosti na nic się zdała. Kabza zginęła. Przynajmniej nóż miałam wciąż przytroczony do biodra.

Gdy nadchodził świt, pozwoliłam sobie przyzwać trochę słońca, by osuszyć buty i rozgrzać wilgotne dłonie. Przynęłam i

przyśniła mi się Baghra: przyciskała mi do gardła mój własny nóż, a jej cierpki śmiech grzechotał mi w uchu.

Obudziłam się z sercem na ramieniu. Słysząc było, że ktoś się w lesie przemieszcza. Zasnęłam skulona i wsparta o pień drzewa, schowana - miałam nadzieję - za krzakami. Z mojego miejsca nikogo nie widziałam, ale w oddali słyszałam głosy. Zawahałam się. Zastygłam w miejscu, bo nie byłam pewna, co robić. Jeśli się poruszę, ryzykuję, że zdradzę swoje położenie, ale jeśli będę siedzieć cicho, to tylko kwestia czasu, zanim mnie znajdą.

Serce zaczęło mi galopować, kiedy odgłosy się zbliżyły. Przez listowie dojrzałam krępego, brodatego żołnierza. Miał w rękach strzelbę, ale wiedziałam, że nie ma szans, by mnie zabili. Byłam zbyt wartościowa. To dawało mi przewagę, pod warunkiem że byłam gotowa zginąć.

„Nie złapią mnie” - pomyślałam jasno i z niespodziewaną pewnością. „Nie wrócę”.

Poruszyłam nadgarstkiem i lusterko wślizgnęło się w moją lewą dłoń. Drugą ręką wyciągnęłam nóż, czując wagę grisaickiej stali. Uniosłam się w kucki cicho i czekałam, nasłuchując. Byłam przestraszona, ale z zaskoczeniem odkryłam, że również skora do walki.

Obserwowałam brodatego żołnierza przez liście. Zataczał kręgi, aż znalazł się ledwie metr ode mnie. Widziałam, jak po karku ścieka mu kropla potu, jak poranne słońce odbija się od lufy jego strzelby, i przez chwilę wydawało mi się, że patrzy prosto na mnie. Z głębi lasu dobiegło wołanie. Żołnierz krzyknął w odpowiedzi:

- *Niczego!* - Nic.

Potem, ku mojemu zdumieniu, odwrócił się i odszedł.

Nasłuchiwałam cichnących dźwięków, oddalających się głosów, słabszych kroków. Mogło mi się aż tak poszczęścić? Wzięli trop

zwierzęcia albo innego podróżnika za mój? Czy może to jakaś sztuczka? Czekałam, drżąc na całym ciele, aż w końcu słyszałam tylko względną ciszę lasu: buczenie owadów, ćwierkanie ptaków, szum wiatru wśród drzew.

Wreszcie wsunęłam lusterko z powrotem do rękawiczki i nabrałam powietrza głęboko. Schowałam nóż do pochwy i powoli podniosłam się z kucek. Sięgnęłam po wciąż wilgotny płaszcz, który leżał na ziemi pognieciony, i zamarłam, słysząc za sobą charakterystyczny odgłos cichego stąpania.

Obróciłam się gwałtownie z sercem w gardle i zobaczyłam postać częściowo zakrytą przez gałęzie, może metr ode mnie. Tak bardzo się skupiłam na brodaczu, że nie zdawałam sobie sprawy, że ktoś jest za mną. W jednej chwili trzymałam nóż i lusterko. Postać wyszła cicho spośród drzew. Zapatrzyłam się w nią, pewna, że mam zwidy.

Mal.

Otworzyłam buzię, by się odezwać, ale przyłożył palec do ust ostrzegawczo, patrząc mi w oczy. Nasłuchiwał chwilę, a potem gestem kazał mi iść za sobą i rozpląnął się w lesie. Porwałam płaszcz i popędziłam za nim, ze wszystkich sił starając się nadążyć. Nie było to łatwe. Poruszał się cicho, prześlizgując przez gałęzie jak cień, jak gdyby widział ścieżki dla innych niewidzialne.

Zaprowadził mnie z powrotem do strumienia. W płytkim miejscu przebrnęliśmy na drugą stronę. Wzdrygnęłam się, kiedy lodowata woda znowu wlała mi się do butów. Na drugim brzegu zawrócił, by zamaskować nasz trop.

Rozsadzały mnie pytania, a w głowie miałam mętlik. Jak Mal mnie znalazł? Tropił mnie wraz z innymi żołnierzami? Czy to znaczy, że mi pomaga? Miałam ochotę wyciągnąć rękę i go dotknąć, by się przekonać, że istnieje naprawdę. Chciałam go

uściskać z wdzięczności. Chciałam podbić mu oko za to, co mi powiedział tamtej nocy w Małym Pałacu.

Szliśmy długie godziny w całkowitym milczeniu. Co pewien czas dawał mi znak, że mam się zatrzymać, i czekałam na niego, podczas gdy on zagłębiał się w poszycie, by zmaćcić nasze ślady. Jakoś po południu zaczęliśmy się wspinać po kamienistej ścieżce. Nie byłam pewna, gdzie strumień mnie wypluł, ale wydawało mi się, że Mał prowadzi mnie w Petrazoj.

Każdy krok był męczarnią. Wciąż miałam mokre buty i na stopach oraz palcach zrobiły mi się świeże pęcherze. Po nieszczęsnej nocy w górach bolała mnie głowa i ślaniałam się z braku jedzenia, ale nie zamierzałam narzekać. Nie odzywałam się, kiedy prowadził mnie na górę, a potem kiedy zboczyliśmy ze szlaku, gramoląc się po skałach, aż nogi drżały mi z wyczerpania i paliło mnie w gardle z pragnienia. Kiedy Mał wreszcie się zatrzymał, byliśmy wysoko w górach, ukryci przed wzrokiem przez ogromny nawis skalny i parę wystrzępionych sosen.

- Tu - powiedział, zrzucając plecak. Na pewnych nogach zsunął się po zboczu. Wiedziałam, że będzie próbował zamaskować ślady mojego niezdarnego wejścia po skałach.

Z wdzięcznością osunęłam się na ziemię i zamknęłam oczy. Stopy mi pulsowały, ale martwiłam się, że jeśli zdejmę buty, to ich więcej nie założę. Opadła mi głowa, ale nie mogłam sobie pozwolić na sen. Jeszcze nie. Miałam tysiące pytań, ale tylko jedno nie mogło czekać do rana.

Kiedy Mał wrócił w zupełnej ciszy, zapadał już zmrok. Usiadł naprzeciw mnie i wyciągnął z plecaka manierkę. Upił trochę, po czym otarł dłonią usta i podał mi wodę. Zrobiłam głęboki łyk.

- Powoli - powiedział. - To ma nam starczyć na jutro.

- Przepraszam. - Oddałam mu manierkę.

- Nie możemy dziś ryzykować ognia - stwierdził, wpatrując się w narastającą ciemność. - Może jutro.

Pokiwałam głową. Kiedy wspinaliśmy się pod górę, płaszcz mi wysechł, choć rękawy były jeszcze nieco wilgotne. Czułam się wymięta, brudna i zmarznięta. Przede wszystkim jednak nie mogłam się oswoić z cudem, jaki siedział przede mną. To musiało jednak poczekać. Musiałam spytać, choć odpowiedź mnie przerażała.

- Mal. - Czekałam, aż na mnie spojrzy. - Znalazłeś stado? Pojmałeś jelenia Morozovej?

Poklepał się ręką po kolanie.

- Dlaczego to takie ważne?

- Długo by opowiadać. Muszę wiedzieć... czy on ma jelenia?

- Nie.

- Ale są blisko?

Pokiwał głową.

- Ale...

- Ale co?

Mal się zawahał. W resztkach światła dostrzegłam na jego ustach cień aroganckiego uśmiechu, który tak dobrze znałam.

- Nie wydaje mi się, by znaleźli go beze mnie.

Uniosłam brwi.

- Bo jesteś aż taki dobry?

- Nie - odpowiedział poważnie. - Może. Nie zrozum mnie źle. To są świetni tropiciele, najlepsi w Pierwszej Armii, ale... trzeba mieć wyczucie, by tropić to stado. To nie są zwyczajne zwierzęta.

„A ty nie jesteś zwyczajnym tropicielem” - pomyślałam, lecz się nie odezwałam. Przyglądałam mu się, myśląc o tym, co Darkling kiedyś powiedział - że nie rozumiemy własnych darów. Czy w



talencie Mała kryło się coś więcej niż tylko łut szczęścia i praktyka? Pewności siebie nigdy mu nie brakowało, ale nie sądziłam, żeby chodziło tu o zarozumialstwo.

- Mam nadzieję, że masz rację - wymamrotałam.

- Teraz ty mi odpowiedz na pytanie - rzekł nieco szorstkim tonem. - Dlaczego uciekłaś?

Pierwszy raz zdałam sobie sprawę, że Mał nie ma pojęcia, dlaczego zbiegłam z Małego Pałacu, dlaczego Darkling mnie szuka. Kiedy się ostatnio widzieliśmy, zasadniczo kazałam mu zejść mi z oczu, a on i tak porzucił wszystko i ruszył mi z pomocą. Zasługiwał na wyjaśnienie, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Westchnęłam i potarłam dłonią twarz. W co ja nas wpakowałam?

- Jeśli ci powiem, że próbuję uratować świat, uwierzysz mi?

Wpatrywał się we mnie twardo.

- Czyli to nie jest jakaś sprzeczka kochanków? Nie odwrócisz się za chwilę na pięcie i nie pognasz z powrotem do niego?

- Nie! - wykrzyknęłam zaszokowana. - To nie... My nie... - Zabrakło mi słów, a potem się po prostu roześmiałam: - Chciałabym, żeby to było coś takiego.

Mał milczał dłuższą chwilę. Potem powiedział, jakby podjął jakąś decyzję:

- Dobrze.

Wstał, przeciągnął się i przerzucił strzelbę przez ramię. Następnie wyjął z plecaka gruby wełniany koc i rzucił mi go.

- Odpocznij trochę - rzekł. - Ja biorę pierwszą wartę. - Odwrócił się do mnie plecami i popatrzył na księżyc wschodzący nad doliną, którą opuściliśmy.

Zwinęłam się w kłębek na twardej ziemi i owinęłam się ciasno kocem, żeby się rozgrzać. Mimo niewygody powieki mi ciążyły i czułam, jak zmęczenie mnie usypia.

- Mal - wyszeptałam w noc.

- Co?

- Dzięki, że mnie znalazłeś.

Nie byłam pewna, czy mi się to śni, ale wydawało mi się, że gdzieś w ciemności słyszę jego szept:

- Zawsze.

Zasnęłam.

## 17.

Mal wziął obie warty i dał mi przespać noc. Rano podał mi kawałek suszonego mięsa i powiedział po prostu:

- Mów.

Nie byłam pewna, od czego zacząć, więc zaczęłam od najgorszego.

- Darkling zamierza użyć Fałdy Cienia jako broni.

Mal nawet nie mrugnął.

- Jak?

- Rozszerzy ją, rozprowadzi przez Ravkę, Fjerdę i wszędzie, gdzie napotka opór. Ale beze mnie nie może tego zrobić ze względu na wilkry. Ile wiesz o jeleniu Morozovej?

- Niewiele. Tyle, że ma dużą wartość. - Wyrżał na dolinę. - 1 że był dla ciebie. Mieliśmy zlokalizować stado i pojmać albo uwięzić jelenia, ale nie krzywdzić go.

Pokiwałam głową i spróbowałam wytłumaczyć, co wiedziałam o pracy wzmacniaczy - jak Ivan musiał zgładzić szерборńskiego niedźwiedzia, a Marie zabić uszatkę.

- Grisza musi zapracować na wzmacniacz - powiedziałam na koniec. - Tak samo jest z jeleniem, ale on nie był mi pisany.

- Chodźmy - powiedział Mal nagle. - Opowiesz mi resztę w drodze. Chcę, żebyśmy głębiej weszli w góry.

Wepchnął koc do plecaka i jak mógł, zamaskował ślady naszego noclegu. Potem powiodł nas stromym i kamienistym szlakiem. Łuk przywiązał do plecaka, ale strzelbę miał pod ręką.

Stopy bolały mnie na każdym kroku, ale szłam za nim i starałam się opowiedzieć resztę historii. Powiedziałam mu wszystko, co Baghra mi mówiła, o pochodzeniu Fałdy, o obroży, którą Darkling chciał sporządzić, żeby używać mojej mocy, i wreszcie o statku, który czekał w Os Kervo.

Kiedy skończyłam, Mal się odezwał:

- Niepotrzebnie słuchałaś Baghry.

- Jak możesz tak mówić? - zapytałam z oburzeniem.

Odwrócił się gwałtownie i prawie na niego wpadłam.

- Jak myślisz, co się stanie, jeśli dotrzesz do Fałdy? Albo na ten statek? Wydaje ci się, że jego władza kończy się na brzegu Morza Prawdziwego?

- Nie, ale...

- To tylko kwestia czasu, nim cię znajdzie i wsadzi ci tę obrożę na szyję.

Obrócił się na pięcie i pomaszerował po szlaku. Ja stałam za nim oszołomiona. Zmusiłam nogi do stawiania kroków i pośpieszyłam, żeby go dogonić.

Może i plan Baghry był nędzny, ale jaki miałyśmy wybór? Pamiętałam jej zażarty uścisk, lęk w rozgorączkowanych oczach. Nie spodziewała się, że Darkling naprawdę namierzy stado Morozovej. W noc zimowej fety była w autentycznej panice, ale próbowała mi pomóc. Gdyby była tak bezwzględna jak jej syn,

mogła była poderżnąć mi gardło i pozbyć się ryzyka. „I może nam wszystkim by to na dobre wyszło” - pomyślałam z niesmakiem.

Długo szliśmy w milczeniu, wolno pnąc się zygzakiem pod górę. W niektórych miejscach szlak był tak wąski, że mogłam tylko przyłgnąć do zbocza góry, szurając, robić małe kroczki, i pokładać ufność w dobroci Świętych. Koło południa zeszliśmy z pierwszego zbocza i zaczęliśmy pokonywać drugie, które ku mojemu utrapieniu było jeszcze wyższe i bardziej strome niż pierwsze.

Wpatrywałam się w szlak przede mną, stąpając ostrożnie i próbując się otrząsnąć z poczucia beznadziei. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej się bałam, że Mal może mieć rację. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że zgubiłam nas oboje. Ja byłam Darklingowi potrzebna żywa, ale co zrobi Malowi? Tak bardzo się skoncentrowałam na własnym strachu i własnej przyszłości, że nie zastanawiałam się zbytnio, co Mal zrobił i z czego postanowił zrezygnować. Nigdy nie wróci do wojska, do przyjaciół, do życia nagradzanego medalami tropiciela.

Gorzej - był winien dezercji, może zdrady stanu, a za to karą była śmierć.

Nim zapadł zmrok, wspięliśmy się tak wysoko, że nawet wystrzępionych drzew już niemal nie było, a gdzieś na ziemi wciąż leżał lód. Zjedliśmy marny obiad złożony z twardego sera i włóknistej suszonej wołowiny. Mal wciąż nie uważał, że bezpiecznie będzie rozpaść ogień, więc skuliliśmy się pod kocem w milczeniu. Drżeliśmy w zawodzącym wicherze, ledwo stykając się ramionami.

Prawie już zasypiałam, kiedy Mal odezwał się nagle:

- Zabieram nas jutro na północ.

Otworzyłam oczy szeroko.

- Na północ?

- Na Cybeję.
- Chcesz szukać jelenia? - spytałam niedowierzająco.
- Wiem, że go znajdę.
- O ile Darkling już go nie znalazł!
- Nie - rzekł i poczułam, jak kręci głową. - Wciąż tam jest. Czuję to.

Jego słowa w niesamowity sposób przypomniały mi, co powiedział Darkling na ścieżce do chatki Baghry: „Jeleń jest ci pisany, Alino. Czuję to”.

- A co, jeśli najpierw znajdzie nas Darkling?
- Nie możesz uciekać przez resztę życia, Alino. Mówiłaś, że jeleni sprawi, że będziesz potężniejsza. Na tyle potężna, by z nim walczyć?
- Może.
- Musimy więc to zrobić.
- Jeśli nas złapie, to cię zabije.
- Wiem.
- Wszyscy Święci, Mal. Dlaczego za mną poszedłeś? Coś ty sobie myślał?

Westchnął i potarł dłonią krótkie włosy.

- Nic nie myślałem. Byliśmy w połowie drogi z powrotem na Cybeję, kiedy dostaliśmy rozkaz, żeby zawrócić i polować na *ciebie*. To więc zrobiłem. Ciężko było tylko odciągnąć od ciebie innych, zwłaszcza po tym, jak praktycznie się zaanonsowałaś w Rievosti.
- A teraz jesteś dezserterem.
- Tak.
- Przeze mnie.
- Tak.

Gardło mnie bolało od nieprzelanych łez, ale udało mi się powstrzymać drżenie głosu:

- Nie chciałam, żeby to wszystko się stało.

- Nie boję się śmierci, Alino - odparł tym zimnym, opanowanym głosem, który był mi tak obcy. - Ale chciałbym, żebyśmy mieli jakąś szansę. Musimy zapolować na jelenia.

Długo się zastanawiałam nad tym, co powiedział. Wreszcie wyszeptałam:

- OK.

W odpowiedzi usłyszałam chrapanie. Mal już spał.

\* \* \*

W kolejnych kilku dniach narzucił brutalne tempo, ale duma - i może strach - nie pozwalały mi poprosić, żebyśmy zwolnili. Od czasu do czasu dojrzeliliśmy kozicę skaczącą po zboczu nad nami, a jedną noc spędziliśmy koło intensywnie błękitnego górskiego jeziora, ale były to rzadkie przerwy w monotonii ołowianych skał i zasnutego nieba.

Ponure milczenie Mała nie pomagało. Chciałam się dowiedzieć, jak to się stało, że tropił jelenia dla Darklinga, i jak wyglądało jego życie w trakcie ostatnich pięciu miesięcy, ale moje pytania zbywał oschłymi, jednowyrazowymi odpowiedziami, a niekiedy zupełnie mnie ignorował. Gdy czułam się wyjątkowo zmęczona albo głodna, wpatrywałam się w jego plecy z niechęcią i urazą, i przemyślałam, czy by go nie walnąć po łbie, żeby zwrócić jego uwagę. Przez większość czasu po prostu się martwiłam. Martwiłam się, że Mal żałuje swojej decyzji ruszenia mi z pomocą. Martwiłam się niemożnością znalezienia jelenia w

bezkresie Cybei. Ale najbardziej martwiłam się tym, co Darkling zrobi Malowi, jeśli nas schwytają.

Kiedy wreszcie zaczęliśmy schodzić z Petrazoj od północno-zachodniej strony, czułam radość na myśl o tym, że opuszczam jałowe góry i ich zimne wiatry. Zejście poniżej linii drzew, do gościnnego lasu, podniosło mnie na duchu. Po wielu dniach wdrapywania się po twardej ziemi miło było iść po miękkich sosnowych igłach, słuchać szelestu zwierząt w poszyciu i wdychać powietrze gęste od żywicznych soków.

Rozbiliśmy biwak przy bulgoczącym strumieniu, a kiedy Mal zaczął zbierać gałązki na ognisko, prawie zaczęłam śpiewać z radości. Przyzwałam malutki, skoncentrowany promyk światła, by rozpalić ogień, ale na Malu nie zrobiło to chyba wrażenia. Zniknął w lesie i wrócił z królikiem, którego oczyściliśmy i upiekliśmy na obiad. Ze zdziwioną miną patrzył, jak pochłaniam swoją porcję i wzdycham, wciąż głodna.

- Łatwiej byłoby cię karmić, gdybyś nie dorobiła się apetytu - narzekał, kończąc jedzenie i wyciągając się na plecach z głową złożoną na ramieniu.

Nie zwracałam na niego uwagi. Pierwszy raz, odkąd opuściłam Mały Pałac, było mi ciepło i nic nie mogło popsuć mi przyjemności. Nawet pochrapywanie Mała.

Musieliśmy uzupełnić zapasy przed wyprawą głębiej na północ, na Cybeję, ale półtora dnia zajęło nam znalezienie szlaku myśliwskiego, który by zawiódł nas do jednego z miasteczek na północny zachód od Petrazoj. Im bliżej byliśmy cywilizacji, tym bardziej Mal się denerwował. Znikał na długie chwile, chodził na zwiady, prowadził nas równolegle do głównej drogi miasteczka.

Pewnego wczesnego popołudnia pokazał się w brzydkim brązowym płaszczu i brązowej czapce z wiewiórek.

- Gdzie to znalazłeś? - zapytałam.

- Zabrałem z niezaryglowanego domu - przyznał się z poczuciem winy wymalowanym na twarzy. - Ale zostawiłem parę monet. To niesamowite... wszystkie domy są puste. Na drodze też nikogo nie widziałem.

- Może jest niedziela - odparłam. Straciłam orientację wśród dni, odkąd odeszłam z Małego Pałacu.

- Może wszyscy są w cerkwi.

- Może - przyznał. Ale kiedy grzebał swój stary wojskowy płaszcz i czapkę koło drzewa, wydawał się zatroskany.

Byliśmy niecały kilometr od miasteczka, kiedy usłyszeliśmy bębny. Im bliżej drogi byliśmy, tym głośniej było je słycać. Wkrótce usłyszeliśmy też dzwonki i skrzypki, klaskanie i radosne pokrzykiwania. Mał wlaźł na drzewo, żeby lepiej widzieć, a kiedy zszedł, był trochę mniej zmartwiony.

- Ludzie są wszędzie. Setki chodzą po drodze, widzę też *doma woz*.

- Maslenica! - zawołałam.

W tygodniu poprzedzającym wiosenny post każdy arystokrata wyjeżdżał do swych ludzi *doma wozem* - wozem objuczonym słodyczami, serami, pieczywem. Parada przejeżdżała od cerkwi aż do majątku szlachcica, gdzie w otwartej na tę okazję częściowo rezydencji podawano wieśniakom i służbie herbatę oraz bliny. By uczcić nastanie wiosny, miejscowe dziewczęta nosiły czerwone sarafany i kwiaty we włosach.

W sierocińcu „maślany tydzień” to był najlepszy czas w roku. Lekcje skracano, żebyśmy mogli pomóc w porządkach i w pieczeniu. Książę Keramsov zawsze wtedy przyjeżdżał z Os Alty.



Wszyscy jechaliśmy na wozie i zatrzymywaliśmy się przy każdym gospodarstwie, żeby napić się kwasu i rozdawać ciastka oraz cukierki. Kiedy tak siedzieliśmy u boku księcia i machaliśmy do wiwatujących wieśniaków, sami prawie czuliśmy się jak szlachta.

- Możemy popatrzeć, Mal? - zapytałam gorąco. Zmarszczył czoło - wiedziałam, że jego ostrożność zмага się z naszymi najszcześniejszymi wspomnieniami z Keramzina. Potem lekko się uśmiechnął.

- Dobrze. Na pewno jest tu dość ludzi, żebyśmy wtopili się w tłum.

Dołączyliśmy do parady na drodze. Wślizgnęliśmy się między skrzypków i bębniarzy, między małe dziewczynki z gałązkami obwiązanymi kolorowymi wstążkami. Przechodziliśmy główną ulicą miasteczka i widzieliśmy, jak w drzwiach sklepów stali kupcy i dzwonili dzwoneczkami oraz klaskali do rytmu muzyki. Mal przystanął, by zakupić futra i uzupełnić prowiant, ale kiedy zobaczyłam, jak wpycha do plecaka kawał twardego sera, pokazałam mu język. Dość miałam twardego sera na całe życie.

Zanim Mal zdążył mi zabronić, śmignęłam w tłum. Przeciskowałam się między ludźmi idącymi za wozem w stronę czerwonego na twarzy mężczyzny, który siedział z butelką kwasu w ręce, chwiał się na boki i śpiewał, a drugą ręką rozrzucał wieśniakom pieczywo. Wyciągnęłam dłoń i złapałam ciepłą, złocistą bułeczkę.

- Dla ciebie, śliczności! - krzyknął człowiek i prawie spadł z wozu.

Słodka bułeczka pachniała bosko. Podziękowałam mu, po czym w podskokach wróciłam do Mała, bardzo z siebie zadowolona.

Złapał mnie za ramię i wciągnął w błotniste przejście między dwoma budynkami.

- Co ty sobie wyobrażasz?

- Nikt mnie nie widział. Ten człowiek wziął mnie za zwykłą wieśniaczkę.

- Nie możemy tak ryzykować.

- Czyli nie chcesz gryza?

Zawahał się.

- Tego nie powiedziałem.

- Chciałam dam ci ugryźć, ale skoro nie chcesz, będę musiała zjeść całą bułeczkę sama.

Mał sięgnął po bułeczkę, ale odbiegłam kawałek, robiąc uniki na prawo i lewo. Widziałam, że jest zaskoczony, i byłam tym zachwycona. Nie byłam już tą niezdarną dziewczyną, którą pamiętał.

- Smarkula - warknął i zamachał rękami jeszcze raz.

- Ach, ale smarkula, co ma słodką bułeczkę.

Nie wiem, które z nas usłyszało to jako pierwsze, ale nagle oboje się wyprostowaliśmy. Wiedzieliśmy, że mamy towarzystwo. Dwóch ludzi zakradło się za nami do pustej alejki. Mał nie zdążył się nawet obejrzeć, kiedy już jeden z nich przystawiał mu do gardła poplamiony nóż, a drugi zacisnął mi na ustach brudną dłoń.

- Cicho - wychrypiał - albo obojgu poderżnę gardła. - Miał tłuste włosy i komicznie długą twarz.

Spojrzałam na ostrze przyłożone do szyi Mała i lekko kiwnęłam głową. Drugi mężczyzna zsunął rękę z moich ust, ale wciąż trzymał mnie mocno za ramię.

- Pieniądze - powiedział Długogęby.

- Rabujecie nas? - Wybuchłam.

- Zgadza się - wysyczał ten, który mnie trzymał, i lekko mną potrząsnął.

Nie mogłam na to nic poradzić. Byłam tak zaskoczona i czułam taką ulgę, iż nas nie pojmano, że wymusnął mi się chichot. Złodzieje i Mal popatrzyli na mnie jak na wariatkę.

- Kiepski ma pomysłu, co? - zapytał ten, który mnie trzymał.

- No - odparł Mal, patrząc na mnie groźnie i próbując dać mi znać oczami, że mam się przymknąć. - Kiepski.

- Pieniądze - rzekł Długogęby. - Już.

Mal ostrożnie sięgnął do płaszcza i wyjął kabzę. Podał ją Długogębemu, który stęknął, czując, jaka jest lekka.

- Tylko tyle? Co masz w plecaku?

- Niewiele, trochę futer i jedzenia - odpowiedział Mal.

- Pokaż.

Mal powoli zdjął plecak, otworzył go i pokazał złodziejom zawartość. Na górze wyraźnie było widać jego strzelbę, owiniętą w wełniany koc.

- Ach - odezwał się Długogęby. - Ładna strzelba, prawda, Lev?

Trzymając mnie wciąż mocno za nadgarstek, mój napastnik wyłowił strzelbę.

- Bardzo ładna - zaskrzeczał. - A plecak wygląda na wojskowy.

Serce mi zamarło.

- Co z tego? - zapytał Długogęby.

- To z tego, że Rikov mówi, że żołnierz z przyczółku w Czernasti zaginął. Ponoć poszedł na południe i nie wrócił. Może tak być, że złapaliśmy dezertera.

Długogęby przyglądał się Malowi z namysłem, a ja wiedziałam, że już myśli o nagrodzie, jaka go czeka. Nawet sobie nie wyobrażał.

- Co ty na to, chłopcze? Nie uciekasz chyba, co?

- Plecak należy do mojego brata - odparł Mal płynnie.

- Może. A może pokażemy go i ciebie kapitanowi w Czernasti.

Mał wzruszył ramionami:

- Dobrze. Z przyjemnością mu opowiem, jak próbowaliście nas okraść.

Lvu nie podobał się ten pomysł.

- Bierzmy pieniądze i chodźmy.

- Nie - rzekł Długogęby, który wciąż przyglądał się Malowi. - Zdezerterował albo zwinął to jakiemuś żołdakowi. Tak czy owak, kapitan dobrze zapłaci, by o tym usłyszeć.

- A co z nią? - Lev znowu mną potrząsnął.

- Porządna to ona nie jest, jak jeździ z takimi jak ten. Może też nawiewa. A jak nie, to będzie z nią trochę zabawy. Prawda, słodka?

- Nie dotykaj jej - wypluł Mał, robiąc krok do przodu.

Jednym szybkim ruchem Długogęby uderzył Mała ręką noża mocno w głowę. Mał się zachwiał, kolano się pod nim ugięło, ze skroni poleciała mu krew.

- Nie! - krzyknęłam. Mężczyzna, który mnie trzymał, z powrotem zacisnął mi usta dłonią, puszczać moje ramię. Tylko tego mi było trzeba. Machnęłam nadgarstkiem i lusterko wsunęło się mi między palce.

Długogęby pochylał się nad Malem z nożem w ręku:

- Może kapitan zapłaci niezależnie od tego, czy ten tu żyje, czy nie.

Rzucił się na Mała. Przekręciłam lusterko i jasne światło strzeliło Długogębemu w twarz. Zawahał się, uniósł ręce, by zablokować palący blask. Mał wykorzystał szansę. Skoczył na nogi, złapał Długogębego i rzucił nim mocno o ścianę.

Lev poluzował uścisk, żeby podnieść strzelbę Mała, ale odwróciłam się szybko, ustawiłam lusterko i oślepiłam go.

- Co u... - kwęknął, mrużąc oczy. Zanim doszedł do siebie, walnęłam go kolanem w krocze. Zgiął się wpół, a ja przytrzymałam jego głowę rękoma i uniosłam silnie kolano. Rozległo się ohydne chrupnięcie, cofnęłam się, a on padł na ziemię, ściskając broczący krwią nos.

- Udało się! - wykrzyknęłam. Och, gdyby tylko Botkin mnie teraz widział.

- Chodź! - rzekł Mal, odwracając moją uwagę od świętowania. Obejrzałam się i zobaczyłam, że Długogęby leży na ziemi nieprzytomny.

Mal porwał swój plecak i pobiegł w stronę przeciwnego wyjścia z alejki, oddalając się od parady. Lev jęczał, ale wciąż trzymał strzelbę. Kopnęłam go solidnie w brzuch i pognałam za Malem.

Przebiegliśmy błotnistą drogę, mijając w pędzie puste sklepy i domy, i wskoczyliśmy do lasu pod ochronę drzew. Mal narzucił zażarte tempo. Powiodł nas przez mały strumyk i nad granią. Wydawało mi się, że idziemy tak długie kilometry. Osobiście nie sądziłam, by złodzieje byli w odpowiednim stanie, aby nas ścigać, ale brakowało mi tchu, by się o to wykłócać. W końcu Mal zwolnił i się zatrzymał, pochylił się, wsparł dłonie na kolanach i zaczął ciężko dyszeć.

Ja padłam na ziemię z walącym sercem i obróciłam się na plecy. Leżałam tam, krew dudniła mi w uszach, a ja spijałam popołudniowe słońce, które przenikało przez korony drzew, i próbowałam złapać oddech. Kiedy miałam już poczucie, że dam radę mówić, uniosłam się na łokciach i zapytałam:

- Nic ci nie jest?

Mal ostrożnie dotknął rany na głowie. Przestała krwawić, ale się skrzywił.

- Dobrze jest.

- Myślisz, że coś powiedzą?

- Oczywiście. Spróbują dostać trochę pieniędzy za informację.  
- Wszyscy Święci.  
- Teraz już nic na to nie poradzimy. - Z zaskoczeniem zauważyłam, że się uśmiecha. - Gdzie się nauczyłaś tak walczyć?  
- Trening Griszów - szepnęłam dramatycznie. - Pradawne sekrety kopa w krocze.

- Byle działało.

Roześmiałam się.

- Botkin zawsze tak mawia. „Nie popisy, tylko ból ma być” - powiedziałam, przedrzeźniając silny akcent najemnika.

- Mądry gość.

- Darkling sądzi, że Griszowie nie powinni polegać wyłącznie na swych mocach, gdy trzeba się bronić. - Od razu pożałowałam, że to powiedziałam. Uśmiech Mała zniknął.

- Kolejny mądry gość - rzekł zimno, patrząc w las. Po chwili się odezwał: - Dowie się, że nie pojechałaś prosto do Fałdy. Dowie się, że polujemy na jelenia. - Usiadł przy mnie ciężko z posępną miną. W tej walce mieliśmy niewiele atutów, a jeden z nich właśnie straciliśmy. - Niepotrzebnie wziąłem nas do miasta - powiedział ponuro.

Uderzyłam go lekko po ramieniu.

- Nie mogliśmy wiedzieć, że ktoś będzie chciał nas obrabować. No bo kto ma aż takiego pecha?

- To było głupie ryzyko. Powinienem być mądrzejszy. - Podniósł z ziemi gałązkę i odrzucił ją gniewnie.

- Ale bułeczkę wciąż mam - powiedziałam nieprzekonująco i wyjęłam z kieszeni zgniecioną, ubrudzoną bryłkę. Ku czci wiosennych chmar ptaków upieczono ją właśnie w kształcie ptaszka, ale teraz wyglądała bardziej jak zwinięta skarpeta.

Mal opuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach, wspierając łokcie na kolanach. Ramiona zaczęły mu się trząść i przez okropną chwilę myślałam, że może płacze, ale potem zdałam sobie sprawę, że się cicho śmieje. Trząśł się ze śmiechu na całym ciele, dyszał urywanie, łzy pociekły mu z oczu.

- Lepiej, żeby to była nieziemska bułeczka - wysapał. Wpatrywałam się w niego przez chwilę, bo się bałam, że może kompletnie oszalał, ale potem też zaczęłam się śmiać. Zakryłam usta, żeby stłumić dźwięk, ale tylko mocniej się przez to śmiałam. Miałam wrażenie, że przebrała się miara całego tego napięcia i strachu ostatnich kilku dni.

Mal przyłożył palec do ust i wyszeptał z przesadą:

- Ciiiiiiiiiiiiiiii!

Padłam na ziemię w świeżym przypiływie wesołości.

- Chyba złamałaś temu gościowi nos - parsknął.

- To niemiłe. Ja nie jestem miła.

- Nie, nie jesteś - zgodził się i znowu zanosiliśmy się śmiechem.

- Pamiętasz, jak ten syn rolnika złamał ci nos w Keramzinie? - wykrztusiłam między napadami śmiechu. - A ty nikomu nie powiedziałaś, tylko zakrwawiłaś Anie Kui jej ulubiony obrus?

- Zmyślasz to.

- Nieprawda!

- Ależ tak! Łamiesz nosy i kłamiesz.

Śmialiśmy się, aż nie mogliśmy już oddychać, aż bolały nas brzuchy i kręciło się nam w głowach. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio tak się uśmiełam.

W końcu zjedliśmy tę bułeczkę. Była oprószona cukrem i smakowała dokładnie tak, jak bułeczki, które jadaliśmy w dzieciństwie. Kiedy ją dokończyliśmy, Mal zauważył:

- To naprawdę była świetna bułeczka. - I znowu pokładaliśmy się ze śmiechu.

Po jakimś czasie westchnął i wstał, podając mi rękę.

Szliśmy do zmroku, a potem rozbiliśmy obóz w ruinach chaty. Biorąc pod uwagę, że ledwie dziś uszliśmy z życiem, Mal nie chciał ryzykować ognia, więc zjedliśmy trochę prowiantu, który kupiliśmy w miasteczku. Kiedy przeżuwaliliśmy suszoną wołowinę i ten nieszczęsny twardy ser, zapytał o Botkina i innych nauczycieli w Małym Pałacu. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo chciałam się z nim podzielić swoimi historiami, dopóki nie zaczęłam mówić. Nie śmiał się tak łatwo jak kiedyś. Ale kiedy się śmiał, trochę tego ponurego chłodu się rozpraszało i bardziej przypominał Mała, którego niegdyś znałam. Dało mi to nadzieję, że był on jeszcze do odzyskania.

Kiedy przyszła pora się kłaść, Mal obszedł obóz, żeby się przekonać, czy jesteśmy bezpieczni, a ja przepakowałam jedzenie. Po stracie strzelby i wełnianego koca Mal miał teraz w plecaku mnóstwo miejsca. Byłam wdzięczna, że nadal ma chociaż łuk.

Wsadziłam sobie wiewiórczą czapę pod głowę, a Malowi w charakterze poduszki zostawiłam plecak. Potem otuliłam się płaszczem i zwinęłam pod nowymi futrami. Drzemałam już, kiedy usłyszałam, jak Mal wraca i kładzie się przy mnie, przyciskając plecy wygodnie do moich.

Zasypiając, miałam wrażenie, że wciąż czuję w ustach cukier z tej bułeczki, wciąż cieszę się atakami śmiechu. Obrabowano nas. Prawie zabito. Polował na nas najpotężniejszy człowiek w Ravce. Ale znowu byliśmy przyjaciółmi i usnęłam spokojniej niż od dawna.

W którymś momencie zbudziło mnie chrapanie Mała. Dźgnęłam go łokciem w plecy. Obrócił się na bok, wymamrotał coś przez



sen i objął mnie ramieniem. Chwilę później znowu chrapał, ale tym razem już go nie budziłam.

## 18.

Nadal widywaliśmy czasem młodą trawę i nawet kilka kwiatków, ale w miarę postępu na północ, do Cybei i dzikich ostępów, gdzie zdaniem Mała znajdziemy jelenia, natrafialiśmy na coraz mniej oznak wiosny. Gęste sosny ustąpiły miejsca rzadkiemu lasowi brzozowemu, a potem rozległym trawiastym równinom.

Choć Mal żałował naszej wyprawy do miasteczka, wkrótce musiał przyznać, że była ona konieczna. Im dalej na północ, tym zimniejsze były noce, a nie mogliśmy rozpalać ognia, bo zbliżaliśmy się do posterunku w Czernasti. Poza tym nie chcieliśmy codziennie tracić czasu na polowanie albo wnyki, więc korzystaliśmy z zapasów i nerwowo patrzyliśmy, jak się kurczą.

Coś między nami jakby stopniało. Zamiast kamiennego milczenia, jakie między nami panowało w Petrazoj, w drodze rozmawialiśmy. Mal wydawał się ciekawy życia w Małym Pałacu, dziwnych obyczajów na dworze, a nawet grisaickiej teorii.

W ogóle się nie zdziwił, słysząc o pogardzie, jaką większość Griszów czuje do króla. Okazało się, że i tropiciele coraz głośniej utyskiwali między sobą na jego niekompetencję.

- Fjerdanie mają strzelby odcylcowe, które wystrzelą dwadzieścia osiem razy w ciągu minuty. Nasi żołnierze też takie powinni mieć. Gdyby król raczył się zainteresować Pierwszą Armią, nie bylibyśmy tak zależni od Griszów. Ale to nigdy nie nastąpi - powiedział mi. Potem wymamrotał: - Wszyscy wiemy, kto rządzi krajem.

Nie odezwałam się. Staralam się unikać wzmianek o Darklingu.

Kiedy pytałam o czas, kiedy Mal tropił jelenia, zawsze udawało mu się skierować rozmowę znowu na mnie. Nie naciskałam. Wiedziałam, że jednostka Mala przekroczyła granicę z Fjerdą. Podejrzywałam, że musieli wywalczyć sobie powrót i że właśnie stamtąd Mal na bliznę na brodzie, ale on nie chciał o tym więcej mówić.

Kiedy mijaliśmy kępkę wysuszonych wierzb, a szron trzaskał nam pod stopami, Mal pokazał mi gniazdo krogulca, a ja zapragnęłam, byśmy szli tak wiecznie. Choć tęskniłam za gorącym posiłkiem i ciepłym łóżkiem, bałam się, co przyniesie kres naszej podróży. Co będzie, jeśli znajdziemy jelenia i zdobędę jego rogi? Jak zmieni mnie tak silny wzmacniacz? Czy to wystarczy, by uwolnić nas od Darklinga? Gdybyśmy tylko mogli tak trwać, krocząc ramię w ramię, sypiając skuleni pod gwiazdami. Może te puste równiny i ciche zagajniki dadzą nam schronienie, jak ochroniły stado Morozovej, i ocalą nas przed ludźmi, którzy nas szukali.

Były to niemądre myśli. Cybeja była niegościnnym miejscem, dzikim i pustym światem gorzkich zim i palących lat. A my nie byliśmy dziwnymi, pradawnymi istotami, które przemierzają ziemię o zmierzchu. Byliśmy tylko Malem i Aliną, którzy nie mogli w nieskończoność wymykać się pościgowi. Mroczna myśl, która od paru dni przemykała mi przez głowę, wreszcie w niej osiadła. Westchnęłam, bo wiedziałam, że już za długo odkładałam rozmówienie się o tym z Malem. To było nieodpowiedzialne, a biorąc pod uwagę, ile oboje ryzykowaliśmy, nie mogłam tego przeciągać.

Tej nocy Mal już prawie spał - oddychał równo i głęboko - zanim zebrałam się na odwagę, by się odezwać.

- Mal - zaczęłam. Natychmiast się przebudził, spał się, usiadł i sięgnął po nóż. - Nie - powiedziałam, kładąc mu dłoń na ramieniu.  
- Nic się nie dzieje. Ale muszę z tobą porozmawiać.

- Teraz? - zamarudził, kładąc się i z powrotem obejmując mnie ramieniem. Westchnęłam. Chciałam tylko leżeć w ciemności, nasłuchiwać szelestu wiatru w trawie i czuć się ciepło oraz bezpiecznie, choćby było to złudzenie. Wiedziałam jednak, że nie mogę.

- Musisz coś dla mnie zrobić.

Parsknął.

- To znaczy coś więcej niż zdezerterować z wojska, zdobywać góry i co noc odmrażać sobie tyłek na zimnej ziemi?

- Tak.

- Hmmf - stęknął niezobowiązująco. Jego oddech już wracał do głębokiego rytmu snu.

- Mal - powiedziałam wyraźnie - jeśli nam się nie uda... Jeśli nas złapią, zanim znajdziemy jelenia, nie możesz mu pozwolić mnie zabrać.

Zupełnie znieruchomiał. Dosłownie czułam, jak bije mu serce. Milczał tak długo, że pomyślałam, że znowu usnął.

Potem się odezwał.

- Nie możesz mnie o to prosić.

- Muszę.

Usiadł, odsuwając się ode mnie. Potarł dłonią twarz. Ja też usiadłam, owinęłam się ciasniej futrami i przyglądałam mu się w świetle księżyca.

- Nie.

- Nie możesz tak po prostu odmówić, Mal.

- Ty poprosiłaś, ja odpowiedziałem. Nie.

Wstał i odszedł na kilka kroków.

- Jeśli założy mi obrożę, wiesz, co się wydarzy, ilu ludzi przeze mnie zginie. Nie mogę do tego dopuścić. Nie mogę ponosić za to odpowiedzialności.

- Nie.

- Musiałeś wiedzieć, że to wchodzi w grę, kiedy ruszaliśmy na północ.

Obrócił się, podszedł do mnie i przykucnął, żeby popatrzeć mi w oczy.

- Nie zabiję cię, Alino.

- Możesz nie mieć wyjścia.

- Nie - powtórzył, kręcąc głową i odwracając wzrok. - Nie, nie, nie.

Schwyciłam jego twarz zimnymi rękoma i obróciłam ją, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Tak.

- Nie mogę, Alina. *Nie mogę.*

- Mal, tamtej nocy w Małym Pałacu powiedziałaś, że jestem własnością Darklinga.

Skrzywił się lekko.

- Byłem zły. Nie miałem...

- Jeśli zdobędzie tę obrożę, to naprawdę będę jego własnością. Całkowicie. I zmieni mnie w potwora. Proszę, Mal. Muszę wiedzieć, że nie pozwolisz, by mnie to spotkało.

- Jak możesz mnie o to prosić?

- A kogo innego mogłabym prosić?

Popatrzył na mnie z wyrazem desperacji, gniewu i jeszcze czegoś, czego nie umiałam odczytać. W końcu kiwnął głową.

- Obiecaj mi, Mal. - Usta miał zaciśnięte w cienką linię, mięsień drgał mu w policzku. Nie chciałam mu tego robić, ale musiałam być pewna. - Obiecaj.

- Obiecuję - rzekł chrapliwie.

Westchnęłam przeciągle, czując przyływ ulgi. Pochyliłam się do przodu, oparłam czoło na jego czoło i zamknęłam oczy.

- Dziękuję.

Zostaliśmy w tej pozycji dłuższy czas, po czym Mal się odchylił. Kiedy otworzyłam oczy, patrzył na mnie. Jego twarz była ledwie centymetry od mojej, w tak niewielkiej odległości, że czułam jego ciepły oddech. Puściłam jego zarośnięte policzki, bo nagle zdałam sobie sprawę, jak blisko siebie siedzimy. Patrzył na mnie przez chwilę, a potem nagle wstał i odszedł w ciemność.

Długo nie spałam. Leżałam zmarznięta i nieszczęśliwa, patrząc w noc. Wiedziałam, że Mal gdzieś tam jest - porusza się cicho po młodej trawie i niesie brzemię, które włożyłam mu na barki. Żałowałam tego, ale cieszyłam się, że mamy to za sobą. Czekałam, aż wróci, ale w końcu zasnęłam sama pod gwiazdami.

Kolejne kilka dni spędziliśmy w okolicy Czernasti, przeczesując teren w poszukiwaniu śladów stada Morozovej. Zbliżaliśmy się do posterunku na tyle, na ile się odważyliśmy. Z każdym dniem Mal posepniał. Rzucał się przez sen i prawie nic nie jadł. Czasami budziłam się, gdy miotał się pod swoimi futrami i mamrotał:

- Gdzie jesteś? Gdzie jesteś?

Widział tropy innych ludzi: złamane gałązki, przesunięte kamienie, wzory dla mnie niewidzialne, póki mi ich nie pokazał - ale ani śladu jelenia.

Nagle pewnego ranka obudził mnie przed świtem.

- Wstawaj - powiedział. - Są blisko, czuję to. - Mówiąc to, ściągał już ze mnie futra i pakował je do plecaka.

- Ej! - Zaczęłam marudzić, jeszcze praktycznie przez sen, bezskutecznie próbując z powrotem się przykryć. - A śniadanie?

Rzucił mi suchara.

- Jedz w marszu. Dzisiaj chcę spróbować na zachodnich szlakach. Mam przeczucie.

- Ale wczoraj myślałeś, że powinniśmy iść na wschód.

- To było wczoraj - rzucił, zakładając plecak i maszerując w wysokiej trawie. - Ruszaj się. Musimy znaleźć tego jelenia, żebyśmy nie musiał odrąbać ci głowy.

- Nie mówiłam, że masz mi odrąbać głowę - gderałam, pocierając rozespiane oczy i wlokąc się za nim.

- Przeszyć cię więc mieczem? Pluton egzekucyjny?

- Myślałam o czymś cichszym, może jakaś fajna trucizna.

- Powiedziałaś tylko, że mam cię zabić. Nie mówiłaś jak.

Wypięłam język w stronę jego pleców, ale cieszyłam się, widząc jego zapał, i myślałam, że to pewnie dobrze, iż umie z tego żartować. Przynajmniej miałam nadzieję, że żartuje.

Zachodnie szlaki powiodły nas przed zagajniki przysadzistych modrzewi i łąki zarosłe wierzbówką oraz czerwonymi porostami. Mal poruszał się pewnie, krokiem lekkim jak zawsze.

Powietrze było chłodne i wilgotne. Parę razy złapałam go, jak patrzył nerwowo na zachmurzone niebo, ale parł do przodu. Późnym popołudniem dotarliśmy do niskiego zbocza, które łagodnym łukiem schodziło ku rozległemu płaskowyżowi porośniętemu zieloną trawą.

Mal chodził po szczycie zbocza, najpierw na zachód, potem na wschód. Schodził ze wzgórza, potem się na nie wspinał z powrotem i znowu schodził, aż myślałam, że zaraz zacznę

wrzeszczyć. Wreszcie zaprowadził nas na zawietrzną stronę wielkiej sterty głazów, zdjął plecak i orzekł:

- Tu.

Rozłożyłam futro na zimnej ziemi i usiadłam, by zaczekać, podczas gdy Mal przechadzał się nerwowo tam i z powrotem. Wreszcie usiadł przy mnie, wbijając wzrok w płaskowyż z jedną ręką na łuku. Wiedziałam, że je sobie tam wyobraża, widzi, jak stado wyłania się zza horyzontu, jak białe ciała lśnią w zapadającym zmroku, a oddech paruje na chłodzie. Może przywoływał je siłą woli. Miejsce wydawało się odpowiednie dla jelenia - świeża, młoda trawa i plamki maleńkich niebieskich jezior, które błyszczały w zachodzącym słońcu jak monety.

Słońce stopniało. Patrzyliśmy, jak o zmierzchu płaskowyż przybiera błękitną barwę. Czekaliśmy, nasłuchując odgłosów własnych oddechów oraz wichrów jęczących nad bezmiarem Cybei. Ale światło zgasło, a płaskowyż był wciąż pusty.

Wszedł księżyc, przesłonięty chmurami. Mal ani drgnął. Siedział nieruchomo jak kamień, wpatrując się w przestrzeń płaskowyżu nieobecny wzrokiem. Wyjęłam z plecaka drugie futro i owinęłam nim jego i siebie.

Głazy osłaniały nas od najgorszych wichrów, ale schronienie było to marne.

Nagle Mal westchnął głęboko i zmrużył oczy w stronę nocnego nieba.

- Będzie padać śnieg. Powinienem był wziąć nas do lasów, ale myślałem... - Pokręcił głową. - Byłem pewien.

- Nie ma sprawy - odparłam, wspierając głowę na jego ramieniu. - Może jutro.

- Prowiant się nam kiedyś wyczerpie, a każdego dnia, który tutaj spędzamy, ryzykujemy, że nas złapią.

- Jutro.

- Możliwe zresztą, że znalazł już stało. Zabił jelenia, a teraz poluje na nas.

- Nie wierzę.

Mał milczał. Podciągnęłam futro wyżej i przyzwałam malutkie światełko, które zakwitło na mojej dłoni.

- Co ty robisz?

- Zimno mi.

- To niebezpieczne - poderwał futro do góry, by zasłonić światło, które ciepłym, złotym blaskiem oświetlało jego twarz.

- Od tygodnia żywej duszy tu nie widzieliśmy. A ukrywanie się nie na wiele się zda, jeśli zamarzniemy na śmierć.

Zmarszczył brew, ale potem wyciągnął dłoń i zaczął przebierać palcami w świetle.

- To naprawdę coś.

- Dzięki - odrzekłam z uśmiechem.

- Michaił nie żyje.

Światło na mojej dłoni zamigotało.

- Co?

- Nie żyje. Zginął we Fjerdzie. Dubrov też.

Siedziałam zastygła w szoku. Nigdy nie lubiłam Michaiła ani Dubrova, ale to się teraz nie liczyło.

- Nie zdawałam sobie sprawy... - Zawahałam się. - Jak do tego doszło?

Przez chwilę nie wiedziałam, czy odpowie, ani czy w ogóle powinnam była spytać. W zamyśleniu wpatrywał się w światło wciąż przeblyskujące na mojej dłoni.

- Zaszliśmy daleko na północ, prawie do wiecznej zmarzliny, daleko za posterunkiem w Czernasti - odezwał się cicho. -



Polowaliśmy na jelenia niemal całą drogę na teren Fjerdy. Kapitan wpadł na pomysł, żeby kilku z nas się przebrało za Fjerdan i dalej tropiło stado. To było głupie, wręcz niedorzeczne. Nawet gdyby udało nam się jakoś przedostać przez granicę niepostrzeżenie, co mieliśmy zrobić, jeśli dogonimy stado? Mieliśmy rozkaz nie zabijać jelenia, musielibyśmy więc go pojmać, a potem jakimś cudem dostarczyć przez granicę do Ravki. Szaleństwo.

Pokiwałam głową. Rzeczywiście wyglądało to na szaleństwo.

- Więc tamtej nocy Michaił, Dubrov i ja się z tego zaśmiewaliśmy, gadaliśmy o tym, jaka to samobójcza misja, i o tym, jaki z kapitana idiota, i wypiliśmy zdrowie biedaka, któremu robota przypadnie w udziale. Następnego ranka zgłosiłem się na ochotnika.

- Dlaczego? - spytałam zaskoczona.

Mal znowu milczał. W końcu się odezwał:

- Uratowałam mi życie w Fałdzie Cienia, Alino.

- A ty mnie uratowałeś życie - odparłam. Nie byłam pewna, co to ma wspólnego z samobójczą misją do Fjerdy. Ale Mal mnie chyba nie słyszał.

- Uratowałam mi życie, a potem w namiocie Griszów, kiedy cię wyprowadzali, ja nic nie zrobiłem. Stałem tam i pozwoliłem mu cię zabrać.

- Niby co miałeś zrobić, Mal?

- Coś. Cokolwiek.

- Mal...

Przeczesał dłonią włosy z frustracją.

- Wiem, że to nie ma sensu. Ale tak to czułem. Nie mogłem jeść. Nie mogłem spać. Ciągle widziałem, jak odchodzisz, jak znikasz.

Pomyślałam o tych wszystkich nieprzespanych nocach w Małym Pałacu, kiedy wspominałam, jak ostatni raz wśród tłumu widziałam twarz Mała, i zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś go zobaczę. Bardzo za nim tęskniłam, ale nigdy nie wierzyłam, że Malowi może mnie brakować równie mocno.

- Wiedziałem, że polujemy na jelenia dla Darklinga - ciągnął Mal. - Myślałem... Miałem taki pomysł, że jeśli znajdę stado, będę mógł ci pomóc. Będę mógł pomóc wszystko naprawić. - Zerknął na mnie, a świadomość, jak bardzo się mylił, przepłynęła między nami. - Michał o tym nic nie wiedział. Ale był moim przyjacielem, więc jak osioł także się zgłosił. A wtedy oczywiście Dubrov też się musiał zapisać. Zabroniłem im, ale Michał się tylko roześmiał i oznajmił, że nie da mi zgarnąć całej chwały.

- Co się stało?

- Dziewięciu z nas przekroczyło granicę: sześciu żołnierzy i trzech tropicieli. Dwóch wróciło.

Jego słowa zawisły w powietrzu, zimne i ostateczne. Siedmiu ludzi zginęło w pogoni za jeleniem. A ilu było takich, o których nie wiedziałam? Jednak w tej samej chwili przyszła mi do głowy niepokojąca myśl: ile istnień potęga jelenia może uratować? Mal i ja byliśmy uchodźcami, przyszliśmy na świat od dawna targany wojnami na granicach Ravki. A co jeśli Darkling i potworna potęga Fałdy Cienia mogą to wszystko powstrzymać? Uciszyć wrogów Ravki i dać nam wieczne bezpieczeństwo?

„Nie tylko wrogów Ravki” - przypomniałam sobie z rozmysłem. „Każdego, kto stanie Darklingowi na drodze, każdego, kto mu się sprzeciwi”. Darkling prędzej zamieni świat w pustynię, niż odda chociaż część władzy.

Mal potarł dłonią zmęczoną twarz.

- I tak na nic się to wszystko zdało. Kiedy pogoda się zmieniła, stado wróciło do Ravki. Mogliśmy byli poczekać, aż jelen sam do nas przyjdzie.

Popatrzyłam na Mała, na jego nieobecne oczy i zaciśniętą, poharataną szczękę. Zupełnie nie przypominał chłopca, którego znałam. Kiedy zaczął ścigać jelenia, starał się mi pomóc. Oznaczało to, że ponoszę częściową odpowiedzialność za to, jak się zmienił, i serce mi pękało na myśl o tym.

- Przykro mi, Mal. Tak bardzo mi przykro.

- To nie twoja wina, Alino. Podjąłem własne decyzje. Ale moi przyjaciele przypłacili te decyzje życiem.

Chciałam wziąć go w ramiona i przytulić. Nie mogłam jednak - nie tego nowego Mała. Może zresztą tego starego też nie - przyznałam przed sobą. Nie byliśmy już dziećmi. Łatwa zażyłość należała do przeszłości. Wyciągnęłam dłoń i położyłam mu ją na ramieniu.

- Skoro to nie moja wina, to twoja też nie, Mal. Michaił i Dubrov też podjęli własne decyzje. Michaił chciał być ci dobrym przyjacielem. Równie dobrze mógł też mieć własne powody, by pragnąć jelenia. Nie był dzieckiem i nie chciałby, żeby go pamiętano, jakby nim był.

Mal nie spojrzął na mnie, ale po chwili położył dłoń na mojej. Kiedy spadły pierwsze płatki śniegu, wciąż siedzieliśmy w tej pozycji.

## 19.

Moje światełko ogrzewało nas całą noc pod osłoną skały. Niekiedy drzemałam i Mal musiał mnie budzić, bym ściągnęła

słońce przez ciemne i rozgwieżdżone płaszczyzny Cybei, żeby nas rozgrzało pod futrami.

Następnego ranka słońce świeciło jasno nad światem pokrytym bielą. Tak daleko na północ śnieg padał do późnej wiosny, ale trudno było nie pomyśleć, że pogoda dokłada się do naszego pecha. Mal powiódł wzrokiem po nieskalanej przestrzeni łąki i pokręcił głową z niesmakiem. Nie musiałam pytać, o czym myśli. Gdyby stado było w pobliżu, każdy trop byłby teraz pokryty śniegiem. Za to my zostawimy mnóstwo śladów, po których mógłby nas śledzić ktoś inny.

Bez słowa wytrzepaliśmy futra i schowaliśmy je. Mal przywiązał łuk do plecaka i zaczęliśmy przemierzać płaskowyż. Wolno nam to szło. Mal robił, co mógł, by zamaskować nasze ślady, ale było jasne, że mamy poważne kłopoty.

Wiedziałam, że Mal czuje się winny, iż nie udało mu się znaleźć jelenia, ale nie wiedziałam, jak to zmienić. Cybeja wydawała się większa niż poprzedniego dnia. A może to ja sobie wydawałam się mniejsza.

Z biegiem czasu łąka ustąpiła miejsca zagajnikom cienkich, srebrnych brzoź i gęstym kępom sosen. Ich gałęzie uginały się od śniegu. Mal zwolnił. Wydawał się wyczerpany, a pod niebieskimi oczami miał ciemne obwódki. Impulsywnie złapałam go za rękę. Myślałam, że się odsunie, ale zamiast tego ścisnął moje palce. Szliśmy w ten sposób, ręka w rękę, całe późne popołudnie. Konary sosen wysoko nad nami tworzyły baldachim, a my wchodziliśmy coraz głębiej w ciemne jądro lasu.

Mniej więcej o zachodzie słońca wyszliśmy spomiędzy drzew na niewielką polaną. Śnieg spoczywał na niej w ciężkich, gładziutkich zaspach, które połyskiwały w gasnącym świetle. Wślizgnęliśmy się w ten bezruch, a śnieg tłumził nasze kroki. Było już późno. Wiedziałam, że powinniśmy rozbijać obóz, szukać

schronienia. Zamiast tego staliśmy w milczeniu, trzymając się za ręce i patrząc, jak dzień niknie.

- Alino? - odezwał się cicho. - Przepraszam. Za to, co powiedziałem tamtej nocy w Małym Pałacu.

Zaskoczona, zerknęłam na niego. To wydawało się tak dawno temu.

- Ja też przepraszam - odpowiedziałam.

- I przepraszam za wszystko inne.

Ścisnęłam jego dłoń.

- Wiedziałam, że mamy marne szanse, by znaleźć jelenia.

- Nie - rzekł, odwracając wzrok. - Nie, nie za to... Ja... Kiedy za tobą wyruszyłem, myślałem, że robię to, bo uratowałaś mi życie, bo jestem ci coś dłużny.

Serce mi się ścisnęło. Myśl, że Mal to zrobił, by spłacić jakiś wymaginowany dług, zaboląła mnie bardziej, niż się spodziewałam.

- A teraz?

- Teraz nie wiem, co myśleć. Wiem tylko, że wszystko się zmieniło.

Serce znowu ścisnęło mi się smutno.

- Wiem - wyszeptałam.

- Czyżby? Tej nocy w pałacu, kiedy cię zobaczyłem z nim na tej scenie, wydawałaś się taka szczęśliwa. Jakby twoje miejsce było przy jego boku. Nie mogę sobie tego obrazu wybić z głowy.

- Byłam szczęśliwa - przyznałam. - W tamtej chwili byłam szczęśliwa. Nie jestem taka jak ty, Mal. Nigdy nie umiałam się dopasować, jak ty potrafisz. Tak naprawdę nigdy nigdzie nie miałam swojego miejsca.

- Twoje miejsce było przy mnie - odparł cicho.

- Nie, Mal. Tak naprawdę to nie. Już od dawna nie.

Wtedy na mnie popatrzył. W świetle zmierzchu oczy miał granatowe.

- Tęskniłaś za mną, Alino? Tęskniłaś, kiedy cię nie było?

- Codziennie - odpowiedziałam szczerze.

- Ja tęskniłem za tobą z każdą godziną. A wiesz, co było w tym najgorsze? Że mnie to zupełnie zaskoczyło. Łapałem się na tym, że chodzę i cię szukam - bez powodu, tylko z przyzwyczajenia, bo widziałem coś, o czym ci chciałem powiedzieć, albo chciałem usłyszeć twój głos. I wtedy uświadamiałem sobie, że cię tu już nie ma, i za każdym razem, *każdym jednym razem* waliło mnie to jak obuchem. Ryzykowałem dla ciebie życiem. Przeszedłem dla ciebie pół Ravki, i robiłbym to w nieskończoność, żeby tylko z tobą być, głodować z tobą i marznąć z tobą, i słuchać, jak narzekasz co dzień na twarde ser. Więc nie mów mi, że moje miejsce nie jest przy sobie - powiedział zażarcie. Stał teraz bardzo blisko, a mnie nagle serce zaczęło walić w piersi. - Przepraszam, że tak długo cię nie widziałem, Alino. Ale teraz cię widzę.

Opuścił głowę i poczułam dotyk jego ust. Świat jakby ucichł, a ja byłam świadoma tylko uścisku jego dłoni, kiedy mnie przyciągał, i ciepłego naporu jego warg.

Sądziłam, że zrezygnowałam już z Mala. Sądziłam, że moja miłość do niego należała do przeszłości, do tej głupiej, samotnej dziewczyny, którą już nigdy nie chciałam być. Próbowałam pogrzebać tę dziewczynę i jej miłość, tak samo jak starałam się pochować swoją moc. Więcej jednak nie popełnię tego błędu. Czymkolwiek było to, co płonęło między nami, było to równie jasne i nieodparte. Jak tylko nasze usta się zetknęły, wiedziałam z czystą przeszywającą pewnością że czekałabym na niego całą wieczność.

Odsunął się ode mnie, a ja otworzyłam oczy. Uniósł dłoń w rękawiczce ku mojej twarzy, patrząc mi w oczy. Wtem kątem oka dostrzegłam przebłysk ruchu.

- Mal - wyszeptałam, spoglądając mu przez ramię. - Patrz.

Spomiędzy drzew wyłoniło się kilka białych ciał. Wygięły karki, by poskubać trawy na obrzeżach śnieżnej polany. Na środku stada Morozowej stał olbrzymi biały jelen. Popatrzył na nas wielkimi, ciemnymi oczami. Srebrzyste rogi lśniły w półświatle.

Szybkim ruchem Mal zdjął łuk z szyi.

- Powalę go, Alino. Ty musisz go zabić - powiedział.

- Poczekaj - wyszeptałam, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Jeleń powoli podszedł do przodu i zatrzymał się zaledwie kilka metrów od nas. Widziałam, jak jego boki unoszą się i opadają, nozdrza mu drgają, oddech paruje w chłodnym powietrzu.

Obserwował nas oczami ciemnymi i błyszczącymi. Podeszłam do niego.

- Alino! - szepnął Mal.

Jeleń się nie poruszył, kiedy się zbliżyłam, nawet wtedy, gdy wyciągnęłam dłoń i położyłam ją na jego ciepłym pysku. Zastrzygł uszami. W pogłębiającym się mroku jego sierść lśniła mleczną bielą. Pomyślałam o wszystkim, co Mal i ja poświęciliśmy, jakie podjęliśmy ryzyko. Pomyślałam o długich tygodniach, które spędziliśmy, tropiąc stado, o zimnych nocach, o nieszczęsnych dniach nieustannego chodzenia - i ucieszyło mnie to wszystko. Cieszyłam się, że żyję tu tej chłodnej nocy. Cieszyłam się, że mam Mala przy boku. Spojrzałam w ciemne oczy jelenia i poznałam dotyk ziemi pod jego stabilnymi kopytami, woń sosny w jego nozdrzach, potężne bicie jego serca. Wiedziałam, że nie mogę być tą, która położy kres jego życiu.

- Alino - wyszeptał Mal z napięciem - mamy mało czasu. Wiesz, co musisz zrobić.

Pokręciłam głową. Nie mogłam oderwać wzroku od oczu jelenia.

- Nie, Mal. Znajdziemy inny sposób.

Dźwięk przypominał cichy świst, po którym nastąpiło płaskie uderzenie, kiedy strzała trafiła do celu. Jeleń zaryczał i stanął na tylnych nogach. Z piersi sterczała mu strzała. Upadł na przednie nogi. Zatoczyłam się do tyłu, a reszta stada zbiegła i rozproszyła się po lesie. Mal w jednej chwili był przy mnie z napiętym łukiem, a polana wypełniła się grafitowo odzianymi *oprycznikami* oraz Griszami w błękicie i czerwieni.

- Trzeba było go posłuchać, Alino. - Z cieni dobiegł wyraźny, zimny głos, a na polanę wkroczył Darkling. Uśmiechał się posepnie, a jego czarna *kefta* powiewała za nim jak hebanowa plama.

Jeleń upadł na bok i leżał w śniegu, ciężko dysząc. W szeroko otwartych, czarnych oczach malowała się panika.

Poczułam, że Mal się rusza, zanim to zobaczyłam. Wymierzył z łuku do ogiera i strzelił, ale niebiesko odziany Szkwalnik wystąpił do przodu i machnął ręką. Strzała skręciła na lewo i nieszkodliwie upadła w śnieg.

Mal sięgnął po kolejną strzałę, ale w tej samej chwili Darkling wyrzucił dłoń do przodu i posłał w naszą stronę falującą wstęgę ciemności. Uniosłam ręce i światło wystrzeliło z moich palców, z łatwością roztrzaskując ciemność.

Ale to był tylko fortel. Darkling odwrócił się do jelenia, unosząc ręce w aż za dobrze znanym mi geście.

- Nie! - zakrzyknęłam i niewiele myśląc, rzuciłam się przed rogacza. Zamknęłam oczy, gotowa poczuć, jak rozrywa mnie Cięcie, ale w ostatniej chwili Darkling musiał się odwrócić.



Drzewo za mną rozdarło się z głośnym trzaskiem, a z jego rany wylały się smużki ciemności. Oszczędził mnie, ale oszczędził też jelenia. Na twarzy Darklinga nie było cienia uśmiechu, kiedy z hukiem połączył dłonie i uwolnił ogromną falę ciemności, która pokryła nas i rogacza. Nie musiałam myśleć. Światło rozkwitło pulsującą, jaśniejącą kulą, która otoczyła mnie i Mala, odpychając ciemność i oślepiając napastników. Przez moment tkwiliśmy w impasie. Oni nie widzieli nas, a my nie widzieliśmy ich. Ciemność wirowała wokół pęcherza światła i napierała na niego.

- Robi wrażenie - rzekł Darkling. Jego głos zdawał się dochodzić z wielkiej oddali. - Baghra aż za dobrze cię wyszkoliła. Ale nie masz na to dość siły, Alino.

Wiedziałam, że próbuje odwrócić moją uwagę, więc go zignorowałam.

- Ty! Tropicielu! Naprawdę jesteś gotów za nią umierać? - zawołał Darkling. Mal nie zmienił wyrazu twarzy. Stał z łukiem w gotowości, ze strzałą włożoną w cięciwę, i obracał się powoli, wyszukując głos Darklinga. - Byliśmy świadkami wielce wzruszającej sceny - szydził Darkling. - Mówiłaś mu, Alino? Czy chłopiec wie, jaka byłaś chętna mi się oddać? Mówiłaś mu, co ci w ciemności pokazałem?

Zalała mnie fala wstydu i jaśniejące światło osłabło. Darkling się zaśmiał.

Zerknęłam na Mala. Miał zaciśnięte zęby. Promieniował tym samym lodowatym gniewem, który widziałam w noc zimowej fety. Poczułam, jak tracę kontrolę nad światłem i kurczowo starałam się go nie upuścić. Próbowałam na powrót skoncentrować swoją moc. Kula rozbłysła świeżą jasnością, ale już czułam, jak sięgam granic tego, co potrafię. Ciemność zaczęła przenikać obrzeża świedanej bańki jak atrament. Wiedziałam, co

trzeba zrobić. Darkling miał rację: nie miałam dość sił. A drugiej szansy nie będziemy mieć.

- Zrób to, Mal - szepnęłam. - Wiesz, co musi się stać.

Mal popatrzył na mnie z wyrazem paniki w oczach.

Pokręcił głową. Ciemność wezbrała wobec kuli światła. Zatoczyłam się lekko.

- Szybko, Mal! Zanim będzie za późno! Błyskawicznym ruchem Mal opuścił łuk i sięgnął po nóż.

- Zrób to, Mal! Już!

Ręka Malowi drżała. Czułam, jak ubywa mi siły.

- Nie mogę - wyszeptał żałośnie. - Nie mogę.

Upuścił nóż, który upadł bezgłośnie na ziemię.

Przygniotła nas ciemność. Mal zniknął. Polana zniknęła. Wtrącono mnie w duszącą czerń. Usłyszałam, jak Mal krzyczy, i wyciągnęłam rękę w stronę jego głosu, ale nagle z obu stron schwyciły mnie silne ramiona. Kopałam i miotałam się zaciekle.

Ciemność się uniosła - i już było po wszystkim. Dwóch strażników Darklinga trzymało mnie, a Mal szamotał się z dwoma innymi.

- Nie ruszaj się, bo cię zabiję na miejscu! - Warknął Iwan.

- Zostaw go! - krzyknęłam.

- Ciiiiiiii. - Darkling podszedł do mnie, przyciskając palec do ust wygiętych w kpiącym uśmiechu. - Bądź cicho albo pozwolę Ivanowi go zabić. Powoli.

Łzy pociekły mi po policzkach i zamarzły w zimnym powietrzu.

- Pochodnie - rzekł. Usłyszałam trzaskanie krzesiwa i dwie pochodnie zapłonęły, oświetlając polanę, żołnierzy i jelenia, który dysząc, leżał na ziemi. Darkling zdjął ciężki nóż, który miał

przypięty do pasa. Płomienie odbijały się od griszaickiej stali. - Dość czasu straciliśmy.

Podszedł do jelenia i bez wahania poderżnął mu gardło. Krew poląła się na śnieg i zebrała wokół ciała jelenia. Patrzyłam, jak życie opuszcza ciemne oczy, i wyrwał mi się szloch.

- Obetnij rogi - powiedział Darkling do jednego z *opryczników*.  
- Obetnij po kawałku każdego z nich.

*Oprycznik* podszedł i pochylił się nad zwłokami jelenia z ząbkowanym ostrzem w dłoni. Odwróciłam się. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy ciszę polany wypełnił odgłos piłowania. Staliśmy w milczeniu, nasze oddechy zamieniały się w kłęby pary, a odgłos trwał i trwał. Nawet kiedy wreszcie ustał, czułam, jak wibruje w moich zaciśniętych zębach.

*Oprycznik* przeszedł przez polanę i podał dwa kawałki rogów Darklingowi. Były niemal równe i oba kończyły się rozwidleniami mniej więcej tej samej wielkości. Darkling zacisnął je w dłoniach, gładząc kciukiem szorstką, srebrzystą kość. Potem skinął, a ja z zaskoczeniem zobaczyłam, że z cieni w swojej purpurowej *kefcie* wyłania się David. Oczywiście. Darkling chciałby, aby obrożę wykonał jego najlepszy Fabrykator. David nie mógł spojrzeć mi w oczy. Przemknęło mi przez myśl pytanie, czy Genia wie, gdzie David jest i co robi. Może byłaby dumna. Może ona teraz też miała mnie za zdrajczynię.

- David - powiedziałam cicho. - Nie rób tego.

David zerknął na mnie, a potem szybko odwrócił wzrok.

- David rozumie przyszłość - rzekł Darkling subtelnie groźnym tonem. - I nie jest tak głupi, by się jej sprzeciwiać.

David stanął przy moim prawym boku. Darkling przyglądał mi się w świetle pochodni. Przez chwilę panowała cisza. Zmierzch przeminął i wszedł jasny księżyc w pełni. Polana zdawała się zawieszona w bezruchu.

- Rozepnij płaszcz - powiedział Darkling.

Nie ruszyłam się.

Darkling zerknął na Ivana i skinął głową. Mał krzyknął, przyciskając ręce do piersi, i upadł na ziemię.

- Nie! - zawołałam. Odwróciłam się do Mała, ale strażnicy po moich obu stronach mocno mnie trzymali. - Proszę - zaczęłam błagać Darklinga. - Każ mu przestać!

Darkling ponownie skinął głową i krzyki Mała ustały. Leżał w śniegu, ciężko dysząc. Wpatrywał się w arogancki grymas Ivana oczyma pełnymi nienawiści.

Darkling przyglądał mi się i czekał z beznamiętnym wyrazem twarzy. Wydawał się niemal znudzony. Wykręciłam się z uchwytu *opryczników*. Drżącymi rękoma otarłam łzy z oczu, rozpięłam płaszcz i opuściłam go z ramion.

Jak z wielkiej oddali docierało do mnie, że zimno przenika moją wełnianą tunikę, że obserwują mnie oczy żołnierzy i Griszów. Mój świat skurczył się do wygiętych kawałków kości w rękach Darklinga. Poczułam wszechogarniające przerażenie.

- Unieś włosy - zamruczał.

Obiema rękami odsunęłam włosy od szyi.

Darkling się zbliżył i odepchnął materiał mojej tuniki. Kiedy musnął palcami moją skórę, wzdrygnęłam się. Przez jego twarz przemknął gniew.

Umieścił wygięte fragmenty rogów wokół mojej szyi, po jednym po każdej stronie. Z nieskończoną delikatnością złożył je na moim obojczyku. Skinął na Davida i poczułam, że Fabrykator bierze rogi w dłonie. Oczyma duszy widziałam, jak David stoi za mną z tym samym wyrazem skupienia na twarzy, który widziałam pierwszego dnia w warsztatach Małego Pałacu. Zobaczyłam, jak

fragmenty kości się przekształcają i stapiają ze sobą. Bez zapięcia, bez zawiasów. Będę nosić tę obrożę już zawsze.

- Gotowe - szepnął David. Puścił obrożę i poczułam, jak jej waga osiada na mojej szyi. Zacisnęłam dłonie w pięści i czekałam.

Nic się nie stało. Poczułam nagle uderzenie nadziei. A co jeśli Darkling się mylił? Jeśli obroza w ogóle nie działa?

Wtedy Darkling schwycił mnie za ramię, a w moim wnętrzu rozległ się cichy rozkaz: „Światło”. Miałam wrażenie, że niewidzialna pięść sięga do mojej piersi.

Złote światło wybuchło ze mnie, zalewając polanę. Zobaczyłam, jak Darkling mruży oczy wobec jasności, z twarzą rozświetloną triumfem i zachwytem.

„Nie” - pomyślałam, próbując wyzwolić światło, odprawić je. Ale jak tylko myśl o oporze zakwitła mi w głowie, ta niewidzialna ręka zbyła ją, jakby była niczym.

Kolejny rozkaz odbił się przeze mnie echem: „Więcej”. Świeży przypływ mocy zahuczał w moim ciele, dzikszy i silniejszy niż cokolwiek, co w życiu czułam. Nie było temu końca. Kontrola, której się wyuczyłam, zrozumienie, które zyskałam, runęły w obliczu tej mocy jak kruche i niedoskonałe domy, rozbite, aż posłużyły za rozpałkę dla nadciągającej powodzi potęgi jelenia. Światło eksplodowało ze mnie fala za skrzącą się falą, unicestwiając nocne niebo strumieniem jasności. Nie było śladu po radości i uniesieniu, których nauczyłam się spodziewać, kiedy korzystałam z mojej mocy. Moc nie była już moja, a ja tonęłam, bezradna, w tym okropnym, niewidzialnym uścisku.

Darkling trzymał mnie tak, testując moje nowe możliwości - nie wiem, jak długo. Wiedziałam tylko, kiedy poczułam, jak niewidzialna ręka mnie puszcza.

Polana ponownie pogrzyżała się w ciemności. Oddychałam nierówno, próbując dojść do siebie, poskładać się z powrotem do

kupy. Migodiwe światło pochodni oświetlało pełne podziwu oblicza strażników i Griszów oraz Mała, który wciąż leżał na ziemi z nieszczęsnym wyrazem twarzy i oczyma pełnymi żalu.

Kiedy popatrzyłam na Darklinga, ten obserwował mnie bacznie zza zmrużonych powiek. Powiódł wzrokiem ode mnie do Mała, po czym zwrócił się do swoich ludzi:

- Skuć go.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale spojrzenie ze strony Mała mnie uciszyło.

- Dziś w nocy rozbijemy obóz, a o brzasku wyruszymy do Fałdy - rzekł Darkling. - Dajcie znać Apparatowi, by się przygotował. - Odwrócił się do mnie: - Jeśli spróbujesz zrobić sobie krzywdę, ucierpi na tym tropiciel.

- Co z jeleniem? - zapytał Ivan.

- Spalić.

Jeden z Eterealników uniósł dłoń w stronę pochodni, a płomień wystrzelił zamaszystym łukiem i otoczył martwe ciało jelenia. Kiedy wyprowadzano nas z polany, ciszę zakłócał tylko odgłos naszych własnych kroków oraz trzaskanie ognia za nami. Drzewa nie szumiały, owady nie brzęczały, nocne ptaki nie nawoływały. Las milczał w żałobie.

## 20.

Szliśmy w milczeniu przez ponad godzinę. Gapiłam się pod nogi w odrętwieniu, obserwując, jak moje buty przemieszczają się przez śnieg, rozmyślając o jeleniu i cenie mojej słabości. Po pewnym czasie pomiędzy drzewami dojrzałam światło, a potem wyszliśmy na porębę, gdzie rozbito niewielki obóz wokół

ryczącego ognia. Zauważyłam wiele małych namiotów i stadko koni przywiązane wśród drzew. Dwóch *opryczników* siedziało przy ognisku i jadło wieczorny posiłek.

Strażnicy Mala zawiedli go do jednego z namiotów, wepchnęli go do środka i weszli za nim. Próbowałam ściągnąć jego spojrzenie, ale zniknął zbyt szybko.

Ivan zaciągnął mnie na drugi koniec obozu i wepchnął do innego namiotu. W środku ujrzałam przygotowane posłania. Pchnął mnie w przód i wskazał na słupek na środku namiotu.

- Siadaj - rozkazał.

Usiadłam plecami do słupka, a on mnie do niego przywiązał. Spętał mi ręce za plecami oraz kostki.

- Wygodnie?

- Wiesz, co on planuje, Ivan.

- Planuje zapewnić nam pokój.

- Za jaką cenę? - zapytałam desperacko. - Wiesz, że to szaleństwo.

- Wiesz, że miałem dwóch braci? - spytał Ivan raptownie. Na jego atrakcyjnej twarzy nie było tego znajomego uśmiechu. - Oczywiście, że nie. Nie urodzili się Griszami. Byli żołnierzami i obaj zginęli w wojnach toczonych przez króla. Tak jak mój ojciec. Tak jak mój wuj.

- Przykro mi.

- Tak, wszystkim jest przykro. Królowi przykro. Królowej przykro. Mnie jest przykro. Ale tylko Darkling coś w tej sprawie zrobi.

- Ivan, nie musi tak być. Moją moc można wykorzystać, by zniszczyć Fałdę.

Ivan pokręcił głową.

- Darkling wie, co trzeba zrobić.

- On nigdy nie przestanie! Wiesz o tym! Nie, kiedy zasmakuje takiej potęgi. Teraz to ja mam na szyi obrożę. Ale z biegiem czasu wszyscy będą takie mieli. I nie będzie nikogo ani niczego, co by miało dość siły, by stanąć mu na drodze.

Mięsień drgnął w policzku Ivana.

- Pleć dalej o zdradzie stanu, to cię zaknebluję - rzekł i bez dalszych słów wyszedł z namiotu. Po pewnym czasie weszli do środka Przyzywacz i Sercodarca. Nie rozpoznałam żadnego z nich. Nie patrząc mi w oczy, milcząco skulili się w swoich futrach i zdmuchnęli lampę.

Siedziałam w ciemności, nie śpiąc. Patrzyłam, jak migocące światło ogniska rzuca plamki światła na ściany namiotu. Czułam wagę obroży na szyi i związane ręce świerbiły mnie, by próbować ją zerwać. Pomyślałam o Malu - parę metrów ode mnie w innym namiocie. Ja to na nas ściągnęłam. Gdybym zabiła jelenia, jego moc należałaby do mnie. Wiedziałam, ile może nas kosztować miłosierdzie. Moją wolność. Życie Mala. Życie niezliczonych innych osób. Ale i tak okazałam się za słaba, by zrobić, co należało.

Tej nocy śniłam o jeleniu. Raz po razie patrzyłam, jak Darkling podrzyna mu gardło. Patrzyłam, jak życie gaśnie w jego ciemnych oczach. Ale kiedy spojrzałam w dół, to moja własna krew zalała śnieg czerwienią.

Przebudziłam się z gwałtownym westchnieniem. Słyszałam, jak obóz ożywa. Ktoś odchylił klapę namiotu i w wejściu pojawiła się Sercodarczyni. Odcięła mnie od słupka i postawiła na nogi. Moje ciało trzeszczało i trzaskało w proteście, zeszywniałe po całej nocy w niewygodnej pozycji.

Sercodarczyni zaprowadziła mnie do osiodłanych już koni. Darkling stał tam i rozmawiał cicho z Iwanem oraz innymi Griszami. Rozejrzałam się za Malem. Poczułam nagłe ukłucie



paniki, kiedy nie mogłam go znaleźć, ale zobaczyłam, że *oprycznik* wyciąga go z namiotu.

- Co z nim robimy? - Strażnik zapytał Ivana.

- Niech zdrajca idzie - odparł Ivan. - A kiedy się zmęczy, pociągną go konie.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale zanim zdążyłam się odezwać, Darkling przemówił:

- Nie - rzekł, z wdziękiem wsiadając na wierzchowca. - Ma być żywy, kiedy dotrzemy do Fałdy.

Strażnicy wzruszyli ramionami i pomogli Malowi dosiąść konia, a następnie przywiązali jego skute ręce do łęku siodła. Poczułam ulgę, ale zaraz potem ostre ukłucie strachu. Czy Darkling chce, żeby Mal stanął przed sądem? Czy też zaplanował dla niego coś znacznie gorszego?

„Wciąż żyje” - powiedziałam do siebie - „a to znaczy, że wciąż jest szansa, by go uratować”.

- Jedź z nią - powiedział Darkling do Ivana. - Zadbaj o to, by nie zrobiła nic głupiego.

Więcej na mnie nie spojrział, tylko popędził konia w kłus.

Długie godziny jechaliśmy przez las, wzdłuż płaskowyżu, gdzie Mal i ja czekaliśmy na stado. Dojrzałam głazy, wśród których spędziliśmy noc, i zastanawiałam się, czy światło, które ocaliło nam życie w zamieci śnieżnej, ściągnęło też na nas Darklinga.

Wiedziałam, że zabiera nas do Kribirska, ale bałam się myśleć, co mnie tam czeka. Przeciwno komu podejmie Darkling kroki w pierwszej kolejności? Czy pośle flotę skifów na północ, na Fjerdę? Czy zamierza maszerować na południe, by wepchnąć Fałdę w Szu Han? Czyje śmierci będą plamiły moje ręce?

Podróżowaliśmy jeszcze noc i dzień, zanim dotarliśmy do szerokich dróg, które powiodą nas na południe od Vii. Na rozstaju

dróg czekał na nas zbrojny oddział ludzi, w większości ubranych w szarość *opryczników*. Mieli ze sobą świeże konie i powóz Darklinga. Ivan rzucił mnie bezceremonialnie na aksamitne poduszki i wsiadł za mną. Potem strzeliły cugle i znowu byliśmy w drodze.

Ivan nalegał, byśmy stale mieli opuszczone zasłony, ale udało mi się wyrzeć na zewnątrz. Zobaczyłam, że otaczają nas uzbrojeni po zęby jeźdźcy. Trudno było nie wspominać pierwszej wyprawy z Ivanem w tym samym pojeździe.

Nocami żołnierze rozbijali obóz, ale mnie izolowano w powozie Darklinga. Ivan przynosił mi posiłki, wyraźnie zniesmaczony, że musi bawić się w niańkę. Kiedy jechaliśmy, uparcie się do mnie nie odzywał, i zagroził, że spowolni moje tętno, aż stracę przytomność, jeśli nie przestanę pytać o Mala. Ale ja i tak pytałam codziennie i nie odwracałam oczu od malutkiej szpary między zasłoną a ścianką powozu w nadziei, że go wypatrzę.

Słabo sypiałam. Co nocy śniłam o zaśnieżonej polanie i ciemnych oczach jelenia, które wpatrywały się we mnie, zastygłe w bezruchu. Było to conocne przypomnienie o mojej porażce oraz nieszczęściu, które sprowadziło na nas moje miłosierdzie. Jeleń i tak zginął, a teraz Mal oraz ja byliśmy zgubieni. Co rano budziłam się ze świeżym poczuciem winy i wstydem, lecz także z frustrującym wrażeniem, że o czymś zapominam - że umyka mi przesłanie, które we śnie było jasne i oczywiste, a po przebudzeniu jest zawieszona na krawędzi zrozumienia.

Darklinga zobaczyłam, dopiero kiedy dotarliśmy na obrzeża Kribirska - drzwi powozu otworzyły się niespodziewanie i wsunął się do środka na siedzenie naprzeciwko mnie. Ivan znikł bez słowa.

- Gdzie Mal? - zapytałam, jak tylko drzwi się zamknęły.

Widziałam, jak zacisnął odzianą w rękawiczkę dłoń, ale odezwał się głosem zimnym i gładkim jak zwykle:

- Wjeżdżamy do Kribirska - rzekł. - Kiedy pozostali Griszowie będą cię witać, słowa nie piśniesz o swojej wycieczce.

Rozdziawiłam buzię.

- Nie wiedzą?

- Wiedzą tylko, że spędzałaś czas w odosobnieniu, modlitwą i wypoczynkiem przygotowując się na przeprawę przez Fałdę Cienia.

Wymknął mi się sarkastyczny śmiech:

- Zdecydowanie wyglądam na wypoczętą.

- Powiem, że pościłaś.

- To dlatego żołnierze w Rievosti mnie nie szukali - zaświtało mi. - Nie powiedziałaś królowi.

- Gdyby twoje zniknięcie wyszło na jaw, w przeciągu dni fjerdańscy zabójcy by cię wytropili i zgładzili.

- A ty byś musiał odpowiadać za to, że zgubiłeś jedyną w królestwie Przyzywaczkę Słońca.

Darkling przyglądał mi się dłuższą chwilę.

- Jakie właściwie życie z nim sobie wyobrażasz, Alino? To *otkazacja*. Nie może liczyć na to, że kiedyś pojmie twoją moc, a gdyby ją pojął, zacząłby się tylko ciebie bać. Dla takich jak ty i ja nie ma zwykłego życia.

- Nie jestem taka jak ty - powiedziałam zdecydowanie. Jego usta wygięły się w wąski, gorzki uśmiech.

- Oczywiście - odparł uprzejmie. Potem popukał w dach powozu i się zatrzymaliśmy. - Kiedy dojedziemy na miejsce, przywitasz się, a następnie stwierdzisz, że jesteś zmęczona i udasz się na spoczynek do swojego namiotu. A jeśli zrobisz coś

nierozważnego, będę tortuował tropiciela, aż zacznie mnie błagać, bym odebrał mu życie.

I znikł.

Resztę drogi do Kribirsa przejechałam sama, próbując przestać się trząść. „Mal żyje” - powtarzałam sobie. „Tylko to się liczy”. Ale naszała mnie inna refleksja: „Może Darkling pozwala ci myśleć, że Mal żyje, żeby mieć nad tobą kontrolę”. Opasałam się ramionami, modląc się, by nie okazało się to prawdą.

Kiedy przejeżdżaliśmy przez Kribirsk, odsunęłam zasłony i poczułam ukłucie smutku, kiedy wspomniałam, jak pokonywałam tę samą trasę wiele miesięcy temu. Ten sam powóz, którym teraz jechałam, wówczas prawie mnie zmiądzzył. Mal mnie uratował, a Zoja spojrzała na niego z okna powozu Przyzywaczy. Chciałam być taka jak ona - być piękną dziewczyną w niebieskiej *kefcie*.

Kiedy wreszcie podjechaliśmy do olbrzymiego namiotu z czarnego jedwabiu, powóz otoczyła chmara Griszów. Marie, Ivo i Siergiej rzucili się mnie witać. Zaskoczyło mnie, jak dobrze było znów ich widzieć.

Kiedy mnie zobaczyli, ich ekscytacja się rozplynęła, ustępując miejsca trosce i zmartwieniu. Spodziewali się triumfującej Przyzywaczki Słońca w najwspanialszym wzmacniaczu świata, promieniejącej potęgą faworytki Darklinga. Zamiast tego ujrzeli bladą, zmęczoną dziewczynę złamaną nieszczęściem.

- Wszystko w porządku? - wyszeptała Marie, ściskając mnie.

- Tak - zapewniłam. - Jestem tylko znużona podróżą.

Jak mogłam, starałam się przekonująco się uśmiechać i ich uspokoić. Próbowałam udawać entuzjazm, gdy zachwycali się obrozą Morozovej i wyciągali dłonie, by jej dotknąć.

Darkling nie schodził mi z oczu i spoglądał na mnie ostrzegawczo, szłam więc przez tłum i szczyrzyłam zęby, aż policzki mnie rozbolewały. Kiedy przechodziliśmy przez pawilon

Griszów, spostrzegłam Zoję, która siedziała w kącie na stercie poduszek nadąsana. Kiedy ją mijałam, wpatrzyła się chciwie w obrożę. „Weź ją sobie” - pomyślałam gorzko i przyspieszyłam.

Ivan zaprowadził mnie do osobnego namiotu w pobliżu kwatery Darklinga. Czekały tam na mnie świeże ubrania na pryczy, wanna z gorącą wodą i moja niebieska *kefta*. Minęło tylko kilka tygodni, ale dziwnie było znowu założyć barwy Przyzywaczy.

Wokół mojego namiotu rozstawiona była straż Darklinga. Tylko ja wiedziałam, że mają mnie pilnować, a nie tylko chronić. Namiot był luksusowo urządzone stosami futer, malowanym stołem i krzesłami, fabrykatorskim lustrem - przejrzystym jak woda i wykładanym złotem. Oddałabym to wszystko w mgnieniu oka, żeby móc trząść się z Małem pod spranym kocem.

Nie miałam gości, więc spędzałam dni, chodząc tam i z powrotem. Nie miałam nic do roboty, tylko się martwić i wyobrażać sobie najgorsze. Nie wiedziałam, dlaczego Darkling zwleka z wejściem do Fałdy Cienia ani co planuje. Moja straż zdecydowanie nie miała ochoty tego omawiać.

Czwartej nocy, kiedy kłapa namiotu się uniosła, prawie spadłam z pryczy. W wejściu stała Genia - trzymała moją tacę i była niemożliwie piękna. Podniosłam się, nie wiedząc, co powiedzieć.

Weszła do środka i odłożyła tacę, kręcąc się przy stole.

- Nie powinno mnie tu być.

- Pewnie nie - przyznałam. - Nie jestem pewna, czy mam mieć gości.

- Nie, chodziło mi o to, że nie powinno mnie być *tutaj*. Strasznie tu brudno.

Roześmiałam się, nagle bardzo uradowana, że ją widzę. Uśmiechnęła się lekko i usiadła wdzięcznie na brzeżku malowanego krzesła.

- Mówią, że byłaś w odosobnieniu i przygotowywałaś się na swoją ciężką przeprawę - powiedziała.

Przyjrzałam się twarzy Genii badawczo, próbując ustalić, ile wie.

- Nie miałam okazji się pożegnać, zanim... wyjechałam - powiedziałam ostrożnie.

- Gdybyś miała, powstrzymałabym cię.

Czyli wiedziała, że uciekłam.

- Co u Baghry?

- Od twojego wyjazdu nikt jej nie widział. Chyba też udała się w odosobnienie.

Zadrzałam. Miałam nadzieję, że Baghra uciekła, ale wiedziałam, że to mało prawdopodobne. Czym zapłaciła Darklingowi za zdradę?

Przygryzłam usta z wahaniem, po czym postanowiłam skorzystać z mojej być może jedynej szansy.

- Geniu, chciałabym coś przekazać królowi. Na pewno nie wie, co Darkling zamierza. On...

- Alino - przerwała Genia - król zachorzał. Aparat zastępuje go w rządach.

Straciłam nadzieję. Pamiętałam, co Darkling powiedział w dniu, kiedy poznałam Aparata: „Potrafi być użyteczny”.

A jednak książd nie mówił tylko o obalaniu królów, lecz także Darklingów. Próbował mnie ostrzec? Gdybym tylko była mniej lękliwa. Gdybym tylko była bardziej chętna słuchać. Więcej żalów na mojej długiej liście. Nie wiedziałam, czy Aparat rzeczywiście jest względem Darklinga lojalny, czy może rozgrywa jakąś głębszą grę. A teraz nie miałam się skąd dowiedzieć.

Nadzieje, że król okaże chęć lub wolę, by się sprzeciwić Darklingowi, miałam nikłe, ale podtrzymywało mnie to na duchu w ciągu ostatnich kilku dni. Teraz i ta nadzieja przepadła.

- A co u królowej? - zapytałam z udawanym optymizmem. Po ustach Genii przemknął zajadły uśmieszek.

- Królowa nie opuszcza swoich komnat. Dla własnego bezpieczeństwa, oczywiście. Wiesz, zakażenie.

Wtedy zdałam sobie sprawę, co Genia ma na sobie. Byłam taka zdziwiona, że ją widzę, tak skupiona na własnych myślach, że wcześniej to do mnie nie dotarło. Genia była ubrana w czerwień. Czerwień Korporalników. Mankiety miała haftowane na niebiesko. Nie widziałam wcześniej tego zestawu.

Przeszył mnie dreszcz. Jaką rolę Genia odegrała w nagłej chorobie króla? Czym zapłaciła za prawo noszenia pełnej barwy Griszów?

- Rozumiem - rzekłam cicho.

- Próbowałam cię ostrzec - powiedziała z niejakim smutkiem.

- I wiesz, co zamierza zrobić Darkling?

- Krążą pogłoski - powiedziała, wyraźnie czując się nieswojo.

- Wszystkie prawdziwe.

- Czyli to jest konieczne.

Wbiłam w nią wzrok. Po chwili opuściła oczy. Palcami marszczyła i wygładzała fałdy swojej *kefy*.

- David czuje się potwornie - wyszeptała. - Sądzi, że zniszczył całą Ravkę.

- To nie jego wina - odparłam z pustym śmiechem. - Wszyscy zrobiliśmy swoje i przyłożyliśmy się do tego, by wywołać koniec świata.

Genia spojrzała na mnie ostro.

- Chyba tak nie sądzisz.

Twarz miała stroskaną, udręczoną. Czy tu też gdzieś kryło się ostrzeżenie?

Pomyślałam o Malu i groźbach Darklinga.

- Nie - odparłam pustym głosem. - Oczywiście, że nie.

Wiedziałam, że mi nie uwierzyła, ale jej brew się rozjaśniła i uśmiechnęła się swoim łagodnym, pięknym uśmiechem. Wyglądała jak malowana ikona Świętej. Jej włosy przypominały miedzianą aureolę. Powstała, a kiedy odprowadzałam ją do kłapy, w myślach widziałam ciemne oczy jelenia - oczy, które widywałam we śnie co noc.

- Jeśli to ma jakieś znaczenie - odezwałam się - powiedz Davidowi, że mu przebaczam. - „Przebaczam też tobie” - dodałam w myślach. Szczerze. Wiedziałam, co to znaczy chcieć znaleźć dla siebie miejsce.

- Powiem - odpowiedziała cicho. Odwróciła się i zniknęła w ciemności nocy, ale wcześniej spostrzegłam, że jej śliczne oczy były pełne łez.

## 21.

Podłubałam w talerzu, zamiast jeść, a potem z powrotem położyłam się na pryczy, rozważając, co Genia mi powiedziała. Genia spędziła niemal całe swoje życie odcięta od świata w Os Alcie, z trudem lawirując między światem Griszów a intrygami dworu. Darkling postawił ją w tej pozycji dla własnego pożytku, a teraz ją z niej wyniósł. Nigdy więcej nie będzie musiała ulegać woli króla czy królowej ani nosić barwy służby. Ale David żałował. A skoro tak, to może inni też. Może znajdzie się takich



więcej, kiedy Darkling wyzwoli potęgę Fałdy Cienia. Chociaż wtedy może już być za późno.

Z rozmyślań wyrwał mnie Ivan, który pojawił się w wejściu do namiotu.

- Wstawaj - rozkazał. - Chce się zobaczyć.

Ścisnęło mnie w żołądku z nerwów, ale podniosłam się i poszłam za nim. Jak tylko wyszliśmy z namiotu, otoczyła nas straż, która eskortowała nas na krótkim odcinku do kwatery Darklinga. Na widok Ivana *oprzeczniczy* przy wejściu się rozstąpili.

Ivan skinął głową w kierunku namiotu.

- Wchodź - rzekł z uśmiechem.

Rozpaczliwie chciałam zmieść mu z twarzy ten porozumiewawczy uśmieszek pięścią. Zamiast tego uniosłam brodę do góry i minęłam go.

Ciężkie jedwabie opadły za mną. Zrobiłam kilka kroków do przodu, po czym przystanęłam, by rozeznac się w sytuacji. Namiot był obszerny. Oświecały go słabo świecące lampy. Na ziemi leżały materie i futra, a na środku w dużym, srebrnym naczyniu trzaskał ogień. Wysoko w górze klapka w namiocie wypuszczała dym i ukazywała fragment nocnego nieba.

Darkling siedział na wielkim krześle z wyciągniętymi nogami, zapatrzony w ogień. W ręku miał szklanę, a na stole przy nim stała butelka kwasu.

Nie patrząc na mnie, gestem wskazał mi krzesło naprzeciwko niego. Podeszłam do ognia, ale nie usiadłam. Zerknął na mnie z lekkim rozdrażnieniem, po czym z powrotem wbił oczy w płomień.

- Usiądź, Alino.

Przysiadłam na brzeжку krzesła i przyglądałam mu się nieufnie.

- Mów - powiedział.

Zaczynałam się czuć jak pies.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Wyobrażam sobie, że masz mnóstwo do powiedzenia.

- Jeśli ci powiem, żebyś tego poniechał, nie zrobisz tego. Jeśli ci powiem, że oszalałeś, nie uwierzysz mi. Czemu mam się wysilać?

- Może temu, że chcesz, by chłopiec przeżył.

Uszło ze mnie całe powietrze i musiałam stłumić szloch. Mal żył. Możliwe, że Darkling kłamał, ale nie sądziłam, by tak było. Kochał władzę, a życie Mała dawało mu władzę nade mną.

- Powiedz mi, co mam powiedzieć, żeby go ocalić  
- wyszeptalam, pochylając się do przodu. - Powiedz, to ja to powtórzę.

- To zdrajca i dezterter.

- To najlepszy tropiciel, jakiego masz i będziesz mieć.

- Możliwe - rzekł Darkling, wzruszając obojętnie ramionami. Teraz jednak znałam go lepiej, więc kiedy odchylił głowę, by dopić swój kvas, dostrzegłam w jego oczach przebłysk chciwości. Wiedziałam, ile go kosztuje rozważyć zniszczenie czegoś, co mógłby pojąć i wykorzystać. Zrobiłam użytek z tej niewielkiej przewagi.

- Mógłbyś go wygnać, zesłać na północ na wieczną zmarzlinę do czasu, aż będzie ci potrzebny.

- Chciałabyś, żeby spędził resztę życia w obozie pracy albo więzieniu?

Przełknęłam gulę w gardle.

- Tak.

- Wydaje ci się, że jakoś do niego dotrzesz, prawda? - zapytał z lekkim zdziwieniem. - Wydaje ci się, że póki żyje, znajdziesz jakiś sposób. - Pokręcił głową i zaśmiał się krótko. - Dałem ci potęgę, o jakiej się nikomu nie śniło, a ty nie możesz się

doczekać, aż będziesz mogła się wymknąć i prowadzić dom swojemu tropicielowi.

Wiedziałam, że powinnam milczeć, bawić się w dyplomatkę, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Nic mi nie dałeś. Zrobiłeś ze mnie niewolnicę.

- Nie to było moim zamiarem, Alino - potarł dłonią brodę. Miał znużony, sfrustrowany, ludzki wyraz twarzy. Ale ile z tego było prawdziwe, a ile odegrane? - Nie mogłem ryzykować - powiedział. - Nie mogłem narażać potęgi jelenia, nie wtedy, gdy ważą się przyszłe losy Ravki.

- Nie udawaj, że chodzi o dobro Ravki. Okłamałeś mnie. Okłamywałeś mnie od chwili, gdy cię poznałam.

Zacisnął na szklance długie palce.

- Zaslugiwałaś na moje zaufanie? - zapytał, i chociaż raz jego głos nie był całkiem pewny i zimny. - Baghra szepcze ci do ucha parę oskarżeń, a ciebie już nie ma. Zastanowiłaś się chociaż chwilę, co by to znaczyło dla mnie, dla całej Ravki, gdybyś tak po prostu zniknęła?

- Nie dałeś mi wyboru.

- Oczywiście, że miałaś wybór. Wybrałaś odwrócić się plecami od swojego kraju, od wszystkiego, czym jesteś.

- To niesprawiedliwe.

- Sprawiedliwe! - Zaśmiał się. - A ta wciąż opowiada o sprawiedliwości. Co sprawiedliwość ma z tym wspólnego? Ludzie przeklinają moje imię, a modlą się za ciebie, ale to ty byłaś gotowa ich porzucić. To ja dam im władzę nad wrogami. To ja ich uwolnię od tyranii króla.

- I dasz im w zamian własną tyranie.

- Ktoś musi przewodzić, Alino. Ktoś to musi skończyć. Uwierz mi, chciałbym, żeby dało się inaczej.

Wydawał się taki szczery, taki rozsądny - mniej przypominał istotę o nieposkromionej ambicji, a bardziej człowieka, który wierzył, że robi to, co właściwe dla swojego ludu. Pomimo tego wszystkiego, co zrobił i co zamierzał, niemalże mu uwierzyłam. Niemal.

Pokręciłam raz głową.

Opadł na krzesło.

- Dobrze - wzruszył ramionami ze znużeniem. - Zrób ze mnie swojego łajdaka. - Odstawił pustą szklankę i wstał. - Chodź tu.

Zalał mnie strach, ale zmusiłam się, by wstać i podejść do niego. Przyglądał mi się w świetle płomieni. Wyciągnął dłoń i dotknął obroży Morozovej. Rozłożył długie palce na szorstkiej kości, po czym przesunął nimi po mojej szyi, aż objęły moją twarz. Zatrząsł mną wstręt, ale poczułam też jego pewną, upojną siłę. Nienawidziłam tego, że wciąż ma to na mnie taki wpływ.

- Zdradziłaś mnie - powiedział łagodnie.

Śmiać mi się zachciało. *Ja* zdradziłam *jego*? On mnie wykorzystał, uwiódł, a teraz zniewolił, a ja tu jestem zdrajcą? Pomyślałam jednak o Malu i przełknęłam gniew oraz dumę.

- Tak. Żałuję tego.

Zaśmiał się.

- Niczego nie żałujesz. Myślisz tylko o chłopcu i jego żalonym życiu.

Nie odezwałam się.

- Powiedz mi - rzekł, zaciskając dłoń boleśnie, wbijając opuszki w moje ciało. W świetle ognia jego oczy były bezgranicznie posępne. - Powiedz mi, jak bardzo go kochasz. Błagaj o jego życie.

- Proszę - wyszeptalam, walcząc ze wzbierającymi łzami. - Proszę, oszczędź go.

- Dlaczego?

- Bo obraża nie da ci tego, czego chcesz - powiedziałam lekkomyślnie. Mogłam się targować tylko o jedno, o tak mało, ale parłam do przodu. - Nie mam wyboru i muszę ci służyć, ale jeśli Malowi stanie się krzywda, nigdy ci nie wybaczę. Będę z tobą walczyć, jak tylko będę mogła. Każdą chwilę spędzę, myśląc, jak się zabić, i w końcu mi się uda. Ale okaż mu miłosierdzie, daj mu żyć, a będę ci służyć z ochotą. Resztę swoich dni spędzę, dowodząc swojej wdzięczności. - Ostatnim słowem prawie się zadławiłam.

Przekrzywił głowę z niewielkim, sceptycznym uśmiechem na ustach. Potem uśmiech znikł i zastąpiło go coś, czego nie rozpoznałam - wyglądało prawie jak tęsknota.

- Miłosierdzie. - Wypowiedział to słowo, jakby testował coś nieznanego. - Mógłbym być miłosierny. - Uniósł drugą dłoń, objął nią moją twarz i pocałował mnie delikatnie, a chociaż wszystko się we mnie buntowało, pozwoliłam mu. Nienawidziłam go. Bałam się go. Ale i tak czułam dziwne szarpanie jego mocy i nie mogłam powstrzymać głodnej odpowiedzi własnego zdradzieckiego serca.

Odsunął się i spojrzał na mnie. Potem, wciąż patrząc mi w oczy, zawołał Ivana.

- Zabierz ją do cel - powiedział Darkling, kiedy w wejściu do namiotu pojawił się Ivan. - Niech zobaczy tropiciela.

Do mojego serca wślizgnęła się nadzieja.

- Tak, Alino - powiedział, gładząc mnie po policzku. - Mogę być miłosierny. - Pochylił się, przyciągnął mnie do siebie, jego usta musnęły moje ucho. - Jutro wjedziemy do Fałdy Cienia - szepnęła głosem przypominającym pieszczotę. - A kiedy to nastąpi, wydam twojego przyjaciela wilkrom na pożarcie, a ty będziesz patrzeć, jak ginie.

- Nie! - krzyknęłam, trzęsąc się z przerażenia. Próbowałam się odsunąć, ale jego uścisk był jak stal, a palce wbijały mi się w czaszkę. - Powiedziałaś...

- Możesz się dziś pożegnać. Zdrajcy nie zasługują na więcej miłosierdzia.

Coś we mnie pękło. Rzuciłam się na niego, drapiąc go, krzykiem dając upust mojej nienawiści. Ivan złapał mnie w jednej chwili i przytrzymał mnie, kiedy się miotalam w jego ramionach.

- Morderca! - wrzeszczałam. - Potwór!

- Jak najbardziej.

- Nienawidzę cię - wyplułam.

Wzruszył ramionami.

- Już wkrótce znużysz się nienawiścią. Wszystkim się znużysz. - Uśmiechnął się, a w głębi jego oczu ujrzałam tę samą ponurą i rozwartą otchłań, którą widziałam we wzroku Baghry. - Będiesz nosić tę obrożę przez resztę swojego bardzo, bardzo długiego życia, Alino. Walcz ze mną, póki możesz. Odkryjesz, że mam znacznie więcej wprawy w obcowaniu z wiecznością.

Zbył mnie machnięciem ręki, a Ivan wyciągnął mnie z namiotu i powiodł po ścieżce, mimo że wciąż się szamotałam. Wyrwał mi się szloch. Łzy, które z wysiłkiem powstrzymywałam podczas rozmowy z Darklingiem, polały się mi ciurkiem po policzkach.

- Przestań - szepnął Ivan wściekle. - Ktoś cię zobaczy.

- Mam to gdzieś.

Darkling i tak zabije Mała. Co za różnica, kto zobaczy moje cierpienie? Patrzyłam w oczy prawdzie o śmierci Mała oraz okrucieństwie Darklinga i widziałam surową, potworną formę przyszłości.

Ivan wciągnął mnie do namiotu i potrząsnął mną szorstko.

- Chcesz zobaczyć tropiciela czy nie? Nie będę paradował przez obóz z płaczącą dziewczyną.

Przycisnęłam dłonie do oczu i stłumiłam łkanie.

- Już lepiej - orzekł. - Załóż to. - Rzucił mi długą, brązową pelerynę. Wsunęłam ją na *keftę*, a on założył mi na głowę jej wielki kaptur. - Nie podnoś głowy i siedź cicho, bo jak nie, to przysięgam, że od razu cię tu z powrotem zaciągnę i będziecie się mogli żegnać w Fałdzie. Zrozumiano?

Pokiwałam głową.

Poszliśmy nieoświetloną ścieżką okalającą obóz. Moi strażnicy trzymali się na dystans - szli dużo przed nami i daleko za nami - i szybko zdałam sobie sprawę, że Ivan nie chce, by ktokolwiek mnie poznał albo dowiedział się, że odwiedzam areszt.

Kiedy przechodziliśmy między barakami i namiotami, wyczuwałam w obozie dziwne poruszenie. Żołnierze, których mijaliśmy, wydawali się spięci, a paru wbiło w Iwana otwarcie wrogi wzrok. Zastanowiło mnie, co Pierwsza Armia myśli o tym, że Aparat nagle doszedł do władzy.

Areszt znajdował się na końcu obozu. Był to starszy budynek, zdecydowanie przewyższający wiekiem baraki, które go otaczały. Po obu stronach wejścia stali znudzeni strażnicy.

- Nowy więzień? - Jeden z nich zapytał Ivana.

- Gość.

- Od kiedy to odprowadzasz gości do cel?

- Od dziś - odparł Ivan tonem groźby.

Strażnicy spojrzeli po sobie i rozstąpili się.

- Nie ma powodu się irytować, rzeźniku.

Ivan poprowadził mnie w dół korytarza wzdłuż pustych w większości cel. Zobaczyłam paru obdartych mężczyzn, pijaka, który chrapał głośno na podłodze celi. Na końcu korytarza Ivan

odryglował drzwi i zesliśmy po rachitycznych schodach do ciemnego, pozbawionego okien pomieszczenia, oświetlonego jedną, nierówno się palącą lampą. W mroku dojrzałam ciężkie żelazne kraty jedynej tu celi - oraz jedyne go więźnia, który siedział na ziemi przy przeciwległej ścianie.

- Mal? - wyszeptałam.

W przeciągu sekund stał na nogach i przywarliśmy do siebie przez żelazne kraty, mocno ściskając ręce. Nie mogłam powstrzymać szlochu, który mną wstrząsał.

- Ciiiiiiiiiiiiiii. Wszystko w porządku. Alina, wszystko w porządku.

- Macie dla siebie noc - powiedział Ivan i zniknął na górze.

Kiedy usłyszeliśmy, jak zamykają się zewnętrzne drzwi, Mal odwrócił się do mnie. Jego oczy błędziły po mojej twarzy.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwolił ci przyjść.

Świeże łzy spłynęły mi po policzkach.

- Mal, pozwolił mi przyjść, bo...

- Kiedy? - zapytał chrapliwie.

- Jutro. W Fałdzie Cienia.

Przełknął i widziałam, jak zмага się z tą świadomością, ale powiedział tylko:

- Dobrze.

Wyrwał mi się odgłos, ni to śmiech, ni to płacz.

- Tylko ty możesz rozważać rychłą śmierć i powiedzieć „dobrze”.

Uśmiechnął się do mnie i odsunął włosy z mojej zapłakanej twarzy.

- To może „o nie”?

- Mal, gdybym była silniejsza...



- Gdybym ja był silniejszy, wbiłbym ci nóż w serce.

- Żałuję, że tego nie zrobiłeś - wymamrotałam.

- No cóż, ja nie żałuję.

Opuściłam wzrok na nasze ściśnięte ręce.

- Mal, to co Darkling powiedział na tej polanie o... o nim i o mnie. Ja nie... Ja nigdy...

- To nie ma znaczenia.

Podniosłam oczy na niego.

- Nie?

- Nie - odparł nieco zbyt zawzięcie.

- Chyba ci nie wierzę.

- Może ja też w to jeszcze nie wierzę, nie do końca, ale to prawda. - Ścisnął moje ręce mocniej, przyłożył jej sobie do serca.

- Nie obchodzi mnie, jeśli tańczyłaś z nim nago na dachu Małego Pałacu. Kocham cię, Alino, nawet tę część ciebie, która kochała jego.

Chciałam zaprzeczyć, wymazać to, ale nie mogłam. Znowu zadygotałam w szlochu.

- Nienawidzę tego, że w ogóle myślałam... że kiedykolwiek...

- Obwiniasz mnie za każdy błąd, jaki popełniłem? Za każdą dziewczynę, którą wyobracałem? Za każdą bzdurę, którą palnałem? Bo jeśli zaczniemy się licytować na głupotę, to wiem, kto wygra.

- Nie, nie obwiniam cię - udało mi się uśmiechnąć blado. - Nie bardzo.

Uśmiechnął się szeroko, a moje serce wywinęło fikołka tak jak zawsze.

- Znaleźliśmy drogę z powrotem do siebie, Alino. Tylko to się liczy.

Pocałował mnie przez kraty. Żelazo wbiło mi się w policzek, kiedy nasze usta się zetknęły.

Tej ostatniej nocy zostaliśmy razem. Rozmawialiśmy o sierocińcu, o gniewnym, zgrzytliwym głosie Any Kui, o smaku kradzionego kordiału wiśniowego, o zapachu świeżo skoszonej trawy na naszej łące, o tym, jak się męczyliśmy w letnim skwarze i jak szukaliśmy ukojenia na chłodnych, marmurowych podłogach pokoju muzycznego, o podróży, którą razem odbyliśmy w drodze do wojska, o skrzypcach z Suli, które usłyszeliśmy w pierwszą noc z dala od jedynego domu, jaki znaleźliśmy.

Opowiedziałam mu historię dnia, kiedy naprawiałam ceramikę z jedną z pokojówek w kuchni w Keramzinie, czekając, aż on wróci z jednej z wypraw myśliwskich, które wyganiały go z domu coraz częściej. Miałam piętnaście lat, stałam przy blacie, na próżno starając się skleić nierówne kawałki niebieskiej filiżanki. Kiedy zobaczyłam, że przechodzi przez pola, wybiegłam do drzwi i pomachałam mu. Zauważył mnie i zaczął biec.

Powoli przeszłam przez podwórko w jego stronę. Patrzyłam, jak się zbliża, zdumiona tym, jak serce kołacze mi w piersi. Wtedy mnie podniósł i zakręcił mną, a ja przylgnęłam do niego, wdychając jego słodką, znajomą woń, zaskoczona tym, jak bardzo mi go brakowało.

Jak przez mgłę zdawałam sobie sprawę, że wciąż mam w dłoni odłamek niebieskiej filiżanki, że wbija mi się on w rękę, ale nie chciałam puszczać.

Kiedy wreszcie postawił mnie na ziemi i poszedł do kuchni, żeby znaleźć coś do jedzenia, stałam tam, dłoń mi krwawiła, w głowie wciąż się kręciło, a ja wiedziałam, że wszystko się zmieniło.

Ana Kuya obsztorcowała mnie, że poplamiłam krwią czystą podłogę w kuchni. Zabandażowała mi rękę i powiedziała, że się zagoi. Ale ja wiedziałam, że to będzie nadal bolało.

W zgrzytliwej ciszy celi Mal pocałował bliznę na mojej dłoni, ranę, którą tak dawno temu zadała krawędź tej rozbitej filizanki - kruchej rzeczy, której, jak sądziłam, nie dało się już naprawić.

Zasnęliśmy na podłodze, stykając się policzkami przez kraty i z zaciśniętymi mocno rękoma. Nie chciałam spać. Chciałam się cieszyć każdą jedną, ostatnią chwilą z nim. Ale musiałam przysnąć, bo znowu śniłam o jeleniu. Tym razem na polanie był przy mnie Mal i to jego krew połała się na śnieg.

Ni stąd, ni zowąd obudził mnie dźwięk otwieranej bramy i kroki Ivana na schodach.

Mal kazał mi obiecać, że nie będę płakać. Powiedział, że jeśli będę płakać, jemu będzie ciężiej. Przełknęłam więc łzy, pocałowałam go jeszcze raz i dałam Ivanowi się wyprowadzić.

## 22.

Nad Kribirsk zakradał się świt, kiedy Ivan przyprowadził mnie do namiotu. Usiadłam na pryczy i wpatrzyłam się w pomieszczenie niewidzącym wzrokiem. Ciało miałam dziwnie ciężkie, w głowie pustkę. Wciąż tam siedziałam, kiedy przyszła Genia.

Pomogła mi umyć twarz i przebrać się w czarną *keftę*, którą miałam na sobie podczas zimowej fety. Spojrzałam w dół na jedwab i przez głowę przemknęła mi myśl, by podrzeć go na strzępy, ale jakoś nie zdołałam się poruszyć. Ręce wisały mi po bokach bezwładnie.

Genia posadziła mnie na malowanym krześle. Siedziałam bez ruchu, kiedy mnie czesała, upinając mi włosy na głowie w pętle i kędziory, by obroza Morozovej lepiej się prezentowała.

Ivan zaprowadził mnie do namiotu Griszów, gdzie zajęłam swoje miejsce przy boku Darklinga. Wiedziałam, że przyjaciele mnie obserwują, szepczą, zastanawiają się, co się dzieje. Pewnie sądzili, że się denerwuję przed wejściem do Fałdy. Mylili się. Nie denerwowałam się ani się nie bałam. W ogóle nic już nie czułam.

Griszowie poszli za nami w uporządkowanej procesji aż do suchych doków. Na miejscu tylko wybranej garstce wolno było wejść na skif. Był on większy niż inne, które widziałam, i miał trzy olbrzymie żagle ozdobione godłem Darklinga. Omiotłam wzrokiem tłum żołnierzy i Griszów na skifie. Wiedziałam, że Mal musi tu gdzieś być, ale go nie widziałam.

Darkling i ja przeszliśmy w eskorcie na dziób skifu, gdzie przedstawiono mnie grupce wykwintnie odzianych mężczyzn z blond brodami i przenikliwymi niebieskimi oczami. Z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że to fjerdańscy ambasadorowie. Obok nich w karmazynowych jedwabiach stała delegacja z Szu Hanu, a obok nich z kolei - grupka kupców z Kerczu w krótkich kurtkach z dziwnie wydętymi rękawami. Przy nich stał wysłannik króla w pełnej wojskowej gali: na bladobłękitnej szarfi miał podwójnego złotego orła, a na steranym obliczu surową minę.

Przyglądałam im się z ciekawością. To pewnie dlatego Darkling opóźnił naszą wyprawę do Fałdy. Potrzebował czasu, by zebrać odpowiednią publiczność - świadków, którzy potwierdzą jego nowo odkrytą potęgę. Ale jak daleko zamierzał się posunąć? Wezbrały we mnie złe przeczucia i zakłóciły rozkoszne odrętwienie, w którym tkwiłam cały ranek.

Skif zatrząsł się i zaczął się ześlizgiwać po trawie w niesamowitą, czarną mgłę Fałdy. Troje Przyzywaczy uniosło ręce i wielkie żagle wydeły się, pęczniąc wiatrem.

Kiedy za pierwszym razem weszłam na teren Fałdy, bałam się ciemności i własnej śmierci. Teraz ciemność była dla mnie niczym i wiedziałam, że już niebawem śmierć będzie mi się jawić jako dar. Zawsze wiedziałam, że będę musiała wrócić na Niemorze, ale spoglądając wstecz, uzmysłowiłam sobie, że w głębi serca również tego wyczekiwałam. Miła mi była szansa, by się wykazać i - wzdrygnęłam się na myśl o tym - sprawić przyjemność Darklingowi. Marzyłam o tej chwili, stojąc u jego boku. Chciałam wierzyć w przeznaczenie, które dla mnie ułożył: że sierota, której nikt nie chciał, zmieni świat i zostanie za to uwielbiona.

Darkling patrzył przed siebie, promieniując pewnością i spokojem. Słońce zamrugało i zaczęło znikać. Chwilę później pograżyliśmy się w ciemności.

Przez długi czas przemieszczaliśmy się w mroku. Griszowie Szkwalnicy przesuwali skify po piasku.

Nagle rozległ się głos Darklinga:

- Płoń.

Wielkie obłoki płomieni buchnęły od Inferników, rozstawionych po obu stronach skifu, i przez chwilę oświetliły niebo. Ambasadorowie, a nawet strażnicy dookoła, zaczęli się wiercić nerwowo. Darkling anonsował, gdzie jesteśmy - wzywał wilkry prosto na nas.

Niewiele trwało, nim odpowiedziały. Przeszył mnie dreszcz, kiedy usłyszałam w oddali łomot skórzastych skrzydeł. Poczułam, jak pasażerów przenika strach, i słyszałam, jak Fjerdanie modlą się w swoim melodyjnym języku. W rozbłysku griszackiego

ognia widziałam, jak lecą ku nam rozmazane bryły ciemnych ciał. Skrzeki wilkrów rozdarły powietrze.

Strażnicy sięgnęli po strzelby. Ktoś zaczął łkać. Ale Darkling wciąż czekał, a wilkry się zbliżały.

Baghra twierdziła, że wilkry były niegdyś mężczyznami i kobietami - ofiarami nienaturalnej mocy, którą chciwość Darklinga spuściła z łańcucha. Może ponosiła mnie wyobraźnia, ale wydawało mi się, że w ich krzykach słyszę nie tylko coś okropnego, lecz także coś ludzkiego.

Kiedy już niemal do nas dotarły, Darkling chwycił mnie za ramię i powiedział po prostu:

- Teraz.

Ta niewidzialna ręka schwyciła moc we mnie, poczułam, jak się ona rozciąga, sięga przez ciemność Fałdy, szuka światła. Przyszło do mnie z prędkością i furią, która niemalże zmiotła mnie z nóg, rozpraszając się nade mną w zalewie jasności i ciepła.

Fałda zajaśniała, jak gdyby był środek dnia, jak gdyby jej nieprzenikniona ciemność nigdy nie istniała. Widziałam rozległą płaszczyznę wyblakłego piachu, olbrzymie kształty czegoś, co wyglądało jak zatopione statki rozsiane po martwym krajobrazie, a nad tym wszystkim - chmarę wilkrów. Krzyczały z przerażenia. Ich wijące się, szare ciała wyglądały makabrycznie w jasnym świetle słońca. „Oto jego prawda” - pomyślałam, mrużąc oczy w oslepiającym świetle. „Podobne wzywa podobne”. To była jego ucieleśniona dusza, prawda obnażona w płonącym słońcu, odarta z tajemnicy i cienia. Oto, co się kryło za atrakcyjną twarzą i cudownymi mocami, prawda, którą była martwa i pusta przestrzeń między gwiazdami, pustkowie zaludnione przestraszonymi potworami.

„Zrób ścieżkę”. Nie byłam pewna, czy się odezwał, czy po prostu pomyślał rozkaz, który wybrzmiał we mnie. Bezradnie

pozwoiliam, by Fałda zamknęła się wokół nas, podczas gdy ja skupiłam światło i stworzyłam otoczony po obu stronach przez falującą ciemność tunel, przez który mógł przesunąć się skif. Wilkry zbiegły w ciemność. Jakby zza nieprzeniknionej zasłony słyszałam, jak krzyczą w gniewie i konsternacji.

Śpieszyliśmy po bezbarwnych piaskach. Światło słońca rozpościerało się przed nami w migotliwych falach. Daleko przed nami dojrzałam błysk zieleni i uświadomiłam sobie, że widzę drugą stronę Fałdy Cienia. Patrzyliśmy na Ravkę Zachodnią, a kiedy się zbliżaliśmy, wypatrzyłam ich łakę, ich doki, miasteczko Novokribirsk wtulone za nie. W oddali lśniły wieże Os Kervo. Wydawało mi się czy faktycznie czułam w powietrzu słony zapach Morza Prawdziwego?

Ludzie strumieniem wychodzili z wioski i gromadzili się w dokach, pokazując sobie światło, które rozdarło Fałdę na ich oczach. Widziałam, jak dzieci bawią się w trawie. Słyszałam, jak pracownicy doków wołają do siebie.

Na znak dany przez Darklinga skif zwolnił, a on uniósł ramiona. Kiedy pojęłam, co zaraz zrobi, poczułam ukłucie przerażenia.

- To twój własny lud! - zawołałam desperacko.

Nie zwrócił na mnie uwagi, lecz połączył dłonie z dźwiękiem, który przypominał grzmot.

Wszystko zdawało się dziać powoli. Z jego dłoni falami wylała się ciemność. Kiedy zetknęła się z ciemnością Fałdy, z martwych piasków wzbil się głośny huk. Czarne ściany ścieżki, którą stworzyłam, zaczęły pulsować i wezbrały. „Jakby oddychała” - pomyślałam z przerażeniem.

Huk zamienił się w ryk. Fałda zadrzała, zadygotała wokół nas, po czym eksplodowała naprzód potworną, narastającą kaskadą.

Kiedy w ich stronę ruszyła ciemność, ze strony tłumu w dokach dobiegł przerażony lament. Uciekali i widziałam ich strach,

słyszałam ich krzyki, kiedy czarna materia Fałdy zmiażdżyła doki oraz wioskę jak morski bałwan. Spowiała ich ciemność, a wilkry rzuciły się na nową zdobycz. Kobieta niosąca małego chłopca potknęła się, kiedy próbowała prześcignąć łapczywą ciemność, ale ona i ją połknęła.

Sięgnęłam w głąb siebie rozpaczliwie, próbując rozszerzyć światło, odstraszyć wilkry, dać jakieś schronienie. Nie mogłam jednak zrobić nic. Moja moc mi się wyślizgnęła - odciągnęła ją ta niewidzialna, urągliwa dłoń. Marzyłam o nożu, który mogłabym wbić w serce Darklinga, o czymkolwiek, co by sprawiło, żeby to się skończyło.

Darkling odwrócił się i spojrzał na ambasadorów oraz królewskiego wysłannika. Na ich twarzach malowały się identyczne przerażenie i szok. Cokolwiek tam dojrzał, musiało go to usatysfakcjonować, bo rozłączył dłonie i ciemność przestała napierać. Huk ucichł.

Słyszałam udręczone okrzyki tych, co pogubili się w ciemności, skrzeki wilków, odgłosy strzałów ze strzelby. Skify przepadły. Miasteczko Novokribirsk przepadło. Patrzyliśmy na nowe granice Fałdy.

Przekaz był jednoznaczny. Dzisiaj Ravka Zachodnia. Jutro Darkling z równą łatwością mógłby pchać Fałdę na północ do Fjerdy albo na południe do Szu Hanu. Fałda pochłonie całe kraje i zepchnie wrogów Darklinga do morza. Do ilu zgonów właśnie się przyczyniłam? Za ile jeszcze będę odpowiadać?

„Zamkij ścieżkę” - rozkazał Darkling. Nie miałam wyboru - musiałam być posłuszna. Ściągnęłam światło, a ono spoczęło wokół skifu jak błyszcząca kopuła.

- Coś ty zrobił? - wyszeptał królewski posłannik drżącym głosem.

Darkling zwrócił się w jego stronę.



- Chcesz zobaczyć więcej?

- Miałeś odwrócić tę obrazę niebios, a nie ją powiększać! Zabiłeś Raveczan! Król tego nie zdierży...

- Król zrobi, co mu każę, albo przesunę Fałdę Cienia pod mury samej Os Alty.

Wysłannik się zaciął - otwierał i zamykał usta bezgłośnie. Darkling zwrócił się do ambasadorów:

- Myślę, że teraz mnie rozumiecie. Nie ma Raveczan, Fjerdan, nie ma Kerczu, Szu Hanu. Nie ma już granic i nie będzie już wojen. Od tej pory jest tylko obszar w Fałdzie i poza nią, i nastanie pokój.

- Pokój na twoich warunkach - odparł jeden z przedstawicieli Szu Hanu gniewnie.

- To się nie utrzyma - stwierdził Fjerdanin buńczucznie.

Darkling spojrział na nich i powiedział bardzo spokojnie:

- Pokój na moich warunkach. Albo wasze bezcenne góry i przekłeta tundra po prostu przestaną istnieć.

Z przytłaczającą pewnością pojęłam, że mówi zupełnie poważnie. Ambasadorowie mogli mieć nadzieję, że to puste groźby, mogli wierzyć, że jego głód zna granice, ale już wkrótce się przekonają. Darkling się nie zawaha. Nie pograży się w żalobie. Jego ciemność pochłonie świat, a on się nigdy nie zachwieje.

Darkling odwrócił się plecami od oszołomionych i wściekłych wyrazów twarzy, by zwrócić się do Griszów oraz żołnierzy na skifie.

- Opowiedzcie, co dziś widzieliście. Powiedzcie wszystkim, że dni strachu i niepewności dobiegły końca. Powiedzcie im, że widzieliście, jak zaczyna się nowa era.

Tłum zaczął wiwatować. Widziałam, jak paru żołnierzy mówi do siebie pod nosem. Nawet niektórzy Griszowie wydawali się wzburzeni. Ale większość twarzy była ochocza, triumfująca, rozpromieniona.

„Złaknieni są tego” - uświadomiłam sobie. Nawet po tym, jak zobaczyli, co potrafi zrobić, jak widzieli, jak ich własny lud umiera. Darkling oferował im nie tylko koniec wojny, lecz także koniec słabości. Po długich latach strachu i męki dawał im coś, co wydawało się zawsze wymykać im się z rąk: zwycięstwo. I pomimo strachu kochali go za to.

Darkling dał znak Ivanowi, który stał za nim i czekał na rozkazy.

- Przyrowadź mi więźnia.

Podniosłam wzrok gwałtownie. Kiedy prowadzono Mała ze związanymi rękami przez tłum ku poręczy, przeszyła mnie świeża doza strachu.

- Wracamy do Ravki - rzekł Darkling - lecz zdrajca zostaje.

Zanim się chociaż zorientowałam, co się dzieje, Ivan zepchnął Mała ze skifu. Wilkry zawyły i zamachały skrzydłami. Podbiegłam do poręczy. Mał leżał na piasku na boku, wciąż w ochronnym kręgu mojego światła. Wypluł piasek z ust i wsparł się na związanych rękach.

- Mał! - zawołałam.

Niewiele myśląc, odwróciłam się do Iwana i walnęłam go mocno z pięści w szczękę. Zatoczył się na poręcz oszołomiony, po czym rzucił się na mnie. „Dobrze” - pomyślałam, kiedy mnie schwycił. „Mnie też wyrzuc”

- Chwila - odezwał się Darkling lodowatym tonem.

Ivan się skrzywił i zaczerwienił z zażenowania i złości. Rozluźnił uścisk, ale nie puścił.

Widziałam konsternację ludzi na skifie. Nie wiedzieli, o co chodzi w tym przedstawieniu, dlaczego Darkling zawraca sobie głowę dezerterem ani dlaczego jego najcenniejsza Grisza właśnie walnęła w szczękę jego prawą rękę.

„Wycofaj ją”. Rozkaz rozbrzmiał we mnie i popatrzyłam na Darklinga z przerażeniem.

- Nie! - powiedziałam. Ale nie mogłam tego powstrzymać: kopuła światła zaczęła się wycofywać. Kiedy krąg światła kurczył się w kierunku skifu, Mal spojrzał na mnie. Gdyby Ivan mnie nie trzymał, wyraz żalu i miłości w jego oczach powaliłby mnie na kolana. Walczyłam ze wszystkich sił, każdą krztyną mocy, wszystkim, czego nauczyła mnie Baghra. W obliczu władzy Darklinga nade mną było to nic. Granica światła zbliżała się do skifu.

Złapałam poręcz i zakrzyknęłam w gniewie i rozpacz. Łzy ściekały mi po twarzy. Mal stał teraz na krawędzi promieniejącego kręgu. Widziałam zarysy wilków w kłębiącej się ciemności, czułam powiew ich skrzydeł. Mógł być uciekać, płakać, przylgnąć do boków skifu, aż czerń go połknie, ale tego nie zrobił. Stał niewzruszony wobec wzbierającej ciemności.

Tylko ja miałam moc, która pozwoliłaby go ocalić - a ja byłam bezsilna. W przeciągu następnego oddechu pochłonęła go ciemność. Usłyszałam, jak krzyczy.

Przytłoczyło mnie wspomnienie jelenia, tak wyraziste, że przez chwilę zaśnieżona polana falowała mi przed oczami - jej obraz nałożył się na jałowy pejzaż Fałdy. Poczułam woń sosen, ziąb na policzkach. Przypomniałam sobie ciemne, lśniące oczy jelenia, smugę jego oddechu na mrozie, chwilę, kiedy wiedziałam, że nie odbiorę mu życia. I wreszcie pojęłam, czemu jeleni przychodził do mnie w snach co noc.

Sądziłam, że jeleni mnie prześladowuje jako przypomnienie mojej porażki i ceny, jaką przyjdzie zapłacić za moją słabość. Myliłam się jednak.

Jeleń pokazywał mi moją siłę - nie tylko cenę miłosierdzia, lecz także potęgę, którą ono obdarzało. A miłosierdzie było czymś, czego Darkling nigdy nie zrozumie.

Eksplodowało ze mnie światło, czyste i niezachwiane. Zalało mroczne miejsce, gdzie Mal stał chwilę temu. Wilkry, które go schwyciły, zaryczały i puściły go. Mal upadł na kolana. Krew spływała z jego ran, kiedy moja jasność go spowiła i odparła wilkry z powrotem w ciemność.

Darkling wydawał się chwilowo skonfudowany. Zmrużył oczy i poczułam, jak zstępuje na mnie jego wola, poczułam tę niewidzialną rękę. Zbyłam ją wzruszeniem ramion. To było nic. On był niczym.

- Co to jest? - syknął. Uniósł dłonie i smugi ciemności napłynęły w moją stronę, ale machnęłam dłonią i wypaliły się jak mgła.

Darkling ruszył w moją stronę. Jego pociągającą twarz wykrzywiała furia. Myślałam gorączkowo.

Wiedziałam, że miał ochotę zabić mnie na miejscu, ale nie mógł - otaczały nas wilkry, które tylko ja potrafiłam powstrzymać.

- Pojmać ją! - krzyknął do otaczających nas straży.

Ivan wyciągnął ręce.

Poczułam masę obroży na mojej szyi i stabilny rytm pradawnego serca jelenia, które biło równo z moim. Moja moc we mnie wezbrała, solidnie i bez wahania, jak miecz w mojej dłoni.

Uniosłam rękę i siekłam. Z rozdzierającym trzaskiem jeden z masztów skifu rozdzielił się na połowy. Ludzie zakwiczeli z przerażenia i rozproszyli się, a zniszczony maszt upadł na pokład.

Grube drewno lśniło palącym światłem. Na twarzy Darklinga odmalował się szok.

- Cięcie! - szepnął Ivan bez tchu i zrobił krok wstecz.

- Nie zbliżaj się - ostrzegłam.

- Nie jesteś morderczynią, Alino - rzekł Darkling.

- Sądzę, że Ravnianie, których właśnie pomogłam ci wymordować, by się nie zgodzili.

Panika ogarniała skif. *Oprycznicy* wyglądali niepewnie, ale i tak rozchodzili się, by mnie otoczyć.

- Widzieliście, co zrobił tym ludziom! - zawołałam do straży i otaczających mnie Griszów. - Takiej chcecie przyszłości? Świata ciemności? Świata na jego podobieństwo? - Widziałam, że są zagubieni, wściekli, przestraszeni. - Nie jest za późno, by go powstrzymać! Pomóżcie mi! - błagałam. - Proszę, pomóżcie.

Ale nikt nawet nie drgnął. Żołnierze i Griszowie stali na pokładzie jak wmurowani. Za bardzo się bali - jego samego i świata bez jego ochrony.

*Oprycznicy* się zbliżyli. Musiałam wybierać. Mal i ja nie będziemy mieć drugiej szansy.

„Więc niech tak będzie” - pomyślałam.

Zerknęłam przez ramię, mając nadzieję, że Mal zrozumie, i rzuciłam się ku krawędzi skifu.

- Nie dopuście jej do poręczy! - zakrzyknął Darkling. Straż rzuciła się w moją stronę. A ja zgasłam światło.

Pograżyliśmy się w ciemności. Ludzie zawodzili, a nad nami usłyszałam wrzask wilków. Wyciągniętymi rękoma walnęłam w poręcz. Przemknęłam pod nią i rzuciłam się na piasek. Przetoczyłam się na nogi i pobiegłam na oślep w stronę Mała, rzucając światło łukiem przed siebie.

Za sobą słyszałam odgłosy rzezi na skifie. Wilkry zaatakowały, a chmury grisaickich płomieni wybuchły w ciemności. Ale nie mogłam się zatrzymać i pomyśleć o ludziach, których zostawiłam.

Mój łuk światła błysnął nad Malem, który przykucnął w piasku. Unoszące się nad nim wilkry zawyły i odleciały w ciemność. Pobiegłam do niego i pociągnęłam go za rękę, by stanął na nogach.

Koło nas prosto w piasek ze świstem zaryła kula. Zatopiłam nas na powrót w ciemnościach.

- Wstrzymać ogień! - Usłyszałam, jak Darkling przekrzykuje chaos tego, co działo się na skifie. - Potrzebna nam żywa!

Wyrzuciłam kolejny łuk światła, który rozproszył unoszące się nad nami wilkry.

- Nie uciekniesz ode mnie, Alino! - zawołał Darkling.

Nie mogłam pozwolić, by nas zaczął ścigać. Nie mogłam ryzykować, że przeżyje. Ale nie chciałam robić tego, co musiałam. Inni na skifie nie przyszli mi z pomocą, ale czy zasługują na to, by zostawić ich na pastwę wilkrom?

- Nie możesz nas tu zostawić na pewną śmierć, Alino! - krzyknął Darkling. - Jeśli zrobisz ten krok, wiesz, dokąd on doprowadzi.

Poczułam, jak wzbiera we mnie histeryczny śmiech. Wiedziałam. Wiedziałam, że to mnie do niego upodobni.

- Błagałaś mnie kiedyś o łaskawość - przekrzyczał martwe płaszczyzny Fałdy i głodne wrzaski okropieństw, które stworzył. - Tak rozumiesz miłosierdzie?

Kolejna kula trafiła w piasek, zaledwie kilkanaście centymetrów od nas. „Tak” - pomyślałam, czując, jak wzbiera we mnie moc. „Miłosierdzie, którego mnie nauczyłeś”.

Uniosłam dłoń, po czym opuściłam ją płonącym łukiem, przecinając powietrze. Ziemia zatrzęsła się od huku, który rozległ się po Fałdzie, kiedy skif się przepołowił. Powietrze wypełniły rozzwierające krzyki, a wilkry zawyły w amoku.

Złapałam Mala za rękę i otoczyłam nas kopułą światła. Uciekaliśmy, potykając się w ciemności. Odgłosy bitwy ucichły wkrótce, kiedy zostawiliśmy potwory za sobą.

\* \* \*

Wyszliśmy z Fałdy jakoś na południe od Novokribirska i postawiliśmy pierwsze kroki w Ravce Zachodniej. Popołudniowe słońce świeciło jasno, trawa na łące była zielona i słodka, ale nie zatrzymaliśmy się, by się tym nacieszyć. Byliśmy zmęczeni, głodni i ranni, ale nasi wrogowie nie spoczną, więc my też nie.

Szliśmy, aż znaleźliśmy schronienie w sadzie i ukryliśmy się tam do zmroku, bo baliśmy się, że nas zauważą i zapamiętają. Powietrze spęczniało zapachem kwitnących jabłoni, ale owoce były o wiele za małe i zielone, by nadawały się do jedzenia.

Pod naszym drzewem stało wiadro stęchłej deszczówki. Spraliśmy nią najgorsze plamy z koszuli Mala. Starał się nie skrzywić, kiedy przekładał podartą tkaninę nad głową, ale nie dało się ukryć głębokich ran, jakie wilkry zostawiły na gładkiej skórze jego ramion i pleców.

Kiedy zapadła noc, zaczęliśmy marsz ku wybrzeżu. Przez chwilę martwiłam się, że się zgubimy. Jednak nawet w obcym kraju Mal znalazł drogę.

Na krótko przez świtem minęliśmy szczyt wzgórza i ujrzeliśmy rozległe płaszczyny Zatoki Alkemskiej oraz błyszczące światła Os Kervo pod nami. Wiedzieliśmy, że powinniśmy zejść z drogi. Już wkrótce będzie ona tętnić od kupców i podróżników, którzy

na pewno zauważą poharatanego tropiciela i dziewczynę w czarnej *kefcie*. Nie mogliśmy się jednak oprzeć i musieliśmy pierwszy raz spojrzeć na Morze Prawdziwe.

Słońce weszło nam za plecami. Różowe światło lśniło na smukłych wieżach miasta i rozpraszało się złościście na wodach zatoki. Widziałam skupisko portu, wielkie statki kołyszące się w przystani - a za tym błękit, bezmiar błękitu. Morze zdawało się ciągnąć w nieskończoność i sięgało w niemożliwie odległy horyzont. Widziałam mnóstwo map. Wiedziałam, że gdzieś tam, dalej niż długie tygodnie podróży i mile oceanu, jest ląd. Ale i tak kręciło mi się w głowie od wrażenia, że stoimy na skraju świata. Znad wody doleciała nas bryza, niosąca woń soli i wilgoci, pełna słabych krzyków mew.

- Tak tu wszystkiego dużo - powiedziałam nareszcie.

Mał pokiwał głową. Potem obrócił się do mnie i się uśmiechnął:

- Dobre miejsce na kryjówkę.

Wyciągnął dłoń i wsunął ją w moje włosy. Wyjął jedną ze wsuwek ze splecionych pukli. Poczułam, jak kosmyk ślizga się po mojej szyi.

- Na ubrania - powiedział, wkładając wsuwkę do kieszeni.

Dzień wcześniej Genia włożyła mi we włosy te złote wsuwki. Nigdy więcej jej nie zobaczę - nikogo z nich więcej nie zobaczę. Serce mi się ścisnęło. Nie wiedziałam, czy Genia naprawdę była kiedyś moją przyjaciółką, ale i tak będę za nią tęsknić.

Mał zostawił mnie niedaleko od drogi, schowaną za kępą drzew. Uzgodniliśmy, że bezpieczniej będzie, jeśli sam wejdzie do Os Kervo, ale trudno było patrzeć, jak odchodzi. Kazał mi odpocząć, ale kiedy zniknął, nie mogłam zasnąć. Wciąż czułam w ciele wibracje potęgi - echo tego, co zrobiłam w Fałdzie. Dotknęłam dłonią obroży na szyi. Nigdy nie czułam nic takiego. W głębi serca chciałam znowu to poczuć.



„A co z ludźmi, których tam zostawiłaś?” - w mojej głowie odezwał się głos, który desperacko starałam się zignorować. Ambasadorowie, żołnierze, Griszowie. Właściwie to ich zgubiłam. Nie mogłam nawet być pewna, że Darkling nie żyje. Czy rozdarły go wilkry? Czy straceni mężczyźni i kobiety z Doliny Tuły wreszcie wzięli odwet na Czarnym Heretyku? Czy może właśnie w tej chwili mknie ku mnie ponad martwą płaszczyną Niemorza, gotów zgotować własny dzień odpłaty?

Dygotałam, chodziłam tam i z powrotem i podskakiwałam, słysząc każdy dźwięk.

Późnym popołudniem byłam przekonana, że Mała rozpoznano i pojmano. Kiedy usłyszałam kroki i zobaczyłam wśród drzew jego znajomą sylwetkę, prawie się rozplakałam z poczucia ulgi.

- Były jakieś kłopoty? - zapytałam drżącym głosem, starając się ukryć nerwy.

- Nie - odparł. - W życiu nie widziałem tak zatłoczonego miasta. Nikt się na mnie nawet nie spojrział.

Miał na sobie nową koszulę i źle dopasowany płaszcz, a w rękach trzymał odzież dla mnie: czerwoną workowatą sukienkę - tak wypłowiła, że wydawała się właściwie pomarańczowa - i szorstki płaszcz w musztardowym kolorze. Podał mi je i taktownie się odwrócił, żebym mogła się przebrać.

Męczyłam się z małutkimi guziczkami na *kefcie*. Miałam wrażenie, że są ich tysiące. Kiedy jedwab wreszcie zsunął mi się z ramion i spłynął do stóp, poczułam, jak unosi się ze mnie ogromne brzemie. Rześkie wiosenne powietrze szczypało moją nagą skórę i pierwszy raz ważyłam się mieć nadzieję, że być może rzeczywiście jesteśmy wolni. Stłumiłam tę myśl. Póki nie będę wiedzieć na pewno, że Darkling nie żyje, nie odetchnę spokojnie.

Wciągnęłam gryzącą wełnianą sukienkę i żółty płaszcz.

- Z rozmysłem kupiłeś najbrzydsze ubrania, jakie znalazłeś?

Mal odwrócił się do mnie i nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Kupiłem pierwsze ubrania, jakie znalazłem - odparł. Przestał się uśmiechać i lekko dotknął mojego policzka, a kiedy się odezwał, mówił cichym i chrapliwym tonem: - Nie chcę cię już nigdy widzieć w czerni.

- Nigdy - szepnęłam, patrząc mu w oczy.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął długi, czerwony szalik. Delikatnie owinął mi nim szyję, zasłaniając obrożę Morozovej.

- Proszę - powiedział, znowu się uśmiechając. - Idealnie.

- Co zrobisz, kiedy przyjdzie lato? - Roześmiałam się.

- Do tamtej pory znajdziemy sposób, żeby się tego pozbyć.

- Nie! - powiedziałam ostro, zdziwiona, jak bardzo ta myśl mnie zaniepokoiła. Mal odchylił się nieco z zaskoczeniem. - Nie możemy się tego pozbyć - wyjaśniłam. - To jedyna szansa Ravki, by uwolnić się od Fałdy Cienia.

Była to prawda - tyle że niecała. Faktycznie potrzebowaliśmy obroży. Zabezpieczała nas przed siłą Darklinga i stanowiła obietnicę, że kiedyś wrócimy do Ravki i znajdziemy sposób, by wszystko naprawić. Tym jednak, czego Malowi nie mogłam powiedzieć, było, że obroża *należy* do mnie, że moc jelenia jest teraz częścią mnie i nie jestem pewna, czy chcę ją oddać.

Mal przyglądał mi się ze zmarszczoną brwią. Pomyślałam o ostrzeżeniach Darklinga, o posępnym wyrazie twarzy jego i Baghry.

- Alino...

Wysiliłam się na krzepiący uśmiech.

- Pozbędziemy się jej - obiecałam. - Jak tylko będziemy mogli.

Sekundy mijały.

- Dobrze - rzekł w końcu, ale wciąż patrzył nieufnie. Potem trącił leżącą na ziemi *keftę* czubkiem buta. - Co z tym zrobimy?

Popatrzyłam w dół na stertę jedwabnych łachmanów. Zalały mnie gniew i wstyd.

- Spalimy - powiedziałam. I tak też zrobiliśmy.

Kiedy płomienie pochłaniały jedwab, Mał powoli wyjął z moich włosów resztę złotych wsuwek, jedną po drugiej, aż włosy opadły mi na ramiona. Delikatnie je odsunął i pocałował mnie w szyję, tuż nad obrozą. Kiedy napłynęły łzy, przytulił mnie, aż zostały tylko popioły.

## POTEM.

Chłopak i dziewczyna stoją przy poręczy na statku - na prawdziwym statku, który unosi się i kołysze na falującym grzbiecie Morza Prawdziwego.

- *Goed morgen, fentomen!* - woła do nich marynarz, przechodzący obok z naręczem lin.

Cała załoga mówi na nich „*fentomen*”. To po kerczańsku „duchy”.

Kiedy dziewczyna pyta kwatermistrza dlaczego, ten się śmieje i mówi, że to dlatego, iż są tacy bladzi i stoją tak przy poręczy na statku, godzinami wpatrując się w morze, jak gdyby wcześniej go nie widzieli. Dziewczyna uśmiecha się i nie mówi mu prawdy: że nie mogą spuścić horyzontu z oka. Wypatrują statku z czarnymi żaglami.

„Verloren” Baghry już dawno odpłynął, ukryli się więc w ruderach w Os Kervo, aż chłopakowi udało się opłacić im miejsce na innym okręcie złotymi wsuwkami z jej włosów. Miasto tętniło potwornymi opowieściami o tym, co stało się w Novokribirsku.

Niektórzy obwiniali Darklinga. Inni winili Szu Han albo Fjerdan. Paru twierdziło nawet, że to słuszne dzieło oburzonych Świętych.

Zaczęły do nich docierać pogłoski o dziwnych wydarzeniach w Ravce. Słyszeli, że Aparat zniknął, że cudzoziemscy żołnierze gromadzą się na granicach, że Pierwsza i Druga Armia grożą sobie nawzajem wojną, że Przyzywaczka Słońca nie żyje. Chcieli usłyszeć wieści o śmierci Darklinga w Fałdzie Cienia, ale ich nie otrzymali.

Nocami chłopak i dziewczyna leżą wtuleni w siebie w ładowni statku. On obejmuje ją mocno, kiedy ona budzi się z kolejnego koszmaru, zęby jej szczękają, w uszach dzwoni od przerażonych krzyków mężczyzn i kobiet, których opuściła na zniszczonym skifie, członki drżą od zapamiętej tanej mocy.

- Już dobrze - on szepcze w ciemności. - Już dobrze.

Ona chce mu wierzyć, ale boi się zamknąć oczy.

Wiatr trzeszczy w żaglach. Statek wokół nich pojękuje. Są znowu sami, tak jak wtedy, gdy byli mali i chowali się przez innymi dziećmi, przed porywczoscią Any Kui, przed tym, co zdawało się ruszać i wić w ciemnościach.

Znowu są sierotami, bez prawdziwego domu poza sobą nawzajem i tym życiem, które razem zbudują po drugiej stronie morza.

# PODZIĘKOWANIA.

Dziękuję mojej agentce i stronniczce, Joannie Stampfel-Volpe. Codziennie czuję, jakie to szczęście, że mnie wspiera, podobnie jak wspaniała załoga Nancy Coffey Literary: Nancy, Sara Kendall, Kathleen Ortiz, Jaqueline Murphy i Pouya Shahbazin.

Moja bystrooka i wrażliwa redaktorka, Noa Wheeler, wierzyła w tę historię i wiedziała dokładnie, jak to zrobić, żeby była ona lepsza. Serdeczne dzięki niezwykłym ludziom w Holt Children's i Macmillan: Laurze Godwin, Jean Feiwel, Rich Deas i April Ward od designu oraz Karen Frangipane, Kathryn Bhirud i Lizzy Mason od marketingu i promocji. Chciałabym także podziękować Danowi Farleyowi i Joy Dallanegra-Sanger. *Cień i kość* nie mogłyby znaleźć lepszego domu.

Moi wspaniałomyślni czytelnicy, Michelle Chihara i Josh Kamensky, użyczyli mi swoich supergenialnych mózgow i kibicowali mi z niez mordowanym entuzjazmem oraz cierpliwością. Dziękuję także mojemu bratu Shemowi za jego sztukę oraz długodystansowe uściski, Miriam „Sis” Pastan, Heather Joy Kamensky, Peterowi Bibringowi, Tracey Taylor, Apocalypsies (zwłaszcza Lynne Kelly, Gretchen McNeil i Sarah J. Mass, która pierwsza mnie zrecenzowała), koleżance od WOART Leslie Blanco i Danowi Moulderowi, który zginął w rzece.

Obwiniam Gamynne Guillote, że podsycala moją megalomanię i miłość do łajdaków, Joshua Minuto, że zapoznał mnie z *high fantasy* i sprawił, że uwierzyłam w bohaterów, oraz Rachel Tejadę o dużo za dużo nocnych maratonów filmowych. Hedwig Aerts, moja współpanująca piracka królowa, cierpliwie znosiła długie godziny stukania w klawisze późno w noc. Erdene Ukhaasai ofiarnie przekładała mi rosyjski i mongolski na Facebooku. Morgan Fahey dbał o stały dopływ drinków, konwersacji i

rozkosznych opowieści. Dan Braun i Michael Pessah wystukiwali rytm.

Wiele książek stanowiło źródło inspiracji dla Ravki i pomogło ją ożywić, między innymi: *Natasha's Dance: A Cultural History of Russia* Orlando Figesa (wyd. pol.: *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2009); *Land of the Firebird: The Beauty of Old Russia* Suzanne Massie oraz *Russian Folk Belief* Lindy J. Ivanits.

Wreszcie dziękuję bardzo swojej rodzinie: mojej mamie Judy, której wiara ani na chwilę nie osłabła i która była pierwsza w kolejce po *keftę*, tacie Harve'owi, który był moją opoką i za którym tęsknimy co dnia; i mojemu dziadkowi Melowi Sederowi, który nauczył mnie kochać poezję, szukać przygód i walić z pięchy.